Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
Zeszyty Naukowe nr 1

Nowa Marchia
– prowincja zapomniana
– wspólne korzenie

Materiały z sesji naukowych
organizowanych przez
Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Gorzowie Wlkp.
od kwietnia 2003 r. do marca 2004 r.

Gorzów Wlkp. 2004

Copyright:
Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
Gorzów Wlkp.

REDAKTOR NACZELNY
Edward Jaworski

Sekretarz redakcji: **Grażyna Kostkiewicz-Górska**

Korekta tekstu: **Renata Ochwat**

Korekta bibliograficzna: **Danuta Zielińska**

Opracowanie komputerowe: **Sebastian Wróblewski**

Projekt okładki: **Barbara Zakrzewska**

ISSN: 1733-1730

Na okładce:
Litografia przedstawiająca widok Gorzowa (Landsberga) wg sztychu M. Meriana (ok. 1650 r.) wykonana ok. poł. XIX w., zamieszczona w pracy Augusta Engeliena i Fr. Henninga, Geschichte der Stadt Landsberg an der Warthe von den ältesten Zeiten bis auf die Gegenwart, Landsberg, 1857

Adres redakcji: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Sikorskiego 107, 66-400 Gorzów Wlkp., tel.(095) 727 70 71, fax 727 70 75
e.mail: region@wimbp.gorzow.pl
www.wimbp.gorzow.pl

Wydawca: **Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Sikorskiego 107, 66-400 Gorzów Wlkp.**

Druk i oprawa:
„Familia" B. Duda

Skład komputerowy: **CompTec** (095) 752 54 17
Nakład: 200 egz.

Spis treści

Edward Jaworski
Wstęp **5**

Edward Rymar
Nowa Marchia-kraina zapomniana? Stan badań nad średniowieczem **7**

Kazimierz Korpowski
Zasiedlenie Ziemi Gorzowskiej po 1945 roku **35**

Aleksander Ali Miśkiewicz
Tatarzy Ziem Zachodnich **53**

Mirosław Pecuch
Przesiedleńcy w ramach akcji „Wisła" na Ziemi Lubuskiej **61**

Jerzy Zysnarski
Dzielnica landsberskich Żydów **83**

Maciej Dudziak
Od oswajania krajobrazu kulturowego do kreowania nowej tożsamości kulturowej **111**

Zbigniew Czarnuch
Polsko-niemiecka przeszłość postrzegana przez pryzmat historii rodzin i małych ojczyzn jako płaszczyzna przezwyciężania uprzedzeń zrodzonych przez dzieje stosunków międzypaństwowych **139**

Piotr Krzyżanowski, Grażyna Pytlak
Wpływ akcji osiedleńczej na kulturę Romów **155**

Jerzy Sygnecki
Sytuacja społeczno-polityczna w Gorzowie Wlkp. w latach 1918-1945 **169**

Wstęp

Jednym z głównych zadań, jakie realizuje Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie Wlkp. są działania zmierzające do utworzenia Euroregionalnego Ośrodka Badań i Dokumentacji Dziedzictwa Kulturowego. W jego ramach tworzone są: Czytelnia Regionalna, Pracownia Dokumentacji Życia Społecznego z Fototeką i Wideoteką Regionalną, a w dalszej kolejności Sekcja Zbiorów Etnolingwistycznych. Tworzone jest również Centrum Informacji Regionalnej. Rozpoczęliśmy digitalizację części najcenniejszych zbiorów. Prowadzimy sesje naukowe i spotkania integracyjne mające na celu wymianę doświadczeń, poglądów i rozwijanie współpracy instytucji i osób działających na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego, również z udziałem Niemców. Współpracujemy z mniejszościami narodowymi i etnicznymi: Łemkami, Ukraińcami, Romami, Tatarami, Niemcami oraz społecznością kresowiaków, których kultura i tradycje w sposób decydujący wpływają na kształt i charakter tożsamości kulturowej społeczności naszego regionu.

Inauguracyjny wykład prof. Edwarda Rymara w dniu 8 kwietnia 2003 roku w WMBP w Gorzowie Wlkp. otworzył cykl sesji popularno-naukowych pod hasłem: „Nowa Marchia-prowincja zapomniana-wspólne korzenie". Ich celem jest upowszechniania i dokumentowanie historii wielokulturowego dziedzictwa naszego regionu-Ziemi Lubuskiej.

Zmiany ludnościowe w naszym regionie po 1945 roku i kształtujące się społeczeństwo w procesie przesiedleń, migracji, procesów asymilacyjnych po 1989 roku uległy dalszym zmianom. Nastąpił okres powrotu do tradycji i wartości kulturowych poszczególnych grup narodowościowych i etnicznych. Szukanie własnej tożsamości zrodziło potrzeby prowadzenia spotkań poświęconych również powojennym dziejom byłej Nowej Marchii. Hasło „wspólne korzenie" zostało wprowadzone do nazwy sesji, ponieważ pozwoliło to na włączenie obok partnerów niemieckich i polskich regionalistów oraz badaczy naszego regionu, również przedstawicieli stowarzyszeń mniejszości narodowych i etnicznych. Partnerem naszej biblioteki po stronie niemieckiej jest Landsmannschaft Berlin-Mark Brandenburg e.V. im Haus Barandenburg w Fürstenwalde. Dzięki współpracy z bibliotekami Stifung Brandenburg w Fürstenwalde i Staadsbibliothek (Preussischer Kulturbesitz Osteuropaabteilung) w Berlinie uzupełniamy nasze zbiory o wszystkie publikacje dotyczące naszego regionu wydawane po stronie niemieckiej.

Obecnie po wejściu Polski do Unii Europejskiej ruch regionalny znalazł się w nowej sytuacji. Z jednej strony znikają różnice kulturowe, mieszają się narody, nikną granice. Z drugiej strony natomiast obserwujemy rozwój ruchów podkreślających odrębności regionalne, kulturowe i językowe. Ów „powrót do korzeni" spowodował powstanie w naszym regionie wielu organizacji i stowarzyszeń. Ich głównym celem jest pielęgnowanie własnej kultury, historii, języka, obyczajów, oraz przekazywanie następnym pokoleniom. Przekaz dziedzictwa historycznego i kulturowego należy rozumieć w kategorii żywej tradycji, ciągle wzbogacanej przez społeczność naszego regionu, a nie tylko w kategorii folkloru.

Oddajemy pierwszy numer zeszytów popularnonaukowych, na który składają się materiały z dziewięciu sesji. Z uwagi na objętość obecnej publikacji przyjęliśmy zasadę, że umieszczamy w niej wystąpienia referentów razem z bibliografią opartą o zbiory WiMBP. Trwa opracowanie następnego zeszytu, na który złożą się głównie wystąpienia wykładowców niemieckich. Zeszyt ten ukaże się jeszcze w 2004 roku.

Edward Jaworski
Dyrektor WiMBP w Gorzowie Wlkp.

Edward Rymar

Urodzony w 1936 roku. Absolwent wydziału historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Po studiach osiadł w Pyrzycach, gdzie pracował w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej. W 1977 roku obronił pracę doktorską na temat: O rzekomym księstwie sławieńsko-słupskim w XII-XIII w. W 1985 przeprowadził przewód habilitacyjny na Uniwersytecie Gdańskim. Obecnie pracuje w instytucie historii Uniwersytetu Szczecińskiego.

Zainteresowania naukowe: dzieje Nowej Marchii, genealogia dynastyczna, historia regionu.

Ważniejsze publikacje i rozprawy naukowe: Studia i materiały z dziejów Nowej Marchii i Gorzowa. Szkice historyczne (1999), Widuchowa nad Odrą. Z dziejów dawnych i nowych (1997), Banie nad Tywą. Z dziejów ziemi bańsko-swobnickiej (1999). Rodowód książąt pomorskich (1997). Plany badawcze: rozległa monografia rycerstwa Nowej Marchii w wiekach średnich, suplement do Rodowodu książąt pomorskich, słownik geograficzno-historyczny Nowej Marchii w średniowieczu, dalsze rozprawy dotyczące prawnopolitycznych stosunków polsko-niemieckich i walki Piastów śląskich o należny im pryncypat polski w XII-XIV w.; rozprawy z dziejów Nowej Marchii, także opracowanie średniowiecznego kalendarza diecezji kamieńskiej; rozprawy o wpływach Fryzji na gospodarkę i kulturę umysłową Pomorza Zachodniego w średniowieczu.

Edward Rymar (Pyrzyce)

Nowa Marchia-kraina zapomniana? Stan badań nad średniowieczem

Tytuł nie pochodzi ode mnie. Kiedy inicjatorzy cyklicznych spotkań historycznych w bibliotece publicznej w Gorzowie zwrócili się o wystąpienie inauguracyjne, zaproponowali właśnie taki temat. Dla mnie Nowa Marchia nie jest krainą zapomnianą, tej propozycji jednak nie odrzuciłem, rozumiejąc, że właśnie tak jest postrzegana przez ogół czy większość jej dzisiejszych mieszkańców, a ich kręgi opiniotwórcze pragną właśnie ją przypomnieć, przeszłość jej upowszechnić. Stąd nowa potrzeba zdefiniowania czy przypomnienia pojęcia geograficzno-historycznego. Dopatrzyłem się w propozycji też uzasadnionego zarzutu czy wyrzutu, że to kraina jako przedmiot badań zaniedbana, pozostająca w Polsce bez instytucjonalnej opieki. Inaczej jest w Niemczech. Dla badaczy niemieckich Neumark, bez względu na jej losy w czasach najnowszych, w tym zwłaszcza od 1945, gdy znalazła się-jako „zapominana" w granicach państwa polskiego, to część składowa dawnej Marchii Brandenburskiej, jak Altmark, Mittelmark, Priegnitz, Havelland, Ückermark, objęta zawsze badaniem jej historii.

Nie tyle „zapomniana", co nie rozumiana, nie precyzyjnie określona jest Nowa Marchia też w środowisku uprawiającym naukę historyczną. Terra transoderana-takie hasło naczelne nosiła w 2002 sesja naukowa w Szczecinie poświęcona obiektom architektury i sztuki Pomorza Zachodniego, w tym zamku w Słońsku i tryptyku ołtarzowego z kościoła k. Koszalina. W przekonaniu organizatorów sesji, określenie to odnieść należy do wszystkiego, co znajduje się „za Odrą", tj. na wschód od (dolnej) Odry, na polskim obecnie Pomorzu. Jednak nie tylko, bo przecież Słońsk leży w historycznej Ziemi Lubuskiej, jej prawobrzeżnej części. Tymczasem w przeszłości, do której się tu przecież odwołano, kraj o takiej łacińskiej nazwie za Odrą, ale z brandenburskiej perspektywy leżał na wschód od tej rzeki, gdy tymczasem dla nas-Polaków-współcześnie kraj trans Oderam winien rozciągać się chyba na zachód od Odry. W przeszłości określenie tak użyte stosowne jest tylko dla Nowej Marchii. Wprawdzie w XIV-XV bywało stosowane na Pomorzu, ale tylko w odniesieniu do wschodniej połaci księstwa szczecińskiego rozciągającego się również na zachód od tej rzeki. Nigdy zaś nie zaistniała sytuacja, by do ziem trans Oderam zaliczyć Słońsk i Koszalin!

Podobnie wadliwie stosowane bywa określenie Nowa Marchia dla ziemi torzymskiej (dawniej terra Sternbergensis, Land Sternberg)-wschodniej, położonej obecnie w Polsce połaci Ziemi Lubuskiej na południe od dolnej Warty. I nic dziwnego skoro np. Jerzy Walachowicz w swych cennych studiach o Nowej Marchii w XIII-XIV w., konsekwentnie do niej zalicza ziemię torzymską, chociaż ta formalnie weszła w skład „nowej" Nowej Marchii dopiero w 1817. Brak podstaw do traktowania Marchii Zaodrzańskiej jako sumy Nowej Marchii i ziemi torzymskiej, co w literaturze już dość

rozpowszechnione. Odrębna pozycja ziemi torzymskiej wyrażała się w posiadaniu własnego landwójta, czy Landeshauptmanna. W swych rozważaniach uwzględnię więc „czystą" Nową Marchię, bez ziemi lubuskiej i innego otoczenia.

Interpretacja historyczna nazwy nie jest łatwa. Nowa Marchia powstała na dawnym terytorium pomorskim, objętym w XIII w. rywalizacją książąt zachodniopomorskich-którym je wydarto-śląskich i wielkopolskich. Po roku 1250 margrabiowie z dynastii askańskiej systematycznie, w różny sposób, niwelują zastane tu struktury polityczne, administracyjne i kościelne, tworzą przybudówkę Brandenburgii. Początek dało terytorium posagowe Konstancji wielkopolskiej (prawobrzeżna kasztelania santocka, 1255/60) po płynne na północy granice z księstwem pomorskim (z okolicami Pełczyc, Choszczna?), wnet poszerzane przez wymianę na inne ziemie z zastanymi tu posiadaczami (ziemia chojeńska 1270, golenicka 1276), przez zakup (ziemia lipiańska 1276), nabywanie przez koncesje natury prawnej (myśliborska 1261/2, świdwińska, pełczycka 1280), wreszcie i brutalny zabór (choszczeńska 1269, drawska, wałecka 1296). W końcu XIII i na początku XIV objęła tereny pomorskie na północ od dolnej Warty-Noteci na zachodzie od Odry między Kostrzynem a ujściem Rurzycy (k. Chojny), na wschodzie przejściowo po Gwdę (do 1368/1407) nawet rzekę tę przekraczając (Krajna). Na północy zabrakło granicy naturalnej, tworzyły ją ziemie świdwińska, drawska, choszczeńska, myśliborska, lipiańska, chojeńska, po części i nie zawsze pełczycka. Jej terytorium ulegało stałym przesunięciom w trakcie kształtowania się tej jednostki terytorialno-politycznej i administracyjnej.

Te nabytki brandenburskie określano terminem terra trans Oderam, terra transoderana, ultra Oderam, nowa terra ultra Oderam. Jeszcze w Księdze ziemskiej cesarza Karola IV z 1375 to Marchia Zaodrzańska (marchia transoderana). W 1368 w wyniku akcji rewindykacyjnej polskiej odpadły od „ziemi zaodrzańskiej" ziemie czaplinecka i wałecka-późniejszy powiat wałecki w województwie poznańskim. Nazwa Nuwen Marke, nuwe Marke ober Oder (1394), Nuwenmarke (1396), Neumark, pojawiła się w końcu XIV w. w okresie starań Luksemburgów o zastawienie kraju zakonowi krzyżackiemu i to najpierw (1394-5) w kancelarii krzyżackiej, gdy Zygmunt nadal zwał ją Lande in der Marke obir Oder; die marke uff diesseit der Oder (1392), ale już w 1402, przyjmując widocznie ten krzyżacki punkt widzenia, mówi o niej jako swojej Nuwemarke obir Oder. Ta nazwa utrwala się także po 1454 znów w ramach państwowości brandenburskiej, i to już po rezygnacji z dodawania obir Oder. Pod względem kościelnym obszar Nowej Marchii znajdował się w trzech diecezjach: kamieńskiej, lubuskiej (dawna ziemia kostrzyńska na lewo od rzeki Myśli) i poznańskiej (na wschód od Drawy). Natomiast zachodnia połać ziemi lubuskiej (territorium Lubucense 1375) połączona została z czasem z Marchią Środkową (Mittelmark), podczas gdy wschodnia w 1375 zwana alia pars transoderana versus Orientem, que territorium Sternberg, dopiero po raz pierwszy w latach 1535-1571 połączona została z Nową Marchią unią personalną, pozostając pod władzą margrabiego Jana kostrzyńskiego.

Zakres treściowy i przestrzenny nazwy był płynny. W latach 1535-71 Nowa Marchia wraz z ziemią torzymską, ale też z pozyskanymi jako lenno korony czeskiej tzw. księstwem krośnieńskim (z Sulechowem) i - od 1538 - władztwem chociebuskim (Cottbus), stała się częścią wydzielonego władztwa jednego z Hohenzollernów,

Jana kostrzyńskiego. Po 1571 zarysowuje się późniejsze rozczłonkowanie obszaru Nowej Marchii. Powiaty-nowe jednostki administracyjne wtedy tworzone-dzieli się na trzy „przednie" (chojeński, myśliborski i gorzowski) oraz cztery „tylne" (strzelecki, choszczeński, drawski i świdwiński), powiązane nadal z czterema „wcielonymi", „inkorporowanymi", powiatami: torzymskim (Sternberg), krośnieńskim (potem też pow. Gubin i Żary), sulechowskim, chociebuskim. Na czele struktury stanowej tego obszaru stoi od 1655 Landesdirektor. W ramach państwa pruskiego granice jej ulegają dalszym zmianom. W 1742 dołączono pozyskaną na Austrii śląską ziemię świebodzińską. Część północna (Świdwin, Drawsko) w okresie pruskich reform administracyjnych z 1815-18 dołączono do prowincji Pomorze (rejencja koszalińska). Reszta, czyli powiaty Choszczno, Strzelce, Gorzów, Myślibórz (z Pełczycami i Lipianami), Chojna (w latach 1816-35 także pow. Kostrzyn włączony następnie do chojeńskiego), połączona w 1817 została z wschodnią połacią Ziemi Lubuskiej-Land Sternberg (dziś ziemia torzymska) jako powiat, z ośrodkiem w Sulęcinie, potem znów w Ośnie, ale 1873 jako wydzielone powiaty Ost-i Weststernberg w Sulęcinie i Ośnie (potem w Rzepinie), w ramach prowincji brandenburskiej, w rejencji frankfurckiej, pod starą nazwą Neumark. Dalsze zmiany przyniosły czasy III Rzeszy. W 1938 powiaty wałecki, drawski, strzelecki, choszczeński i inne jeszcze obszary z miastem Piłą, jako rejencję Marchia Graniczna/Grenzmark, wcielono do prowincji Pomorze. Od tej pory nazwa Neumark, Nowa Marchia przetrwała do roku 1945 jako wspólna nazwa m. in. rzeczywiście nowomarchijskich zawsze powiatów chojeńskiego, myśliborskiego, gorzowskiego.

Taka to już od tej pory Nowa Marchia, ograniczona z dawnych granic do pow. Chojna, Myślibórz, Gorzów, Strzelce, ale poszerzona o powiaty Sulęcin, Sulechów, Krosno, Gubin, Żary, jest dotąd rozpatrywana w niemieckich publikacjach historycznych współczesnych[1]. Łatwo więc o nieporozumienia. Można posługiwać się nią jedynie w sensie terytorialno-politycznym właściwym dla wieków XIII-XVIII[2]. Dla mnie, historyka średniowiecza, Nowa Marchia to kraj w granicach z tego okresu, dla historyka czasów nowożytnych czy najnowszych, to zupełnie coś innego i bliższego dzisiejszym polskim podziałom administracyjnym w obrębie województwa lubuskiego.

Polska nie utrzymała zastanego podziału. Już w 1945 z pow. myśliborskiego część z Lipianami dołączono do „pomorskiego" pow. pyrzyckiego. Powiaty południowo-wschodnie połączono z Wielkopolską, z jej z ekspozyturą w Gorzowie. W 1950 powiaty gorzowski i strzelecki włączono do nowego woj. zielonogórskiego, świdwiński, drawski i wałecki do utworzonego koszalińskiego. W wyniku podziału z 1975 część interesującego nas obszaru, likwidowane powiaty choszczeński, strzelecki, gorzowski, myśliborski, znalazły się w nowym woj. gorzowskim, wałecki

[1]Dobrym przykładem takich publikacji, zawierających dzieje Nowej Marchii, ale już wraz z ziemią torzymską, krośnieńską, sulechowską i świebodzinską, jest synteza J. Schultze'go [w:] Handbuch der historischen Stätten Deutschlands, Bd X, Berlin und Brandenburg, 3 Aufl., Stuttgart 1995, s. 411-418 czy atlas F. R. Barrana, Städte-Atlas Ostbrandenburg, Leer 1990.

[2]Pisali o tych dawnych podziałach m. in. Z. Wielgosz, Nowa Marchia-znaczenie i rozwój nazwy, Roczniki Historyczne 35, 1969, s. 83-91, tenże, Podział terytorialny i przynależność geograficzno-historyczna woj. gorzowskiego, Zeszyty Gorzowskie 2, 1977, tenże, Nowa Marchia w historiografii niemieckiej i polskiej, Poznań 1980,A. Wędzki, [w:] Studia nad początkami i rozplanowania. miast nad środkową. Odrą i dolną Wartą, Red. Z. Kaczmarczyk, A. Wędzki, Zielona Góra 1967, t. 1, s. 9-21.

w woj. pilskim, chojeński w szczecińskim, drawski i świdwiński pozostały w koszalińskim. Jeszcze inaczej jest w ramach podziału wojewódzkiego istniejącego od 1999. Dawny chojeński, gdy nie uzgodniono siedziby przez konkurujące o to miano Chojnę i Dębno, złączono z zawsze pomorskim powiatem gryfińskim, na „pomorskie" (teraz zachodniopomorskie) łono powróciły powiaty: wałecki, myśliborski, teraz już wraz ze znaczną częścią chojeńskiego (Dębno), choszczeński, teraz już z częścią myśliborskiego (Pełczyce). Gorzowski i strzelecki stanowi znów część lubuskiego.

Prawie w całości ten historyczny kraj należy do państwa polskiego, zatem jest naturalne, że jego historia w jakimś sensie należy do historii ziem Polski współczesnej i badanie jej dziejów średniowiecznych jest również naszym obowiązkiem. Części składowe tego kraju to mnóstwo „małych ojczyzn" zamieszkałego tu polskiego społeczeństwa, i są objęte badaniami regionalnymi tak w Niemczech, gdzie nadal żyją ich dawni mieszkańcy czy ich potomkowie, jak w Polsce, bo historia danego terenu od neolitu należy do historii ojczystej.

W ramach badań nad średniowieczną Brandenburgią wydano w XIX w. wiele źródeł. Na czoło wysuwa się wielotomowy Codex diplomaticus Brandenburgensis A. F. Riedla, Landbuch z 1337 L. Gollmerta (1862), i z 1375 J. Schultzego (1940), regesty źródeł K. Kletkego (1867-9), regesty P. v. Niessena korespondencji administracji Nowej Marchii z krzyżacką centralą w Malborku w latach 1400-1455. Obszaru dotyczy też materiał dyplomatyczny zawarty w wydawanym od 1868 kodeksie dyplomatycznym pomorskim (Pommersches Urkundenbuch do t. XI i r. 1345), Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski (do r 1444 w tomie XI).

Ukazywały się w XIX i na początku XX w. monografie miast i regionów. Wymienić wypadnie chociaż, Paula Biensa dla Lipian (1908), Paula Niessena dla Dobiegniewa (1896), Drawska (1897), C. Treua dla Strzelec (1865, 1909, 1928), A. Recklinga o Drezdenku (1898), Rudolfa Eckerta o dziejach średniowiecznego Gorzowa (1890), Roberta Reiche o początkach Chojny (1898, 1901), L. Kortlepela (1925), R. Virchova (1843-7), A. Zechlina (1886-90) dla Świdwina i ziemi świdwińskiej. Dla Choszczna wielkie monografie w kilku tomach (wczesna historia, czasy krzyżackie, dwa tomy dla XVI w., dwa tomy dla XVIII-z lat 1896-1922) napisał K. Berg, który miał kontynuatora w osobie W. Schumachera, autora licznych prac w l. 1924-1944. Brak nowoczesnej monografii Myśliborza (przestarzała Reinholda z 1846), Barlinka, Mieszkowic. Początek XX w. przyniósł dotąd ważną historię Nowej Marchii okresu najstarszego, pióra P. v. Niessena.

W latach międzywojennych mnożyły się periodyki regionalne, wydawano roczniki-kalendarze (Chojna, Choszczno, Myślibórz, Choszczno, Strzelce, Drawsko), w których pomieszczono mnóstwo popularnych i nadal cennych opracowań. Wydawano gazety lokalne, często z dodatkami niedzielnymi przeznaczonymi prezentacji dziejów i kultury regionów (jak Die Heimat w Gorzowie).

Od XIX w. do 1945 w powiatowym Gorzowie-Landsbergu wykształcił się humanistyczny ośrodek, który przejął funkcje integrujące dla Nowej Marchii. Istniało tu stowarzyszenie do badań nad przeszłością (Vereins f. Geschichte der Neumark), wydawano periodyki historyczno-archiwalne jak Schriften des Vereins f. Geschichte der Neumark (1893-1923), potem Die Neumark (1924-1943).

Do polskich badań Nowa Marchia przed 1945 trafiała sporadycznie, zrazu głównie z powodu spornego od XIV w. Drezdenka i Santoka (Alfons Parczewski 1919) i stosunków polsko-brandenburskich w średniowieczu piastowskim: Stanisław Smolka w 1896 dotykał spraw w swym studium o stosunkach polsko-brandenburskich. Za Władysława Jagiełły (układ z Fryderykiem I z 1421), Karol Potkański w 1899 wystąpił w sprawie popełnionej w (jakoby) 1331 r. w Landsbergu tzw. zdrady wojewody poznańskiego Wincentego z Szamotuł. Karol Górski w 1929, wkroczył na ten teren z okazji studium o zamordowaniu Przemysła II w 1296. Leon Koczy w 1931 przymierze polsko-duńskie w 1315, Karol Maleczyński w 1934 przymierze Kazimierza Wielkiego z Danią z 1350 r., słusznie rozpatrywali w kontekście stosunków polsko-brandenburskich. Stanisław Zajączkowski w 1929 zajął się stosunkami polsko-brandenburskimi za Łokietka i w 1934 stosunkami Polski z Wittelsbachami w pierwszej połowie XIV, Joanna Gładyszówna w 1933 pisała o stosunku margrabiego Ludwika Wittelsbacha wobec Polski, przy czym obydwoje szerzej powrócili do układu landsberskiego, jak uważano zawartego w 1331, chociaż A. Kłodziński skłonny był go słusznie datować na 1329, co i ja obecnie podzielam. Stanisław Nowogrodzki w 1937 dotykał spraw Nowej Marchii przy okazji studium o stosunkach Pomorza Zachodniego z Polską w latach 1323-1370. Pod kierunkiem prof. S. Zakrzewskiego Saul Langnas na uniwersytecie lwowskim obronił dysertację doktorską o dziejach Drezdenka w czasach von der Ostenów (1317-1408) przy czym tylko pierwszy rozdział ukazał się w druku 1934, reszta gdzieś przepadła we Lwowie[3].

Na kim, na jakim ośrodku humanistycznym, spoczywa od 1945 główny obowiązek badania historii i ochrony dziedzictwa Nowej Marchii? Należy ono dziś do dwóch państw i narodów. Nie licytujmy się do kogo więcej-chociaż to utrwalone na piśmie jest zwykle niemieckie-bo do Polaków, gospodarzy tej ziemi, należy więcej obowiązków w zakresie przekazywania go dalszym pokoleniom. Do obydwóch państw i narodów, niemieckiego i polskiego, należy odkrywanie składników tego dziedzictwa rozproszonego po Europie.

Dziedzictwo to ma różne oblicza, także szatę językową. To przecież wszystko, co pozwala poznać dzieje kraju, społeczeństwa, kultury. To kultura materialna poczynając od tej ciągle odkrywanej przez archeologów. To piśmiennictwo i kartografia, tradycja ustna utrwalona w legendach, pod warunkiem, że ma starą metrykę. To liczne miasta i miasteczka z ich rozplanowaniem przestrzennym, zachowanymi budowlami. To setki wsi, zamków, pałaców i innych rezydencji. To zabytki architektury obronnej, sakralnej,

[3]Santok i Drżeń. Memoriał Alfonsa Parczewskiego dla Komisji Demarkacyjnej [w:] W sprawie zachodnich granic Polski, Warszawa 1919; K. Potkański, Zdrada Wincentego z Szamotuł, Rozprawy Akad. Umiej. w Krakowie, Wydział Historyczno-Filozoficzny 38, 1899, s. 374-395; K. Górski, Śmierć Przemysła II, Roczniki Historyczne (dalej: RH) 5, 1929, s. 170-200; S. Zajączkowski, Polska a Wittelsbachowie w pierwszej połowie XIV w. [w:] Prace historyczne w 30-lecie działalności profesorskiej Stanisława Zakrzewskiego, Lwów 1934, s. 45-111; K. Maleczyński, Przymierze Kazimierza Wielkiego z Danią z roku 1350, tamże s. 187-209; S. Langnas, Drezdenko a panowie von der Osten do roku 1317,ibidem, s. 323-355; S. Nowogrodzki, Pomorze Zachodnie a Polska w latach 1323=1370. Miedzy Luksemburgami, Wittelsbachami a Polska, Rocznik Gdański 9/10, 1937, s. 3-76; J.-Gładyszówna, Ludwik Wittelsbach, margrabia brandenburski wobec Polski, RH 9, 1933, s. 1-45; A. Kłodziński, Rokowania polsko-brandenburskie w roku 1329, [w:] Rozprawy Akad. Um. w Krakowie, Wydział Hist.-Filozof. 47, 1905, s. 57-124.

dzieła sztuki artystycznej i użytkowej, numizmaty, pomniki, epitafia, inskrypcje nagrobkowe i inne. To także zabytki języka utrwalone w nazwach miejscowych i terenowych. Nazwy to szczególne węzły łączące współczesne pokolenia z pokoleniami sprzed wieków, brzmią jak dziejowe memento, jak testament. Historyk przy współpracy z językoznawcą może w nich odczytać prastare dzieje.

W 1945 gdyśmy przejmowali spadek po Pomorzanach, chociaż nie praszczurach, lecz tylko naszych kuzynach językowych, potem zgermanizowanych, należało przyjąć ich dziedzictwo językowe z szacunkiem, przywracając warstwę nazewniczą najstarszą. Proces ten nie został jeszcze zakończony. Dziedzictwem tym oczywiście jest nazewnictwo niejasne i niemieckie, czy w niemieckim opakowaniu.

Tym dziedzictwem i jego ochroną zajmują się profesjonalnie: archeolodzy, etnografowie, językoznawcy, historycy, archiwiści, bibliotekarze, muzealnicy rożnych specjalności, pracownicy służby ochrony zabytków, by wymienić najbardziej znanych, ale też niekoniecznie do tego przygotowani użytkownicy i posiadacze składników dziedzictwa, jak samorządy lokalne, związki religijne (Kościoły), stowarzyszenia regionalne (społ.-kulturalne), wreszcie osoby fizyczne.

Nie podjęto pełnej inwentaryzacji interesującej nas tu spuścizny, nie dokonano bilansu stanu posiadania. Można mówić o wycinkowych próbach. Czynili to historycy, historycy sztuki, archiwiści, bibliotekarze, regionaliści, sporządzając, także publikując, inwentarze, katalogi, bibliografie. Nie dokonam tu oceny ocalałej schedy z odległej przeszłości. Punkt widzenia historyka-mediewisty usprawiedliwia zajęcie się tylko piśmiennictwem i to polskim.

W początkach 1945 przetoczyła się przez Nową Marchię zawierucha wojenna. W jej obliczu Niemcy uchodząc za Odrę ratowali zbiory, także prywatne. Działania wojenne zrobiły swoje. Po ulicach miast fruwały akta nie tylko świeżej daty. Inne zostały zasypane gruzami bibliotek, archiwów, muzeów. A potem nadciągnęła fala polskich osadników, by przejmować opustoszały kraj. Trudno było od nich oczekiwać-podobnie jak od administracji-od razu zainteresowania zastanym dziedzictwem, z którym się nie utożsamiali. Wszystko, co niemieckie, traktowano jako ślady po wrogu. Nienawiść, niechęć, przechodziła z czasem, w co najwyżej obojętność wobec wszystkiego, co nosiło niemieckie piętno, w tym do niemieckich druków, do tego zwykle w gotyckim kroju pisma. To był dla mieszkających w Polsce centralnej i wschodniej „dziki zachód" rozbierany i rozszabrowywany prywatnie i oficjalnie. W tej sytuacji trudno uznać za naganne przywłaszczanie sobie porzuconych, czy prawie porzuconych zbiorów przez objeżdżających kraj ten naukowców. Trafiały też do różnych bibliotek i instytucji naukowych w głębi kraju. Chociaż te nie przepadły na zawsze.

Tworzono nową historię poprzez niszczenie starej, czyli cmentarzy, wyposażenia kościołów, dworków szlacheckich, zbiorów bibliotecznych, archiwaliów. Nauczyciele ze złej woli czy nieuctwa mówili młodzieży o niemieckim zaborze. Co zrozumiale, skuwano niemieckie napisy na budynkach, ale też inskrypcje na obiektach zabytkowych. Władze lokalne i społeczność nie interesowały się niemiecką przeszłością regionu. Towarzyszyło temu, w atmosferze „zimnej wojny", ideologiczne zadęcie o powrocie na piastowskie ziemie. Tak naprawdę długo nie traktowano Nowej Marchii jako kraju własnego. W prasie i piśmiennictwie eksploatowano zrazu jedynie związki

obszaru z Polską. Część historyków, zwłaszcza regionalistów, bardziej ulegających oficjalnej propagandzie, tropiła gorliwie owe związki, zapominając, że kraina ta przez sześćset z górą lat była niemiecka. Wykreślano dawne dzieje, by uzasadnić powrót Polski na „prastare ziemie piastowskie". Na siłę poprawiano nawet herby miejskie (w Lipianach czerwonego orła brandenburskiego na białego). Da lamusa wyrzucono nauki pomocnicze historii na czele z genealogią, heraldyką, historią Kościoła. Jednocześnie podtrzymywana była niepewność, co do przyszłości Polaków na tej ziemi. Nie inwestowano. Atmosfera niepewności, silna do 1956, trwała do 1970.

Okres zaraz powojenny przyniósł jednak zainteresowanie nauki polskiej historią ziem nad środkową Odrą-dolną Wartą-Notecią. Istniała pilna potrzeba dostarczenia społeczeństwu informacji o polskich prawach, ich miejscu i roli w dziejach państwa polskiego. Realizacja tego zamówienia była książka Józefa Mitkowskiego (1946), czy cenne dotąd rozdziały w książkach z 1949-1950 wydanych w ramach cyklu Ziemie Staropolskie[4] i podobne[5], ale traktując Nową Marchię co najwyżej jako składnik Pomorza Zachodniego (bo tam powiaty chojeński, myśliborski, choszczeński, drawski, świdwiński, wałecki i część pyrzyckiego-Lipiany) i Ziemi Lubuskiej (powiaty gorzowski i strzelecki). Postulat podjęcia systematycznych badań nad Nową Marchią dla potrzeb przyszłej naukowej syntezy historii Polski sformułował w 1947 i 1948 Gerard Labuda na zjazdach historyków Pomorza i Prus, kiedy mówił i pisał: „źle jest ze znajomością przeszłości Pomorza Zachodniego, a o Nowej Marchii lepiej będzie po prostu powiedzieć, że jej w ogóle nie znamy, i jak dotąd niewiele zrobiliśmy wysiłku by ją poznać. Prof. Karol Górski na powszechnym zjeździe historyków w 1948 we Wrocławiu domagał się pilnego podjęcia badań nad dziejami Nowej Marchii. Domagano się badań dotyczących ustroju, rozwoju społeczno-gospodarczego (rozwoju wielkiej własności, kolonizacji niemieckiej) rozwoju sieci parafialnej, problematyki narodowościowej, dziejów walk o pogranicze. Jak te apele realizowano, pisze w 1980 Zbigniew Wielgosz w swym studium dla podsumowania dokonań historiografii niemieckiej i polskiej[6]. Wiele tamtych postulatów czeka nadal na realizację. Nowe podsumowanie stanu badań dał w 1989 Jerzy Strzelczyk, a w 1999 na użytek nauki niemieckiej dokonał wnikliwego przeglądu polskiego dorobku od czasów najdawniejszych[7]. Zwalnia mnie to z konieczności dokonywania takiego pełnego bilansu.

Jest oczywistym, że chociaż Nowa Marchia stanowiła składnik wschodni Brandenburgii (Ostbrandenburg) to jednak w ramach państwa polskiego badanie jej dziejów stało się głównie przedmiotem zainteresowań polskich historyków. Nowy podział administracyjny, dołączenie północnych powiatów do ośrodków miejskich Pomorza niosło ze sobą przeniesienie na Szczecin i Koszalin obowiązku zajmowania się tym przecież „obcym" z historycznego punktu widzenia obszarem. Tam długo

[4]J. Mitkowski, Pomorze Zachodnie w stosunku do Polski, Poznań 1946, Pomorze Zachodnie pod red. J. Deresiewicza 1949, Ziemia Lubuska pod red. M. Sczanieckiego i S. Zajchowskiej, Poznań 1950.

[5]Jak Z. Świechowski, Architektura granitowa Pomorza Zachodniego w XIII wieku, Poznań 1950 (obejmuje Nową Marchię)

[6]Z. Wielgosz, Nowa Marchia w historiografii niemieckiej i polskiej, Poznań 1980.

[7]Stan i potrzeby badań nad dziejami Brandenburgii od XII do pocz. XVI w., [w:] Dzieje Brandenburgii i Prus w historiografii, W-wa/ Poznań 1989 oraz Probleme der Geschichte der Neumark im Mittelalter aus polnischer Sicht, [w:] Brandenburgische Landesgeschichte heute, Berlin 1999, s. 103-144.

jednak nie było humanistycznych ośrodków naukowych, tworzonych od podstaw. Długo utrzymała się absolutna dominacja ośrodka poznańskiego. Czasem podejmowano tematykę Nowej Marchii w Toruniu, Warszawie, Wrocławiu nawet Lublinie czy Łodzi. Pozytywne zmiany zapowiada druga połowa lat 50. gdy w Szczecinie, Słupsku, Koszalinie, powstały placówki i stowarzyszenia naukowe skupiające kadrę zdolnych archeologów, historyków sztuki, numizmatyków, etnografów, historyków, z których niektórzy, jak Wiktor Fenrych, podejmują specjalnie nowomarchijską problematykę. Rolę instytucji, wokół której skupili się osiedlający się historycy, zwykle absolwenci poznańskiej uczelni, od połowy lat 50. poczęły w Szczecinie spełniać archiwum państwowe i Muzeum Pomorza Zachodniego (potem Narodowe), dysponujące najcenniejszymi zbiorami bibliotecznymi, nie mówiąc o aktowych, do historii także Nowej Marchii. Dalsze impulsy dało utworzenie w Szczecinie (1968) wyższej szkoły nauczycielskiej, jako filii uniwersytetu poznańskiego, podniesionej-podobnie jak w Słupsku-do rangi WSP (1973-4). Rozwój środowiska wnet znalazł odzwierciedlenie w rosnącej liczbie czasopism naukowych. Jaskółką były ukazujące się do dziś "Materiały Zachodniopomorskie" (1955), od 1957 organ Szczecińskiego Towarzystwa Naukowego. Potem Instytutu Zachodniopomorskiego, WSP Szczecin, dziś Uniwersytetu Szczecińskiego, stało się czasopismo „Szczecin", potem nazwane „Przeglądem Zachodniopomorskim". Od 1959 ukazywały się podobne wydawnictwa diecezji szczecińsko-kamieńskiej, Archiwum Państwowego w Szczecinie (Szczec. Informator Archiwalny), lokalne pisma periodyczne i monografie powiatowe, w tym „nowomarchijskich" powiatów Chojna, Myślibórz, Choszczno, Drawsko, Świdwin[8]. W Gorzowie rolę podobną pełnią muzeum i oddział archiwum państwowego. Dominacja ośrodka wojewódzkiego w Zielonej Górze zaowocowała w roku 1967 wykonanymi siłami ośrodka poznańskiego studiami nad początkami miast pogranicza śląsko-nowomarchijsko-wielkopolskiego, w tym z dawnej Nowej Marchii: Dobiegniewa (Eugeniusz Linette), Drezdenka (A. Wędzki), Gorzowa (Grażyna Wróblewska), Kostrzyna (Edwin Rozenkranz), Strzelec (Tadeusz Byczko)[9]. W latach 50-80. ukazały się też inne studia[10], które jeszcze niżej odnotuję.

Po 1989 dochodzi do licznych nowych inicjatyw wydawniczych. Początek dekady przyniósł monografie Gorzowa i Kostrzyna[11]. Od 1993 w Gorzowie wydawany jest Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny, wraz z towarzyszącą mu „Biblioteczką" (do 2004 wydano w jej ramach 15 tomików), z ambicją objęcia „obsługą"

[8] Z dziejów ziemi myśliborskiej, Szczecin 1966, Ziemia Strzelecko-Krajeńska. Red. W. Sauter, Zielona Góra 1972, Z dziejów ziemi chojeńskiej, Szczecin 1969, Dzieje ziemi drawskiej, Poznań 1972, Z dziejów Świdwina, Poznań 1963, Dzieje powiatu świdwińskiego, Poznań 1973; Ziemia Choszczeńska. Przeszłość i teraźniejszość. Red S. Lasek, Szczecin 1976.

[9] Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odra i dolna Warta (województwo zielonogórskie, T.1, Ziemia Lubuska, Nowa Marchia, Wielkopolska. Praca zbiorowa pod red. Z. Kaczmarczyka i A. Wędzkiego, Zielona Góra 1967

[10] Jak Gorzów Wielkopolski. Przeszłość i teraźniejszość. Red. J. Wąsicki, Poznań 1964, A. Weiss, Organizacja diecezji lubuskiej w średniowieczu, Lublin 1977, tenże, Terytorium diecezji lubuskiej w średniowieczu, Roczniki Teolog.-Kanoniczne 20, 1974 nr 4, s. 83-98

[11] Dzieje Gorzowa, t.1, 1990 (tamże A. Wędzki, Gorzów od czasów najdawniejszych do schyłku średniowiecza, s. 13-77); Kostrzyn nad Odrą. Dzieje dawne i nowe, Poznań 1991 (tamże J. Dobosz, Kostrzyn w latach 1232-1536, s. 77-110).

dawnego terytorium Nowej Marchii, ale w granicach byłego woj. gorzowskiego. Zmiany w podziale administracyjnym kraju od 1999 wymusiły znów konieczność zmian. Gorzów wyrastający znów do roli wiodącego ośrodka humanistycznego w tym „zapomnianym" obszarze, zostaje odcięty barierą granic administracyjnych od nowomarchijskich powiatów i wsysany w lubuskie, śląskie i wielkopolskie (jak Międzyrzecz, Skwierzyna) struktury. W tej sytuacji jest wątpliwe, czy jest w stanie pełnić rolę koordynatora badań nad Nową Marchią nawet ograniczoną od XIX w. do trzech jej powiatów „tylnych", skoro dwa z nich pozostają pod „opieką" Szczecina.

Ważnym warunkiem upowszechnienia dorobku piśmienniczego jest istnienie bibliografii regionalnej. W końcu lat 60 podjęto je w WiMBP Szczecin (obecnie Książnica Pomorska), efektem tego szereg tomów Bibliografii Pomorza Zachodniego wraz z ciągiem niemieckim, ale jest spore, dwudziestoletnie już opóźnienie. Niezmiennie w tym wypadku najcenniejszą jest Bibliografia historii Pomorza (wraz z Nową Marchią), co roku drukowana w Zapiskach Historycznych w Toruniu. Do druków mniej znanych, bo z pism lokalnych, sięga równie ważna, sporządzana przez Wojewódzką i Miejska Bibliotekę Publiczną w Gorzowie Wlkp., bibliografia załączana do kolejnych roczników Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego. Polskie piśmiennictwo historyczne do 1998 – dotyczące średniowiecza-zgromadził z myślą o niemieckim użytkowniku Jerzy Strzelczyk we wspomnianym już wyżej czasopiśmie niemieckim. Pełny zakres piśmiennictwa niemieckiego zawierają liczne już bibliografie historyczne Brandenburgii[12], pomijające piśmiennictwo polskie.

Pożądany byłby katalog zasobów dawnego piśmiennictwa niemieckiego w zbiorach polskich, niemieckich.

Wyrosło nowe pokolenie, dla którego „Ziemie odzyskane" stanowią naprawdę ziemię ojczystą. Od niego wychodzi coraz większe zapotrzebowanie na wiedzę o przeszłości i to bez uprzedzeń, które było udziałem pierwszego pokolenia. Idea „małych ojczyzn" rozbudza zainteresowanie przeszłością, nieobciążonej polocentrycznym zakłamaniem z czasów PRL. Pojawiają się teksty, najpierw w coraz liczniejszych pismach lokalnych, o zupełnie niemieckiej przeszłości regionu. Liczne są inicjatywy m. in. wydawnicze, podejmowane wraz z ośrodkami niemieckimi, w tym dawnych mieszkańców Nowej Marchii.

Nie ma ośrodka, który by się w Polsce systematycznie zajmował Nową Marchią w granicach z XIII-XIX w. i chyba szanse na to są żadne. Plecami do niej odwrócony jest Szczecin, po Wiktorze Fenrychu, który jest autorem kilku rozpraw o początkach XV w. i jedynego dotąd krótkiego, ale i całkowicie nie odpowiadającego dzisiejszym oczekiwaniom zarysu historii Nowej Marchii i to tylko na tle „dziejów politycznych Polski w XIII i w XIV w"[13]. Krajem tym, jako całością, wycinkowo zajmuje się niżej

[12]Na czoło wysuwa się 5 tomów H.-J. Schreckenbacha, Bibliographie zur Geschichte der Mark Brandenburg, Teil I-V, Weimar 1970-86 oraz kontynuacje jak: Brandenburgische Bibliographie, Folge 23. Neuerscheinungen des Jahres 1993 mit Nachträgen aus früheren Jahren, bearb. v. D. Gessnerr, Potsdam 1997, też, Literaturübersicht zur Geschichte der Mark Brandenburg, Auswahl 1970-1985, in: Jahrbuch f. Regionalgeschichte 15 (1988), 1, s. 286-296, także wybór najważniejszych pozycji przez G. Heinricha in: Handbuch der historischen Stätten Deutschlands, Bd 10, Stuttgart 1973, (3 Aufl.) 1995 s. 503-567

[13]Próba nabycia Nowej Marchii przez Polskę w roku 1402 w świetle dokumentu Sędziwoja z Szubina z dnia 14 lutego t. r., Zeszyty Naukowe UAM, Historia 3, 1958, d. 69-117, Rycerstwo i miasta Nowej Marchii wobec rządów krzyżackich w latach 1402-1411, „Szczecin" 2, 1958, nr 3, s. 51-66, Zabiegi Polski o nabycie Nowej marchii w latach 1402-1411, [w:] Opuscula Casimiro Tymieniecki septuagenario dedicata, Poznań 1959, s. 37-58, Nowa Marchia w dziejach politycznych Polski w XIII i XIV w., Zielona Góra 1959.

podpisany, od lat publikując teksty o różnym charakterze, dotyczące całego kraju[14], postaci[15], regionów[16], w tym onomastyczne[17]. W planie pozostaje wielki słownik

[14]M. in. Cystersi na terytorium Nowej Marchii przed i w trakcie jej tworzenia oraz ich stosunki z margrabiami brandenburskimi z dynastii askańskiej, [w:] Historia i kultura cystersów w dawnej Polsce i ich europejskie związki, Poznań 1987, s. 193-210, Jeszcze w sprawie pogranicza wielkopolsko-pomorskiego między Gwdą a Myślą w XII i XIII wieku, Przegląd Zachodniopomorski (dalej: PZP) 32 1988 nr 1/2, s. 183-204, Władcy Brandenburgii na dzisiejszych ziemiach polskich, zwłaszcza w Nowej Marchii i na Pomorzu w latach 1200-1319 (itinerarium), Rocznik Słupski 1988-89 (wyd. 1991), s. 27-52, Brandenburscy Wittelsbachowie na dzisiejszych ziemiach polskich zwłaszcza w Nowej Marchii i na Pomorzu (itinerarium), Studia i Mat. do Dziejów Wlkp. i Pom. 19, 1993, nr 1, s. 5-41, Udział i rola Nowej Marchii w wielkiej wojnie polsko-krzyżackiej (1409-1411), Mówią Wieki 1990, nr 3, s. 17-21, Polsko-czeska wyprawa zbrojna do Nowej Marchii w 1433 roku, PZP 8 (37), 1994, nr 1, s. 31-56, Nowa Marchia po wyprawie husyckiej w czasie wojny polsko-krzyżackiej w latach 1433-1435/36, PZP 9 (38) 1994, nr 4, s. 7-34, Konflikt społeczeństwa Nowej Marchii z Zakonem krzyżackim w 1443 r., PZP 1990, nr 3, s.91-114, Nabycie Nowej Marchii przez Fryderyka II elektora brandenburskiego (1454-1455), PZP 10 (39) nr 3, s. 21-43, Pobyty elektorów brandenburskich w Nowej Marchii w latach 1454-1536, NRHA 4, 1997, s. 11-22, Kopia zbioru Wippela w Gorzowie, NRHA 4, 1997, s. 197-222, Studia z dziejów Nowej Marchii i Gorzowa, Gorzów Wlkp. 1999, Biskupi, mnisi, reformatorzy. Studia z dziejów diecezji kamieńskiej, Szczecin 2002 (tamże Nowej Marchii dotyczą rozdziały: Myślibórz siedziba biskupa Mikołaja, s. 89-93, Zakonna parafia chojeńska w średniowieczu, s. 196-213, Patrocinia w nowomarchijskiej części diecezji kamieńskiej XIII-XVI w. s. 215-285, Klasztor cysterek cedyńskich i jego uposażenie, s. 287-303, Kartuzja świdwińska, s. 305-317), Średniowiecznymi śladami Żydów w miastach Nowej Marchii, PZP t. 17, 2002, z. 3, s. 7-19, Działania militarne na Pomorzu Zachodnim i w Nowej Marchii w wiekach średnich, [w:] Działania militarne na Pomorzu, W/wa 2001, s. 41-71, Młyny i młynarstwo w Nowej Marchii (XIII-pocz. XV w.), [w:] Niebezpieczne drogi i podejrzani młynarze, Gorzów 2000, s. 87-105, i inne prace.

[15]Początki Horkerów-rodu rycerskiego ziemi gorzowskiej i myśliborskiej (XIX-XV w.), NRHA 5, 1998, s. 307-311, Toytenowie-rodzina dziedzicznych sołtysów Barlinka, tamże, s. 313-317, Panowie von der Osten-Drzeńscy z Drezdenka (1317-1408), NRHA 4, 1997, s. 243-250, 5, 1998, s. 295-300, Jan z Vartenberga, wójt krajowy Nowej Marchii, pan na Kostrzynie i Cedyni, NRHA 5, 1998, s. 301-305, Tylo (Tilo), prepozyt santocki 1286-1303/5, [w:] Santockie zamki 1997, s. 67-68, Rulkowie-ostatni grododzierżcy Santoka, tamże s. 69-86, Nowomarchijski ród Marwitzów w średniowieczu, NRHA 10, 2003, s.267-283, Jeszcze o średniowiecznej elicie Gorzowa. NRHA 9, 2002, s. 313-321, Rycerstwo Nowej Marchii w czasach margrabiego Jana kostrzyńskiego, Rocznik Lubuski. t. 27, cz. 1, 2001, s.13-56.

[16]Z dziejów miasta Lipian do 1945, Zeszyty Pyrzyckie 3, 1970, s. 105-118, Burzliwe dzieje Ziemi Pełczyckiej (do końca XVI wieku), tamże 5, 1972/3 s. 139-175, Opactwo cysterskie w Bierzwniku. Rozwój uposażenia i osadnictwa, PZP 15, 1971, nr 3, s. 37-62, Dzieje Ziemi Choszczeńskiej w wiekach średnich, [w:] Ziemia Choszczeńska. Przeszłość i teraźniejszość, Szczecin 1976 s. 39-95, Klasztor wilhelmicki w Lipianach w XIII w., PZP 8 (37), 1993, nr 4, s. 127-132, Opactwo cystersów bierzwnickich, Zeszyty Bierzwnickie 1, 1992/93 s. 7-26, Skorygowana lista opatów cysterskich w Bierzwniku, NRHA 4, 1997, s. 309-313, Opactwo cysterskie w Mironicach k. Gorzowa, Cz. 1-2, NRHA 2, 1995, s. 41-57, 3, 1996, s. 57-69, Średniowieczne Ińsko, PZP 11 (40), 1996, nr 2, s. 45-61, Nowogródek Pomorski przed wiekami, NRHA 5, 1998, s. 11-34, Komandoria chwarszczańska templariuszy i joannitów (1232-1540), NRHA 9, 2002, s. 11-35, „Stolec" (Stolzenburg)-Różanki to gorzowskie czy zawsze zamek koło Morynia?, tamże, s. 249-243, Gorzów w drugiej połowie XV w., NRHA 8, 2001, s. 11-17, Datacja układu templariuszy z margrabiami brandenburskimi w sprawie komandorii chwarszczańskiej i myśliborskiej (31 I 1262), tamże, s. 311-315, Santok w czasach joannickich i krzyżackich, [w:] Santockie zamki, 1997, s. 43-64, Średniowieczny Moryń, PZP t. XIV (XLIII) 1999, nr 2, s. 23-50.

[17]Nazwy wodne dorzecza dolnej Odry (dokumentacja, identyfikacja, lokalizacja) [w:] PZP; Cz. 1 Zlewnia Myśli 1987 nr 4, s. 243-282, Cz. 2. Zlewnia rzeki Rurzycy, Cz. 3. Nazwy wodne między ujściem Myśli i Rurzycy, 1988 nr 1/2 s. 481-524, Cz. 4. Prawobrzeżna Warta miedzy Santokiem i Kostrzynem, 1989 nr 1/2, s. 229-270, Cz.5. Górna i środkowa Ina, 1990, nr 4, s. 113-136; 1991 nr 1, s. 133-162, nr 2, s. 169-212, Cz. 6. Zlewnia rzeki Drawy, 1991 nr 4 s. 151-170, 1992 nr 1, s.133-152, nr 2 s. 179-199, nr 3, s.187-214, nr 4 s. 159-179, 1993 nr 1, s. 177-204, nr 2 s. 173-203, nr 4, s. 125-130, Cz. 7. Zlewnia rzeki Płoni, 1994 nr 3, s. 147-166. Reslawizacja nazw miejscowych na obszarze ziem chojeńskiej i mieszkowickiej w latach 1945-1947, PZP 1996 nr 2-4, Ocena ustalenia nazw miejscowych na obszarze dawnej Nowej Marchii przez Komisje Ustalania Nazw Miejscowych w latach 1946-1949, Onomastica 30, 1986, Średniowieczne nazwy miejscowe na obszarze ziemi kostrzyńskiej i gorzowskiej, [w:] Droga. Znaki. Nazwy, Gorzów 1998, s. 130-147, Nazwy miejscowe

geograficzno-historyczno-biograficzny Nowej Marchii w średniowieczu (do XVI w.), który pomyślany jest jako fundament badań regionalnych.

Poznań jest nadal najaktywniejszym ośrodkiem. Tu na czoło wysuwa się Jerzy Walachowicz[18], Barbara Stolpiak ze swymi uczniami (Mariusz Krawiec, Teresa Świercz)[19], Wincenty Swoboda[20], Jarosław Jarzewicz[21], ostatnio Ewa Syska[22]. Najwybitniejszym owocem badań lat ostatnich tego środowiska są hasła z pogranicza nowomarchijsko-wielkopolskiego w słowniku historyczno-geograficznym województwa poznańskiego, jeszcze nieukończonego[23]. W odniesieniu do wieków średnich, jak dotąd odległy Toruń wykreował jako badaczy dziejów Nowej Marchii Antoniego Czacharowskiego[24] i Zenona Huberta Nowaka[25].

---

powiatu drawskiego i nowomarchijskiej części dawnego (w 1945 roku) powiatu stargardzkiego, Cz. 1-2 A-K, PZP 2003, nr 1, s.182-229, L-Z, 2003, nr 2, Nazwy miejscowe ziemi choszczeńskiej (w granicach pow. choszczeńskiego z 1945 r.), PZP t. 17. 2002, z. 1-2, w druku Nazwy miejscowe dawnego pow. Myślibórz, Cz. 1-2, PZP 2004, nr 1-2, w przygotowaniu nazwy miejscowe powiatów Świdwin, Strzelce, Gorzów. Tenże z B. Czopek, Anojkonimy na terenie dawnej Nowej Marchii, Onomastica Slavogermanica t. XX, 1996, s. 13-100, Nazwy młynów i osad młyńskich na terenie dawnej Nowej Marchii, Onomasticsa Slavogermanica 18, 1993, s. 61-116.

[18]Ważniejsze prace to Geneza i ustrój polityczny Nowej Marchii do początku XIV w., W-wa/ Poznań 1980 (do tego zob. E Rymar. Nieco uwag o dziejach Nowej Marchii w okresie askańskim, SMWP t.15 (29) 1984, z.1, s. 161-180), oraz uzupełnienie: Czy tylko sześć miast? Wokół askańskich lokacji miejskich trans Oderam, [w:] Historia prawa-historia kultury, Poznań 1994 s. 75-85, Brandenburska reprezentacja stanowa w okresie askańskim (do 1319 r.) [w:] Parlament, prawo, ludzie, W/wa 1996 s. 320-26; Margrabia brandenburski w okresie askańskim, CPH 45, 1993, nr 1/2 s. 417-436; Starostwo w zarządzie terytorialnym „Marchaie Transoderanae" do początków XV wieku, CPH 34, 1982, 2, 1983, s.17-72, Mennica brandenburska w czasach Askańczyków i Wittelsbachów, CPH 40, 1988 nr 2 s. 85-114; Przywileje grodowe na brandenburskich ziemiach „trans Oderam" do roku 1373, CPH 41, 1989, 2, s. 35-52, Podziały terytorialne i władzę lokalne w Brandenburgii w okresie askańskim (do 1320 r.) CSP 62, 2000, z. 1/2, s. 21-46; Z dziejów miast PZ i brandenburskiej NM oraz Ziemi Torzymskiej do polowy XIV w. [w:] Z historii państwa, prawa, miast i Polonii, Rzeszów 1998, Advocatia dicta gharde w XIV w. [w:] Studia z dziejów państwa i prawa polskiego, t. 4, Lodź 1999 i inne prace.

[19]O wynikach badań archeologiczno-architektonicznych na terenie opactwa cysterskiego w Bierzwniku liczne prace (Nasza Przeszłość 83, 1994, s. 455-472, Zeszyty Bierzwnickie 1, 1992/3 s. 27-51; 2, 1994/7 s. 9-87, [w:] Dziedzictwo kulturowe cystersów na Pomorzu, Szczecin 1995, s. 1190 129 i inne).

[20]Waldensi na Pomorzu Zachodnim i w Nowej Marchii w świetle protokółów szczecińskiej inkwizycji z lat 1392-1394, Mat. Zach.-Pom. 19, 1973 (wyd. 1976), s. 493-509.

[21]Architektura kościoła pocysterskiego w Bierzwniku, [w:] Cystersi w kulturze średniowiecznej Europy, Poznań 1992, s. 213-239, zwłaszcza Gotycka architektura Nowej Marchii. Budownictwo sakralne w okresie Askańczyków i Wittelsbachów, Poznań 2000.

[22] E. Syska, Rzekoma umowa graniczna polsko-nowomarchijska datowana na r. 1251, RH LXIV, 1998, s. 129-173, Pieczęć Gorzowa Wlkp. w średniowieczu, NRHA 10, 2003, s. 9-21, Die Urkunden der Stadt Landsberg an der Warthe /Gorzów Wielkopolski aus der Askanier u. Wittelsbacherzeit 1257-1373, Jahrbuch f. die Geschichte Mittel-u. Ostdeutschlands, Bd 48, 2003, s. 29-116

[23]Słownik historyczno-geograficzny-woj. poznańskiego w średniowieczu. PAN-Pozn. Tow. Przyj. Nauk., Poznań 1982-2003, Cz. 1-4 (do litery. S-tu zwraca uwagę hasło Santok).

[24]Społeczne i polityczne siły w walce o Nowa Marchie w latach 1319-1373 ze szczególnym uwzględnieniem roli możnowładztwa nowomarchijskiego, Toruń 1968, Santok i Drezdenko w drugiej połowie XIV wieku, Zeszyty naukowe UMK w Toruniu, Nauki Humanistyczno-Społeczne 20, Historia 2, 1966, s. 107-116, Dzieje pogranicza Pomorza Zachodniego z Polska w XIII-XVIII w., [w:] Pomorze Zachodnie nasza ziemia ojczysta, Poznań 1960, s. 221-237, Polsko-krzyżacki spór o Drezdenko i Santok na pocz. XV w. , ZH 50, 1985, s.191-210 tenże, Struktury organizacyjne rycerstwa Nowej Marchii w późnym średniowieczu [w:] Europa środkowa i wschodnia w polityce Piastów, Toruń 1997, s. 333-34; Osten von der Ulryk, PSB 24, 1979, s. 463-4, Struktury organizacyjne rycerstwa Nowej Marchii w późnym średniowieczu, [w:] Europa środkowa i wschodnia w polityce Piastów, Toruń 1997, s. 333-341.

Oceniając dorobek historiografii polskiej należy stwierdzić, że jest on głównie dziełem pracowników naukowych ośrodków uniwersyteckich, Poznania, Torunia, Szczecina, Słupska[26], Zielonej Góry[27], Pyrzyc, ostatnio też Choszczna, towarzystw społeczno-kult. i naukowych. Coraz większą role w zaspokajaniu tych potrzeb winien pełnić Uniwersytet Szczeciński. Warunkiem jednak jest wykształcenie tam silnego środowiska badaczy-mediewistów. Nie jest z tym dobrze i musimy na nie chyba długo poczekać. Barierą staje się nieznajomość języka niemieckiego przy preferencji młodych dla nauki angielskiego. Dlatego trzeba nadzieje na postęp wiązać z rozproszonym środowiskiem historyków i entuzjastów-regionalistów w Gorzowie i mniejszych środowiskach miejskich. Ostatnio impuls dają liczne samorządy lokalne, gminne[28] i powiatowe. W regionie bez wątpienia do roli ośrodka wiodącego wysunął się do niedawna wojewódzki Gorzów z tamtejszym archiwum państwowym i Tow. Przyjaciół Archiwum, wydający od dziesięciu lat „Nadwarciański Rocznik Hist.-Archiwalny". Widoczna jest działalność popularyzatorska dziennikarzy (Jerzy Zysnarski [29]) i nauczycieli (Zbigniew Miler[30]), pracowników muzeum[31], archiwum w Gorzowie. Naturalnym jest rola Gorzowa jako ośrodka dokumentacji zbiorów nowomarchijskich

[25] Nieznany dokument Władysława Jagiełły w sprawie zastawu Nowej Marchii w roku 1402, Zapiski Historyczne 52 (1987), nr 3, s. 117-120. W tym miejscu dorzucę jeszcze Jana Wroniszewskiego Dokument zrzeczenia się przez Władysława III Choszczna na rzecz krzyżaków z 20 maja 1436 roku, [w:] Studia nad dziejami miast i mieszczaństwa ofiarowane prof. A. Czacharowskiemu, Toruń 1996, s. 303-308.

[26]W tym wypadku prace J. Sporsa, O domniemanej kasztelanii cedyńskiej, Mat. Zach.-Pom. 1984, s. 131-138. Przynależność administracyjna ziem nad środkową Odrą i dolną Wartą (Ziemi Kinieckiej, Cedyńskiej i Kostrzyńskiej) w XII i 1 połowie XIII w., Sobótka 41, 1986, nr 1, s. 1-29, Lokalizacja grodu i ziemi kinieckiej, RH 52, 1986, s. 113-140, Początki i charakter kasztelanii drzeńskiej, Studia i Mat. do Dziejów Wlkp. i Pom. 1987 nr 2, s. 95-110, Początki i stan posiadania templariuszy w Ziemi Kostrzyńskiej w latach 1232-1261, tamże s. 111-128, Początki brandenburskiego zwierzchnictwa lennego nad Pomorzem Zachodnim na tle rywalizacji o ziemie nad środkową Odrą i dolną Wartą w latach 1234-1261, [w:] Niemcy-Polska w średniowieczu, Poznań 1986, s. 187-201.

[27]Jak J. Zdrenka, Dokument margrabiów brandenburskich dla Pełczyc z roku 1298, Studia źródłoznawcze 32/33, 1990, s. 183-187; J. Harasimowicz, Sekularyzacja klasztorów w Nowej Marchii w XVI w. [w:] Klasztor w społeczeństwie średniowiecznym i nowożytnym. Wrocław 1996, s. 399-416; D. Dolański, M. Konopnicka-Szatarska, Ekonomiczne i religijne podłoże konfliktu między Janem z Kostrzyna a joannitami, Rocznik Lubuski t. 27, cz. 1, 2001, s. 73-82, taż, List Jana z Kostrzyna potwierdzający prawa do sekularyzacji zakonu joannitów oraz innych dóbr kościelnych (1538/1539), tamże, s. 171-2.

[28]Np. plonem inicjatyw gminy Santok są tomiki Santok-początki grodu. Red. D. Rymar, Gorzów Wlkp. 1993, Santockie zamki, Gorzów Wlkp. 1997.

[29]Wykwitem jego działalności popularyzatorskiej jest dotycząca średniowiecza regionu gorzowskiego m. in. cenna książka Czarownice z Kobylej Góry. Transgraniczna historia Gorzowa i inne szkice z przeszłości miasta, Gorzów 2000.

[30]Oprócz licznych materiałów w pismach lokalnych zabrał też glos w sprawie układu landsberskiego (Kontrowersje wokół tzw. pokoju landsberskiego. W związku z rozprawa W. Korcza, Stosunki polsko-brandenburskie, NRHA 3, 1996, s. 231-237. Praca Korcza to Stosunki polsko-brandenburskie w XIV w. (1320-1370), NRHA 2, 1995, s. 96-103. Pokoju landsberskiego dotyczą też wcześniejsze prace: G. Labuda. Studia nad XIV w. Cz. II Zdrada Wincentego z Szamotuł, Sprawozd. PTPN nr 71, 1964 s. 68-9; J. Pakulski Stosunek woj. pozn. Wincentego z Szamotuł do zakonu krzyżackiego i Marchii Brandenburskiej, ZH 37, 1972 z. 3, s.29-44, Z. Wielgosz, An regni pessimus defraudator et gentis? Jeszcze o Wincentym z Szamotuł, [w:] Ars historica, Poznań 1976, s. 467-473, E. Rymar, Przynależność polityczna wielkopolskich ziem zanoteckich miedzy dolna Drawa i dolna Gwdą oraz Wielenia, Czarnkowa i Ujścia w latach 1296-1368, RH 50, 1984, s.39-84.

[31]Jak B. Skaziński, Kościół św. Jana Chrzciciela w Gorzowie, NRHA 5, 1998, s. 61-72

i rolę tę pełnić winna i już pełni Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, o przyszłym statusie naukowym.

Ze środowiska nauczycielskiego Drezdenka-Strzelec wywodził się Stanisław Talarczyk, badacz regionu „dolnej Noteci"[32], którego główne dzieło, o olbrzymich rozmiarach, pozostaje w maszynopisie[33]. Podobnie zwłaszcza w Choszcznie na lokalny autorytet i godnego następcę K. Berga i W. Schumachera w badaniach regionu wyrósł Grzegorz J. Brzustowicz[34].

Czas kończyć ów niepełny przecież przegląd polskiego dorobku piśmienniczego w odniesieniu do dziejów Nowej Marchii przed XVII w. Dorobek ten nie jest już mały, chociaż poszczególne prace i studia powstają przypadkowo, a nie w ramach przemyślanego programu, czy też są owocem historyków związanych z mikroregionami, jej częściami składowymi w przeszłości. Opracowanie słownika geograficzno-historycznego dla średniowiecza (do 1571)-leksykon miast, wsi, obiektów fizjograficznych, podstawę dla badań regionalnych językoznawczych, nad spuścizna materialną, badań-jest na ukończeniu w Pyrzycach. Na przygotowanie polskiej syntezy dziejów Nowej Marchii wypadnie zapewne długo jeszcze czekać. Póki co, będziemy zmuszeni sięgać po liczne, i często mające źródłowy charakter, prace przyczynkarskie i monograficzne niemieckie z dawnych lat, ale i z pokorą i podziwem nachylać się nad monografiami świeżej daty. Niechaj z tej literatury powstałej na zachód od Odry za taki przykład posłuży monumentalna monografia męskich i żeńskich klasztorów cysterskich Nowej Marchii pióra Christiana Gahlbecka[35].

Rolę koordynacyjną w zakresie gromadzenia piśmiennictwa polskiego i niemieckiego, upubliczniania nabytków, współpracy w tym zakresie bibliotek, muzeów, archiwów i innych ośrodków (stowarzyszeń czy towarzystw lokalnych), współpracy zagranicznej, może pełnić i chce ją pełnić, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie. Niezbędne jest zwłaszcza prowadzenie wysoko specjalistycznych prac bibliograficznych, odpowiadających poziomem bibliografii Brandenburgii Schreckenbacha, penetrujących literaturę dot. Polski, Pomorza, Brandenburgii, Śląska (Ziemi Lubuskiej), także czasopisma regionalne, druki okolicznościowe i ulotne. Bez stałego panowania nad coraz bardziej rozproszonym piśmiennictwem wręcz nie jest możliwy stały postęp w badaniach nad dziejami tej „ krainy zapomnianej".

[32]Np. tegoż Dzieje osadnictwa w powiecie Strzelce Krajeńskie, [w:] Ziemia strzelecko-krajeńska, Zielona Góra 1972, s. 23-44, Początki osadnictwa w pradolinie Noteci, PZP 1992, nr 1, s. 27-38, Podbój i kolonizacja obszaru dolnej Noteci przez margrabiów z dynastii askańskiej, NRHA 3, 1996, s. 116-128, Obszar dolnej Noteci w okresie panowania elektorów brandenburskich (1455-1701), NRHA 5, 1998, s. 42-59, Reformacja na obszarze dolnej Noteci, PZP 9, 1994, nr 1, s. 73-83, Drugi etap osadnictwa w pradolinie Noteci w XVII-XVIII w., PZP 7, 1992, z. 3, s. 129-138 i liczne teksty w Kwartalniku Drezdeneckim 1995, nr 1-3.

[33]Historia obszaru dolnej Noteci do 1945 r. Strzelce Krajeńskie-Drezdenko-Dobiegniew i okolice, maszynopis 1997, s. ponad 1200!

[34]Z licznych już tekstów i rozpraw wymienię chociaż książki Klasztory cysterskie w Bierzwniku, Pełczycach i Reczu, Choszczno 1995, Dzieje zabytków sakralnych Choszczna, Gorzów Wlkp./Krzęcin 1998, Z przeszłości domeny państwowej w Bierzwniku od XVI do XX w., Choszczno 2001, Czasy Wedlów. Historia Drawna i Tuczna w czasach rodu von Wedel (do polowy XIX wieku), Choszczno 2003, Mniszki, kupcy i rycerze. Średniowieczny Recz, Choszczno 2002, Choszczno jakiego nie znacie. T.1, Choszczno inaczej Arnswalde. Średniowieczne dzieje miasta, Choszczno 2003.

[35]Zisterzienser u. Zisterienserinnen in der Neumark, Berlin 2002

Bibliografia (wybór)

1. BARRAN Fritz R.: Städte : Atlas Ostbrandenburg. - Leer: Gerhard Rautenberg, 1990. - s. 142

2. BEITRAGE zur Heimatkunde der Neumark. H.3. - Landsberg : Bau-Lehrer--Verband der Neumark, 1914. - S. 82-120

3. BRANDENBURGISCHE Geschichte / hrsg. Ingo Materna, Wolfgang Ribbe. - Berlin: Akademie Verlag, 1995. - 890 s.

4. BRANDENBURGISCHES Album: eine Sammlung in Stahlstich ausgeführter ansichten der Städte Architekturen und Denkmäler / Hrsg. B.S. Berendsohn. - Leipzig : Zentralantiquariat der DDR, 1983. - [6], 60, IV, [1] s.

5. BRANDENBURGISCHES Jahrbuch. Bd.2-6 / Schriftl. Erich Blunck. - Berlin : Deutsche Bauzeitung. - 1927-1931. - 5 t. (119; 115, [3]; 111, [1]; 111, [2]; 111 s.)

6. BRATRING Friedrich Wilhelm August: Statistisch-topographische Beschreibung der gesammten Mark Brandenburg. Bd. 1-3. - Berlin: Maurer, 1804-1809. - 3 t. (XVIII, 494;VIII, 583;VIII, 390 s.)

7. BRZUSTOWICZ Grzegorz Jacek: Choszczno alias Arnswalde: wokół genezy i etymologii nazwy jednego z nowomarchijskich miast // Przegląd Zachodniopomorski. - 2002, cz. 1, s. 153-170

8. BRZUSTOWICZ Grzegorz Jacek: Ród Hagenów (Indagine) w średniowieczu: z heraldyki i genealogii rycerstwa Nowej Marchii i Pomorza Zachodniego // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. - Nr 2 (1995), s. 58-77

9. BRZUSTOWICZ Grzegorz Jacek: Rycerze i cystersi: przyczynek do badań genealogicznych średniowiecznej Nowej Marchii (na podstawie osób występujących w dokumentach opactwa cysterskiego w Bierzwniku od XIII do XIV wieku). Cz. 1 // Zeszyty Bierzwnickie. - Nr 2 (1998), s. 62-109

10. BRZUSTOWICZ Grzegorz Jacek: Średniowieczne Chomętowo // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. - Nr 5 (1998), s. 35-42

11. BRZUSTOWICZ Grzegorz Jacek: Ubiór heraldyczny wójta nowomarchijskiego Arnolda II von der Osten z Drezdenka // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. - Nr 7 (2000), t. 1, s. 45-49

12. BRZUSTOWICZ Grzegorz Jacek: Ubiór średniowiecznego herolda Brandenburgii // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. - Nr 3 (1996), s. 103-107

13. CZACHAROWSKI Antoni: Dzieje pogranicza Pomorza Zachodniego z Polska w XIII-XVIII w. // W: Pomorze Zachodnie nasza ziemia ojczysta. - Poznań, 1960. - S. 221-237

14. CZACHAROWSKI Antoni: Polsko-krzyżacki spór o Drezdenko i Santok na pocz. XV w. // Zapiski Historyczne. - 1985, z. 3, s. 191-210

15. CZACHAROWSKI Antoni: Santok i Drezdenko w drugiej połowie XIV wieku // Zeszyty Naukowe UMK w Toruniu. - 1966, s. 107-116. - (Nauki Humanistyczno--Społeczne; nr 20)(Historia;nr 2)

16. CZACHAROWSKI Antoni: Społeczne i polityczne siły w walce o Nową Marchię w latach 1319-1373 ze szczególnym uwzględnieniem roli możnowładztwa nowomarchijskiego. - Toruń: Państwowe Towarzystwo Naukowe, 1968. - 205 s.

17. DOLAŃSKI Dariusz, KONOPNICKA-SZATARSKA Małgorzata: Ekonomiczne i religijne podłoże konfliktu między Janem z Kostrzyna a joannitami // Rocznik Lubuski. - R. 27 (2001), t. 1, s. 73-81

18. DROGA, znaki, nazwy: witnickie spotkania na starym trakcie / red. Zbigniew Czarnuch. - Gorzów Wlkp.: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 1998. - 166 s. - (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego; nr 6)

19. DYMACZEWSKI Aleksander, HOŁOWIŃSKA Zofia: Die Wiederaufnahme der archaologischen Forschungen auf dem Burgwall in Santok, Kreis Gorzów Wielkopolski // Archeologia Polska. - T. 6 (1964), s. 279-291

20. ENGEL Evamaria: Die deutsche Stadt des Mittelalters. - München: C. H. Beck, 1993. - 395s.

21. FENRYCH Wiktor: Nowa Marchia w dziejach politycznych Polski w XIII i w XIV wieku. - Zielona Góra; Poznań: Wyd. Poznańskie, 1959. - 112 s. -(Biblioteka Lubuska; z. 4)

22. FENRYCH Wiktor: Próba nabycia Nowej Marchii przez Polskę w roku 1402 // Zeszyty Naukowe UAM. - 1958, z. 23, s. 69-113. - (Historia)

23. FENRYCH Wiktor: Rycerstwo i miasta Nowej Marchii wobec rządów krzyżackich w latach 1402-1411 // Szczecin. - 1958, nr 3, s. 51-66,

24. FENRYCH Wiktor: Zabiegi Polski o nabycie Nowej Marchii w latach 1402-1411 // W: Opuscula Casimiro Tymieniecki septuagenario dedicata. - Poznań, 1959. - S. 37-58.

25. FONTANE Teodor: Po tej stronie Odry / tł. z niem. Róża Wawrzyniak. - Gorzów Wlkp.: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości: Arsenał, 2000. - 146 s. - (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego ; nr 12)

26. FONTANE Theodor: Wunderungen durch die Mark Brandenburg: eine Auswahl in zwei Bänden: mit zeitgenössischen Abbildungen. Th. 1-2. -[B.m]: Aufbau, [b.r.]. - 2 t. (303; 321 s.)

27. GOLLMERT L.: Das Neumärkische Landbuch Margraf Ludwig's des Aelteren vom Jahre 1337. - Frankfurt a. O.: Historisch-Statistischen Verein zu Frankfurt a./M., 1862. - 32 s.

28. GRELL Olaf, KAISER Andre, LIMAN Herbert: Słupy i kamienie milowe w Lubuskiem / red. Zbigniew Czarnuch; tł.z niem. Robert Piotrowski. - Gorzów Wlkp.: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 2002. - 286 s. - (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego ; nr 14)

29. HELBIG Herbert: Gesellschaft und Wirtschaft der Mark Brandenburg im Mittelalter. - Berlin: Walter de Gruyter, 1973. - 195, [5] s.

30. HELMIGK Hans Joachim: Märkische Herrenhäuser aus Alter Zeit. - Berlin: Ernst Wasmuth, [1929?]. - 175 s.

31. HISTORYCZNE spotkania Polaków i Niemców: dialog niemieckich i polskich historyków / red. nauk. Joachim Kuropka, Hieronim Szczegóła. - Zielona Góra: Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Tadeusza Kotarbińskiego; Vechta: Lit Verlag, 2001. - 132, 145 s.

32. JARZEWICZ Jarosław: Architektura kościoła pocysterskiego w Bierzwniku W: Cystersi w kulturze średniowiecznej Europy. - Poznań: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, 1992. - S. 213-239

33. JARZEWICZ Jarosław: Gotycka architektura Nowej Marchii: budownictwo sakralne w okresie Askańczyków i Wittelsbachów / Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Wydział Nauk o Sztuce. - Poznań: Wydaw. Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, 2000. - 366 s. - (Prace Komisji Historii Sztuki PTPN. Wydział Nauk o Sztuce)

34. JUNG Wilhelm, SPATZ Willy: Die Kunstdenkmäler des Kreises Weststernberg. - Berlin: Voss, 1913. - XXX, 232 s. - (Die Kunstdenkmäler der Provinz Brandenburg / hrsg. vom Brandenburgischen Provinzialverband ; Bd. 6, Teil 3)

35. KALCKREUTH-HOHENWALDE Wilhelm: Beitrage zur Geschichte des Landsberger Kreises mit besonderer Berucksichtigung des Rittergutes und Dorfes Hohenwalde. - Landsberg: [b.w.], 1871. - 61, [1] s.

36. KAMIEŃSKI Andrzej: Polska a Brandenburgia-Prusy w drugiej połowie XVII wieku: dzieje polityczne / Instytut Historii PAN. - Poznań: Wydaw. Poznańskie, 2002. - 415 s.

37. KLETKE Karl: Die Urkunden zur Geschichte der Neumark und des Landes Sternberg, in Auszügen mitgetheilt / Vereine für Geschichte der Mark Brandenburg. - Berlin: Ernst und Korn, 1867. - 416 s. - (Regesta Historiae Neomarchicae)

38. KORCZ Władysław: Stosunki polsko-brandenburskie w XIV wieku (1320-1370) // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. - Nr 2 (1995), s. 96-103

39. KOUSCHIL Christa: Przyczynek do problemu roli zakonów templariuszy i joannitów w procesie średniowiecznego powiększania terenów uprawnych na obszarze komandorii chwarszczańskiej // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. - Nr 9 (2002), s. 37-47

40. KREIS-KALENDER für den Heimatkreis Königsberg Neumark. R.22-24,31. - Braunschweig : Meyer,1974-1976, 1983. - 4 t. (175, 176,174,160 s.)

41. KRONIKA Thietmara / tł.z łac., wstęp i przypisy Marian Zygmunt Jedlicki ; posłowie Krzysztof Ożóg. - Wyd.2. - Kraków: Universitas, 2002. - LXXXVII, 437 s.

42. KUBACH Hans Erich: Die Kunstdenkmaler des Kreises Oststernberg. - Stuttgart: W. Kohlhammwer, 1984. - 295 s. - (Bau-und Kunstdenkmaler des Deutschen Ostens / hrsg. Gunther Grundmann ; Bd.3)

43. KULKE Erich: Die mittelalterlichen Burganlagen der Mittleren Ostmark. - Frankfurt (Oder), 1934. - 49 s.

44. LABUDA Gerard: Przynależność terytorialna Ziemi Lubuskiej w XII i XIII wieku // Roczniki Historyczne. - R. 35 (1969), s. 19-32

45. LABUDA Gerard: Zajęcie Ziemi Lubuskiej przez margrabiów brandenburskich w połowie XIII wieku // Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka". - R. 28 (1973) nr 3, s. 311-322.

46. LUDAT Herbert: Słowianie-Niemcy-Europa: wybór prac / tł. z niem. Jan M. Piskorski. - Marburg: Instytut Herdera; Poznań: Poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk, 2000. - 378 s.

47. LUDAT Herbert: Die ostdeutschen Kietze. - Bernburg: Gustav Kuntze, 1936. - 242 s.

48. MAZUR Zbigniew: O adaptacji niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych. - Poznań: Instytut Zachodni, 2001. - 44 s. - (Polacy i Niemcy po II wojnie światowej: materiały pomocnicze do nauki historii i wiedzy o świecie współczesnym ; z. 6)

49. MILER Zbigniew: Kontrowersje wokół tzw. pokoju landsberskiego // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. - Nr 3 (1996), s. 231-237

50. MIŚKIEWICZ Benon: Studia nad obroną polskiej granicy zachodniej w okresie wczesnofeudalnym. - Poznań: Instytut Zachodni, 1961. - 317 s. - (Dzieje Polskiej Granicy Zachodniej; t. 1)

51. MITKOWSKI Józef: Pomorze Zachodnie w stosunku do Polski. - Poznań: Instytut Zachodni, 1946. - 223 s. - (Prace Instytutu Zachodniego; nr 6)

52. NIEBEZPIECZNE drogi i podejrzani młynarze: materiały z sesji historycznych w Witnicy z cyklu „Spotkania na Starym Trakcie" (1997-1998) / red. Zbigniew Czarnuch, Dariusz Aleksander Rymar. - Gorzów Wlkp.: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 2000. - 154 s. - (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego; nr 10)

53. NIESSEN Paul: Geschichte der Neumark im Zeitalter ihrer Entstehung und Besiedlung: (von den ältesten Zeiten bis zum Aussterben der Askanier) / Vereins für Geschichte der Neumark. - Landsberg: W. Ogoleit bei Fr. Schaeffer & Co., 1905. - 611 s.

54. NOWOGRODZKI Stanisław: Między Luksemburgami, Wittelsbachami a Polską: Pomorze Zachodnie a Polska w latach 1323-1370. - Gdańsk: Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki, 1936. - 83 s.

55. ODRA jako krajobraz kulturowy : historia i codzienność na polsko-niemieckim pograniczu = Die Oder als Kulturlandschaft: uber Geschichte und Alltag in der deutschen-polnische Grenzregion / red. Stanisław Horoszko, Bernard Muller, Reinhard Schmook. - [Szczecin: Muzeum Narodowe, 1998]. - 255 s.

56. OLEJNIK Karol: Obrona polskiej granicy zachodniej: okres rozbicia dzielnicowego i monarchii stanowej (1138-1385). - Poznań: Instytut Zachodni, 1970. - 301 s.

57. OLEJNIK Karol: Obrona polskiej granicy zachodniej od końca XIV do schyłku XVIII wieku. - Poznań: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, 1985. - 370 s. - (Historia; nr 120)

58. POMORZE Brandenburgia, Prusy: (państwo i społeczeństwo): księga pamiątkowa dedykowana Profesorowi Bogdanowi Wachowiakowi z okazji 70-lecia urodzin i 50-lecia pracy naukowej / red. Włodzimierz Stępiński, Zygmunt Szultka. - Szczecin: AMP Paweł Majewski, 1999. - 326 s., [2] k.

59. POPKO Wiesław: Kształtowanie się osadnictwa przed powstaniem grodu Drezdenka (Drżenia) // Zeszyty Lubuskie. - 1970, z. 7, s. 21-26

60. PRZEMIANY ludnościowe na pograniczu lubuskim / red. Tomasz Jaworski. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 2001. - 209 s. - (Rocznik Lubuski; t. 27, cz.2)

61. PRZESZŁOŚĆ i teraźniejszość pogranicza lubuskiego / red. Marian Eckert. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe. - 1999. - 311 s. - (Rocznik Lubuski; t. 25)

62. ROLA szlachty w kształtowaniu oblicza społecznogospodarczego Nowej Marchii (XVI-XVIII w.) / red. Wojciech Strzyżewski. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe. - 2001. - 221 s. - (Rocznik Lubuski; t.27, cz.1)

63. RYMAR Edward: Albert zwany „z Luge", zasadźca Gorzowa i jego rodzina // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. - Nr 3 (1996), s. 211-213

64. RYMAR Edward: Biskupi, mnisi, reformatorzy: studia z dziejów diecezji kamieńskiej. - Szczecin: Wydaw. Naukowe US, 2002. - 365 s.

65. RYMAR Edward: Brandenburscy Wittelsbachowie na dzisiejszych ziemiach polskich zwłaszcza w Nowej Marchii i na Pomorzu 1323-1373 (itinerarium) // Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza. - 1993, z. 1, s. 5-41

66. RYMAR Edward: Burzliwe dzieje Ziemi Pełczyckiej (do końca XVI wieku) // Zeszyty Pyrzyckie. - 1972/3, s. 139-175

67. RYMAR Edward: Cystersi na terytorium Nowej Marchii przed i w trakcie jej tworzenia oraz ich stosunki z margrabiami brandenburskimi z dynastii Asłańskiej // W: Historia i kultura cystersów w dawnej Polsce i ich europejskie związki. - Poznań: Wydaw. Nauk. UAM, 1987. - S. 193-210

68. RYMAR Edward: Czy książę szczeciński Otto I prowadził w 1302 roku wojnę z Brandenburgią? // Przegląd Zachodniopomorski. - R. 1988, z. 1-2, s. 544

69. RYMAR Edward: Dzieje Ziemi Choszczeńskiej w wiekach średnich // W: Ziemia Choszczeńska: przeszłość i teraźniejszość / pod red. Stanisława Laska. - Szczecin: Instytut Zachodniopomorski, 1976. - S. 39-95

70. RYMAR Edward: Jeszcze o średniowiecznej elicie Gorzowa // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. - Nr 9 (2002), s. 313-319

71. RYMAR Edward: Jeszcze w sprawie pogranicza wielkopolsko-pomorskiego między Gwdą a Myślą w XII i XIII wieku // Przegląd Zachodniopomorski. - 1988, z. 1/2, s. 183-204

72. RYMAR Edward: Komandoria chwarszczańska templariuszy i joannitów (1232-1540) // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. - Nr 9 (2002), s. 11-36

73. RYMAR Edward: Konflikt społeczeństwa Nowej Marchii z Zakonem krzyżackim w 1443 r. // Przegląd Zachodniopomorski. - 1990, z. 3, s. 91-114

74. RYMAR Edward: Między wojną Głogowską i Golubską czyli ściana wschodnia krzyżackiej Nowej Marchii a Polska w latach 1414-1422/23 // Przegląd Zachodniopomorski. - 2001, z. 3, s. 41-75

75. RYMAR Edward: Młyny i młynarstwo w Nowej Marchii (XIII-pocz. XV w.) // W: Niebezpieczne drogi i podejrzani młynarze: materiały z sesji historycznych w Witnicy z cyklu „Spotkania na Starym Trakcie" (1997-1998). - Gorzów Wlkp.: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 2000. -S. 87-105

76. RYMAR Edward: Nabycie Nowej Marchii przez Fryderyka II elektora brandenburskiego (1454-1455) // Przegląd Zachodniopomorski. - 1995, z. 3, s. 21-43

77. RYMAR Edward: Nieco uwag o dziejach Nowej Marchi w okresie askańskim // Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza. - 1983, z. 1, s. 101-120

78. RYMAR Edward: Nowa Marchia po wyprawie husyckiej w czasie wojny polsko-krzyżackiej w latach 1433-1435/36 // Przegląd Zachodniopomorski. - 1994, z. 4, s. 7-34

79. RYMAR Edward: Opactwo cysterskie w Bierzwniku: rozwój uposażenia i osadnictwa // Przegląd Zachodniopomorski. - 1971, z. 3, s. 37-62

80. RYMAR Edward: Pod biskupią klątwą // Trakt. - 1997, nr 11, s. 44

81. RYMAR Edward: Polsko-czeska wyprawa zbrojna do Nowej Marchii w 1433 roku // Przegląd Zachodniopomorski. - 1994, z. 1, s. 31-56

82. RYMAR Edward: Polsko-litewska wyprawa zbrojna do Marchii Brandenburskiej w 1326 r. // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. - Nr 7 (2000), t. 1, s. 21-44

83. RYMAR Edward: Post scriptum do rozprawy Grzegorza Jacka Brzustowicza o rodzie Hagenów nowomarchijskich // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. - Nr 2 (1995), s. 194-200

84. RYMAR Edward: Prepozytura św. Andrzeja-patrona Santoka // Trakt. - 1997, nr 11, s. 45-46

85. RYMAR Edward: Przynależność polityczna wielkopolskich ziem zanoteckich miedzy dolną Drawa i dolna Gwdą oraz Wielenia, Czarnkowa i Ujścia w latach 1296-1368 // Roczniki Historyczne. - R. 50 (1984), s.39-84

86. RYMAR Edward: Ród Drogosławiców Bojtinów w Nowej Marchii i Wielkopolsce, w powiązaniu z zabiegami Władysława Łokietka o odzyskanie ziem zanoteckich // Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza. - T. XVI (1985), z. 1, s. 34

87. RYMAR Edward: Rulkowie-ostatni grododzierżcy Santoka // W: Santockie zamki. - Gorzów Wlkp.: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 1997. - S. 69-86

88. RYMAR Edward: Rycerstwo Nowej Marchii w czasach margrabiego Jana Kostrzyńskiego // Rocznik Lubuski. - T. 27 (2001), cz. 1, s.13-56

89. RYMAR Edward: Studia i materiały z dziejów Nowej Marchii i Gorzowa: szkice historyczne. - Gorzów Wlkp.: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 1999. - 208 s. - (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego; nr 8)

90. RYMAR Edward: Średniowieczne Ińsko // Przegląd Zachodniopomorski. - 1996, nr 2, s. 45-62

91. RYMAR Edward: Średniowiecznymi śladami Żydów w miastach Nowej Marchii // Przegląd Zachodniopomorski. - 2002, z. 3, s. 7-19

92. RYMAR Edward: Tylo (Tilo), prepozyt santocki 1286-1303/5 // W: Santockie zamki-Gorzów Wlkp.: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 1997. - S. 67-68

93. RYMAR Edward: Udział i rola Nowej Marchii w wielkiej wojnie polsko-krzyżackiej (1409-1411) // Mówią Wieki. - 1990, nr 3, s. 17-21

94. RYMAR Edward: Władcy Brandenburgii na dzisiejszych ziemiach polskich, zwłaszcza w Nowej Marchii i na Pomorzu w latach 1200-1319 (itinerarium) // Rocznik Słupski. - 1988-89, s. 27-52

95. RYMAR Edward: Wojna gorzowsko-głogowska // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. - Nr 7 (2000), t. 2, s. 21-23

96. RYMAR Edward: Z dziejów miasta Lipian do 1945 // Zeszyty Pyrzyckie. - 1970, s. 105-118

97. SCHULTZE Johannes: Das Landbuch der Mark Brandenburg von 1375. - Berlin: Komissionverlag von Ofellius, 1940. - 470 s.

98. SCHWARTZ Paul: Die Neumark während des dreitzigjährigen Krieges. T. 1: 1618-1631. T. 2: 1631-1653 / Schriften des Vereins für Geschichte der Neumark. - Landsberg a. W.: Druck von Dermietzel & Schmidt, 1899-1902. - 2 t. (128; 324 s.). - (Geschichte der Neumark in Einzeldarstellungen)

99. SPORS Józef: Lokalizacja grodu i ziemi linieckiej // Roczniki Historyczne. - R. 52 (1986), s. 113-140

100. SPORS Józef: O domniemanej kasztelanii cedyńskiej // Materiały Zachodniopomorskie. - 1984, s. 131-138

101. SPORS Józef: Początki brandenburskiego zwierzchnictwa lennego nad Pomorzem Zachodnim na tle rywalizacji o ziemie nad środkową Odrą i dolną Wartą w latach 1234-1261 // W: Niemcy-Polska w średniowieczu / red. Jerzy Strzelczyk. -Poznań: Wydawnictwo Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, 1986. - S. 187-201. -(Historia; nr 126)

102. SPORS Józef: Początki i charakter kasztelanii drzeńskiej // Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza. - 1987, nr 2, s. 95-110

103. SPORS Józef: Początki i stan posiadania templariuszy w Ziemi Kostrzyńskiej w latach 1232-1261 // Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza. - 1987, nr 2, s. 111-128

104. SPORS Józef: Przynależność administracyjna ziem nad środkową Odrą i dolną Wartą (Ziemi Kinieckiej, Cedyńskiej i Kostrzyńskiej) w XII i 1 połowie XIII w. // Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka". - 1986, nr 1, s. 1-29

105. STOSUNKI polsko-niemieckie w historiografii: studia z dziejów historiografii polskiej i niemieckiej / pod red. Jerzego Krasuskiego, Gerarda Labudy, Antoniego W. Walczaka. - Poznań: Instytut Zachodni, 1974-1991. - 3 t. (533,475,355 s.)

106. STRZELCZYK Jerzy: Brandenburgia. - Warszawa: Książka i Wiedza, 1975. - 475 s.

107. STUDIA nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą (województwo zielonogórskie). T.1: Ziemia Lubuska, Nowa Marchia, Wielkopolska. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 1967. - 349 s.

108. SYSKA Ewa: Pieczęć Gorzowa Wlkp. w średniowieczu // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. - Nr 10 (2003), s. 9-21

109. SYSKA Ewa: Rzekoma umowa graniczna polsko-nowomarchijska datowana na r. 1251 // Rocznik Historyczny. - 1998, s. 129-173

110. SZCZUREK Tadeusz: Gedanken zum munzumlauf in der spataskanischen zeit in der Mark Brandenburg // Wiadomości Numizmatyczne. - R. 11 (1996), z. 1-2, s. 85-96

111. SZLACHTA pogranicza śląsko-wielkopolsko-lubuskiego (XVI-XVIII wiek) / red. Kazimierz Bartkiewicz. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 2000. - 235 s. - (Rocznik Lubuski; t.26, cz.2)

112. ŚWIECHOWSKI Zygmunt: Architektura granitowa Pomorza Zachodniego w XIII wieku. - Poznań: Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk,1950

113. TALARCZYK Stanisław: Drugi etap osadnictwa w pradolinie Noteci w XVII--XVIII w. // Przegląd Zachodniopomorski. - 1992, z. 3, s. 129-138

114. TALARCZYK Stanisław: Dzieje osadnictwa w powiecie Strzelce Krajeńskie // W: Ziemia strzelecko-krajeńska. - Zielona Góra: Warszawskie Tow. Kultury 1972. -S. 23-44 - (zeszyty lubuskie; nr 12)

115. TALARCZYK Stanisław: Miasta obszaru dolnej Noteci w Marchii Brandenburskiej: Strzelce Krajeńskie (Friedeberg) do XIV wieku // Kwartalnik Drezdenecki. - 1996, nr 4, s. 2-4

116. TALARCZYK Stanisław: Pierwszy okres panowania margrabiów brandenburskich: podbój i kolonizacja obszaru dolnej Noteci przez margrabiów z dynastii askańskiej (1252-1353) // Kwartalnik Drezdenecki. - 1996, nr 1, s. 2-7

117. TALARCZYK Stanisław: Pierwszy okres panowania margrabiów brandenburskich: wysiłki władców polskich zmierzające do odzyskania obszaru dolnej Noteci (XIII-XIV wiek) // Kwartalnik Drezdenecki. - 1996, nr 3, s. 2-5

118. TALARCZYK Stanisław: Początki osadnictwa w pradolinie Noteci // Przegląd Zachodniopomorski. - 1992, nr 1, s. 27-38

119. TALARCZYK Stanisław: Podbój i kolonizacja obszaru dolnej Noteci przez margrabiów z dynastii askańskiej // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. - Nr 3 (1996), s. 116-128

120. TALARCZYK Stanisław: Reformacja na obszarze dolnej Noteci //Przegląd Zachodniopomorski. - 1994, nr 1, s. 73-83

121. WACHOWIAK Bogdan, KAMIEŃSKI Andrzej: Dzieje Brandenburgii-Prus na progu czasów nowożytnych (1500-1701). - Poznań: Wydaw. Poznańskie, 2001. - 713 s.

122. WACHOWSKI Kazimierz: Słowiańszczyzna zachodnia / przedm. Gerard Labuda; Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. - Poznań: PTPN, 2000. - 190 s., [2] k. - (Wznowienia Reprint PTPN; t. 6)

123.WALACHOWICZ Jerzy: Geneza i ustrój polityczny Nowej Marchii do początków XIV wieku. - Warszawa: Poznań: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1980. - 188 s.

124.WALACHOWICZ Jerzy: Z problematyki kościelno-ustrojowej pogranicza diecezji poznańskiej, kamieńskiej i lubuskiej w średniowieczu // Poznańskie Studia Teologiczne. - T. 4 (1983), s. 341-353

125.WEISS Anzelm: Organizacja diecezji lubuskiej w średniowieczu // Studia Kościelno-Historyczne. - T. 1 (1977)

126. WEISS Anzelm: Terytorium diecezji lubuskiej w średniowieczu // Roczniki Teologiczno-Kanoniczne. - 1974, nr 4, s. 83-98

127. WĘDZKI Andrzej: Geneza i rozwój miast Ziemi Lubuskiej i pogranicza marchijsko-wielkopolskiego w średniowieczu // W: Ze studiów nad procesami osadniczymi ziem Polski zachodniej: wybrane zagadnienia. - Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1987. - S. 139-157

128. WERNER Bogusław: Przyczynek do osadnictwa polskiego na obszarze ziem bagiennych nad dolną Notecią i Wartą // Rocznik Lubuski. - R. 7 (1971), s. 161-183

129. WERNER Bogusław: Stosunki ludnościowe we wsiach i koloniach miasta Gorzowa w XVI-XVIII w. / Towarzystwo Przyjaciół Muzeum w Gorzowie Wlkp. // Zeszyt Muzeum. - 1972, s. 18-29

130.WIELGOSZ Zbigniew: Nowa Marchia-znaczenie i rozwój nazwy // Roczniki Historyczne. - T. 15 (1969), s. 83-91

131. WIELGOSZ Zbigniew: Nowa Marchia w historiografii niemieckiej i polskiej. - Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, 1980. - 185 s. - (Historia; nr 84)

132. WIELGOSZ Zbigniew: Podział terytorialny i przynależność geograficzno-historyczna ziem województwa gorzowskiego // Zeszyty Gorzowskie. - 1977 [lipiec], s. 5-29

133. WOJNY napoleońskie na ziemiach nadodrzańskich i ościennych / red. Kazimierz Bartkiewicz. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 1996. - 162 s. - (Rocznik Lubuski; t. 22, cz.1)

134. WREDE Günther: Grenzen der Neumark 1319-1817: Inaugural-Dissertation zur Erlangung der Doktorwürde der Philosophischen Fakultät der Ernst-Moritz-Arndt-Universität. - Greifswald: E. Panzig & Co., 1935. - 124 s.

135. WSPÓLNE dziedzictwo?: ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych / red. Zbigniew Mazur. - Poznań: Instytut Zachodni, 2000. - 876, [36] s. - (Ziemie Zachodnie. Studia i Materiały; nr 22)

136. ZIEMIA Lubuska / pod red. Michała Sczanieckiego, Stanisławy Zajchowskiej. - Poznań: Instytut Zachodni, 1950. - 579 s. - (Ziemie Staropolski / red. Zdzisław Kaczmarczyk, Zygmunt Wojciechowski; t. 3)

137. ZIEMIE Zachodnie w okresie i zasięgu Powstania Kościuszkowskiego / red. Kazimierz Bartkiewicz. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe-1994. -

138 s. ZRÓŻNICOWANIE wyznaniowe a więzi społeczne na pograniczu śląsko-wielkopolsko-brandenburskim (XVI-XVIII w.) / red. Kazimierz Bartkiewicz . - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe,1997. - 180 s. - (Rocznik Lubuski; t.23: cz.1)

139. ZYBURA Marek: Pomniki niemieckiej przeszłości: dziedzictwo kultury niemieckiej na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski. - Warszawa: Centrum Stosunków Międzynarodowych, 1999. - 88 s. -(Seria Niemiecka / red. Kazimierz Wóycicki)

140. ZYSNARSKI Jerzy: O landsberskiej elicie-bardziej elitarnie // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. - Nr 9 (2002), s. 307-311

Ważniejsze monografie miejscowości

Choszczno

141. BRZUSTOWICZ Grzegorz Jacek: Dzieje zabytków sakralnych Choszczna. - Gorzów Wlkp.: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 1998. - 72 s. - (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego ; nr 5)

142. ZIEMIA Choszczeńska: przeszłość i teraźniejszość / pod red. Stanisława Laska. - Szczecin: Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Instytut Zachodniopomorski, 1976. - 443 s.

Dąbroszyn

143. KOŚCIÓŁ w Dąbroszynie: panteon chwały rodów szlachty dąbroszyńskiej = Die Kirche in Tamsel : Pantheon der Adelsgeschlechter von Tamsel / red. Błażej Skaziński, Janusz Michalski ; aut. Zbigniew Czarnuch [i in.] ; tł.na j.niem. Grzegorz Załoga. - Witnica: Urząd Miasta i Gminy, 2003. - 160 s.

Dębno

144. JACHIMOWICZ Roman: Neudamm-Dębno: przeszłość i teraźniejszość / fot. Tadeusz Kowalczyk. - Dębno: Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy, [1999]. - 115 s.

Dobiegniew

145. NIESSEN Paul: Geschichte der Stadt Woldenberg i [in] N. [eumark]. - Stettin: Falbeschen Stiftung Stargard, 1893. - X, 511 s.

Drezdenko

146. GRAŚ Franciszek, ZIELENIEWSKI Witold: Drezdenko i okolice. - Drezdenko: Nadnoteckie Towarzystwo Kultury, 1977. - 113 s

Gorzów Wlkp.

147. BENYSKIEWICZ Joachim, BORAS Zbigniew, WĘDZKI Andrzej: Dzieje Gorzowa. T. 1. - Gorzów Wlkp.: Gorzowskie Towarzystwo Naukowe, 1990. - 213 s.

148. BESKE Hans, HANDKE Ernst: Wege zueinender: Landsberg (Warthe)-Gorzów Wlkp;Herford;Berlin; Bonn: Westkreutz-Verlag, 1982. - 176 s.

149. BUCHOLZ F.: Landsberg-Warthe: ein Führer durch die Stadt und ihre Umgebung: mit 60 Abbildungen und einem Stadtplane. - Landsberg: Magistrates Landsberg-Warthe, 1927. - [10], 152 s.

150. ECKERT Rudolf: Geschichte von Landsberg a. W. Stadt und Kreis. Theil 1: Bis zum Beginn der Hohenzollern=Herrsschaft in der Neumark (1455). Theil 2: Die Sonder=Geschichte. - Landsberg: Verlag von M. Schneider & Sohn, 1890. - 115, [75] s.

151. ENGELIEN August., HENNING Fr.: Geschichte der Stadt Landsberg an der Warthe von den ältesten Zeiten bis auf die Gegenwart mit einer lithographischen Ansicht der Stadt vom Jahre 1650. Theil 1: Bis zum Schluss des 30 jährigen Kriegs. Theil 2: Bis jetzt. - Landsberg: Verlag von Fr. Schäffer u. Comp., 1857. - 327 s.

152. FINSTER Józef, PIOTROWSKI Robert : Gorzów wczoraj i dziś = Landsberg gestern und heute. - Gorzów Wlkp. : Józef T. Finster, 1998. - 167 s.

153. FINSTER Józef, PIOTROWSKI Robert: 100 lat na szynach =100 Jahre auf den Schienen: Landsberg 1899-Gorzów 1999. -Gorzów[Wlkp.]: Landisberch nova Finster &Piotrowski, 1999. - 186 s.

154. FRĄCKOWIAK-SKROBAŁA Teresa., LIJEWSKA Teresa., WRÓBLEWSKA Grażyna: Gorzów Wielkopolski: przeszłość i teraźniejszość. - Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1964. - 491, [1] s.

155. GORZÓW 1945-1990 / red. [Stefan Cieśla]. - Gorzów Wlkp.: Gorzowskie Towarzystwo Kultury, 1990. - 146 s.

156. GORZÓW Wielkopolski w latach 1945-1950. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 1975. - 217, [2] s.

157. GORZÓW Wielkopolski w latach 1945-1975 / red. Hieronim Szczegóła. - Gorzów Wlkp.: Gorzowskie Towarzystwo Kultury, Wydział Kultury UM w Gorzowie, Gorzowskie Towarzystwo Fotograficzne, 1976. - 111 s.

158. JESZCZE o Gorzowie / oprac. [Zofia Nowakowska]. - Gorzów Wlkp.: Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, 2000. - 146 s.

159. KAPLICK Otto: Landsberger Heimatbuch: Heimatkunde des Stadt= und des Landkreisses Landsberg (Warthe). - Landsberg: Verlag von Dermietzel & Schmidt, 1935. - 268 s

160. KATEDRA gorzowska pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. - Bydgoszcz: Pomorska Oficyna Wydawniczo-Reklamowa, 2000. - 84 s.

161. KRONIKA wieku: Landsberg 1900-2000 Gorzów. - Gorzów Wlkp.: Gazeta Wyborcza: Urząd Miejski, 2002. - 133 s.

162. KSIĘGA pamiątkowa miasta Gorzowa Wielkopolskiego. - Gorzów Wlkp.: Zarząd Miasta Gorzowa Wlkp., 2000. - 311 s.

163. PRZEWODNIK po gorzowskiej Reformacji (1537-1997) / red. Robert Piotrowski. - Gorzów Wlkp.: Parafia Ewangelicko Augsburska Św.Trójcy, [1997]. - 38 s. - (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego ; nr 4)

164. REISSMANN Kurt: Die Kunstdenkmaler des Stadt= und Landkreisses Landsberg (Warthe). Bd.3. - Berlin: Deutscher Kunstverlag, 1937. - 244 s. - (Die Kunstdenkmaler der Provintz Brandenburg)

165. RYMAR Edward: Studia i materiały z dziejów Nowej Marchii i Gorzowa: szkice historyczne. - Gorzów Wlkp.: Gorzowska Oficyna Wydawnicza, 1999. - 208 s. - (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego ; nr 8)

166. TRUDNE gorzowskie początki: z dziejów gorzowskich instytucji: (teksty źródłowe z lat 1945-1948. - Gorzów: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 2001. - 167 s. - (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego ; nr 13)

167. WEGE zueinander = Drogi ku sobie : Landsberg (Warthe)-Gorzów Wlkp / red. Barbara Beske, Ursula Hasse-Dressig. - Herford; Berlin ; Bonn : Westkreutz-Verlag, 1993. - 176 s.

168. WRÓBLEWSKA Grażyna: Gorzów // W: Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą (województwo zielonogórskie). T.1: Ziemia Lubuska, Nowa Marchia, Wielkopolska. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 1967. - S. 173-198

169. ZYSNARSKI Jerzy: Czarownice z Kobylej Góry: transgraniczna historia Gorzowa i inne szkice z przeszłości miasta. - Gorzów Wlkp.: Gorzowska Oficyna Wydawnicza, 2000. - 222 s. - (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego ; nr 11)

Górki Noteckie

170. JANCZAK Piotr, MILER Zbigniew: Dzieje Górek Noteckich. - Górki Noteckie: [b.w.], 1994

171. JANCZAK Piotr, MILER Zbigniew: Pejzaże Górek. - Górki Noteckie: [b.w.], 1994

Górzyca

172. MONOGRAFIA historyczno-przyrodnicza Górzycy i okolic: praca zbiorowa = Die Monographie geschichte-natur Górzyca und der Umgebung / red. Henryk Czyż. - Górzyca: Urząd Gminy; Gorzów Wlkp.: Euroregion Pro Europa Viadrina, 2000. - 117, [4] s.

Kłodawa

173. KŁODAWA: historia pewnej wsi /oprac. Jerzy Zysnarski; tł. na jęz. niem. Michael Gross. - Kłodawa : Urząd Gminy ; Herford : Bundesarbeitsgemeinschaft Landsberg (Warthe) Stadt und Land e.V., 2000. - 136 s

Kostrzyn

174. HINZE Kurt: Stadt an zwei Strömen : das siebenhundertjährige Küstrin. - Küstrin : Deutscher Osten, 1932. - 35 s.

175. KOHLASE Fritz: Küstrin: aus der Geschichte der ehemaligen preussischen Festungsstadt. Fragmentarische Abrisse militärhistorischer Ereignisse bis 1945. - Guben; Kostrzyn: Towarzystwo Przyjaciół Kostrzyna, 1993. - 197 s.

176. KOSTRZYN nad Odrą: dzieje dawne i nowe. - Poznań: Instytut Zachodni, 1991. - 431, [1] s. [21] k.

177. KUNSTMANN Rudolf: Küstrin: die Stadt an Oder und Warthe: eine Festschrift zur 750 Jahrfeier 1232-1982. - Berlin: Stadtbezirk Küstrin in der Landsmannschaft Berlin-Mark Brandenburg Landesverband Berlin, 1982 . - 98 s.

178. KUTSCHBACH K. W.: Chronik der Stadt Küstrin. - Verlag von C. Nigmann: Küstrin, 1849. - [XIV], 408 s.

179. PIĄTKOWSKI Józef: Spacer po Starym Kostrzynie. - Gorzów Wlkp.; Kostrzyn n.O: Poligraf, 2001. - 216 s.

180. THOMA W.: Führer durch Küstrin mit seinen historischen Sehenswürdigkeiten und durch seine nächste Umgebung nebst Stadtplan. - Neudamm: Vereins für Geschichte Küstrins, 1928. - 52 s.

Krzeszyce

181. STEINBORN Hans: Kriescht: ein Dorf am Rande des Warthebruchs. - Eigenverlag, 1998

Lubniewice

182. KAMIŃSKA Krystyna, SCHMIDT Ireneusz Krzysztof: Lubniewice i okolice. - Gorzów Wlkp.: Arsenał, 1999. - 114 s

Marzęcin

183. MARZĘCIN: wspomnienie o nieistniejącej wsi = Marienspring : Erinnerungen an ein untergegangens Dorf. - Gorzów Wlkp.: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 1999. - 39 s.

Myślibórz

184. Z DZIEJÓW Ziemi Myśliborskiej / pod red. Kazimierza Golczewskiego. - Szczecin : Instytut Zachodniopomorski, 1966. - 191 s.

Ośno Lubuskie

185. FÜHRER durch die „Neumarkische Schweitz". Teil 1: Drossen und Umgebund. - Drossen: Verlag von R. Knuth & Sohn, 1911. - 45, [24] s.

186. KALITA-SKWIRZYŃSKA Kazimiera: Od Drossen do Ośna Lubuskiego. - Ośno Lubuskie: Urząd Miasta i Gminy, 2002. - 72 s.

187. KOWALSKI Stanisław: Średniowieczne Ośno Lubuskie: przyczynek do genezy i rozwoju przestrzennego // Studia Zachodnie. - 1992, nr 1, s. 37-47

Racław

188. Z DZIEJÓW Racławia (Ratzdorf) i Stanowic (Stennewitz) po 1945 roku = Aus der Geschichte der Dörfer Racław (Ratzdorf) und Stanowice (Stannewitz) nach 1945 / Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości (Gorzów Wlkp.). - Bogdaniec: Urząd Gminy ; Gorzów Wlkp. : Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 2001. - 60 s.

Recz

189. BRZUSTOWICZ Grzegorz Jacek: Mniszki, kupcy i rycerze: średniowieczny Recz. - Choszczno: ASz-Artur Szuba, 2002. - 95 s.

190. GASZTOLD Tadeusz, LINDMAJER Józef: Recz: zarys dziejów. - Słupsk: Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pobrzeże", [1990]

Rzepin

191. ECKERT Marian: Zarys dziejów Rzepina // Rocznik Lubuski. - T. 3 (1962), s. 156-189

192. KOŁOSZA Wiesław: Nasze miejsce na ziemi: wycinek historii powojennej Rzepina. - Rzepin: Wiesław Kołosza, 2002. - 51 s.

193. ROZENKRANZ Edwin: Rzepin // W : Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą (województwo zielonogórskie). T.1: Ziemia Lubuska, Nowa Marchia, Wielkopolska. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 1967. - S. 271-282

Santok

194. DYMACZEWSKA Urszula, HOŁOWIŃSKA Zofia: Z dziejów Santoka i kasztelanii santockiej. - Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1961. - 90 s.

195. SANTOCKIE zamki / oprac. Dariusz Rymar, Zbigniew Czarnuch. - Gorzów Wlkp.: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 1997. - 131 s. - (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego; nr 3)

196. SANTOK-początki grodu: materiały sesji historycznej. - Gorzów Wlkp.:

[Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości], 1995. - 98 s.. - (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego; nr 1)

197. ZANTOCH: eine Burg im deutschen Osten / oprac. A[lbert] Brackmann, W[ilhelm] Unverzagt. T. 1: Zantoch in der schriftlichen Űberlieferung und die Ausgrabungen 1932/33 / J.[osef] Baas i in. - Leipzig: Verlag von S. Hirzel, 1936. - VI, 140 s.

Słubice

198. SŁUBICE: historia-topografia-rozwój = Słubice: Geschichte-Topografie-Entwicklung. - Słubice: Urząd Miasta i Gminy, [2003]. - 250 s.

Stanowice

199. KRACHT Walter: Stennewitz: ein brandenburgisches Dorf In der Neumark kurde zum polnischen Stanowice. Stennewitz und seine Bewohner vor 1945. - Berlin: Selbstverlag Dr. Walter Kracht, 2003. - 212 s.

200. Z DZIEJÓW Racławia (Ratzdorf) i Stanowic (Stennewitz) po 1945 roku = Aus der Geschichte der Dörfer Racław (Ratzdorf) und Stanowice (Stannewitz) nach 1945 / Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości (Gorzów Wlkp.). - Bogdaniec: Urząd Gminy; Gorzów Wlkp.: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 2001. - 60 s.

Strzelce Krajeńskie

201. BYCZKO Tadeusz: Strzelce Krajeńskie // W: Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą (województwo zielonogórskie). T.1: Ziemia Lubuska, Nowa Marchia, Wielkopolska. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 1967. - S. 303-370

202. MITTHEILUNGEN über die in früherer Zeit in der Stadt Friedeberg Nm. sich zugetragenen wichtigsten Begebenheiten. - Friedeberg Nm.: Verlag von Mar Eisermann, 1902. - 75 s.

203. STRZELCE Krajeńskie / red. Krystyna Kamińska. - Strzelce Kraj.: Strzelecko-Krajeńskie Towarzystwo Kultury, 1988

Sulęcin

204. HŁADKIEWICZ Wiesław, KRUK Piotr, UGRYNOWICZ Jarosław: Sulęcin dawniej i dziś. - Sulęcin: Urząd Miasta i Gminy, 1995. - 96 s.

205. WĘDZKI Andrzej: Sulęcin // W : Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą (województwo zielonogórskie). T.1: Ziemia Lubuska, Nowa Marchia, Wielkopolska. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 1967. - S. 317-328

206. WOJTKOWIAK Walenty: Geneza miasta Sulęcina // Przegląd Zachodni. - 1951, nr 9-12, s. 524-541

Torzym

207. JUNG Wilhelm, SPATZ Willy: Die Kunstdenkmäler des Kreises Weststernberg. - Berlin: Voss, 1913. - XXX, 232 s. - (Die Kunstdenkmäler der Provinz Brandenburg / hrsg. vom Brandenburgischen Provinzialverband ; Bd. 6, Teil 3)

208. KUBACH Hans Erich: Die Kunstdenkmaler des Kreises Oststernberg. - Stuttgart: W. Kohlhammer Verlag, 1984. - 295 s., [1] k. - (Bau-und Kunstdenkmaler des Deutschen Ostens / hrsg. Günther Grundmann ; Bd.3)

209. UNVERGESSENE Heimat Kreis Oststernberg / Neumark: Bilder aus vergangenen Tagen: ein historischer Rückblick / Heimatkreis Oststernberg e. V. - Berlin; Bonn:Westkreuz., 2003. - 291 s.

Witnica

210. CZARNUCH Zbigniew: Witnica na trakcie dziejów = Vitz am Wege der Geschichte. - Witnica: Towarzystwo Przyjaciół Witnicy, 2000. - 248 s.

211. CZARNUCH Zbigniew: Witnica od początków do roku 1944: zarys historyczny. - Witnica: Towarzystwo Przyjaciół Witnicy, 1988. - 15 s.

212. DROGA, znaki, nazwy: witnickie spotkania na starym trakcie. - Gorzów Wlkp.: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 1998. - 166 s. - (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego ; nr 6)

213. PFEILER Fritz: Beiträge zu einer Chronik des Ortes Vietz. - Vitz: Selbstverlag des Herausgebers, 1902. - s. 55

Sporządziła ***Grażyna Kostkiewicz-Górska***

Kazimierz Korpowski

Urodzony w 1957 r. Studia w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu. Absolwent wydziału nauk społecznych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Obecnie pisze pracę doktorską na temat „Kultura Kresów Wschodnich na ziemi gorzowskiej". Pracuje jako dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej w Gorzowie Wlkp.

Kazimierz Korpowski

Zasiedlenie Ziemi Gorzowskiej po 1945 roku

Ziemia Gorzowska to nazwa używana do określenia terytorium, dla którego Gorzów Wielkopolski stanowił od 1945 roku regionalne centrum administracyjne, gospodarcze i kulturowe. *Pojęcie Ziemi Gorzowskiej, choć używane od dawna, nie ma dostatecznie utrwalonej tradycji, by dostarczać jednoznacznych skojarzeń. Wydaje się nawet trochę sztuczne, obejmujące nie tyle region geograficzny czy historyczny o wspólnej przeszłości kulturowej, ile obszar administracyjny podporządkowany Gorzowowi*[1]. Granice obszaru podporządkowanego Gorzowowi w okresie powojennym zmieniały się wielokrotnie. Był więc Gorzów siedzibą Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego i faktycznie stolicą regionu, równie umownie nazywanego Ziemią Lubuską. Kolejna zmiana to stolica powiatu, od 1950 do 1975 roku i od 1975 podczas reformy administracyjnej państwa zostaje stolicą województwa gorzowskiego. Obejmowało ono dwa miasta wydzielone: Gorzów i Kostrzyn oraz dziewiętnaście miast-gmin, takich jak: Barlinek, Choszczno, Dębno, Dobiegniew, Drawno, Drezdenko, Międzychód, Międzyrzecz, Myślibórz, Ośno, Pełczyce, Recz, Rzepin, Skwierzynę, Słubice, Strzelce Krajeńskie, Sulęcin, Trzciel, Witnicę i dziewiętnaście gmin wiejskich[2]. Kolejna reforma administracyjna w 1998 roku, ustanowiła Gorzów, wspólnie z Zieloną Górą, stolicą województwa lubuskiego. W Gorzowie znajduje się siedziba Wojewody Lubuskiego, a w Zielonej Górze siedziba władz samorządowych. Gorzów jest ponadto stolicą dla powiatów grodzkiego i ziemskiego. Teren obecnego powiatu gorzowskiego ziemskiego, jak i grodzkiego jest terytorium, którego dotyczy niniejsze opracowanie.

[1]Z. Wielgosz, Podział terytorialny i przynależność geograficzno-historyczna ziem województwa gorzowskiego, [w:] Zeszyty Gorzowskie, lipiec 1977, s. 5. Obszar województwa gorzowskiego nigdy nie tworzył regionu historycznego... Polską tradycję kulturalną przywróciło temu terytorium włączenie jego obszaru w roku 1945 do województwa poznańskiego i szczecińskiego. Nie mieści się on także w obrębie pojęcia regionu geograficznego. Str. 13: Jest to obszar Pojezierza Południowo-Pomorskiego i Doliny Toruńsko-Eberswaldzkiej. Str. 27: Dodajmy, iż w latach 1946-1950 Gorzów po raz pierwszy w swej powojennej historii pełnił funkcję stolicy administarcyjnej rozległego terytorium. Mocą zarządzenia Rady Ministrów z 29 maja 1946 roku utworzono w Gorzowie Ekspozyturę Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego. Obszar nowej jednostki administracyjnej obejmował 12 powiatów (tzw. Ziemi Lubuskiej): babimojski, gorzowski, krośnieński, międzyrzecki, pilski, rzepiński, skwierzyński, sulęciński, strzelecki, świebodziński, wschowski i zielonogórski. Reforma przeprowadzona w czerwcu 1950 roku wprowadziła nowe zmainy na mapie podziałów administracyjnych ziem Polski zachodniej. Z większości obszarów podporządkowanych dotąd Poznaniowi (Ekspozytura w Gorzowie) utworzono województwo zielonogórskie. Powiaty gorzowski i strzelecki znalazły się w jego obrębie, natomiast przy województwie szczecińskim pozostały powiaty chojeński, myśliborski i choszczeński.

[2]K. Kunicka, B.J. Kunicki, H. Szczepański, Prasa gorzowska w latach 1945-1985, Gorzów 1987, s. 11; Ziemia Gorzowska, KAW 1984, s. 5 i in.

Powiat gorzowski

Obszar zajmowany obecnie przez powiat gorzowski to 1217 km^2. Tworzą go: miasto Kostrzyn, miasto i gmina Witnica oraz gminy Lubiszyn, Bogdaniec, Kłodawa, Santok i Deszczno. Zamieszkuje go 63042 osoby. Powiat gorzowski należy do najstarszych i został wspomniany już w 1558 roku. Mapa powiatu z końca XVIII wieku niewiele już różniła się od tej z 1945 roku[3]. Po 1945 korekty granic powiatu były niewielkie. W 1945 powiat podzielono na 12 gmin zbiorczych i 1 gminę wiejską Witnica (prawa miejskie od 1935 roku)[4]. Już w końcu 1945 roku rozwiązano gminę Murzynowo, następnie zniesiono gminy Deszczno i Krasowiec (włączając je do gm. Zieleniec) oraz Lubno (dzieląc obszar między Lubiszyn i Kłodawę) i Różanki (przyłączone do Santoka). 15. sierpnia 1946 roku do powiatu gorzowskiego włączony został Kostrzyn i od tego czasu powiat ziemski liczy dwa miasta. 11 listopada 1946 roku PRN uchwaliła zmniejszenie liczby gmin wiejskich z 11 do 7, tak pozostały Bogdaniec, Kłodawa, Lipki Wielkie, Lubiszyn, Santok, Witnica, Zieleniec, które zmnieniały liczbę gromad w latach następnych, jak również swój obszar w wyniku wymian z ościennymi powiatami. W 1955 roku powiat liczył 23 gromady, których liczba w latach następnych w wyniku likwidacji słabych gromad systematycznie malała. W 1962 roku dokonano największych zmian, kiedy to po likwidacji powiatu skwierzyńskiego, do Gorzowa przyłączono Skwierzynę i tereny dawnego powiatu leżące na północ od Warty[5]. Do Gorzowa przyłączono w tym czasie wsie: Chwalęcice Dolne, Siedlice i Wieprzyce, tym samym o ich terytorium pomniejszono powierzchnię powiatu[6]. Kolejne zmiany administracyjne nastąpiły 1 stycznia 1973 roku, kiedy to utworzono 9 gmin (Bogdaniec, Deszczno, Kamień Mały, Kłodawa,

[3]J. Zysnarski, Historia gorzowskich powiatów. Szkice do dziejów podziałów administracyjnych na obszarze, który w latach 1975-1998 wchodził w skład woj. gorzowskiego, [w:] Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny VI, t. 1, 1999, s. 29-34.

[4]Ibidem, były to: Bogdaniec (Bogdaniec, Chróścik, Chwałowice, Jasiniec, Jenin, Jeninek, Jeniniec, Jeże, Stanowice, Wieprzyce, Włostów); Deszczno (Borek, Brzozowiec, Ciecierzyce, Deszczno, Glinik, Krupczyn, Maszewo), Kładowa [Kłodawa] (Chwalęcice, Kłodawa, Łośno, Marzęcin, Mironice, Santocko, Wojcieszyce), Koniawa [Zieleniec] (Karnin, Kłodno [część Ulimia], Łagodzin, Niwice, Ulim, Zieleniec); Krasnowice [Krasowiec] (Białobłocie, Bolemin, Dziersławice, Dzierżów, Kołomet, Koszęcin, Krasowiec, Płonica, Prądocin), Lipka [Lipki Wielkie] (Baranowice, Dobrojewo, Jastrzębnik, Lipczyn, Lipki Małe, Ludzisławice, , Mąkoszyce), Lubiszyn (Barnówko, Brzeźno, Lubiszyn, Łąkomin, Mosina, Tarnów, Więcław); Lubno (Baczyna, Dzieduszyce, Lubno, Małyszyn, Marwice, Racław, Wysoka); Murzynowo (Dobrojewo, Gościnowo, Murzynowo); Santok (Czechów, Górki Santockie, Gralewo, Polichno, Santok, Trzęsacz [Płomykowo]), Stolec [Różanki] (Janczewo, Różanki, Rybakowo, Santoczno, Wawrów, Zdroisk), Witnica (Białcz, Białczyk, Boguszyniec, Chmieliniec, Kamień Wielki, Kłopotowo, Mościce, Mlecznik [Pożrzadło-część Nowin], Mościczki, Nowiny Wielki, Oksza, Pszczelnik [część Białcza], Pyrzany, Świerkocin, Zagajno [część Boguszyńca]).

[5]J. Zysnarski, 1999, op. cit. s. 33.

[6]R. Polus, Zmiany w podziale terytorialnym województwa zielonogórskiego od 1950 do 1977 roku, [w:] Rocznik Lubuski XI, 1981, t. 2, s. 202 oraz J. Zysnarski, op. cit., który pisze: zmiana granic miasta oznaczała de facto zmianę powierzchni powiatu ziemskiego. Sam Gorzów jest bowiem najmłodszym z powiatów. Prawa powiatu grodzkiego uzyskał 31 III 1892 roku z chwilą przekroczenia 30 tysięcy mieszkańców. Potwierdzono to także 1 IX 1945 r. Wówczas to burmistrz Wysocki uzyskał formalnie tytuł prezydenta, uzurpowany przez kilka tygodni. Z powodu zaniedbań w dziedzinie samorządowej w końcu 1946 r. Gorzów utracił prawa powiatu grodzkiego, które odzyskał 1 IV 1948 r. Odtąd był miastem wydzielonym aż po rok 1975.

Lipki Wielkie, Lubiszyn, Santok oraz Skwierzyna i Witnica, które miały wspólne rady miejsko-gminne. Po likwidacji powiatów w 1976 roku zniesiono gminę Kamień przyłączając ją do Witnicy oraz gminę Lipki, którą przyłączono do Santoka.

W 1939 roku powiat gorzowski obejmował 1165,98 km2 i zamieszkały był przez 53024 osoby, w 1946 (przed przyłączeniem Kostrzyna) 1212,77 km2 i 27135 mieszkańców. Obecnie powiat (stan z 12. 1999r.) liczy 1217 km^2 powierzchni i zamieszkany jest przez 63 tys. ludności, zamieszkałej w 129 miejscowościach[7].

Gorzów Wielkopolski

Gorzów zajmuje powierzchnię 77 km^2 i zamieszkuje go 126406 osób (stan z 31. 12. 1999r.).

Problemy z nazwą

Miasto zostało założone w 1257 roku przez margrabiów z dynastii Askańskiej jako Landsberg nad Wartą. Nazwa ta funkcjonowała do 1945 roku. Po przybyciu pierwszych osadników, samodzielnie i przy pomocy naukowców biegłych w toponomastyce i onomastyce próbowano znaleźć właściwie polskobrzmiącą nazwę. Oprócz używanej nazwy Landsberg, pojawiły się również Kobyla Góra, Górzów i Gorzów. Jak wspomina pionier Gorzowa Marian Dychtowicz (przybył do Gorzowa 24 kwietnia 1945), *iż powitał nas Landsberg.* I dodaje: *Miasto nadal nosiło niemiecką nazwę Landsberg nad Wartą. W maju 1945 roku rozniosła się wieść, że będzie ochrzczone dawnym, słowiańskim mianem Kobyla Góra, bo podobno wyrosło na miejscu prastarej osady o takiej właśnie nazwie. Calego szumu narobiła pierwsza po wojnie mapa Polski, wydana w Krakowie, na której miasto oznakowano jako Kobyla Góra*[8]*.*

Zgodnie z ustaleniami archeologów nazwa Kobyla Góra dotyczy jednego z czterech grodów założonych na terenie później lokowanego miasta. Nazwa ta się nie przyjęła, ale była używana przez pewnien okres, prawdopodobnie od lutego do maja 1945 roku (taką nazwę nosiło miasto na mapie wydanej przed DOKP w Poznaniu). Jak wspomina inny pionier Roman Ulatowski, jadąc do Piły, spotkał w pociągu Floriana Kroenke, starostę powiatowego, odbywającego wraz z grupą nowo zwerbowanych do pracy ludzi, kolejną podróż z Wągrowca do Gorzowa. W grupie tej nie było nauczyciela: (...) *przeto uległem namowom i przyrzekłem, że w Pile poproszę o nominację na organizatora szkół do Gorzowa. Tak, nie do Kobylej Góry, lecz do Gorzowa, mając bowiem przy sobie mapę Środkowej Europy Romera przekonałem się, że Landsberg nad Wartą ma nazwę Gorzów. Wiadomo, że później przy ustalaniu nazw poszczególnych miejscowości ministerstwo dodało jeszcze przymiotnik Wielkopolski, dla odróżnienia... od Gorzowa na Śląsku*[9]. Urzędujące wówczas władze miejskie nie wykonały pieczęci z nazwą Kobyla Góra, i do czasu zatwierdzenia nazwy Gorzów, posługiwały się pieczątką Landsberg nad

[7]J. Zysnarski, 1999, op. cit. s. 34 oraz Rocznik statystyczny województwa lubuskiego 2000, s. 80.

[8]M. Dychtowicz, Kronika pierwszych miesięcy, [w:] Wiosna na rumowisku. Wspomnienia pionierów województwa gorzowskiego, Gorzów 1987, s. 33, 39.

[9]R. Ulatowski, Jak zabłysnął kaganek oświaty, [w:] Wiosna..., op. cit., s. 119.

Wartą, od maja już nazwą Gorzów[10]. Jak ustalili gorzowscy regionaliści, nazwa Gorzów została zatwierdzona przez komisję nadawania nazw stacjom kolejowym oraz innym miejscowościom, która pracowała pod honorowym przewodnictwem ks. Stanisława Kozierowskiego i na swym posiedzeniu w dniu 11 maja 1945 roku przyjęła nazwę Gorzów nad Wartą. W dniu 2 marca 1946 roku Rządowa Komisja Ustalania Nazw Miejscowości, na czele której stał prof. Stanisław Srokowski, pod silnym wpływem, poznańskiego środowiska naukowego podjęła decyzję o przyjęciu nazwy Gorzów Wielkopolski. Decyzja o używaniu tej nazwy weszła w życie zarządzeniem ministrów: Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych dopiero 7 maja 1946 roku[11]. W 2000 roku Zarząd Miasta przeprowadził plebiscyt na skreślenie z nazwy miasta przymiotnika Wielkopolski. Mieszkańcy przegłosowali pozostawienie nazwy Gorzów Wielkopolski, która obowiązuje do dziś. Pozawiane są jednak próby wywołania ponownego plebiscytu, który przywróciłby nazwę z 1945/1946 roku tj. Gorzów nad Wartą.

Rok 1945

Niemiecki Landsberg an der Warthe w 1940 roku zamieszkiwało 49 tysięcy mieszkańców[12]. Przygotowania do obrony niemieckie władze miasta rozpoczęły 14 stycznia 1945[13]. Jeszcze na początku stycznia nie informowano mieszkańców o tragicznej sytuacji wojsk. 29 stycznia podawano informacje o obronie miasta przed nacierającymi wojskami radzieckimi. Wszystkie zakłady pracy w mieście pracowały normalnie. Czynne były sklepy, funkcjonowały takie instytucje jak: banki, poczta, zakłady dostarczające energię elektryczną, wodę i gaz. Rozdzielano kartki żywnościowe na luty. Ukazała się gazeta General-Anzeiger. W godzinach porannych 30 stycznia 1945 roku sprzedawano jeszcze bilety na dworcu kolejowym. Zakaz opuszczania miasta przez stałych jego mieszkańców odwołano dopiero rankiem 30 stycznia[14]. Tegoż dnia, około godz. 18. wysadzono most na Warcie. Pół godziny później po zamarzniętej rzece od Zawarcia wkroczyły oddziały wojsk radzieckich. W obronie miasta poległo siedemnastu ochotników z Volkssturmu[15]. Po zdobyciu Gorzowa, władzę administracyjną sprawowała komendantura wojenna z pułkownikiem Josifem Dragunem na czele. Przy komendanturze utworzono tymczasowy samorząd składający się z miejscowych Niemców. *Według szacunkowych obliczeń w dniu 1 czerwca 1945 roku w Gorzowie pozostawało jeszcze 28.927 osób narodowości niemieckiej. Do chwili ewakuacji za Odrę, Niemcy pracowali na terenie miasta i w pobliskich majątkach, będących w większości pod nadzorem radzieckim. W ten sposób ludność ta była chroniona przed próbami samosądów, a także miała*

[10]J. Zysnarski, Czarownice z Kobylej Góry. Transgraniczna historia Gorzowa i inne szkice z przeszłości miasta, Gorzów 2000, s. 22.

[11]Ibidem, s. 24-26.

[12]J. Sygnecki, Z dziejów Gorzowa w okresie II wojny światowej, [w:] Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny VI, Gorzów 1999, s. 136.

[13]Akta miasta Gorzowa, Archiwum Państwowe w Gorzowie, sygn. 7288.

[14]Landsberg an der Warthe 1257-1945, Bielefeld 1980, t. III, s. 34; J. Sygnecki, Gorzów Wielkopolski w latach 1918-1945, [w:] Jeszcze o Gorzowie, Gorzów 2000, s. 22.

[15]Ibidem, s. 21-22.

zagwarantowaną żywność (co prawda w stopniu minimalnym). W tym okresie komendant wojenny miasta, pułkownik Dragun, robił wszystko, aby ukrócić samowolę w stosunku do ludności niemieckiej. Nie dopuszczano do samosądów, a wszystkie próby łamania porządku i dyscypliny były wielokrotnie surowo karane. Oczywiście nie udało się całkowicie uchronić ludności niemieckiej przed różnego rodzaju dolegliwościami ze strony wojsk radzieckich, a także napływajacych z różnych stron przybyszów[16]. Gorzów z działań wojennych wyszedł dość mocno zniszczony. Zasadnicze jednak straty w zabudowie poniósł nie tyle w związku z bezpośrednimi działaniami wojennymi, ile wskutek dużych pożarów, wywołanych przez maruderów i szabrowników. Miasto zostało podpalone po 31 stycznia i płonęło do połowy lutego 1945 roku. Pozostawiono je swojemu losowi, toteż większość pożarów wygasła samoistnie. Zniszczeniu uległy budynki mieszkalne, administracyjne i zakłady pracy, głównie znajdujące się w centrum[17].

Początki polskiej administracji

Na przełomie 1941 i 1942 roku w Wągrowcu powstała konspiracyjna grupa patriotów wągrowieckich, która planowała podjąć się organizacji polskiej administracji w Landsbergu[18]. Inicjatorem grupy był Florian Kroenke. Przez trzy lata zbierali wszelkie materiały dotyczące Landsberga i okolic: mapy, książki, pocztówki itp. aby dogłębnie poznać historię i topografię miasta i okolic. Grupa pierwszych ochotników do tworzenia administracji wraz z Florianem Kroenke dotarła do Landsberga dnia 27 marca 1945 roku i po zameldowaniu się u komendanta wojennego Josifa Draguna, otrzymała zgodę na przejęcie od Tymczasowej Administracji Niemieckiej wszelkich agend administracyjno-samorządowych, co nastąpiło 28 marca 1945 roku. Fakt ten rozpoczął polską historię Gorzowa. Grupa wybrała starostę – Floriana Kroenke, a ten na pierwszego burmistrza miasta wyznaczył Piotra Wysockiego. Obie kandydatury zostały zaakceptowane przez pułkownika Draguna. Po zalegalizowaniu polskiej władzy administracyjnej w Landsbergu przez Rząd Rzeczypospolitej, Leon Kruszona zorganizował drugą licząca 22 osoby grupę wągrowiecką, która dotarła do Gorzowa 9 maja 1945. Następnego dnia, za zgodą komendanta Draguna, burmistrz Piotr Wysocki powołał Leona Kruszonę na swego zastępcę[19]. Pierwszym urzędem założonym w Gorzowie był Urząd Starosty, utworzony w początkach kwietnia 1945 roku przez Floriana Kroneke. Starostwo zatrudniało w kwietniu trzy osoby, a w maju w sprawozdaniu podano informację o zatrudnieniu

[16]Ibidem, s. 23.

[17]Ibidem, s. 23 oraz Gorzów Wielkopolski. Przeszłość i teraźniejszość, Poznań 1964, s. 129 i in. i Z. Miler, Gdzie jest generał, [w:] Ziemi Gorzowskiej nr 15, 1999: ... Dzisiaj wiemy już, iż w rzeczywistości 30 stycznia 1945 r. W późnych godzinach wieczornych, oddziały 5 Armii Uderzeniowej pod dowództwem generała lejtnanta Mikołaja Bierzarina zajęły Gorzów bez walki. Aby oświetlić drogę na trasie przemarszu Rosjanie podpalili budynki na wschodnim krańcu miasta, w wyniku czego ogień ogień zaczął się rozprzestrzeniać w kierunku zachodnim. Na dodatek kilka dni później wydano zakaz gaszenia pożarów, przez co do połowy lutego śródmieście zmieniło się w wielkie pogorzelisko.

[18]Głos Wielkopolski, 1. 12. 1946.

[19]Archiwum Muzeum Lubuskiego, teczka Administracja.

181 osób w 13 referatach. Starostwo obejmowało 11 gmin i 94 wsie[20]. Również w kwietniu zorganizowany został Zarąd Miejski. Początkowo obie administracje pracowały wspólnie. Tworzona była również administracja w terenie, wybierano wójtów Polaków, a ci wybierali sołtysów. Pierwsza ceremonia zaprzysiężenia wójtów odbyła się w Sali Piastowskiej Starostwa Powiatowego, które mieściło się przy ulicy Sikorskiego 21, w dniach 15-16 października 1945 roku[21]. Służbą zdrowia zajmował się jej organizator z I grupy wągrowieckiej -lekarz Zygmunt Obuchowicz[22], pomocą służył mu Jerzy Nałęcz – kierownik Oddziału PCK[23]. 15 maja 1945 roku dla ludności cywilnej utworzono w Gorzowie Szpital Miejski, który mieścił się przy ulicy Łokietka 16-18. Na Zawarciu natomiast utworzono szpital ginekologiczny. Zakładano ośrodki zdrowia w Kostrzynie, Witnicy, utworzono punkty położniczo-pielęgniarskie w Lubiszynie i Różankach oraz izbę chorych w Lipkach Wielkich[24].

Dla zabezpieczenia porządku publicznego 28 marca 1945 roku powołano powiatową Tymczasową Polską Milicję w Lansdbergu. Jej pierwszym komendantem został Mieczysław Czerwicki, który w dniu 15 lipca 1945 roku zginął na służbie. Zadaniem milicji było: ściganie przestępców hitlerowskich, poszukiwanie i rekwirowanie broni u Niemców, wyznaczanie Niemców do prac prządkowych i ściganie tych, którzy uchylali się od zadań, porządkowanie i uprzątanie głównych ulic, aby umożliwić ruchy armii radzieckiej z frontu i na front, walka z szabrownictwem i burdami ulicznymi[25].

Początkowo do MO przyjmowano wszystkich chętnych, zdolnych do pełnienia służby, ale rotacja była duża. Wielu się nie sprawdziło i zostało zwolnionych, *a inni wycofywali się z powodu trudu i permanentnego zagrożenia życia*[26]. Do historii przeszło wielu milicjantów, którzy zginęli podczas pełnienia obowiązków. Do najbardziej znanych należy Franciszek Walczak, który zginął 15 maja 1945 roku[27], zraniony śmiertelnie przez rosyjskiego żołnierza, który zabrał mu buty. Jego imieniem ochrzczono najdłuższą ulicę miasta i jest to jedna z nazw ulic, która przetrwała bez zmian i przeniesień od 1945 roku do dziś.

W maju 1945 roku w Starostwie utworzono Referat Kultury i Sztuki, który przystąpił do ratowania i ochrony dóbr kultury oraz organizowania życia kulturalnego. Kierownik tego referatu Ziemowit Szuman penetrował teren, wyszukując wartościowsze dzieła sztuki, zwoził je do magazynu Starostwa, chroniąc przed zniszczeniem

[20]Ibidem oraz Z. Nowakowska, Początki organizacji administracji polskiej w Gorzowie w latach 1945--1948, [w:] Jeszcze o Gorzowie, Gorzów 2000, s. 24 i n.

[21]Ibidem, s. 28.

[22]J. Zysnarski, Orkiestra doktora Obuchowicza, [w:] Ziemia Gorzowska 51, 52, 2000.

[23]Z. Nowakowska, op. cit., s. 29.

[24]Ibidem, s. 30-31 oraz teczka „administracja" w Archiwum Muzeum Lubuskiego.

[25]Z. Nowakowska, op. cit., s. 30.

[26]Ibidem, s. 31.

[27]Ibidem, s. 31. Natomiast D. Rymar, Pułkownik Dragun, cz. 2, [w:] Ziemia Gorzowska 33, 1999, pisze: ... W aktach polskiej administracji zachowało się sporo doniesień o przestępstwach dokonywanych przez żołnierzy radzieckich. Dochodziło nawet do starć zbrojnych pomiędzy rabującymi żołnierzami a polskimi milicjantami. Wójtowie gorzowskich gmin donosili o licznych rabunkach dokonywanych przez żołnierzy. Zdarzały się nawet mordy dokonywane na Niemcach i Polakach. Najgłośniejszym z nich było zamordowanie gorzowskiego milicjanta Franciszka Walczaka, którego zakłuto bagnetem 28 V 1945 r. (zmarł 2 VI w szpitalu).

i grabieżą. Zbiory te stały się podstawą otwartego 8 września 1945 roku muzeum w Gorzowie[28].

Ponadto w Gorzowie powołana została Dyrekcja Lasów Państwowych, obejmująca swoim zasięgiem część Pomorza Zachodniego. Zorganizowano Sąd Okręgowy i Prokuraturę. W Gorzowie urzędował również Pełnomocnik Akcji Siewnej na Ziemię Lubuską, powstała Ekspozytura Poznańskiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Erygowana została siedziba Kurii biskupiej. Utworzono redakcję Ziemi Gorzowskiej, mutacje Głosu Wielkopolskiego, Słowa Wielkopolskiego i Gazety Zachodniej. Od 15 listopada 1946 roku Florian Kroenke przestał być starostą, a został powołany na kierownika Ekspozytury Urzędu Poznańskiego w randze wicewojewody[29].

Pierwsi polscy mieszkańcy Gorzowa

Za pierwszych polskich mieszkańców Gorzowa, należy uznać autochtonów. Przyjeżdżali oni w celach zarobkowych, z ziem polskich, pozostawali zakładając rodziny. Do rozwijającego się przemysłu, głównie maszynowego i włókienniczego przybyło wielu Polaków. W księgach meldunkowych Landsberga z 1914 roku znajduje się 327 polskich nazwisk, a już w 1938-703 nazwiska polskie. Na podstawie zapisów w księgach metrykalnych znajdujących się w kościele pw. Świętego Krzyża przy ulicy Warszawskiej wiemy, że przybywali przeważnie z powiatów: czarnkowskiego, chodzieskiego, kościańskiego, szamotulskiego i innych. Ci, którzy zachowali polski język, obyczaje, a postanowili zostać w Gorzowie zachowując swoje dobra, pisali do Komisji Weryfikacyjnej przy Zarządzie Miejskim o nadanie im obywatelstwa polskiego, co dawało im możliwość pozostania w Gorzowie.

W sierpniu 1946 roku zorganizowano uroczyste spotkanie autochtonów z przedstawicielami władz samorządowych, podczas którego dwustu osobom wręczono Tymczasowe Dowody Tożsamości. Niestety, do dnia dzisiejszego pozostało tylko kilka rodzin, które posiadają przedwojenne landsberskie pochodzenie[30].

Następną, około ośmiuset osobową grupą osadników byli Polacy przywiezieni do Landsberga na roboty przymusowe w latach 1940-1944. Większość z nich, bo około 520 osób pracowało w IG Farbenindustrie (byly ZWCH Stilon)[31].

Zasiedlanie Gorzowa i powiatu w latach 1945-1950

Działania wojenne, przesuwanie się linii frontów i granic przyczyniły się do wielkich migracji ludności w Europie. Migracje te były następstwem wielu skomplikowanych procesów – zarówno politycznych, jak i ideologicznych, powstałych w wyniku umów i wpływów wielkich mocarstw zawartych w porozumieniach w Teheranie, Jałcie i Poczdamie.

[28]Z. Nowakowska, op. cit., s. 32.

[29]Z. Nowakowska, op. cit., s. 32-34.

[30]Z. Nowakowska, maszynopis, Osadnictwo na Ziemi Gorzowskiej w latach 1945-1948, s. 2 i 3.

[31]T. Frąckowiak, T. Lijewska, G. Wróblewska, Gorzów Wlkp. Przeszłość i teraźniejszość, Poznań 1964, s. 11.

Ruchy migracyjne można klasyfikować według różnych kryteriów, a mianowicie: żołnierze po demobilizacji, robotnicy przymusowi i powracający z obozów pracy, przesiedleńcy z Kresów Wschodnich i Syberii, mieszkańcy przeludnionych terenów Polski, poszukiwacze przygód i szabrownicy. Takie podziały migracyjne w powojennej praktyce administracyjnej ujęte zostały w dużym uproszczeniu pod nazwą przesiedlenia i repatriacje[32].

Można przyjąć, że proces zasiedlania Ziemi Gorzowskiej rozpoczął się już w okresie, kiedy dotrali na te tereny robotnicy przymusowi z terytorium II Rzeczypospolitej, tj. w 1941 roku. Proces ten kontynuowali żołnierze WP, którzy w styczniu 1945 rozpoczęli wyzwalanie Ziemi Gorzowskiej (Gorzów-30 stycznia, Witnica – 1 luty, Kostrzyn – 30 marca). Pierwsza oficjalna grupa osadnicza dotarła do Gorzowa 2 marca, byli to kolejarze. Nastąpiło to w wyniku decyzji Konferencji w Teheranie, a w szczególności Konferencji Jałtańskiej, która to faktycznie ukształtowała ład polityczny w powojennej Europie. Wykorzystując jej nieformalne postanowienia za pozowleniem dowództwa Armii Czerwonej, na zasadzie faktów dokonanych, tuż za Armią Czerwoną szli przedstawiciele polskiej administracji kolejarskiej, służb ochrony kolei, administarcji rządowej, pierwsi osadnicy, rzemieślnicy, fachowcy, jak i szabrownicy oraz poszukiwacze przygód.

W początkach lutego 1945 roku na Ziemię Gorzowską wkroczyli jako pierwsi polscy żołnierze – żołnierze 6 Samodzielnego Batalionu Zmotoryzowanego Pontonowo – Mostowego, który od 28 stycznia 1945 roku działał w składzie I Frontu Białoruskiego, po nich wkroczyły kolejne polskie oddziały, m. in. 11 Pułk Artylerii Haubic Lekkich 3 Warszawskiej Brygady Artylerii Lekkich Haubic – podległych I Armii LWP oraz I Korpus Pancerny, który przemaszerował w początku marca przez Gorzów[33]. Jak wspominał jeden z jego żołnierzy – *Gorzów powitał nas także pustką*[34]*.* Wspomnienia żołnierzy z okresu walk o tereny środkowej Noteci i Warty znajdziemy w książce K. Kaczmarka: Przez trzy granice, Warszawia, 1967.

Samo wyzwolenie poszczególnych miejscowości nic nie dawało, należało natychmiast organizować obronę zdobytych pozycji, być przygotowanym na akcje zaczepne oddziałów wojsk niemieckich, sabotażystów, utrzymywać w ryzach swoich

[32]K. Kersten, Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej, Wrocław-Warszawa-Kraków--Gdańsk 1974, s. 7-17.

[33]H. Szczegóła, Gorzów Wielkopolski w latach 1945-1975, Gorzów 1976, s. 79-80.

[34]A. Depo, Ziemia Strzelecko-Krajeńska, Jednodniówka, Zielona Góra, wrzesień 1969, s. 7. W mieście trochę kobiet i dzieci. Spotkaliśmy małżeństwo polskie w starszym wieku, z dziada pradziada tu zamieszkałych. Byli tym spotkaniem bardzo uszczęśliwieni. Jedną z mieszkanek narodowości niemieckiej w starszym wieku prosiliśmy o zaparzenie zwykłej kawy. Podała nam z iście niemiecką skrupulatnością i schludnością. Wykładamy nasze prowianty na stół i zapraszamy ją do posiłku. Ma skrupuły i wyjaśnia, że nie liczyła, aby Polacy chcieli z nią jeść przy stole. Wstydzi się czynów swego narodu. Płacząc wyznaje, że ma córkę z dzieckiem, jest żoną lotnika zaginionego bez wieści w Afryce. Córkę prosimy do stołu. Nie może zrozumieć naszego postępowania. Przecież Niemcy są dla Polaków wrogami. Tak, tylko my jesteśmy Polakami. Córka ma świetne rozeznanie w układzie przyszłych granic Polski. Na rozłożonej mapie dokładnie określa nam granice Polski na Odrze i Nysie. Ona wyjedzie z matką i córką poza Szczecin. Pytamy, dlaczego do Szczecina? Odpowiada:- Szczecin będzie polski. Z tą znajomością, jak ukształtują się po wojnie granice Polski, spotkaliśmy się u bardzo wielu Niemców, starszych i młodszych. Po naszym wyjeździe z Gorzowa, w kilka godzin później Niemcy zbombardowali dzielnicę wokół dworca.

żołnierzy. Należało zabezpieczyć mienie przed zniszczeniem i dewastacją. Dużą uwagę zwracano na zachowanie żołnierzy w stosunku do ludności niemieckiej[35]. Podczas krótkiego pobytu na Ziemi Gorzowskiej (20 marca pomaszerowali na Wrocław), żołnierze zabezpieczyli ziemię dla przyszłych osadników. Wielu z nich tuż po zakończeniu działań wojennych i demobilizacji powróciło na te tereny jako osadnicy wojskowi.

Przebiegiem repatriacji kierował powołany 7 października 1944 roku Państwowy Urząd Repatriacyjny, którego zakres działania obejmował repatriację ludności z obszarów innych państw na terytorium państwa polskiego i planowe ich rozmieszczanie na ziemiach polskich. Zakres działania PUR rozszerzył dekret z 7 maja 1945, który dał mu uprawnienia kierownia również migracjami wewnętrznymi, a także organizację powrotu wysiedlonych przez niemieckie władze okupacyjne do poprzednich miejsc zamieszkania. PUR w tym czasie zajmował się głównie organizacją transportów migracyjnych i opieką nad nimi na terenie kraju[36]. Większe kompetencje w zakresie przemieszczania ludności posiadało Biuro Generalne Pełnomocnika Rządu do Spraw Repatriacji, utworzone na wiosnę 1945 roku. Problematyką repatriacji zajmowało się również wiele ministerstw oraz powołane na początku czerwca 1945 roku Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych, które podczas sesji naukowej zorganizowanej w dniach 30 lipca – 1 sierpnia 1945 przedstawiło ogólny plan zasiedlania Ziem Zachodnich i Północnych. W ramach tego planu: dla ekspatriantów z ziem południowo – wschodnich II Rzeczypospolitej przeznaczono Opolszczyznę i Dolny Śląsk, w pewnym sensie zbliżone przyrodniczo i klimatycznie do opuszczonych przez nich terenów. Dla ekspatriantów z Polesia, Nowogródczyzny, Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny przewidywano jako najodpowiedniejsze tereny Pomorza Zachodniego, Warmii i Mazur. Dla przesiedleńców z Rzeszowszczyzny i Podkarpacia planowano terny powiatów: krośnieńskiego, gubińskiego i żarskiego. Dla przesiedleńów z południowej Lubelszczyzny przeznaczono północne powiaty Dolnego Śląska, gdzie warunki glebowe zbliżone są do Wyżyny Lubelskiej. Dla ludności z Wielkopolski przeznaczono północne i środkowe powiaty Ziemi Lubuskiej oraz na Pomorzu Zachodnim powiaty: myśliborski, choszczeński i chojeński[37].

Tak planowano kierować migracjami ludności. Życie jednak pokazało, że ruch osadniczy odbywał się samorzutnie, choć pierwszymi osadnikami na Ziemi Gorzowskiej byli mieszkańcy Wielkopolski, to bardzo szybko zaczęły tutaj docierać transporty repatriantów ze wschodu[38]. Dużą inicjatywę w organizacji akcji przesiedleńczej wykazywał Polski Związek Zachodni w Poznaniu i jego Wydział Osadniczy, który rozpoczął swoją działalność 15 marca 1945 roku. Opracowano w nim plan zasiedlania Ziem Zachodnich, postanowiono utworzyć patronaty miast Wielkopolski nad terenami, które włączono do Polski. Nad Gorzowem i powiatem gorzowskim

[35]K. Kaczmarek, Przez trzy granice, Warszawa 1967, s. 112. Wspomnienia Witolda Kogusa: czuliśmy się nieswojo wśród obcej i wrogiej nam ludności. Zachwywaliśmy się jednak wobec Niemców poprawnie. Dowódca pułku i oficerowie tępili surowo wszelkie wykroczenia wobec ludności. Bywały wypadki, że żołnierze stawali w obronie Niemców przed rabunkiem różnych band szabrowników.

[36]K. Kersten, op. cit., s. 91.

[37]H. Dominiczak, Proces zasiedlania województwa zielonogórskiego w latach 1945-1950, Zielona Góra 1975, s. 58-61.

[38]Ibidem, s. 62.

patronat objął Wągrowiec[39]. *Pierwszą grupą Polaków przybyłych już 19 lutego 1945 roku do Gorzowa z Wągrowca, była siedemnastoosobowa grupa kolejarzy, na czele której stał Władysław Zastrożny.* Zajęli się oni uruchomieniem gorzowskiego węzła kolejowego[40]. Drugą zorganizowaną grupą przybyłą z Wągrowca w dniu 27 marca 1945 była licząca 43 osoby grupa pod kierownictwem Floriana Kroenke. Grupa ta organizowała administrację polską w ówczesnym Landsbergu. W dniu 7 kwietnia dotarła kolejna zorganizowana grupa, w składzie 22 osobowym pod kierownictwem Leona Kruszony. Kolejną grupą która liczyła 45 osób i kierował nią Marian Dychtowicz. Następna dotarła osiemdziesięcioosobowa grupa z Bydgoszczy kierowana przez Tadeusza Suszko[41]. Od tego czasu proces zasiedlania Ziemi Gorzowskiej nabrał przyspieszenia. Docierały tu grupy przesiedleńców z ternu całej Polski. W maju do Gorzowa pieszo przybyła grupa więźniarek z Ravensbrück[42]. Od lipca tego roku zaczęły przybywać pierwsze transporty repatriantów z Kresów Wschodnich. Do 31 grudnia 1945 roku przyjechało do Gorzowa 2140 osób, m. in. z takich miejscowości jak: Baranowicze – 270 osób, Białystok – 49 osób, Brześć n. Bugiem – 27, Charków, Czarnowice – 35, Drohobycz – 168, Grodno – 160, Kołomyja – 76, Lida – 159, Lwów – 176, Podbrodzie – 89, Stanisławów – 106, Wilno – 556 i wielu innych miejscowości[43]. Na ternie powiatu na koniec roku przebywało 3996 osadników zza Buga oraz 10060 przesiedleńców z innych dzielnic Polski. W dniu 21 kwietnia 1947 roku Naczelnik Powiatowego Oddziału PUR w swoim wystąpieniu informował: *Akcja osiedleńcza miała w naszym powiecie charakter nieplanowny. Szliśmy po omacku, gdyż od samego początku brak było danych o terenie. Poza tym planowane prace utrudniało tzw. dzikie osadnictwo, zajmowanie obiektów samowolnie, bez wiedzy i zgody władz kompetentnych. Dziś jeszcze na podstawie akt PUR nie można ustalić liczby ludności napływowej w dokładnych cyfrach, gdyż nie istniał przymus rejestrowania się w PUR-ze. Dane Biur Ewidencji i Kontroli Ruchu Ludności są inne niż posiada PUR. W każdym razie przez etap przeszło 47876 osób i zostało na terenie powiatu. Transportów przy-*

[39]J. Sygnecki, Z problematyki demograficznej Gorzowa Wielkopolskiego, [w:] Gorzów Wielkopolski w latach 1945-1950, Zielona Góra 1975, s. 115-116; Z. Nowakowska (red.), Jeszcze o Gorzowie, Gorzów Wlkp. 2000, s. 24-34, 43-45.

[40]T. Frąckowiak-Skrobała, T. Lijewska, G. Wróblewska, Gorzów Wielkopolski. Przeszłość i teraźniejszość, Poznań 1964, s. 139; P. Macierzewski, Kolejarze byli pierwsi, [w:] Wiosna na rumowisku, Gorzów Wlkp. 1987, s. 25-31; S. Cieśla (red.), Gorzów 1945-1990, s. 25

[41]Ibidem, s. 27-28; Z. Nowakowska, op. Cit. 2000; D. Rymar, Trudne gorzowskie początki, Gorzów Wlkp. 2001, s. 131-134.

[42]Z. Nowakowska, Osadnictwo na Ziemi Gorzowskiej, s. 4. (...) w maju przybyła pieszo grupa Polaków i Polek z obozu w Ravenbrück, która zaalarmowała władze miejskie o fakcie, że w obozie zostało jeszcze wiele Polek i Polaków, którzy nie są w stanie o własnych siłach wrócić do kraju. Kilka z nich jest po operacjach doświadczalnych i w ogóle nie chodzą, inne w ciężkim stanie leżą na pryczach, wygłodzone, chore. Po zorganizowaniu transportu przez wiceprezydenta miasta-Leona Kruszony, wyjechały dwie ciężarówki wojskowe z kierownikiem PCK Jerzym Nałęczą i lekarzem z PCK do obozu w Ravensbrück. Przywieziono około 60 chorych. Były to cienie ludzkie, które leczone w specjalnie zorganizowanym dla nich szpitalu PCK, częściowo zostały uratowane. Większość jednak stopniowo umierała. Ich prochy spoczywają we wspólnej mogile na cmentarzu przy ul. Warszawskiej.

[43]Archiwum Państwowe w Gorzowie. Księga ewidencyjna sygn. 189; W. Sadowski, Zróżnicowanie społeczne, etnograficzne i religijne w gorzowskiem po 1945, [w:] Lud, t. 72, 1988, s. 219.

było do Gorzowa w 1945 roku – 42, w 1946 roku – 893, w 1947 roku 10[44]*. Samo zasiedlanie Gorzowa przedstawiało się następująco: do 30 czerwca 1945 miasto zamieszkiwało 2263 Polaków; do 30 lipca 1945 – 3426; 31 grudnia 1945 – 18940; 31 stycznia 1947 było 30057 mieszkańców; 31 grudnia 1948 – 33937; 1 stycznia 1950 – 32937*[45]*.*

Generalnie stosowano zasadę, że osoby wykształcone, rzemieślników osiedlano w miastach. W początkach sierpnia powołano w Gorzowie, przy ul. Chopina Punkt Przesyłkowy Osiedleńców Wojskowych, przez który w ciągu pierwszego miesiąca działalności przewinęło się 427 rodzin wojskowych, z których 43 osiedliły się w Gorzowie[46]. Od połowy lutego 1946 roku przybywać zaczęły rodziny wojskowe z terenów zajętych przez ZSRR, które kierowane były do dużych majątków ziemskich, gdzie przydzielano im działki do 15 hektarów. W czerwcu 1946 roku w Gorzowie powstał Oddział Związku Osadników Wojskowych, który powołał trzy spółdzielnie produkcyjne, zyski przeznaczano na pomoc dla wdów i sierot po poległych żołnierzach.

Zasiedlanie Ziemi Gorzowskiej ze względu na masowy charakter migracji, jak i trudne warunki osadnictwa, z góry przekreślało usiłowanie planowych poczynań władz lokalnych w tym zakresie. Wiadomo, że sama akcja zasiedlania przebiegała pod znakiem pośpiechu wynikającego z tworzenia faktów dokonanych przed mającą się odbyć Konferencją Pokojowa w Poczdamie. Na przekór wypowiedziom W. Churchilla i A. P. Byrnessa negocjujących możliwości Polski w zagospodarowaniu Ziem Zachodnich. Akcję przesiedleńczą utrudniała dewastacja, jakiej uległa część majątku trwałego podczas wojny, jak i różnica w strukturze agrarnej pomiedzy gorzowskimi ziemiami a pozostałymi terenami Polski. Osadnicy próbowali to rozwiązywać w sposób naturalny, nieplanowany. Władza nadawała gospodarstwa rolne i przydzielała różne obiekty, a osadnik wybierał to, co mu najbardziej odpowiadało, legalizując potem swoje posiadanie w urzędzie. Zdarzały się przypadki zaorywania niemieckich granic pól, celem wyznaczenia nowej granicy posiadłości. Większość osadników, zwłaszcza zza Buga pragnąc osiedlić się w warunkach zbliżonych do ich stron rodzinnych wędrowała od wsi do wsi. Często aspektem pozostania było to, czy był kościół i czy był duchowny. Aby przekonać przybyszów, że to jest cel ich podróży często na dworzec kolejowy szedł ksiądz. Tak najczęściej zatrzymywano osadników z Wileńszczyzny, z okolic Grodna, Baranowicz, Ukrainy i z dalekiego Kazachstanu, tak to wspomina kapucyn ks. Przemysław Knap[47].

W kwietniu 1946 roku brakowało już na terenie powiatu gorzowskiego gospodarstw rolnych do objęcia. Zasiedlonych zostało 5100 gospodarstw do 20 ha, 560 gospodarstw od 20 do 50 ha, 55 powyżej 50 ha i 34 majątki liczące ponad 100 ha.

[44]Archiwum Państwowe w Gorzowie, Starostwo Gorzowskie, Sprawy Zebrań Periodycznych, 1947, sygn. 1065.

[45]Z. Nowakowska, Osadnictwo, op. cit., s. 7-8.

[46]Ibidem, s. 6-7: (...) trzon wojskowej grupy osadniczej miałą za zadanie: przygotować teren dla przybywających weteranów, zajmować przydzielone gospodarstwa, prowadzić akcję żniwną, uprawiać ziemię, uczyć korzystania z maszyn rolniczych, zapeniać bezpieczeństwo osiadającym tu rodzinom, udzielać opieki lekarskiej.

[47]W. Sadowski, op. cit. s. 221.

Stanowiło to w sumie 50% areału powiatu. Dalsze 50% to gospodarstwa karłowate do 2 ha[48]. Wielu osadników pobyt w Ziemi Gorzowskiej traktowało jako tymczasowy. Miejsce zamieszkania zmieniali pod wpływem strachu, w poszukiwaniu większych skupisk krajan, lepszego domostwa, najczęściej okazałe budynki nie były zasiedlane, lecz dewastowane. Proces dewastacji i rozkradania wyposażenia dotyczył głównie pałaców, willi i domostw bogatych ziemian i kupców.

Wielkim wydarzeniem było wręczanie w sposób uroczysty aktów nadania ziemi dla osadników. Pierwsze akty nadania wręczono w Gorzowie 9 marca 1947 roku[49]. Podniosło to na duchu osadników, zwłaszcza przesiedleńców zza Buga, którzy przystąpili do pierwszych poważniejszych remontów i przeróbek adaptacyjnych w swoich zagrodach[50]. Rozpoczęcie na jesieni 1948 roku kolektywizacji wsi spowodowało zmianę pozytywnych nastrojów, zwłaszcza wśród ludności przybyłej z Kresów, która odbierała ten fakt jako wprowadzenie kołchozów, o których miała bardzo złą opinię. Istnieje w tym temacie bogata dokumentacja archiwalna i problem ten wymaga oddzielnego opracowania.

Osadnicy zasiedlający Ziemie Odzyskane, zmieniali dotychczasowe miejsca, co powodowało oddzielenie się od korzeni i przeniesienie się na obszar narodowościowo jednolity, lecz kulturowo i etnograficznie zróżnicowany. *Tym samym mieszkańcy znad Niemna, Willi, Prypeci i Szczary, trafili niespodziewanie na ziemie leżące nad dolna Notecią i Wartą, wdarli się na terytorium odwiecznych wpływów Wielkopolan. Osiedli tu razem z przybyszami z Kujaw, Lubelszczyznym Kielecczyzny, Rzeszowszczyzny, Lwowskiego, Tarnopolskiego, Stanisławowskiego, Rosji, Niemiec... spotkały się dwie odmienne kultury, zetknęły się różne nawyki i obyczaje*[51]. Trudno jest dokładnie oszacować ilość ludności pochodzącej z określonych terytoriów dawnej Rzeczypospolitej, która osiadła w Gorzowskiem. Według danych z 31 maja 1947 roku, powiat gorzowski zamieszkiwało ogółem 31 980 osób, z czego 14 329 to przybysze zza Buga i 17 651 przesiedleńców z centralnej Polski, w czym zdecydowana większość z Wielkopolski[52]. Należy powiedzieć, że w liczbie tej znajdowała się czterystuosobowa grupa Tatarów przybyłych m. in. Z Lachowicz w pow. Baranowicze[53]. Niespełna dwa lata później powiat zamieszkiwało już 36 344 osoby, w tym 11 409 przesiedleńców ze Wschodu, 1 464 z Zachodu Europy, 17 836 przesiedleńców innych i 15 Niemców oraz 116 autochtonów[54]. Wynika z tego, że w porównaniu z rokiem 1947, ubyło prawie 3 tys. zabużan. Przyczyną tego stanu rzeczy było ciągłe poszukiwanie przez nich swego miejsca na ziemi, a i być może brak umiejętności współżycia z przedstawicielami innych regionów.

Dopełnieniem procesu zasiedlania powiatu gorzowskiego stało się osadzenie tu w 1947 roku, w ramach akcji „Wisła", ponad 800 Ukraińców, Łemków, Bojków, którzy pochodzili z powiatów: jasielskiego, krośnieńskiego, gorlickiego i nowosądec-

[48]Ibidem, Ap Gorzów, Starostwo powiatowe gorzowskie, Biuletyny Starostwa 1946, sygn. 1065.

[49]S. Paternowski, Historia powiatu gorzowskiego, Gorzów 1971.

[50]W. Sadowski, op. cit., s. 221.

[51]Ibidem, s. 223.

[52]AP Gorzów, Starostwo Powiatowe Gorzowskie, statystyka i sprawozdawczość, rok 1947, sygn. 131.

[53]A. Bubień, L. Ziołek, Gorzów Wielkopolski. Powiat i miasto. Zielona Góra 1966, s. 77.

kiego[55]. Wspomnieć należy również o Cyganach, którzy przybyli na teren powiatu z obszaru Zachodniej Białorusi i Wołynia. Z ludzi prowadzących koczowniczy tryb życia, na fali zachodzących przemian, przeszli na osiadły, często pod przymusem administracyjnym.

Proces zasiedlania Ziemi Gorzowskiej, jaki odbył się w latach 1945-1950, zakończył się w ostateczności asymiliacją większości grup narodowościowych, z wyjątkiem Cyganów i niewielkiej liczby Ukraińców[56]. W wyniku tego powstała ludność zróżnicowana kulturowo, lecz jednolita etnicznie.

Każda z przybyłych grup przywiozła odmienną gwarę i poglądy społeczno-kulturalne, różne religie (np. Prawosławie, Islam), obrządki religijne, różne obrzędy doroczne i rodzinne oraz swoje sposoby ubierania się, pracy na roli, przygotowania posiłków[57]. Niektóre różnice przetrwały do dziś, co zauważa się w mowie i obrzędach.

Bibliografia

1. ANKIEWICZ Henryk: Tatarzy gorzowscy: gorzowskie święta tatarskie z lat 1962-64 w obiektywie Waldemara Kućki. - Zielona Góra: Regionalne Centrum Animacji Kultury, 2001. - 51 s.

2. BUKOWIECKA-KRUSZONA Natalia: Rubież / przedm. Dariusz Aleksander Rymarz . - Gorzów Wlkp.: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 1998. - 194 s. - (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego; nr 7)

3. BRENCZ A.: Migracje przygraniczne na Ziemi Lubuskiej: (1945) // Przegląd Zachodni. - 1972, nr 5/6, s. 121

4. CHOMIAK Roman: Nasz łemkowski los. - Nowy Sącz: Sądecka Oficyna Wydawnicza, 1995. - 105 s.

5. CISEK-PIĄTKOWSKA Irena: Spieszmy się ocalić Kresy od zapomnienia: [czyli sentymentalny przewodnik po Kresach od Wilna-po Lwów]. - Zielona Góra: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich: Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Stowarzyszenie „Wspólnota Bukowińska". - 2002. - 200 s.

6. CZARNUCH Zbigniew: Opowieść o dwóch ziemiach mieszkańców Pyrzan. - Witnica: Towarzystwo Przyjaciół Witnicy, 1991. - 127 s.

7. DEMOGRAFIA i społeczeństwo Ziem Zachodnich i Północnych 1945-95: próba bilansu. - Warszawa: Polskie Towarzystwo Demograficzne, 1996. - 639 s.

8. DOMINICZAK Henryk: Proces zasiedlania województwa zielonogórskiego w latach 1945-1950. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 1975. - 182 s.

[54]AP Gorzów, Starostwo Powiatowe...rok 1949, sygn. 139.

[55]W. Sadowski, op. cit., s. 224.

[56]Ibidem, s. 225.

[57]Ibidem, s. 225.

9. DULCZEWSKI Zygmunt: Mój dom nad Odrą: problem autochtonizacji. - Poznań: Agencja Reklamowo-Promocyjna „Promocja 21", 2001. - 163 s.

10. DULCZEWSKI Zygmunt: Społeczne aspekty migracji na Ziemiach Zachodnich. - Poznań: Instytut Zachodni, 1964. - 316 s.

11. DULCZEWSKI Zygmunt, KWILECKI Andrzej: Z życia osadników na Ziemiach Zachodnich. - Warszawa: Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, 1961. - 175 s.

12. DZIURZYŃSKI Patrycy: Osadnictwo rolne na Ziemiach Odzyskanych. - Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1983. - 401 s.

13. FRANKÓW Piotr: Proces zasiedlania Gorzowa Wielkopolskiego i powiatu gorzowskiego w latach 1945-1948 na tle ruchów migracyjnych Polaków w czasie II wojny światowej // W: Jeszcze o Gorzowie. - Gorzów Wlkp.: Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, 2000. - S. 35-57.

14. GORZÓW Wielkopolski w latach 1945-1950 / red. Hieronim Szczegóła. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 1975. - 217 s.

15. GORZÓW Wielkopolski w latach 1945-1975 / red. Hieronim Szczegóła. - Gorzów Wlkp.: Gorzowskie Towarzystwo Kultury, 1976. - 111 s.

16. GORZÓW 1945: ocalić od zapomnienia / oprac. Tadeusz Linkiewicz. - Gorzów Wlkp.: Stilon Gorzowski, 1970. - 79 s.

17. HAŁAGIDA Igor: Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947-1957. - Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2002. - 259 s.

18. KOMPLEKS wypędzenia / red. Włodzimierz Bordziej, Artur Hajnicz. - Kraków: Znak, 1998. - 506 s.

19. KRZYŻANOWSKI Piotr, PYTLAK Grażyna, BOŃCZUK Leszek: Cyganie: mity i fakty. - Gorzów Wlkp.: Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej, 2002. - 190 s.

20. KURCZ Zbigniew: Mniejszość niemiecka w Polsce. - Wrocław: Uniwersytet Wrocławski, 1995. - 275 s.

21. KURCZ Zbigniew: Mniejszość niemiecka w Polsce na tle innych mniejszości. - Poznań: Instytut Zachodni, 2001. - 45 s.

22. KWILECKI Andrzej: Łemkowie: zagadnienia migracji i asymilacji. - Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1974. - 323 s.

23. LIPPÓCZY Piotr, WALICHNOWSKI Tadeusz: Przesiedlenie ludności niemieckiej z Polski po II wojnie światowej w świetle dokumentów. - Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1982. - 347 s.

24. LUDNOŚĆ rodzima na Ziemi Lubuskiej: dzieje i współczesność. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Kultury, 1971. - 159 s. - (Zeszyty Lubuskie; nr 9)

25. ŁEMKOWIE w historii i kulturze Karpat / red. Jerzy Czajkowski. Cz. 2. - Sanok: Muzeum Budownictwa Ludowego, 1994. - 368 s.

26. MAMEK Kazimierz: Osadnictwo wojskowe na Ziemi Lubuskiej. - Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1979. - 259 s.

27. MARKIEWICZ Adam: Problemy społeczno-polityczne i gospodarcze wsi lubuskiej 1945-1975. - Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1981. - 287 s.

28. MARKOWSKI Stanisław.: Ziemie zachodnie i północne Polski. - Warszawa: Polskie Wydawnictwo Gospodarcze, 1961. - 88 s.

29. MATELSKI Dariusz: Niemcy w Polsce w XX wieku. - Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1999. - 464 s.

30. MĘCLEWSKI Edmund: Powrót Polski nad Odrę, Nysę Łużycką, Bałtyk. - Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1971. - 775 s.

31. MIGRACJE ludności na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1950: informator o źródłach przechowywania w terenowych archiwach państwowych / oprac. Edward Kołodziej, Maria Lewandowska. - Warszawa: Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, 1998. - 188 s.

32. MIŚKIEWICZ Ali: Tatarska legenda: Tatarzy polscy 1945-1990. - Białystok: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1993. - 132 s.

33. MŁODE pokolenie Ziem Zachodnich: pamiętniki / wybór i oprac. Zygmunt Dulczewski. - Poznań: Instytut Zachodni, 1968. - 470 s. - (Ziemie Zachodnie. Studia i Materiały; nr 11).

34. MNIEJSZOŚCI narodowe w Polsce / red. Zbigniew Kurcz. - Wrocław: Uniwersytet Wrocławski, 1997. - 210 s. - (Acta Universit. Wratislaviensis)

35. MNIEJSZOŚĆ w warunkach zagrożenia: pamiętniki Łemków / red. Wojciech Sitek. - Wrocław: Uniwersytet Wrocławski, 1996. - 171 s.

36. MÓJ dom nad Odrą / wybór i oprac. Irena Solińska, Janusz Koniusz. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Kultury, 1961. - 183 s.

37. MÓJ dom nad Odrą: drugi tom wspomnień i pamiętników/ oprac. Janusz Koniusz. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Kultury, 1965. - 181 s.

38. MÓJ dom nad Odrą: pamiętniki i wspomnienia mieszkańców Ziemi Lubuskiej / wybór i oprac. Janusz Koniusz. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Kultury, 1971. - 261 s.

39. MÓJ dom nad Odrą: ze wspomnień Głogowian / wybór i oprac. Wiesław Sauter. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Kultury, 1973. - 201 s.

40. MÓJ dom nad Odrą: pamiętniki i wspomnienia / wybór i oprac. Zygmunt Dulczewski. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Kultury, 1976. - 227 s.

41. MÓJ dom nad Odrą: ze wspomnień mieszkańców Ziemi Lubuskiej / wybór i oprac. Janusz Koniusz. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Kultury, 1988. - 148 s.

42. NASZE nowe życie: pamiętniki z konkursu na wspomnienia mieszkańców ziem zachodnich i północnych / wybór i oprac. Zofia Bigorajska, Eugeniusz Jabłoński; wstęp Eugeniusz Jabłoński. - Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1978. - 501 s.

43. NITSCHKE Bernardetta: Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945-49. - Zielona Góra: Wyższa Szkoła Pedagogiczna, 1999. - 310 s.

44. NITSCHKE Bernardetta: Wysiedlenie czy wypędzenie?: ludność niemiecka w Polsce w latach 1945-49. - Toruń: Adam Marszałek, 2000. - 306 s.

45. ODBUDOWA Ziem Odzyskanych (1945-1955): praca zbiorowa / red. Kazimierz Piwarski, Stanisława Zajchowska. - Poznań: Instytut Zachodni, 1957. - 491 s. - (Ziemie Staropolski; t.6)

46. OSĘKOWSKI Czesław: Pionierzy w mundurach na Ziemi Lubuskiej. - Zielona Góra: Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy, 1985. - 160 s.

47. OSĘKOWSKI Czesław: Społeczeństwo Polski zachodniej i północnej w latach 1945-1956: procesy integracji i dezintegracji. - Zielona Góra: Wyższa Szkoła Pedagogiczna, 1994. - 276 s.

48. PAMIĘTNIKI osadników ziem odzyskanych / oprac. Zygmunt Dulczewski, Andrzej Kwilecki. - Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1970. - 276 s.

49. PASTWA Franciszek: Wieś lubuska w latach 1945-1950: polityka i gospodarka. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 1977. - 317 s.

50. PIERWSZE lata Ziemi Lubuskiej w Polsce Ludowej: materiały z sesji naukowej poświęconej XX-leciu wyzwolenia Ziemi Lubuskiej: praca zbiorowa / red. Jan Wąsicki. - Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1967. - 209 s.

51. PODLASEK Maria: Wypędzenie Niemców z terenów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej: relacje świadka. - Warszawa: Wydawnictwo Polsko-Niemieckie, 1995. - 202 s.

52. POLACY-Niemcy: przeszłość teraźniejszość przyszłość: praca zbiorowa - Polen-Deutsche: Vergangenheit, Gegenwart, Zukunft. - [Wyd. 2 zm.]. - Katowice: Unia, 1995. - 286 s.

53. PROBLEMY demograficzne Ziem Zachodnich i Północnych PRL: materiały z konferencji 14-15.X.1968. - Warszawa: Główny Urząd Statystyczny, 1969. - 242 s. - (Biblioteka Wiadomości Statystycznych; t.6)

54. PROBLEMY rozwoju gospodarczego i demograficznego Ziem Zachodnich w latach 1945-1958: praca zbiorowa. - Poznań: Instytut Zachodni, 1960. - 213 s. - (Studia nad zagadnieniami gospodarczymi i społecznymi Ziem Zachodnich)

55. PRZEMIANY społeczne na Ziemiach Zachodnich: praca zbiorowa / red. Władysław Markiewicz, Paweł Rybicki. - Poznań: Instytut Zachodni, 1967. - 456 s.

56. ROCZNIK Ziem Zachodnich i Północnych. [T.1]: Od Sudetów do Bałtyku. [T.2]: Polska jest jedna.[T.3]: Na ziemi ojców. [T.4]: Ludzie ziemia morze.[T.5]:Dzieło narodu. [T.6]: Dwudziestolecie powrotu. - Warszawa: Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich, [1960-1965]. - 6 t. (366; 318; 317; 279; 363; 391 s.)

57. ROMANOW Zenon: Polityka władz polskich wobec ludności rodzimej ziem zachodnich i północnych w latach 1945-1960. - Słupsk: Wyższa Szkoła Pedagogiczna, 1999. - 216 s.

58. ROZMIESZCZENIE i migracje ludności a system osadniczy Polski Ludowej. - Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1977. - 343 s. - (Prace Geograficzne; nr 117)

59. SPOŁECZEŃSTWO Ziem Zachodnich: studium porównawcze wyników badań socjologicznych w województwie zielonogórskim w latach 1958-60 i 1968-70: praca zbiorowa / red. Zygmunt Dulczewski. - Poznań: Instytut Zachodni, 1971. - 259 s.

60. SYGNECKI Jerzy: Osadnictwo na terenie powiatu gorzowskiego w latach 1945-1950 // Zeszyty Gorzowskie. - 1977 (styczeń), s. 105-119

61. TRUDNE gorzowskie początki: z dziejów gorzowskich instytucji: (teksty źródłowe z lat 1945-1948) / oprac. Dariusz Aleksander Rymar. - Gorzów Wlkp.: Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 2001. - 167 s. - (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego; nr 13)

62. GORZÓW 1945: ocalić od zapomnienia / oprac. Tadeusz Linkiewicz. - Gorzów Wlkp.: Stilon Gorzowski, 1970. - 79 s.

63. TU jest mój dom: pamiętniki z Ziem Zachodnich i Północnych / wstęp Józef Chałasiński. - Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1965. - 702 s. - (Młode Pokolenie Wsi Polski Ludowej. Pamiętniki i Studia)

64. TU jest nasza Ojczyzna: z pamiętników mieszkańców Ziem Zachodnich i Północnych / wybór, oprac., przedm. Bolesław Gołębiowski. - Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1981. - 512 s.

65. TWORZENIE się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich: szkice i materiały z badań socjologicznych w województwie zielonogórskim. - Poznań: Instytut Zachodni, 1961. - 299 s.

66. UTRACONA Ojczyzna: przymusowe wysiedlenia, deportacje i przesiedlenia jako wspólne doświadczenie: praca zbiorowa / red. Hubert Orłowski, Andrzej Sakson. - Wyd. 2. - Poznań: Instytut Zachodni, 1997. - 237 s.

67. WAGNER Jan: Raport z Ziem Zachodnich: polemiki z publikacjami niemieckiej prasy rewizjonistycznej na temat polskich Ziem Zachodnich i Północnych. - Warszawa: Pax, 1963. - 198 s.

68. WĘDZKI Andrzej: Ze studiów nad procesami osadniczymi ziem Polski Zachodniej: wybrane zagadnienia. - Wrocław: Zakład Nar. im. Ossolińskich, 1987. - (Prace Slawistyczne; 64)

69. WIOSNA na rumowisku i inne wspomnienia pionierów / oprac. Zdzisław Linkowski. - Gorzów Wlkp.: Gorzowskie Towarzystwo Kultury, 1987. - 237 s.

70. WSPOMNIENIA, relacje, listy i rozmowy Witniczan / oprac. Zbigniew Czarnuch. - Warszawa: Towarzystwo Przyjaciół Witnicy, 1994. - 159 s.

71. ZIEMIA Lubuska: praca zbiorowa / red. Michał Sczaniecki, Stanisława Zajchowska. - Poznań: Instytut Zachodni, 1950. - 578 s. - (Ziemie Staropolski; t.3)

72. ZWOLIŃSKI Jarosław: Rapsodia dla Łemków. - Koszalin: Urząd Wojewódzki, 1994. - 129 s.

73. ŻYGULSKI Kazimierz: Repatrianci na Ziemiach Zachodnich: studium socjologiczne. - Poznań: Instytut Zachodni, 1962. - 221 s. - (Ziemie Zachodnie)

Sporządziła Danuta Zielińska

Aleksander Ali Miśkiewicz

Urodzony w 1945 r. w Wurzach w RFN. Absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Doktorat w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Od 1984 roku pracownik instytutu historii Uniwersytetu u Białymstoku. Członek komitetów organizacyjnych Orientów Sokólskich. Redaktor naczelny Rocznika Tatarów Polskich (1993,1994), rocznika Pamięć i Trwanie (1998, 1999, 2000). Zainteresowania badawcze: dzieje najnowsze Polski, w tym: dzieje ziem północno-wschodnich Kresów, dzieje Tatarów polskich, historia Pomorza po 1945 r. , historia floty polskiej 1918-1939 i po 1945 r., dzieje Szczecina, ludność polska i tatarska na Białorusi i Litwie po 1989 r. Ważniejsze publikacje: Tatarzy polscy 1918-1939 (1990), Legenda tatarska. Tatarzy polscy 1945-1990 (1993).

Aleksander Ali Miśkiewicz (Białystok)

Tatarzy Ziem Zachodnich

O ludności pochodzenia tatarskiego zamieszkałej w naszym kraju, w tym też w zachodniej części, mówimy jako o Tatarach polskich. W przeszłości nazywało się tę ludność, z racji jej osadnictwa w Wielkim Księstwie Litewskim w II poł. XIV w., Tatarami Litewskimi. Ale taka jest prawda, że przodkowie Tatarów polskich żyli na Litwie, przede wszystkim wśród tamtejszej ludności słowiańskiej. Z biegiem czasu pozostając muzułmanami przyjęli jednak od niej obyczaje życia codziennego i język. W późniejszym okresie, t.j. w XIX w., większość Tatarów posługiwała się na codzień językiem polskim, chociaż wielu mówiło także po rosyjsku lub białorusku. Język polski uznali Tatarzy za swój ojczysty po odrodzeniu się Rzeczypospolitej lat 1918-1939, także w okresie drugiej wojny światowej i po 1945 r., kiedy wielu z nich przeniosło się na nowe tereny Polski, na tzw. Ziemie Odzyskane (nazwa oficjalna tych ziem używana do końca lat pięćdziesiątych).

O przeszłości Tatarów polskich nie będziemy tu pisać, gdyż na ten temat powstało już wiele prac, tak w latach międzywojennych XX wieku, jak w naszych czasach tj. na przełomie XX i XXI stulecia. Wszystkich zainteresowanych odsyłamy do autorów sprzed wojny: Juliana Tarko-Hryncewicza , Olgierda Górki, Leona Najmana, Mirzy Kryczyńskiego i Stanisława Kryczyńskiego, a także współczesnych: Jana Reychmana, Aleksandra Dubińskiego, Macieja Konopackiego, Piotra Borawskiego, Czesława Łapicza, Jana Tyszkiewicza, Janusza Kamockiego, autora niniejszej publikacji i wielu innych.

Zajmijmy się teraz Tatarami polskimi Ziem Zachodnich. Przybywali na nie już od jesieni 1945 roku. Pojedyncze osoby znalazły się tam jeszcze podczas trwania działań wojennych . Ostatni tatarscy osadnicy przyjechali w 1949 roku, a nawet rok później, kiedy kończył swoją działalność, jakże zasłużony dla osadnictwa Ziem Odzyskanych i za wcześnie rozwiązany, Państwowy Urząd Repatriacyjny. Jego likwidacja związana była z zaprzestaniem pracy Ministerstwa Ziem Odzyskanych, w okresie kiedy jego działalność była jak najbardziej wskazana na tamtych terenach o kilka lat dłużej.

Większość Tatarów polskich, osadników Ziem Zachodnich, pochodziła z byłego województwa nowogródzkiego. Dołączyli do nich także ich współplemieńcy, lecz w małej ilości, z byłego województwa wileńskiego, jak również z byłego powiatu grodzieńskiego, który przed wojną należał do województwa białostockiego.

Tatarzy osiedlali się począwszy od Pomorza Zachodniego w Szczecinie, Szczecinku, Wałczu i Stargardzie Szczecińskim. Pochodzili z różnych miejscowości województwa nowogródzkiego m.in. w Szczecinku osiedliła się spora grupa byłych mieszkańców Słonima. Po paru latach Tatarzy rozjechali się w różne strony, pozostawiając na miejscu kilka rodzin.

W Szczecinie spotykali się Tatarzy z Nowogródczyzny i Wileńszczyzny, a nawet z byłego powiatu wołkowyskiego województwa białostockiego.

Na terenie ówczesnego województwa poznańskiego, dziś lubuskiego, Tatarzy początkowo osiedlili się w Krzyżu Wlkp., aby niedługo przenieść się do pobliskiej Trzcianki Lubuskiej i nie tak odległego Gorzowa Wielkopolskiego. W Gorzowie znaleźli się osadnicy tatarscy przede wszystkim z samego Nowogródka. Początkowo czuli się w nim obco i tylko niektóre rodziny zamieszkały w centrum. Pozostali wybrali przedmieście, tam, gdzie kończy się dziś ulica Warszawska. Mieszkali przy Żniwnej, Krzywej, Sadowej i innych tamtejszych ulicach. W małych parterowych domach otoczonych ogrodami. Wokół rozciągały się nadwarciańskie łąki. Poczuli się swojsko, prawie jak u siebie w Nowogródku. Ze względu na pagórkowaty teren tego przedmieścia Gorzowa nazwali go po swojemu-"Górki". W wymowie straszych Tatarów były to „Horki" z języka rosyjskiego, bądź białoruskiego. Ale przyjęły się głównie „Górki", które stały się sławne w całym mieście. I choć na nich nie zamieszkiwali sami Tatarzy, to jednak zawsze to przedmieście i tę nazwę z nimi kojarzono. Wystarczyło na dworcu zapytać taksówkarza-gdzie tu mieszkają Tatarzy? On natychmiast wiózł pasażera na koniec ulicy Warszawskiej.

Z biegiem lat wielu Tatarów przeniosło się do centrum, a Gorzów przestał być dla nich obcym miastem. Powołali w nim gminę wyznaniową, a jej imamem tj. duchownym został imam nowogródzki, notabene największej gminy muzułmańskiej przed wojną, Selim Safarewicz. Nie zamieszkał on jednak w Gorzowie, na kilka lat osiadł z rodziną we wsi Słodkowo w powiecie stargardzkim, a później przeprowadził się do Wrocławia. Jednak podczas wszystkich świąt muzułmańskich przyjeżdżał do Gorzowa, aby przewodniczyć nabożeństwom. Udzielał też posług religijnych jak azany (odpowiednik chrztu), ślubów i pogrzebów.

Natomiast jego zastępca muezzin nowogródzki Bekir Rodkiewicz (przez przeoczenie jednego z urzędników PUR-u pisano o nim jako o Radkiewiczu), zamieszkał wraz z rodziną na wspomnianych „Górkach". Udzielał także posług religijnych, jak również nauczał dzieci religii. Po śmierci imama Safarewicza w 1955 roku spoczął na nim obowiązek imamowski, tym bardziej, że nie posiadał zastępcy, a jedynie wspierali go w modlitwach, przy różnych okazjach starsi Tatarzy.

Jak wspomniałem wyżej, Tatarzy także osiedlali się w Trzciance Lubuskiej. Pochodzili z różnych stron Nowogródczyzny: z Nowogródka, Klecka, Lachowicz, Miru, Ordy i słynnego przed wojną z tatarskich dożynek Iwanowa. Z miejsca powołali gminę wyznaniową, a jej duchowym przywódcą został imam Mustafa Szehidewicz, pochodzący z Horodyszcza. Otrzymali nawet na swoje potrzeby od władz miejskich nieduży dom, który przeznaczali na dom modlitwy. Ale po kilku latach utracili go z niewiadomych do dziś przyczyn. Gmina w Trzciance nie przetrwała długo i po wyjeździe imama Szehidewicza z rodziną do Gorzowa, zawiesiła swoją działalność. Centrum życia religijnego przeniosło się wówczas do Miasta nad Wartą.

Trzcianka położona wśród jezior stała się dla Tatarów atrakcyjnym miejscem spotkań letnich. Odbywały się one przeważnie na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Dziś mieszka tam jeszcze kilka rodzin. Większość jednak przeniosła się do Białegostoku lub rozproszyła po kraju. Widocznym śladem pobytu tam Tatarów jest kwatera muzułmańska na cmentarzu komunalnym, gdzie zawsze na 1 listopada płoną znicze.

W okresie osadniczym Tatarzy wędrowali jeszcze dalej. Podążali na południe Ziem Zachodnich od Wrocławia, Oleśnicy, Wałbrzycha i Jeleniej Góry. Wśród nich byli Nowogrodzianie, Słonimianie a także byli mieszkańcy Horodyszcza, Iwja, Nieświeża, Baranowicz i Grodna.

We Wrocławiu powołali, choć prawdopodobnie nieoficjalnie, swoją gminę. Nie otrzymali pomieszczeń na dom modlitwy, ale założyli własną kwaterę na cmentarzu komunalnym.

Zamieszkali we Wrocławiu Tatarzy odczuli wszelkie uroki dużego miasta, z czego w pełni korzystali stając się bywalcami opery, teatrów, muzeów i ogrodu zoologicznego. Młodzi kończyli nie tylko szkoły średnie, ale wstępowali na wyższe uczelnie, po ukończeniu których powiększali nieliczne w latach pięćdziesiątych grono Tatarów z cenzusem wyższego wykształcenia.

W nowym miejscu zamieszkania Tatarzy tworzyli początkowo małe swoje centra życia religijnego i społecznego. I tak wokół Gorzowa skupiali się Tatarzy z innych miejscowości, m.in. z Witnicy i Krosna Odrzańskiego, potem już pod koniec lat pięćdziesiątych także z Trzcianki. Również w Szczecinie spotykali się Tatarzy ze Szczecinka, Wałcza i Stargardu Szczecińskiego. Później w latach siedemdziesiątych Tatarzy ze Szczecina nawet rywalizowali ze swymi współplemieńcami z Gorzowa o centrum życia religijno-społecznego. Po pogodzeniu się pozostał nim Gorzów. Podobnie było we Wrocławiu, dokąd do swoich współplemieńców przyjeżdżali Tatarzy z Dolnego Śląska. Ale po opuszczeniu Wrocławia przez kilka osób mających wcześniej zasługi w działalności społecznej, ustało tam zupełnie życie religijne. Wobec czego Muzułmański Związek Religijny w RP przydzielił pozostałe tam rodziny do gminy gorzowskiej. Zatem Gorzów Wielkopolski stał się jedynym centrum religijno-społecznym Tatarów Ziem Zachodnich. Co prawda nie wszyscy Tatarzy we Wrocławiu pragną należeć do gminy gorzowskiej, niektórzy utrzymują więź ze swoimi krewnymi w gminach muzułmańskich w Warszawie, Gdańsku i Białymstoku. Odnową życia religijnego zajęli się od kilku lat zamieszkali we Wrocławiu Arabowie. Ale Tatarzy polscy, poza wyjątkami, nie utrzymują z nimi żadnych kontaktów.

Czy dla Tatarów polskich Ziem Zachodnich minął już swój czas? Czy nie przeżywają resztek swoich lat istnienia, póki jeszcze żyją tam rodziny kontynuujące tradycje swego wyznania? Niejeden z tamtejszych Tatarów ma żal do swoich współplemieńców, że opuścili ich i przenieśli się do Białegostoku. Rzeczywiście, owe wyjazdy Tatrów przeważnie z Gorzowa, Trzcianki czy Wrocławia, nie były podyktowane ucieczką z tamtych ziem, gdyż poza pierwszym okresem osadnictwa, kiedy dochodziło do nieporozumień między nimi a innymi osadnikami, głównie na tle religijnym, nie było żadnych prześladowań ani ze strony mieszkańców ani władz. Jechano przede wszystkim, aby nie zatracić swojej tożsamości etniczno-religijnej, co groziło im przez mieszane małżeństwa jak i laicyzację życia w kraju. Na Białostocczyźnie, która przypominała im dawne ich ziemie kresowe, byli pewni, że przetrwają dłużej niż na zachodzie Polski.

Ci, którzy nie wyjechali, uważali, że będąc już zadomowionym na Ziemiach Zachodnich można też zachować swoją tożsamość, pozostając w stałej łączności ze swoimi współplemieńcami w Warszawie, Gdańsku czy Białymstoku. Wielu Tatarów

nie zamierzało przenosić się na Białostocczyznę, ze względu na bliskość granicy ze Związkiem Sowieckim, a także pojawiającymi się co kilka lat plotkami o przyłączeniu jej do Białoruskiej Republiki Sowieckiej. Ostatnia tego typu pogłoska krążyła już po 1989 roku i dotyczyła wytyczenia nowej granicy Polski z niepodległą już Białorusią.

Muzułmańska Gmina Wyznaniowa w Gorzowie Wielkopolskim, na czele zarządu której stoi od kilku lat Rozalia Aleksandrowicz działa nadal, choć nie organizuje się tak wielkich zjazdów jak kiedyś m.in. w sierpniu 1962 roku w Gorzowie, na który przyjechali Tatarzy ze wszystkich stron Polski. Bywały też spotkania podczas wakacji, jak wspomniałem wcześniej w Trzciance, ale także w Szczecinku (malownicze położenie wśród jezior), we Wrocławiu-te wiązały się z pójściem najczęściej do opery lub teatru-czy w Jeleniej Górze, na wycieczce krajoznawczej. Oranizowano także zabawy sylewstrowe w Gorzowie i Trzciance. Ostatni sylwester Tatarów polskich w Gorzowie i w ogóle na Ziemiach Zachodnich miał miejsce z 31 grudnia 1979 na 1 stycznia 1980.

Nie znaczy to wcale, że nie prowadzono później żadnej działalności. Należy przypomnieć o spotkaniu towarzyskim Tatarów polskich połączonym z prelekcjami na tematy historyczne, które odbyło się w Muzeum Okręgowym w Gorzowie 6 grudnia 1980 roku. Później, 25 października 1986 roku, spotkali się w tym Muzeum nie tylko Tatarzy na sesji popularno-naukowej pt. „Tatarzy w nauce polskiej". Wzięło w niej udział kilku profesorów, m. in. z uniwersytetów w Poznaniu, Warszawie i Toruniu. W końcu sierpnia 1995 roku Tatarzy polscy świętowali 50-lecie swego osadnictwa na Ziemiach Zachodnich, oczywiście także w Gorzowie. Nie wymieniamy tu mniejszych spotkań o charakterze kameralnym, które odbywały się przeważnie, w zawsze gościnnych progach obecnego Muzeum Lubuskiego w Gorzowie Wlkp. Należy mieć nadzieję, że gmina muzułmańska nad Wartą będzie jeszcze istnieć, zresztą nieraz się jeszcze usłyszy o jej działalności.

Na zakończenie należy przywołać nieco statystyk. Otóż podczas pierwszego spisu jaki przeprowadzono przez gminę muzułmańską w Gorzowie Wlkp. w 1965 roku, stwierdzono, że w północno-zachodniej części kraju zamieszkiwało wówczas 218 osób pochodzenia tatarskiego, w tym 116 mężczyzn i 102 kobiety. W samym Gorzowie tego roku było 101 mieszkańców z rodowodem tatarskim, w tym 53 mężczyzn i 48 kobiet. Nie objęto tamtego roku spisem Tatarów z Dolnego Śląska.

Drugiego spisu dokonano dopiero w 1985 roku i objęto nim osoby pochodzenia tatarskiego zamieszkałe od Pomorza Zachodniego po Dolny Śląsk. W jego wyniku stwierdzono, że mieszka tam nadal 168 osób przyznających się do rodowodu tatarskiego i kontynuujących w różnym stopniu tradycje Islamu. W Gorzowie było 41 osób pochodzenia tatarskiego. Spisem nie objęto na tym obszarze wszystkich Tatarów, bowiem wielu z nich głównie z Dolnego Śląska, nie życzyło sobie znaleźć się w statystyce gminy gorzowskiej bądź uznawało, że ulegli całkowitej asymilacji z otoczeniem i nie są z tego powodu członkami żadnej gminy muzułmańskiej w Polsce.

W związku z tym, że za dwa lata Tatarzy znowu powinni świętować, tym razem 60-lecie swego osadnictwa na zachodzie Polski, myśli się o ponownym spisie członków gminy gorzowskiej. Były też zakusy na połączenie jej z gminą muzułmańską w Gdańsku, ale Tatarzy polscy z Ziem Zachodnich jak na razie pragną pozostać w swojej gorzowskiej parafii-bo i tak jeszcze nazywają starsi tę gminę.

Na temat życia i działalności Tatarów polskich powstało wiele różnych publikacji dziennikarskich oraz prac magisterskich na Uniwersytetach w Poznaniu i Szczecinie. Nie wiadomo nam czy takie prace powstały również na Uniwersytecie Wrocławskim. Badaniem tej tematyki zajmował się autor niniejszego opracowania.

Bibliografia

1. [ADAMCZUK Irena]: Złoty jubileusz Tatarów / (ada) // Gazeta Lubuska (Wyd. 1,2,3,4,5,6). - 1995, nr 200, s.3
2. ANKIEWICZ Henryk: Mekka leży w Gorzowie. - Il. // Nadodrze. - 1960, nr 8, s. 1, 6
3. ANKIEWICZ Henryk: Mekka nad Wartą. - Il. // Gazeta Zielonogórska. - 1966, nr 84, s. 3
4. ANKIEWICZ Henryk: Tatarzy. - (Szkice gorzowskie) // Ziemia Gorzowska. - 1980, nr 5, s. 4
5. ANKIEWICZ Henryk: Tatarzy gorzowscy: gorzowskie święta tatarskie z lat 1962-64 w obiektywie Waldemara Kućki. - Zielona Góra: Regionalne Centrum Animacji Kultury, 2001. - 51 s.
6. ANKIEWICZ Henryk: Tatarzy nad Wartą // W: Kalendarz Lubuski. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Kultury, 1976
7. ANKIEWICZ Henryk: Tatarzy nad Wartą. - Il. // Nadodrze. - 1986, nr 18, s. 3, 8
8. ANKIEWICZ Henryk: Tatarzy Polski Zachodniej // W: Kalendarz Lubuski. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Kultury, 1971. - S 159-164
9. ARENT Marek: Święty Mikołaj puka do muzułmanów... // Ziemia Gorzowska. - 1999, nr 51, s. 22
10. BORAWSKI Piotr: Tatarzy w dawnej Rzeczypospolitej. - Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1986. - 317 s.
11. BORAWSKI Piotr, DUBIŃSKI Aleksander: Tatarzy polscy: dzieje, obrzędy, legendy, tradycje. - Warszawa: Iskry, 1986. - 270 s.
12. BEDNAREK Kazimierz Zdzisław: Tatarzy między Bugiem a Odrą // Kamena. - 1966, nr 10, s. 8, 11
13. [BORATCZUK Artur Aleksander]: Półwiecze Tatarów: od Grunwaldu do Gorzowa / AAB // Ziemia Gorzowska. -1995, nr 34, s. 4
14. BORATCZUK Artur Aleksander: Złota orda // Ziemia Gorzowska. - 1995, nr 35, s. 8, 9
15. [BUCHOLSKI Marek]: Polscy Tatarzy / M. B. // Gromada Rolnik Polski Magazyn. - 1987, nr 110, s.5
16. BUŁAT-RACZYŃSKA Anna: Ostatni bal w „Casablance" // Gazeta Lubuska (Wyd. 1, 2). - 1989, nr 101, s. 4
17. CHAZBIJEWICZ Selim: Związek Tatarów Polskich // Rocznik Tatarów Polskich. - T. 3 (1995), s. 288-292
18. DROZD Andrzej: Przyćmiony półksiężyc: polscy Tatarzy. - Il. // Spotkania. - 1992, nr 45, s. 42-43
19. DROZDOWSKI Krzysztof: Nie ma Boga nad Allacha. - Il. // Kontrasty. - 1986, nr 4, s. 10-14
20. EVLIYA Celebi: Księga podróży Evliji Celebiego / wybór i tł. Zygmunt Abramowicz. - Warszawa: Książka i Wiedza, 1960. - XXXVII, 476 s.
21. FRĄTCZAK Dorota: „Fundamentalistów nie rozumiem". - Il. // Głos Gorzowa. - 1997, [29. VII], s. 5

22. ILNICKI Daniel: Społeczność Tatarów Polskich w Gorzowie Wielkopolskim. - Il. // Lamus. - Nr 12 (2003), s. 92-93

23. INNI wśród swoich / red. nauk. tekstów Wiesław Władyka. - Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 1994. - 158 s.

24. JASIEWICZ Zbigniew: Tatarzy Polscy: grupa etniczna czy etnograficzna // Lud. - T. 64 (1980), s. 145-157

25. JASIŃSKI Tomasz: Przerwany hejnał. - Kraków: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1988. - 79, [16] s.

26. KOŁODZIEJCZYK Andrzej: Tatarzy polscy. - Il. // Tygodnik Demokratyczny. - 1983, nr 23, s. 12-13

27. KUSIŁA Marek: Step po polsku. - Il. // Kontrasty. - 1979, nr 9 s. 9-15

28. MIŚKIEWICZ Ali: Śladami Tatarów Polskich. - Il. // Ziemia. - 1981, s. 257--268

29. MIŚKIEWICZ Ali: Tatarska legenda: tatarzy polscy 1945-90. - Białystok: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1993. - 132, [1] s.

30. MIŚKIEWICZ Ali: Tatarzy na zachodzie i północy Polski // Gościniec. - 1979, nr 6, s. 18-19

31. MIŚKIEWICZ Ali: Tatarzy polscy w latach 1918-1980 // Novum. - 1980, nr 8, s. 83-109

32. MIŚKIEWICZ Ali: Tatarzy polscy w latach 1945-1985: zarys historyczny // Studia Podlaskie. - T. 3 (1991), s. 99-137

33. RUTKOWSKA Teresa: Tatarzy nad Wartą // Bibliotekarz Zachodniopomorski. - 1980, nr 4, s. 85-89

34. SADOWISKI Wojciech: Wysłannicy Allacha w Rybocicach // Muzeum Narodowe Rolnictwa w Szreniawie. - T. 17 (1989), s. 339-348

35. SIDORSKI Dionizy: Tatarzy w Gorzowie // Odra. - 1960, nr 34, s. 1, 4

36. TATARZY polscy: jednodniówka w 20 rocznicę I Orientu Sokólskiego. - Białystok; Sokółka: Sokólski Ośrodek Kultury, 1996. - 40 s.

37. WARMIŃSKA Katarzyna: Tatarzy polscy: tożsamość religijna i etniczna. - Kraków: Universitas, 1999. - 238 s.

38. WÓJCIK Zygmunt: Tam gdzie złocą się półksiężyce. - Il. // Magazyn Kulturalny. - 1979, nr 3, s. 6-8

Sporządziła Marianna Staszak

Mirosław Pecuch

Urodzony w 1971 roku. Absolwent etnologii i antropologii kulturowej Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Pracuje w Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta Gorzowie, od 1999 roku kieruje oddziałem muzeum-Muzeum Kultury i Techniki Wiejskiej w Bogdańcu. W latach 2000-2001 był stypendystą Prezydenta Miasta Gorzowa Wlkp.

Jest w trakcie pisania pracy doktorskiej na temat: „Tożsamość kulturowa Łemków w zachodniej Polsce i Ukrainie. Studium porównawcze". Publikacje w Ludzie, Roczniku Lubuskim, Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archiwalnym, Twórczości Ludowej, Almanachu Między Sąsiadami, Trakcie, Lamusie.

Mirosław Pecuch

Przesiedleńcy w ramach akcji „Wisła" na Ziemi Lubuskiej

Ziemia Lubuska, jak i inne zachodnie i północne dzielnice współczesnej Polski, stała się po 1945 roku widownią wielkich migracji. Na opuszczone przez Niemców tereny przybywają Polacy ze wszystkich zakątków, zwłaszcza przesiedleńcy z zachodniej Ukrainy, Białorusi, Litwy. Osiedlają się również przedstawiciele innych grup etnicznych, głównie Cyganie, Tatarzy, niewielka liczba Litwinów. W 1947 roku na ziemiach nad Wartą i Odrą pojawia się ludność ukraińska (głównie karpaccy Łemkowie i Bojkowie) wysiedlona z południowej i wschodniej Polski w ramach akcji „Wisła".

Jednym z wielu problemów, jakie stały przed władzą w Polsce po II wojnie światowej, była tzw. kwestia ukraińska. Związane to było z trwającym konfliktem polsko-ukraińskim, który wyłonił się ze sprzeczności między niepodległościowymi dążeniami Ukraińców i Polaków, a zwłaszcza koncepcjami na temat granic ich ojczyzn. Trzeba jednak zaznaczyć, że problem ten miał zupełnie inny wyraz niż w II Rzeczpospolitej. Granice powojennej Polski obejmowały tylko niewielką część przedwojennego terytorium zamieszkałego przez Ukraińców. Mimo to problem zdecydowano się zlikwidować przy pomocy przesiedleń, które zwieńczyła akcja „Wisła".

Literatura dotycząca akcji „Wisła" jest stosunkowo liczna. Na pierwszym miejscu należy wymienić pracę E. Misiło pt. „Akcja Wisła"[1], która jest zbiorem niepublikowanych dotąd dokumentów na temat akcji „Wisła". Niezwykle cenną jest również pozycja „Droga na zachód" autorstwa R. Drozda[2], będąca jedynym jak dotąd kompleksowym omówieniem osadnictwa w ramach akcji „Wisła". Praca wyczerpująco omawia większość zagadnień związanych z deportacją. Natomiast przebieg akcji „Wisła" na Środkowym Nadodrzu omawia dogłębnie S. Dudra w książce „Łemkowie"[3]. Cenne dla poznania problematyki związanej z deportacją 1947 roku są również opracowania A. Chojnowskiej[4] i G. Łukasiewicza[5]. Zagadnienia wojskowe na temat akcji „Wisła" omawia I. Blum[6]. Duży wkład w poznanie konfliktu polsko-ukraińskiego, na którego tle rozgrywa się akcja „Wisła", wnieśli tacy autorzy jak, A. B. Szcześniak i W. Z. Szota[7], T. A. Olszański[8], R. Torzecki[9], G. Motyki[10]. Problematykę tą poruszaj

[1]Akcja „Wisła". Dokumenty. Opracował E. Misiło, Warszawa 1993.

[2]Drozd R., Droga na zachód. Osadnictwo ludności ukraińskiej na ziemiach zachodnich i północnych w ramach akcji „Wisła", Warszawa 1997.

[3]Dudra S., Łemkowie. Deportacja i osadnictwo ludności łemkowskiej na Środkowym Nadodrzu w latach 1947-1960, Głogów 1998.

[4]Chojnowska A., Przesiedlenie ludności ukraińskiej na Ziemie Zachodnie i Północne w 1947 toku, „Zeszyty Historyczne" 1992, nr 102.

[5]Łukasiewicz G., Wokół genezy i przebiegu akcji „Wisła" /1947 rok/, „Dzieje Najnowsze" 1974, nr 4

[6]Blum I., Z dziejów Wojska Polskiego w latach 1944-48. Szkice i dokumenty, Warszawa 1968.

[7]Szcześniak A. B., Szota W. Z., Droga do nikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce, Warszawa 1973.

[8]Olszański T. A., Konflikt polsko-ukraiński 1943-47, „Więź" 1991, nr 11-12.

[9]Torzecki R., Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczpospolitej, Warszawa 1984.

[10]Motyka G., Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943-1948, Warszawa 1999.

również prace E. Prusa[11] i M. Siwickiego[12], których wartość jest jednak niska ze względu na tendencyjność zamieszczonych materiałów.

Osobne miejsce zajmują prace omawiające przemiany zachodzące w środowiskach ludności przesiedlanej. Wymienić tu należy przede wszystkim publikacje A. Kwileckiego[13], K. Pudło[14], M. Dziewierskiego, B. Pactwy, R. Siewierskiego[15], E. Michny[16]. Historii poprzesiedleńczej poświęcone są takie prace, jak zbiór dokumentów R. Drozda i I. Hałagidy pt. „Ukraińcy w Polsce w 1944-1989. Walka o tożsamość"[17], czy praca R. Drozda .[18] Zagadnienia dotyczące przesiedleńców poruszają również prace poświęcone tematyce wyznaniowej[19], np. Z. Wojewoda: Zarys dziejów Kościoła Greckokatolickiego w Polsce 1944-1995 czy K. Urban: Kościół Prawosławny w Polsce w l. 1945-1970. Istotnym uzupełnieniem literatury przedmiotu są publikowane wspomnienia dotyczące akcji „Wisła"[20].

Przed przesiedleniami Ukraińcy (czy inaczej – ludność ukraińskojęzyczna)w ilości około 700 tysięcy osób zamieszkiwali obszar od Szczawnicy po Białą Podlaską – regiony Łemkowszczyzna (z podregionami Rusi Szlachtowskiej i Zamieszańców), Bojkowszczyzna (zach. Część), Nadsanie, Chełmszczyzna, Podlasie (wg I Bluma było ich milion-Biuletyn Zarządu Polityczno-Wychowawczego Okręgu Wojskowego „Lublin" z 1 marca 1946 roku podaję liczbę 1 061 920 Ukraińców zamieszkałych na terytorium powojennej Polski. Były pełnomocnik rządu do spraw repatriacji – Wolski, odpowiedzialny za cały ruch repatriacyjny twierdził, że po zakończeniu wojny pozostawało w Polsce 700 tys. Ukraińców[21]. Zamieszkiwali oni kilkaset wsi w następujących powiatach: Biała Podlaska, Włodawa, Chełm, Krasnystaw, Lubartów, Kraśnik, Zamość, Hrubieszów, Tomaszów, Biłgoraj (województwo lubelskie),

[11]Prus E., Herosi spod znaku tryzuba, Warszawa 1984; Operacja „Wisła". Fakty-fikcje-refleksje, Warszawa 1994. Prace tego autora są niebywale tendencyjne, zawierają wiele nieprawdziwych informacji o ukraińskim ruchu niepodległościowym, prawda miesza się w nich z fałszem.

[12]Siwicki M., Dzieje konfliktu polsko-ukraińskiego, t. I-III, Warszawa 1993-94. Autor w swej pracy stara się omówić konflikt polsko-ukraiński z punktu widzenia samych Ukraińców. Rażą jednak użyte przez niego sformułowania. Zebrane dokumenty na temat polskiego terroru anty-ukraińskiego są jednak ważnym źródłem, można natomiast zarzucić tendencyjność doboru materiałów.

[13]Kwilecki A., Łemkowie. Zagadnienia migracji i asymilacji, Warszawa 1974.

[14]Pudło K., Łemkowie. Proces wrastania w środowisko Dolnego Śląska 1947-1985,Wrocław 1987

[15]Dziewiarski M., Pactwa B., Siewierski B., Dylematy tożsamości. Studium społeczności łemkowskiej w Polsce,Katowice 1992.

[16]Michna E., Łemkowie. Grupa etniczna czy naród?, Kraków 1995.

[17]Drozd R., Hałagida I, Ukraińcy w Polsce w 1944-1989. Walka o tożsamość (Dokumenty i materiał)y, Warszawa 1999

[18]Drozd R., Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944-1989, Warszawa 2001

[19]Przykładowo Z. Wojewoda, Zarys dziejów Kościoła Greckokatolickiego w Polsce 1944-1989, Kraków1994, czy K. Urban, Kościół Prawosławny w Polsce w l. 1945-1970, Kraków 1996

[20]Na szczególną uwagę zasługują dwie pozycje:

Mniejszość w warunkach zagrożenia. Wspomnienia Łemków pod red Z. Sitka, Wrocław 1996;

1947. Propamiatna knyha. Pryhotowyw B. Huk, Warszawa 1997.

Interesujące są również wspomnienia dotyczące jednej wsi, np.: Barna A., Korotka istoryja seła Czorna, Legnica 1995, Sawa W., Udoma j na czużyni, Warszawa 1995, Huk I., Seło nad Sołokijeju, Warszawa 1996, Zwoliński J., Rapsodia dla Łemków, Koszalin 1994, Zwoliński J., Merena J., Na Łemkowszczyźnie. Florynka (Nasze seło), Koszalin

[21]Blum I., op. cit., s. 69

Lubaczów, Jarosław, Przeworsk, Przemyśl, Łańcut, Rzeszów, Brzozów, Krosno, Lesko, Sanok, Jasło, Gorlice, (województwo rzeszowskie), Nowy Sącz, Nowy Targ (województwo krakowskie).

Poszczególne społeczności lokalne ludności ukraińskojęzycznej posiadały własną odrębność i kompletność instytucjonalną, na które składały się przede wszystkim parafie, szkoły z językiem ojczystym, świetlice, czytelnie oraz język ojczysty używany niemal wyłącznie (wyjątkiem były sytuacje urzędowe). Poczucie bycia mniejszością nie było odczuwane[22].

Warto również zaznaczyć, że ludność była silnie zróżnicowana politycznie i religijnie, a także niejednolita pod względem stopnia rozwoju świadomości narodowej. Szczególnie dotyczy to Łemków, których znaczna część nie miała świadomości ukraińskiej, silne było wśród niej poczucie regionalizmu łemkowskiego oraz przywiązanie do starej nazwy „Rusin".

Większość tej ludności, około 80%, była mieszkańcami wsi, kulturowymi centrami były jednak miasta – Przemyśl, Chełm, Jarosław, Sanok, dla zachodniej Łemkowszczyzny Nowy Sącz i Krynica. Byli oni poza tym w przewadze swojej chrześcijanami obrządku wschodniego – około 40% było wyznania prawosławnego, głównie w Lubelskim oraz części Łemkowszczyzny, pozostali w większości greckokatolickiego[23].

Warto wspomnieć o poszczególnych grupach regionalnych, które zostały objęte akcją „W".

Łemkowie-górale ci do 1947 roku zamieszkiwali obszar wciskający się głębokim klinem między polskie i słowackie terytorium etniczne. Obejmuje on po północnej, polskiej stronie granicy tereny Beskidu Sądeckiego, Niskiego oraz zachodni skrawek Bieszczad (południowe części powiatów Nowy Targ, Nowy Sącz, Gorlice, Jasło, Krosno, Sanok, południowo-zachodnia część powiatu Lesko.). Łemkowie sąsiadowali od zachodu i północy z ludnością polską (Górale Szczawniccy, Lachy Sądeckie, Pogórzanie) oraz ukraińską (Bojkowie i Dolinianie). Granice Łemkowszczyzny (łemkowskiego terytorium etnicznego) opierały się na zachodzie o rzeki Poprad i Dunajec, na wschodzie o San, Wielki Dział i Solinkę, chociaż jeśli chodzi o wschodnią granicę między Łemkami a Bojkami i Dolinianami trudno wytyczyć ścisłą granicę i należy mówić raczej o strefie przejściowej. Mówiąc o przejściowym charakterze granic między Łemkami a Bojkami i Dolinianami należy zauważyć, że Polacy wszystkich nazywali Rusinami, Dolinianie zarówno Bojków jak i Łemków „Hirniakamy", a „Hirniaky" tych, co w dolinach „Dolynianami". Liczebność Łemków w Polsce szacowano w latach trzydziestych na 100-150 tysięcy osób zamieszkujących około 170 wsi. W latach 1945-46 większość Łemków (jak i innych Ukraińców zamieszkałych w granicach Polski) przesiedlono na Ukrainę, pozostałych w ramach akcji „Wisła" z 1947 r. na zachód i północ Polski. Po 1956 r. niewielka część wysiedleńców z 1947 r. powróciła na dawne tereny.

[22]Babiński G.., Pogranicze polsko-ukraińskie. Etniczność-zróżnicowanie religijne-tożsamość, Kraków 1997, s. 99-100

[23]Akcja „Wisła", op. cit., s. 10-11

Łemkowie charakteryzują się bogatą kulturą regionalną wyrażającą się w architekturze (zwłaszcza cerkiewnej), stroju, obrzędach, folklorze i specyficznym dialekcie. Sama nazwa „Łemkowie" pochodzi od często używanego przez nich słowa „łem" – tylko. Warto jednak wspomnieć, iż na temat pochodzenia słowa „Łemko" w literaturze przedmiotu pojawiło się kilka koncepcji. P. J. Šafařik wywodził ją od sarmackiego plemiona *Limigantes* osiadłego w we wschodniej Panonii w I w. n. e. J. Wagilewicz uważał natomiast, że etnonim ten może być związany ze słowem „łemza" (lekkoduch) lub „łemzity" (łazić). Ostatnio antroponimiczną koncepcję pochodzenia nazwy „Łemko" wysunął M. Chudasz. Uważa on, że omawiany etnonim pochodzi od zdrobnienia słowiańskiego imienia osobowego Lelimir (Lemir, Lem, Lemko), ewentualnie od poświadczonej w źródłach XIV w. rozmownej formy imienia Lambert, co jest związane z tym, że w okresie XIII-XV w. kilku krakowskich biskupów mających swoje włości w Beskidach nosiło właśnie to imię. Koncepcja ta nie zyskała jednak szerszego uznania. Przyjęło się więc, że etymologia nazwy „Łemko" pochodzi od przysłówka „łem" (= tylko), określenie to natomiast miało początkowo charakter przezwiskowy. W literaturze naukowej dialektologiczno-etnograficzny termin pochodzący od cząstki „łem" po raz pierwszy użył w 1829 r. J. Czaplowicz dzielący węgierskich Rusinów na Liszaków (od przysłówka „łysz") i Łemaków. Formę „Łemko", która przyjęła się w północnej części regionu, po raz pierwszy użył w 1834 r. J. Lewicki w swojej pracy „Grammatik der ruthenischen oder kleinrussischen Sprache in Galizien". W ślad za nim nazwę „Łemko" użył w 1837 r. w swoich „Słowiańskich starożytnościach" P. J. Šafařik. Już w 1841 r. J. Wagilewicz wydał pracę „Łemki – mieszkańcy zachodniego wzgórza Karpat", w której wymienia kilka wariantów nazwy „Łemko", tak w mianowniku liczby pojedynczej, jak i mnogiej, dla rodzaju męskiego i żeńskiego. W 1843 r. J. Hołowacki w swoim zarysie o galicyjskich i węgierskich Rusinach po raz pierwszy zauważył, że nazwy „Łemki" i „Bojki" są mianami o charakterze przezwiskowym, nie używanymi jednak przez ludność nimi określaną. Jednakże już w 1851 r. W. Pol w swej pracy „Rzut oka na północne stoki Karpat" zdecydowanie wystąpił przeciwko stosowaniu tego określenia, zaproponował natomiast termin „Czuchońcy", „Górale Czuchonkowi". Mimo tego nazwa „Łemki", „Łemkowie" zakorzeniła się w nauce i publicystyce, do czego przyczyniła się zwłaszcza praca A. I. Torońskiego „Rusyny – Łemky" opublikowana w 1860 r. we lwowskim almanachu „Zoria Hałyckaja". Autor ten wyjaśnił pochodzenie nazwy „Łemko" od słowa „łem". Zaznaczył również, że jest to przezwisko oznaczające „Rusina mówiącego nieczysto po rusku". Podkreślił jednocześnie, że „pomiędzy sobą Rusini – Łemkowie nigdy sami siebie Łemkami nie nazywają, tylko wprost Rusnakami, a nie wszyscy z nich wiedzą o tym przezwisku, które tylko u innych Rusinów jest w użyciu" [24].

Wśród samych Łemków nazwa „Łemko" przyjęła się praktycznie dopiero w okresie międzywojennym. J. Czajkowski uważa wręcz, że nazwa „Łemko" została narzucona ludności określającej się mianem „Rusnak", „Rusnacy", „rusnacki"[25]. Trzeba jednak

[24]Kwilecki, op. cit., 52-53; Łesiw M., Ukrajiński howirky u Polszczi, Warszawa 1997, s. 9-21; Łemkiwszczyna. Istoryko-etnohraficzne doslidżennja. T. 1, Lwiw 1998, s. 41-43; Chudasz M., Pochodżennia etnonima Łemky, „Narodoznawczi Zoszyty", z. 5, 1995 r., s. 279-290; Łesiw M., op. cit., Reinfuss R., Łemkowie jako grupa etnograficzna, Sanok 1998 (reprint z wydania z 1948 r.);

[25]Czajkowski J, Studia nad Łemkowszczyzną, Sanok 1999, s. 103

zaznaczyć, że poczucie dumy z tej nazwy wśród inteligencji łemkowskiej zaczęło przejawiać się już w drugiej połowie XIX w., czyli krótko po pierwszych pracach zawierających informacje o Łemkach. Przykładem może być Matwij Astriab, który w swoim przyczynku „Kilka sliw o łemkiwskij besidi" z 1871 r. pisał: „Rusini śmiali się, że nasza mowa to zepsuta ruska. Z początku prawie na wszystko przystawałem, ale później zaczęło mi się zdawać, że to nie wszystko istotna prawda, za co hańbią tak łemkowką mowę nie tylko obcy, ale i sami Łemkowie"[26].

Bojkowie to etniczna grupa narodu ukraińskiego, której tradycyjne siedziby znajdują się w Bieszczadach między rzekami Solinką na zachodzie i Łomnicą na wschodzie. Sąsiadują w ten sposób z innymi ukraińskimi grupami góralskimi-na zachodzie z Łemkami, na wschodzie z Hucułami. Główny trzon bojkowskiego terytorium znajduje się w granicach Ukrainy. Na terytorium Polski znajduje się tylko mały skrawek Bojkowszczyzny obejmujący tereny nad górnym Sanem w powiecie leskim. Na temat pochodzenia nazwy „Bojkowie" również pojawiło się kilka koncepcji. P. Szafarzyk w 1837 r. wysunął hipotezę, iż Bojkowie pochodzą od Celtów – związane jest to z tym, że Konstanty Porfirogeneta wymieniał m. in. celtyckie plemię Boikoi. Hipotezę tę przyjęli m. in. J. Wagilewicz i I. Franko. Ale M. Hruszewśkyj uznał, że nazwę „Boicoi" należy odnieść do Boihemi (Bohemi) czyli Czech. Nazwę Bojkowie wiązano też ze słowem „bojkyj" – żwawy, sprytny, wojowniczy, również wiązano nazwę „Bojko" ze słowem „bojak" („ubujak") – wół (W.Pol). Przyjęło się jednak, że nazwa „bojko" pochodzi od używanego przez Bojków zwrotu „boje" – tak. Większą część „polskich" Bojków wysiedlono na Ukrainę w latach 1945-46 (w tym ok. 20 tys. „przegnano" w 1946 r. przez San bez majątku i żadnych dokumentów przesiedleńczych). Tych, co pozostali w 1947 r. przesiedlono na zachód i północ w ramach akcji „W". Bojków zamieszkałych w rejonie Ustrzyk Dolnych deportowano na wschodnią Ukrainę w 1951 r. (po regulacji granic między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich)[27].

Dolinianie (Nadsańcy) zamieszkują obszar **Nadsania** (Posania) leżący na północ od dolnego biegu Sanu, między rzeką Strwiąż na południu i Tanwią na północy, gdzie w okolicach Bełżca i Tomaszowa Lubelskiego graniczy z Chełmszczyzną. Głównymi ośrodkami Nadsania obejmującego powiaty przemyski jarosławski, lubaczowski i południową część biłgorajskiego są miasta Przemyśl i Jarosław. Ukraińska ludność zamieszkująca ten obszar posługiwała się dwoma rodzajami gwar ukraińskich: nadsańską (większa część obszaru) i gwarami naddniestrzańskimi-przygraniczne wsie Horyniec, Werchrata, Hrebenne, Lubycza Królewska, Korczmin. Mieszkańców tych wsi nazywano również Batiukami. Podobnie jak Łemków i Bojków również Nadsańców przesiedlono na Ukrainę oraz w 1947 r. na zachód i północ Polski[28].

[26]Cyt. za: Duć-Fajfer H., Literatura łemkowska w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku, Kraków 2001, s. 84

[27]Łesiw M., op. cit., s. 83-97

[28]Łesiw M., op. cit., s. 151-181

Chełmszczyzna i Podlasie – regiony o ludności mieszanej, których ludność ukraińska była w większości prawosławna. „Ukraińska" Chełmszczyzna rozciąga się, według badań dialektologicznych (zasięg wołyńsko-chełmskich gwar) od rzeki Tanwi do okolic Włodawy. Od Hrubieszowa do Włodawy mówi się o obszarze przejściowym między gwarami chełmsko-wołyńskimi a podlaskimi[29].

Wśród ludności wspomnianych grup regionalnych panowało ścisłe przekonanie o pochodzeniu od Rusi Kijowskiej. W przypadku Łemków i Bojków należy jednak wspomnieć o koncepcji kolonizacji wołoskiej. Naukowcy polscy uważają, że dzisiejsza ludność zamieszkująca Łemkowszczyznę jest wynikiem wymieszania się kilku różnych elementów etnicznych. Prócz Polaków, którzy na tereny Łemkowszczyzny przyszli w XII, XIV i XVIII stuleciu, mamy słaby wkład niemiecki z w. XIV oraz rumuński (wołoski), południowo-słowiański, a przede wszystkim ruski z w. XV--XVII. Osadnictwo wołosko-ruskie związane było z wędrówkami Wołochów, którzy posuwając się łukiem Karpat ku północy zmieszali się z ludnością tam żyjącą. Po dotarciu na teren Karpat Zachodnich ich skład etniczny miał już przewagę żywiołu ruskiego. Głównym argumentem przytaczanym na poparcie tej tezy są dokumenty mówiące o zakładaniu wsi na prawie wołoskim oraz toponomastyka oraz terminologia pasterska pochodzenia rumuńskiego. Problem migracji wołoskich został dobrze opracowany przez K. Dobrowolskiego J. Czajkowskiego, Parczewskiego, Reinfussa[30]. Przeciw temu stanowisku zdecydowanie oponuje nauka ukraińska twierdząc, że Łemkowie mieszkają w Karpatach zachodnich co najmniej od wczesnego średniowiecza, a są pozostałością Rusi Kijowskiej zniszczonej przez Mongołów. Wywodzi ona Łemków bezpośrednio z plemienia Białych Chorwatów. Według niektórych historyków ukraińskich kolonizacja rusińska sięgała o wiele dalej na zachód i północ, niż etniczna granica z XX w. Wyludnione przez Mongołów tereny te dopiero później zostały zasiedlone przez Polaków napływających z północy, a pozostali przy życiu Rusini zostali zasymilowani. Łemkowie zaś ostali się, ponieważ żyli w niedostępnych górach. Przykładowo niektórzy badacze umiejscawiają zachodnią granicę Rusi Halicko-Włodzimierskiej w XII w. między Muszyną a Tyliczem[31].

W wyniku umowy między PKWN-em a rządem USRR do lipca 1946 roku 482 tysiące osób pochodzenia ukraińskiego przesiedlono na Ukrainę. Tych, którzy pozostali w ilości około 150 tysięcy osób deportowano w ramach akcji „Wisła" na „Ziemie Odzyskane". W ten sposób w Lubuskie trafiło około 11 tysięcy osób zamieszkujących dotąd w powiatach Nowy Targ, Nowy Sącz, Gorlice, Jasło, Krosno, Sanok, Lesko,

[29]Łesiw M., op. cit., s. 239-245

[30]Czajkowski J., Dzieje osadnictwa historycznego na Podkarpaciu i jego odzwierciedlenie w grupach etnicznych, [w:] Łemkowie w historii i kulturze Karpat, cz. I, Warszawa-Sanok 1992, s. 27-158; Studia nad Łemkowszczyzną, Sanok 1999, s. 103; Parczewski M., Geneza Łemkowszczyzny w świetle wyników badań archeologicznych, [w:] Łemkowie w historii i kulturze Karpat, Warszawa-Sanok 1992, s. 11-26; Reinfuss R., op. cit., s. 29-44

[31]Krasowski I., Problem autochtonizmu Rusinów w Beskidzie Niskim, (w:) Łemkowie w historii i kulturze Karpat, cz. I, Warszawa-Sanok 1992, s. 381-386; Prizwyszcza hałyćkych łemkiw w XVIII s., Lwiw 1993; Hoszko J., Probłema wołośkoji kołonizacji i wołośkoho prawa w Ukrajińskych Karpatach, „Narodoznawczi Zoszyty", z. 3 (21), Lwiw 1991, s.251-255

Brzozów, Przemyśl, Tomaszów Lubelski. Około 80 % przesiedleńców stanowili Łemkowie. Wśród przesiedleńców znalazła się też niewielka ilość Cyganów, którzy zostali przesiedleni razem z Łemkami (Gralewo). Podczas osadzania wysiedleńców kierowano się zasadą dziesięcioprocentowego ich rozproszenia.

Przygotowania do wysiedlenia ludności ukraińskiej rozpoczęły się już w drugiej połowie 1946 roku. W styczniu 1947 roku władze przystąpiły do organizacyjno-technicznego opracowania całej akcji[32]. W lutym 1947 roku, po odbyciu inspekcji w Wojewódzkich Komitetach Bezpieczeństwa w Katowicach, Krakowie i Lublinie, gen. bryg. Stefan Mossor w piśmie do ministra obrony narodowej marszałka Polski Michała Roli-Żymierskiego napisał m. in.: „Wiele jednostek, a nawet rodzin ukraińskich ukryło się w lasach lub miejscowościach przygranicznych na terenie Czechosłowacji i wróciło potem do swoich siedzib, stanowiąc bazę dla band UPA i niebezpieczeństwo wszelkiej irredenty na przyszłość. /.../ wydaje się rzeczą konieczną, aby na wiosnę przeprowadzić energiczną akcje przesiedleń tych ludzi pojedynczymi rodzinami w rozproszeniu na całe Ziemie Odzyskane, gdzie się szybko zasymilują"[33]. 27 marca 1947 roku gen. bryg. Stefan Mossor wysunął na posiedzeniu Państwowej Komisji Bezpieczeństwa propozycję wysiedlenia ludności ukraińskiej z województwa rzeszowskiego. Propozycja została przyjęta i przekazana do Biura Politycznego KC PPR. W tym dniu z podobnym żądaniem wystąpił Wydział Operacyjny Oddziału III Sztabu Generalnego WP.[34] Następnego dnia w zasadzce zorganizowanej przez UPA (sotnia „Chrina") w rejonie Cisnej ginie gen. Karol Świerczewski[35]. 29 marca 1947 roku zostało zwołane Biuro Polityczne KC PPR, na którym postanowiono:

„1. W szybkim tempie przesiedlić Ukraińców i rodziny mieszane na tereny Odzyskane (przede wszystkim Prus płn.), nie tworząc zwartych grup i nie bliżej niż 100 km od granicy;

2. Akcję wysiedlenia uzgodnić z rządem Zw. Radzieckiego i Czechosłowacji"[36].

„Ewakuacją będą objęte wszystkie odcienie narodowości ukraińskiej z Łemkami włącznie, jak również rodziny mieszane polsko-ukraińskie"[37].

Całą akcje wysiedleńczą planowano realizować w dwóch fazach. W pierwszej teren objęty działaniami GO „Wisła" został podzielony na dwa rejony „S"-Sanok i „R"-Rzeszów. Siły GO „Wisła" wyniosły około 20 tys. żołnierzy, funkcjonariuszy MO i UB. Przyjęto liczbę od 20 do 50 żołnierzy na jedną wieś plus od 30-do 50-osobowy odwód na każdy z 28 podrejonów, na który przypadało od 6 do 21 wsi[38].

Transport wysiedleńczy miał składać się z 240 wagonów krytych i 10 platform, pomieścić miał 300 osób, 120 sztuk bydła i około 30 wozów /jeden wagon miał przypadać na dwie trzyosobowe rodziny/. Ludność zamierzano objąć opieką sani-

[32]Drozd R., Droga na zachód. Osadnictwo ludności ukraińskiej na ziemiach zachodnich i północnych Polski w ramach akcji „Wisła", Warszawa 1997, s. 34

[33]Akcja „Wisła", op. cit., s. 53-54

[34]Drozd. R., op. cit., s. 34

[35]Ibidem, s. 34

[36]Ibidem, s. 35

[37]Motyka G., Tak Było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943-1947, Warszawa 1999, s. 406

[38]Drozd R., op. cit., s. 38

tarną i zapewnić żywność[39]. Ponadto nakazano dokonać podziału ludności ukraińskiej na grupy:

„A"-wszystkie osoby notowane przez UB, „B"-wszystkie osoby notowane przez zwiad wojskowy, „C"-wszystkie osoby notowane przez dowódcę oddziału wysiedlającego[40]. Jednocześnie MBP opracowało zasadę rozmieszczania rodzin ukraińskich na Ziemiach Odzyskanych. Zalecano w niej, aby osadników z akcji „Wisła" osiedlić poza 50 km pasem od granic lądowych i 30 km od granic morskich. Ponadto z osadnictwa ukraińskiego wyłączono 30 km strefę od miast wojewódzkich i 10 km pas od zachodniej granicy Polski z 1939 roku. Ludność ukraińska miała być rozmieszczona po całym powiecie tak, by jej liczba nie przekroczyła 10% danej gromady. Zalecano, aby w jednej wsi umieszczano tylko jedną rodzinę z kategorią „A" lub „B" a do pięciu z kategorią „C". Instrukcja ograniczała również możliwość poruszania się osadników z akcji „Wisła" do innych powiatów ziem zachodnich i północnych, zabraniała natomiast w ogóle wydawania zezwoleń na powrót lub wyjazd do dawnych miejscowości zamieszkania[41].

Od ranka 28 kwietnia 1947 roku rozpoczęła się realizacja pierwszego etapu akcji przesiedleńczej. W etapie tym trwającym do 31 maja 1947 roku główny wysiłek położono na przesiedlenie Ukraińców z powiatów: Sanok, Przemyśl, Lesko, Brzozów i częściowo Lubaczów.

W trakcie trwania pierwszego etapu akcji „Wisła" władze wojskowe i cywilne rozpoczęły przygotowania do realizacji jej drugiego etapu. 5 maja 1947 roku na posiedzeniu Państwowej Komisji Bezpieczeństwa omawiano przygotowany przez gen. Mossora plan działania GO „Wisła" w drugim etapie. Przewidywano rozszerzenie operacji „Wisła" na powiaty województwa krakowskiego i lubelskiego.

GO „Wisła" została rozwiązana 31 lipca 1947 roku. Według niepełnych danych wojskowych do tego dnia wysiedlono 140 577 osób. Wysiedlenie trwało nadal przez całą jesień 1947 r., w 1948 r. I 1949 r. Ostatnią grupą, jaka została wysiedlona, były 34 rodziny /103 osoby/ z tzw. Rusi Szlachtowskiej /wsie Szlachtowa, Jaworki, Czarna Woda, Biała Woda/, które 22 kwietnia 1950 roku deportowano do województwa szczecińskiego[42].

Jedną z ciemniejszych kart akcji „Wisła" był obóz w Jaworznie powstały na miejscu filii obozu koncentracyjnego Auschwitz. Centralny Obóz Pracy w Jaworznie został utworzony na mocy decyzji Biura Politycznego KC PPR z 23 kwietnia 1947 roku Przetrzymywano w nim osoby aresztowane na podstawie list proskrypcyjnych sporządzonych przez funkcjonariuszy UB działających przy GO „Wisła". Trafiły tam również osoby, które po przesiedleniu powróciły do swego dawnego miejsca zamieszkania. W obozie znalazło się także 22 księży greckokatolickich i 5 prawosławnych. Ogółem osadzono w Jaworznie 3873 osoby, w tym 700 kobiet i dzieci. Zginęły co najmniej 162 osoby[43].

[39]Ibidem, s. 41

[40]Akcja „Wisła"...., op. cit. s. 163-164

[41]Drozd R., op. cit., s. 45

[42]Ibidem, s. 112

[43]Akcja „Wisła"..., s. 30

Pierwszą grupę przesiedleńców przywieziono na Ziemię Lubuską 26 maja 1947 r. Ze stacji załadowczej w Sanoku przybył wówczas do Skwierzyny transport „R-155" liczący 322 osoby. Patrząc natomiast na byłe województwo gorzowskie pierwszy transport przybył do Choszczna-18 maja wyładowano transport R-320 liczący 383 osoby załadowane w Przeworsku, 19 maja przybyły transport R-121 z Olszanicy (348 osób) i Zagórza (225 osób)[44]. Największe natężenie akcji miało miejsce w czerwcu i lipcu 1946 r. Deportowani najliczniej trafili do powiatów Strzelce Krajeńskie (1742 osoby) oraz Szprotawa (1560 osób). Przesiedleńcami z akcji „Wisła" zasiedlono również następujące powiaty: Skwierzyna (677 osób), Żagań (936 osób), Międzyrzecz (820 osób), Zielona Góra (531 osób), Sulęcin (974 osoby), Wschowa (250 osób), Gorzów (709 osób), Świebodzin (1156 osób),Kożuchów (733 osoby)[45]. Około 80% przesiedleńców stanowili Łemkowie. Bojkowie z okolic Ropienki w powiecie leskim w ilości ponad 240 osób trafili głównie w rejon Strzelec (razem z Łemkami zamieszkali w Bobrówku, Ogardach, Brzozie i innych miejscowościach), Dolinianie z takich wsi jak Wołodź, Ulucz pod Sanokiem w okolice Skwierzyny (razem z Łemkami w Osiecku, Chełmsku), Nowogrodu Bobrzańskiego. Natomiast pochodzący z Dobrej Szlacheckiej k. Sanoka trafili do Piesków k. Międzyrzecza[46].

Ludność z akcji „Wisła" osadzana była na nowych terenach jako ostatnia fala migracyjna, stąd otrzymywała z reguły najgorsze nadziały ziemi i zabudowania zniszczone w 30-80%. Ludzie ci mieli poczucie krzywdy i oczekiwali powrotu na tereny, skąd ich przywieziono. Otrzymywali określone środki i pożyczki na remonty, jednakże, jak podano w Piśmie Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego Ekspozytury w Gorzowie Wlkp. do Starosty Powiatowego w Skwierzynie z 7 XI 1947 r., *„ci osadnicy zupełnie nie dbają o ich naprawę (…) tłumacząc, że „Rząd Polski ich wysiedlił z budynków w dobrym stanie i takie też powinni otrzymać" (…). Stąd zachodzi przypuszczenie, że wśród osadników z Akcji „W" jest organizacja tajna, kieruje nimi na niekorzyść Rządu Polskiego, hamując przez to wszelkie poczynania w kierunku rozwoju akcji osiedleńczej i stabilizacji tych osadników z akcji „W" na terenach Ziemi Lubuskiej. Z uwagi na powyższe polecam zwrócić uwagę w tym kierunku i o wszystkich spostrzeżeniach natychmiast donieść mi, podając o ile możliwe nazwiska i imiona prowokatorów wyraźnie sabotujących zarządzenia władz"*[47].

Głównym celem deportacji ludności ukraińskiej było jej maksymalne rozproszenie, a następnie asymilacja w nowym środowisku polskim. O konieczności jak

[44]Ibidem, s. 438-439

[45]Drozd R., op. cit., s. 180-183; Archiwum Państwowe Oddział w Gorzowie Wlkp. (dalej: APG), zespół Starostwo Powiatowe Strzeleckie (dalej: SPS), sygn. 307; APG, zespół Starostwo Powiatowe Gorzowskie (dalej: SPG), sygn. 415; APG, zespół Starostwo Powiatowe Międzyrzeckie(dalej: SPM), sygn. 84; APG, zespół Starostwo Powiatowe Skwierzyńskie (dalej SPSk), sygn. 25

[46]Obecnie w północnej części województwa lubuskiego zamieszkują dawni mieszkańcy (i ich potomkowie) takich miejscowości, jak Szlachtowa w powiecie Nowy Targ, Królowa Ruska, Bogusza, Binczarowa, Florynka, Wawrzka, Brunary, Nowa Wieś, Wierchomla, Szczawnik, Złockie, Milik, Jastrzębik, Tylicz, Krynica, Mochnaczka w powiecie Nowy Sącz, Bielanka, Szymbark, Łosie, Leszczyny, Kunkowa, Uście Ruskie, Śnietnica, Kwiatoń, Czertyżne, Izby, Bieliczna, Wysowa, Regietów, Konieczna, Zdynia, Skwirtne, Gładyszów, Bednarka,, Krzywa w powiecie Gorlice, Krempna, Świątkowa, Grab w powiecie Jasło, Wola Niżna, Dobra Szlachecka w powiecie Sanok, Ulucz, Wołodź w powiecie Brzozów, Cisowiec, Ropienka i okolice w powiecie Lesko, Wierzbica w powiecie Tomaszów Lubelski i innych.

[47]APG, SPG, sygn. 215

najszybszego spolonizowania przesiedleńców przypominano m.in. w dyrektywie Departamentu Osiedleńczego Ministerstwa Ziem Odzyskanych z dn. 10 listopada 1947 r., gdzie w punkcie II.B zalecano:

„4. Zasadniczym celem przesiedlenia osadników „W" jest ich asymilacja w nowym środowisku polskim, dołożyć należy wszelkich starań, aby ten cel został osiągnięty. Nie używać w stosunku do tych osadników określenia „ukrainiec". W wypadku przedostania się z osadnikami na Ziemie Odzyskane elementu inteligenckiego należy taki bezwzględnie umieszczać osobno i z dala od gromad, gdzie zamieszkują osadnicy z akcji „W".

5. Swoboda ruchu osadników z akcji „W" zasadniczo ma być ograniczona. W szczególności niedopuszczalnym jest opuszczanie Ziem Odzyskanych i powrót na dawne tereny. Dopilnowanie powyższego należy pozostawić władzom bezpieczeństwa publicznego (…).

6. Przy rozmieszczaniu osadników z akcji „W" dopuszczalne jest ich osiedlanie w 60% faktycznie wypełnionej chłonności gromady i w 40% teoretycznej chłonności gromady. W tym ostatnim jednak wypadku należy dołożyć starań możliwie szybkiego dosiedlenia takiej gromady brakującym elementem polskim.

7. Nie tworzyć samodzielnych grup parcelacyjnych z osadników z akcji „W" (…).

9. Przy potrzebie przesiedleń osiedleńców z akcji „W" wybierać nowe miejsca osiedlenia tak, gdzie w gromadzie osiedleńców z akcji „W" nie ma, względnie jest ich ilość minimalna. W ramach opracowanego planu, jak poniżej, należy dołożyć starań rozładowania z osiedleńców z akcji „W" powstałych obecnie dużych skupisk tego rodzaju osiedleńców"[48].

W konsekwencji tego w dokumentach powstałych do 1952 roku przesiedleńcy z akcji „Wisła" nie figurują jako mniejszość narodowa, ale jako grupa osadnicza w ramach ludności polskiej. Nie stosowano również określenia „Ukrainiec", „Ukraińcy", natomiast w wykazach ludności starostwa powiatowego gorzowskiego dość często pojawia się sformułowanie „Łemkowie". Jedynie pośród archiwaliów Starostwa Powiatowego Skwierzyńskiego znajdują się dokumenty i adnotacje dotyczące osadników z akcji „W" zarejestrowane pod hasłem „Sprawy mniejszości narodowych"[49].

Mimo zaleceń władz centralnych, dotyczących osadnictwa z akcji „Wisła", już podczas osiedlania stworzyły się pewne skupiska przesiedleńców, np. Osiecko, gm. Bledzew; Brzoza, gm. Strzelce Kraj.; Ługi, gm. Słonów (obecnie Dobiegniew). Współżycie z ludnością polską było z reguły zgodne. Jednakże informacje rozpowszechniane na temat nowych osadników powodowały, że w początkowym okresie niektórzy osadnicy polscy odnosili się nieufnie, a nawet wrogo do nowych przybyszy (*Spali z siekierami pod głowami, bo myśleli, że my to jacyś dzicy ludzie, co tylko zabijają).* Zdarzyły się nawet przypadki przeszkadzania w pogrzebach. Przykładem może być Dobiegniew, czy Torzym, gdzie miejscowi osadnicy polscy nie chcieli wpuścić łemkowskiego orszaku pogrzebowego na teren cmentarza[50].

[48]APG, SPG, sygn. 1326

[49]APG, APSk., sygn. 355

[50]Informacje uzyskane przez autora od mieszkańców Ługów i Torzymia.

W związku z tym, że w wielu przypadkach ilość przesiedleńców z akcji „W" wykraczała poza zasadę 10% rozproszenia, bądź przesiedleńcy zamieszkali zbyt blisko miast wojewódzkich lub granicy państwowej, zdarzało się, iż przesiedleńców wtórnie przesiedlano. Tak było m. in. na Dolnym Śląsku, gdzie przesiedlano osoby osiedlone zbyt blisko Wrocławia. Podobne próby były czynione w Lubuskiem. Przykładowo w gminie Kursko w powiecie międzyrzeckim lokalne władze domagały się przesiedlenia Ukraińców z gromad Chycina i Pieski, w których zamieszkało odpowiednio 124 i 187 osób z akcji „W". Ponadto w Pieskach zamieszkali dwaj Ukraińcy z powiatu sanockiego, którzy byli przetrzymywani w więzieniu w Krakowie. Dlatego w piśmie do Starosty Powiatowego w Międzyrzeczu z 29 stycznia 1948 r. wójt gminy Kursko zauważa *„konieczność rozważenia możliwości przesiedlenia niektórych rodzin przesiedleńców z akcji „W" z gromad Chycina i Pieski do innych. Przy tym należałoby wziąć pod uwagę możliwości mieszkaniowe. Możliwości takie istnieją w dwóch gromadach-w Kursku i Górzycy (…) Następnie przy decyzji o przeniesieniu należałoby wziąć pod uwagę konieczność odizolowania z dużego środowiska (Pieski) dwóch rodzin (tu nazwiska), którzy powrócili z więzienia i umieszczenia ich w Kursku. W gromadzie Kursko znajduje się posterunek Milicji Obywatelskiej, co daje możliwość bliskiej i dokładnej obserwacji tych osobników"*[51]. Jednakże wszystko dobrze się skończyło, gdyż UBP w Międzyrzeczu wykazał się trzeźwością myślenia-*„referat PUBP oświadczył, że tamtejszy Urząd nie stawia przeszkód odnośnie pozostawienia tych w gromadzie Pieski"*[52].

Pewne zmiany nastąpiły po 1952 roku w związku z uchwałą Biura Politycznego KC PZPR z kwietnia tego roku „w sprawie środków, zmierzających do poprawy sytuacji gospodarczej ludności ukraińskiej w Polsce i do wzmożenia wśród niej pracy politycznej". Od tego czasu zaczęto oficjalnie traktować Ukraińców jako mniejszość narodową. Zorganizowano wtedy po raz pierwszy nauczanie języka ukraińskiego w szkołach publicznych dla dzieci przesiedleńców. Punkty nauczania powstały wówczas w powiecie strzeleckim (Osiek, Wielosławice) oraz szprotawskim.

Ważnym spoiwem społeczności ukraińskiej była więź wyznaniowa. W większości przypadków narodowość pokrywała się z wyznaniem greckokatolickim lub prawosławnym. Wielu przesiedleńcom najbardziej na nowych terenach brakowało cerkwi, miejsca, gdzie mogliby we wspólnocie modlić się po swojemu. Jak pisał W. Mokry w opublikowanym w „Tygodniku Powszechnym" w 1981 r. artykule „Dzisiejsza droga Rusina do Polski": „Chcieli mieć to swoje centrum życia duchowego, jakim była dla nich cerkiew. Marzyli o tym, aby po sześciu pracowitych dniach świętować w pełni siódmy dzień, by nie ściszać głosu przy nuceniu ojczystych pieśni, na co byli skazani po przesiedleniu. Byli tam przecież ludźmi drugiej kategorii, którzy nie przyszli dobrowolnie na Ziemie Odzyskane, nie czuli się u siebie"[53]. Uczęszczali oczywiście do kościołów rzymskokatolickich, jednakże ze względu na obcość liturgii, kalendarza, świąt oraz języka liturgicznego ich uczestnictwo w polskich nabożeństwach nie było początkowo w pełni autentyczne. Do tego nierzadko dochodziła nieprzychylność gospodarzy kościołów. Dlatego też w okresie, kiedy

[51]WAP, Starostwo Powiatowe w Międzyrzeczu, sygn. 87/15

[52]Tamże

[53]Mokry W., Dzisiejsza droga Rusina do Polski, „Tygodnik Powszechny" R. 35, 1981, nr 46, s. 2

funkcjonował zakaz odprawiania nabożeństw greckokatolickich (do 1956 r.), częste były przypadki wspólnego modlenia się w domach, odprawiania Służb Bożych bez udziału księdza, majówek, śpiewania psalmów. W Lipkach Wielkich w rodzinie Horoszczak *„taka była tęsknota za naszym, że nasz tato zbierał nas wszystkich, klękaliśmy przed obrazem i wspólnie modliliśmy się. Tato śpiewał nam Służbę Bożą, Jewanhelije i Psałtyr*". Czasem przy większych świętach niektórzy rzymskokatoliccy proboszczowie odprawiali dla przesiedleńców msze „po polsku z ukraińskimi śpiewami". Tak było np. w Osiecku, gm. Bledzew.

Gdy tylko stało się to możliwe, na nowych terenach zaczęły powstawać cerkwie. Pierwsze parafie prawosławne w Lubuskiem powstały już w latach 1947-48 w Torzymiu (zarejestrowana dopiero po 1950 r.), Kożuchowie i Zielonej Górze. Warto wspomnieć, że uroczystości odpustowe w parafii prawosławnej w Zielonej Górze odbyły się już 16 lipca 1950 r. W 1952 r. powstały parafie prawosławne w Brzozie k. Strzelec Krajeńskich i Ługach koło Dobiegniewa. W Gorzowie parafia prawosławna powstała w 1961 roku. Obecnie oprócz wymienionych miejscowości nabożeństwa prawosławne odprawia się w Lipinach k. Nowej Soli. Lipiny i Gorzów szczycą się zbudowanymi w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych cerkwiami.

Pierwsze parafie greckokatolickie powstały w Zielonej Górze (1957 rok) i Międzyrzeczu (1958 rok). W latach następnych utworzono dalsze: w Skwierzynie, Osiecku (gm. Bledzew), Strzelcach Krajeńskich, Dobiegniewie, Szprotawie, Nowogrodzie Bobrzańskim. W 1969 roku zaczęła funkcjonować parafia w Gorzowie. W 1985 r. założono nową parafię w Pożrzadle, gm. Łagów. Jednocześnie uległa likwidacji parafia w Dobiegniewie.

Zewnętrzną oznaką etnoreligijnej odrębności przesiedleńców są również cmentarze. W niektórych skupiskach przesiedleńczych na Ziemiach Odzyskanych od końca lat pięćdziesiątych zaczęły się pojawiać pierwsze nagrobki wskazujące na pochodzenie pochowanego. Cechy dystynktywne tych grobów to przede wszystkim motyw krzyża trzyramiennego umieszczonego na tablicy nagrobnej, bądź będącego elementem przestrzennym nagrobka oraz napisy w języku ukraińskim, czasami tylko częściowe. Większe skupienia nagrobków o wyżej wymienionych cechach znajdują się w Torzymiu oraz w Osiecku w gminie Bledzew, pojedyncze nagrobki można spotkać m. in. w Gorzowie, Międzyrzeczu, Goraju koło Przytocznej.

Początki zorganizowanej działalności Ukraińców w Lubuskiem związane są z powstałą w listopadzie 1955 r. Komisją Kulturalno-Oświatową do Spraw Ludności Ukraińskiej przy Prezydium WRN we Wrocławiu (KOKUN), oddziaływującą również na tereny ówczesnego województwa zielonogórskiego. W kwietniu 1956 roku powstała podobna Komisja w Zielonej Górze, która założyła mieszany chór złożony z mieszkańców okolic Zielonej Góry i Nowej Soli, w maju zorganizowała w Zielonej Górze pierwszą ukraińską zabawę. W czerwcu 1956 roku na Zjeździe Założycielskim w Warszawie powstało Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (UTSK), które zaczęło wydawać tygodnik w języku ukraińskim „Nasze Słowo". W październiku 1956 r. powołano Zarząd Wojewódzki UTSK w Zielonej

[54]Szost W., Łemky ne chotiły myrytysja z nacionalnym nebuttjam, „Ukrajińśkyj Almanach 1996", Warszawa 1996, s. 65-70; M. Kowalśkyj, Poczatky USKT na Zełenohirszczyni, „Ukrajińśkyj Almanach 1996, s. 71-73; relacje w zbiorach autora

Górze, niedługo potem powstały zarządy powiatowe (Strzelce Krajeńskie, Gorzów, Skwierzyna, Międzyrzecz, Świebodzin, Nowa Sól, Szprotawa, Zielona Góra, Żagań). Utworzono nowe punkty nauczania języka ukraińskiego (najwięcej w powiatach strzeleckim i szprotawskim). Ważną rolę integracyjną pełniły zabawy taneczne, które najczęściej organizowano wtedy w Strzelcach, Międzyrzeczu, Zielonej Górze, ale także jednorazowo np. w Łagowie czy Torzymiu. W 1957 roku w Osiecku, gm. Bledzew, powstał chór ukraiński pod dyrygenturą Jarosława Polańskiego. Dawał on liczne koncerty dla ludności ukraińskiej województwa zielonogórskiego, a także poza jego granicami[54].

Po 1956 r. otworzyły się możliwości wracania na dawne tereny, jednakże administracja województwa krakowskiego, zawiadująca zachodnią Łemkowszczyzną, nie dopuszczała do żadnych powrotów. Ówczesne UTSK w województwie zielonogórskim sprzyjało legalnym powrotom i pomagało w ich realizacji. Wysyłano m. in. petycje do władz centralnych w sprawie powrotów i zwrotu pozostawionego mienia. Było to przyczyną represji wobec regionalnego Towarzystwa. Już w 1957 roku został administracyjnie rozwiązany zarząd wojewódzki, a od 1958 r. zlikwidowano zarządy powiatowe. W 1962 r. aresztowano i skazano na 6 lat więzienia byłego sekretarza wojewódzkiego UTSK w Zielonej Górze, Michała Kowalskiego. Upadły wszystkie zarządy powiatowe i koła terenowe w województwie, zaprzestały działalności punkty nauczania ukraińskiego[55].

W 1969 roku powstało koło UTSK w Gorzowie. Powstały również koła w Osiecku (gm. Bledzew) Strzelcach Krajeńskich, Skwierzynie, Międzyrzeczu. Począwszy od 1971 r. gorzowskie koło UTSK zaczęło organizować konkursy pisanek, które wkrótce nabrały zasięgu ogólnokrajowego. Ważnym wydarzeniem był koncert zespołów ukraińskich z Polski, zorganizowany w gorzowskim teatrze z okazji X-lecia koła UTSK w Gorzowie. W 1985 r. utworzono w Gorzowie Oddział Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, który objął koła UTSK z województwa gorzowskiego. Akces przynależności do gorzowskiego oddziału zgłosiły też koła w Zielonej Górze i Poznaniu. W lutym 1990 r. UTSK przekształciło się w Związek Ukraińców w Polsce. Po tym fakcie powstało koło w Szprotawie.

Istotnym elementem życia ludności ukraińskiej w Polsce są silne tendencje do wyodrębnienia się części Łemków z reszty społeczności ukraińskojęzycznej, zauważalne w mniejszym lub większym stopniu przez cały czas po przesiedleniu. Do formalnej separacji części środowisk łemkowskich od ukraińskich doszło 7 kwietnia 1989 roku, kiedy to zarejestrowane zostało Stowarzyszenie Łemków z siedzibą Zarządu Głównego w Legnicy i prawem statutowej działalności na terenie państwa polskiego. Jako jedno z pierwszych powstało koło Stowarzyszenia w Gorzowie (31 sierpnia 1989 r.), niedługo potem założono koło w Ługach, gm. Dobiegniew.

Jedenaście miesięcy po zarejestrowaniu Stowarzyszenia Łemków, 30 marca 1990 r., utworzono Zjednoczenie Łemków z siedzibą władz centralnych w Gorlicach. Organizacja ta, w przeciwieństwie do Stowarzyszenia Łemków, głosi jedność Łemków z narodem ukraińskim. W rok po rejestracji powstały koła w Gorzowie i Zielonej Górze.

[55]Borot'ba z naslidkamy akcji „Wisła" (na osnowi dejakych dokumentiw USKT w Zełenij Hori 1956--57), „Watra" nr 1, Gorlice 1992, s. 11-12; M. Kowalśkyj, op. cit., s. 73

W 1992 r. powstało Stowarzyszenie Miłośników Kultury Łemkowskiej w Ługach, którego siedziba od 2003 r. mieści się w Strzelcach.

Warto przy okazji wspomnieć o inicjatywach kulturalnych proponowanych przez omawiane środowisko. Najdłuższą tradycją cieszy się *Ogólnopolski Konkurs Pisanek* zainicjowany przez gorzowskie UTSK w 1971 r. Gorzowskie SŁ od 1993 r. organizuje *Spotkania z Kulturą Łemkowską*. Od 1991 r. rokrocznie w Ługach odbywa się *Łemkowska Watra* (inicjatywa ta na stałe wpisała się w kalendarz imprez kulturalnych, warto jednak wspomnieć o innych przedsięwzięciach typu *watra*, np. *Łemkowskie Watry* organizowane przez miejscową młodzież w Pożrzadle, gm. Łagów – lata 1991-93 oraz 2000-2002, jednorazowe edycje *watr* w Osiecku, gm. Bledzew, Świniarach, gm. Skwierzyna, czy dożynki w Wojciechówku k. Międzyrzecza. Stowarzyszenie Miłośników Kultury Łemkowskiej w Strzelcach rozpoczęło realizację projektu o nazwie *„Łemko-Tower".* W 2000 r. w Zielonej Górze rozpoczęto organizować Dni Kultury Łemkowskiej, 17 lipca 2003 r. w Łagowie odbył się *I Łagowski Festiwal Trzech Kultur*. Cykliczne organizowane są również zabawy taneczne (Gorzów, Strzelce, Zielona Góra). Prócz tego każdego roku są organizowane koncerty zespołów z Polski i Ukrainy (*Żurawli*, *Łemkowyna* ze Lwowa, *Łemczatko* z Kałusza, *Hałyćki Peredzwony* z Iwano-Frankiwska, *Drużba* z Czernihowa, *Widłunnia* z Drohobycza, *Osławiany* z Mokrego k. Sanoka), wieczory poetyckie (Petro Muriana, Jarosław Zwoliński, Dmytro Pawłyczko, *Wieczór Szewczenkowski*).

Mówiąc o przesiedleńcach z akcji „W" w Lubuskiem należy również wspomnieć o osobach, które odcisnęły piętno na życiu tej społeczności.

Na początku należy wspomnieć Jarosława Polańskiego, dyrygenta i kompozytora. Polański urodził się we wsi Polany k. Krynicy, skąd wraz z rodziną został przesiedlony w 1947 roku do Bledzewa. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w Osiecku koło Bledzewa zorganizował chór, który koncertował w skupiskach przesiedleńców w ówczesnym województwie zielonogórskim oraz poza jego granicami. Zasłynął natomiast jako twórca i długoletni dyrygent Ukraińskiego Chóru Męskiego *„Żurawli"* oraz chóru *„Tysjaczolittja"*, a także jako zbieracz łemkowskiego folkloru.

W Gorzowie od końca lat sześćdziesiątych do śmierci w 1999 roku mieszkał i działał pochodzący również z Polan k. Krynicy Michał Kowalski, pomysłodawca i organizator ogólnopolskich konkursów pisanek, redaktor naczelny kwartalnika Zjednoczenia Łemków *„Watra".*

Z Ługami k. Dobiegniewa swoje życie związał urodzony we Florynce k. Grybowa ks. Włodzimierz Kochan, długoletni proboszcz parafii prawosławnych w Ługach i Brzozie.

W Brójcach mieszka Michał Stafiniak, rzeźbiarz mający swoje korzenie we wsi Brunary w Nowosądeckiem, autor m. in. ikonostasów do greckokatolickich cerkwi w Zielonej Górze i Międzyrzeczu, ołtarza w greckokatolickiej kaplicy w Gorzowie, krzyża poświęconego 50-leciu wysiedlenia Łemków z nieistniejącej już dziś wsi Czertyżne k. Wysowej.

W Orzelcu mieszka pochodzący z Królowej Ruskiej Jan Łabowski, malarz-amator, w Lubniewicach tworzy pochodzący z Florynki rzeźbiarz Stefan Habura. W Pożrzadle k. Łagowa żyje Antonina Słota, ludowa poetka o korzeniach w Nowej Wsi w pow. N. Sącz, która tworząc w gwarze z Nowej Wsi podejmuje tematy

nurtujące Łemków. Motywem przewodnim twórczości Słoty jest problem zachowania i przekazania dziedzictwa kulturowego Łemków. Publikowała m. in. na *„Łemkowskiej Storince" „Naszego Słowa"* (tygodnik Związku Ukraińców w Polsce) oraz w *„Watrze"*, kwartalniku Zjednoczenia Łemków.

Tożsamość kulturową przesiedleńców i ich potomków wyznaczają wciąż przede wszystkim język, religia i pieśń.

Długotrwały brak w najbliższej okolicy świątyni obrządku wschodniego i wynikająca stąd konieczność uczęszczania do kościoła rzymskokatolickiego spowodowały, że stopniowo z części ludności greckokatolickiej i w mniejszym z prawosławnej utworzyła się grupa praktykujących w obrządku łacińskim. Poza tym szczególnie w miastach jest coraz więcej osób nie praktykujących w żadnym z obrządków. Jednostki związały się z baptystami, zielonoświątkowcami, adwentystami, czy Świadkami Jehowy. Wśród osób praktykujących w obrządku wschodnim natomiast wykształtowało się swego rodzaju zjawisko "dwuwyznaniowości". U części grekokatolików przejawia się ono przede wszystkim w uczestnictwie w mszach obu obrzędów, w chrzczeniu i posyłaniu dzieci do I Komunii Świętej u *„polskiego"* księdza (co jest robione *„względem"* Polaków) i dopełnianiu chrztu sakramentem bierzmowania (*„myropomazannia")* w obrządku greckokatolickim (w obrządku wschodnim sakrament chrztu nowonarodzonego dziecka jest połączony z sakramentem bierzmowania). U niektórych prawosławnych Łemków natomiast występuje swoista „dwuwyznaniowość" unicko-prawosławna. Dotyczy ona części byłych grekokatolików, którzy po 1947 roku z racji bliskości etniczno-kulturowej związali się z prawosławnymi parafiami (głównie w Ługach i Brzozie). Przejawia się ona w samoidentyfikacji religijnej. Mimo znacznego przywiązania do prawosławnej wspólnoty (uczestnictwo w nabożeństwach, chrzczenie dzieci w "wierze prawosławnej") część ludzi określa się mianem grekokatolików. Podkreślają oni jednocześnie, że grekokatolicy, którzy nie są przy prawosławiu, szybko się *„opolaczą".* Cechą charakterystyczną współczesnego życia religijnego jest znaczący odpływ młodzieży z miejskich cerkwi. W nabożeństwach uczestniczą przede wszystkim ludzie starsi i w średnim wieku. Inaczej wygląda w parafiach wiejskich, w których do cerkwi chodzi cała lokalna społeczność mniejszościowa. Cerkiew jest jednak jedynym miejscem, gdzie nikt nie wstydzi się mówić po "swojemu".

Trwanie grupy mniejszościowej wyraża się jednak najczęściej w pielęgnowaniu ojczystego języka. Język rodzinny stanowi dla grupy mniejszościowej ważny, o ile nie najważniejszy, środek transmisji informacji etnokulturowych, zapewnia bowiem w dużym stopniu przekaz treści kulturowych między generacjami. Widzi się w nim także podstawowy wskaźnik procesów „deetnizacji" i stopnia akulturacji. W odczuciu pospolitym język uchodzi nawet za najważniejsze i najłatwiej uchwytne kryterium przynależności narodowej.

Przesiedleńcy po przybyciu na Ziemię Lubuską posługiwali się w życiu codziennym różnymi dialektami języka ukraińskiego, przede wszystkim łemkowskim, ale również bojkowskim i nadsańskim, rzadko gwarami chełmsko-wołyńskim, czy podlaskimi. Część inteligencji używała literackiej formuły języka ukraińskiego.

Po przybyciu na ziemie zachodnie przesiedleńcy często bali się przyznać do swej narodowości. Mimo tego przez pierwsze lata rozmawiali wyłącznie w rodzimym

języku, tym bardziej, że przedstawiciele starszego pokolenia nie znali języka polskiego. Pielęgnowanie ojczystej mowy niemal zupełnie naturalnie odbywało się w miejscowościach, gdzie stanowili większość lub przynajmniej znaczący odsetek. Jednakże wszechobecność języka polskiego w życiu publicznym (język nauczania w szkole, język ulicy w pobliskich miastach, język urzędów, środków masowego przekazu) spowodowało spadek znaczenia ojczystej mowy do roli języka osobistego, domowego. Oznaczało to, że w rodzinach rozmawiano nadal niemal wyłącznie po swojemu, tak też zwracano się do dzieci. Jednakże będąc między Polakami posługiwano się już wyłącznie językiem polskim, nawet we własnym domu. Z biegiem lat język polski zaczynał zajmować coraz szersze i bardziej poczesne miejsce, co związane było z koniecznością szerszych kontaktów społecznych. Poza domem i wsią starano się nie używać charakterystycznych słów, żeby się nie odróżniać od reszty społeczeństwa. Powszechny stał się bilingwizm, częściowo nawet w życiu domowym. Rodzice i dziadkowie pilnowali jednak, by dzieci rozmawiały „po naszemu", chociaż nieraz odbierały one to jako uciążliwą konieczność. Jednocześnie w miastach i tych wioskach, gdzie rodziny przesiedleńcze były nieliczne, coraz częstsze były przypadki całkowitego wykluczenia rodzimego języka na rzecz polskiego. Tłumaczono to obawą przed rozpoznaniem przez sąsiadów innej narodowości, a co w mniemaniu tych Łemków mogłoby narazić ich na nieprzyjemności i wrogi stosunek. Uważali oni również, że dzieci mówiąc w domu po swojemu będą mieć kłopoty z nauką języka polskiego w szkole. Sytuacja taka szerzyła się nawet w tak zwanych skupiskach. Wynikało to m. in. z negatywnego stereotypu Ukraińca. Wielu młodych z różnych przyczyn nie nauczyło się w dzieciństwie ojczystego języka. W każdej generacji można jednak spotkać ludzi, którzy w ojczystym języku rozmawiają ze sobą niezależnie od sytuacji, nie wyłączając miejsc publicznych. Pielęgnacja rodzimego języka polega teraz przede wszystkim na tym, że Łemkowie starają się rozmawiać w rodzimym dialekcie, natomiast w przypadku zachowujących odrębność przedstawicieli innych grup regionalnych przesiedlonych w ramach akcji „W" miejsce dialektów zajął z reguły literacki język ukraiński.

Przy okazji warto nieco uwagi poświęcić sprawom języka Łemków.

Wszelkie podziały na języki i dialekty oparte zostały wyłącznie na kryteriach nielingwistycznych, mianowicie socjologiczno-polityczno-kulturowo-historycznych. Brak klasyfikacyjnych kryteriów strukturalnych powoduje, iż niekiedy do jednego języka zalicza się dialekty różniące się do tego stopnia, że porozumienie między ich użytkownikami jest całkowicie lub prawie całkowicie niemożliwe. Zdarzają się również języki uznane za odrębne, między którymi różnice są minimalne, a w skrajnych przypadkach nie ma ich wcale. Spowodowane jest to tym, że nie wiadomo, które z kryteriów socjologicznych uznać za najważniejsze. Jedynym sensownym kryterium wydaje się poczucie przynależności językowej użytkowników, niestety sami użytkownicy nie zawsze są zgodni co do tego, czy mówią odrębnym językiem, czy dialektem. Tak też jest w przypadku Łemków.

Przyjęło się uważać, że mowa, którą posługują się Łemkowie, przynależy do obszaru języka ukraińskiego. Jest jednym z trzech góralskich dialektów ukraińskich (do których zalicza się narzecza Hucułów, Bojków i Łemków) należących do grupy językowej zwanej południowo–zachodnio-ukraińskim zespołem dialektycznym. Poza

tym nie jest wewnętrznie jednolita, w zasadzie w sąsiednich wioskach mówiono już nieco inaczej. Mimo tego na Łemkowszczyźnie w latach trzydziestych XX wieku wprowadzono do szkół nauczanie łemkowskiego dialektu, który zastąpił język ukraiński nauczany do tej pory jako ojczysty. Obecnie nauczanie łemkowskiego odbywa się w kilku szkołach w Legnickiem i Nowosądeckiem, w Lubuskiem w Kożuchowie i Brzozie. Część łemkowskich elit dąży do kodyfikacji łemkowskiego języka. W 2000 r. została wydana z inicjatywy głoszącego hasło odrębności narodowej Łemków od Ukraińców Stowarzyszenia Łemków *Gramatyka języka łemkowskiego*[56]. Nauczanie ukraińskiego natomiast odbywa się w Gorzowie, Międzyrzeczu, Lubniewicach, Łagowie, Zielonej Górze, Szprotawie.

Zachowujący swoją odrębność przesiedleńcy z akcji „W" i ich potomkowie są osobami dwukulturowymi. Na skutek wymagań życia codziennego (szkoła, praca) muszą oni funkcjonować w zinstytucjonalizowanej sferze kultury polskiej stanowiącej kontekst większości. Z wyboru, albo pod wpływem bliskich, uczestniczą w mniejszościowym kontekście łemkowskim (ukraińskim). Są oni zawieszeni między tym, „co nasze z dziada-pradziada", a tym, co „obce, a jednak też nasze". Ci, którzy się nie spolonizowali, są podzieleni pod względem świadomości narodowej na Łemków i Ukraińców. Niezależnie od poglądów na narodowość spotykają się w tym samym gronie przy okazji różnego rodzaju imprez etnicznych jak i towarzyskich, wówczas starają się porozumiewać się między sobą ojczystym językiem, śpiewają te same pieśni. Na zewnątrz wielu jednak obawia się przyznać do swej odrębności, o czym przekonał nas Spis Powszechny z 2002 r. W całej Polsce narodowość ukraińską podało zaledwie 30957 osób, łemkowską 5863, natomiast w województwie lubuskim odpowiednio 769 i 791 osób. Mimo tego do spolonizowania się ich jako etnosu jest im jeszcze daleko.

[56]Fontański H., Chomiak M., Gramatyka języka łemkowskiego, Katowice 2000

Bibliografia

1. AMPUŁA Janusz: Narodowe nuty Łemków: watra przy szosie Dobiegniew--Strzelce Kraj. - Il. // *Gazeta Lubuska (Wyd.E)*. - 2003, nr 162, s. 8

2. ARENT Marek: Płaczą góry za Michałem // *Ziemia Gorzowska.* - 1999, nr 24, s. 6

3. CHOMIAK Roman : Nasz łemkowski los. - Nowy Sącz : Sądecka Oficyna Wydawnicza, 1995. – 105 s.

4. [CIEPIELA Hanna]: Bardzo ciepłe nuty / (hc) // *Gazeta Lubuska (Wyd. F)*. - 2000, nr 260, s. 8

5. DOMINICZAK Henryk: Proces zasiedlania województwa zielonogórskiego w latach 1945-1950. – Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 1975. – 184 s.

6. DROZD Roman : Droga na zachód : osadnictwo ludności ukraińskiej na ziemiach zachodnich i północnych Polski w ramach akcji „Wisła". – Warszawa: TYRSA, 1997. – 189 s.

7. DUDRA Stefan: Łemkowie : deportacja i osadnictwo ludności łemkowskiej na Środkowym Nadodrzu w latach 1947 – 1960. – Głogów: Stefan Dudra, 1998. – 199 s.

8. DUDRA Stefan: Łemkowie na Środkowym Nadodrzu w latach 1947-1990. - Zielona Góra, 1996. - Praca doktorska w Instytucie Historii WSP. Promotor: prof. Hieronim Szczegóła

9. DZIEWIERSKI M. : Społeczno-kulturowe następstwa migracji Łemków // *Ziemie Zachodnie i Północne.* – 1991, z. 3, s. 48 – 59

10. FRĄTCZAK Dorota: „Łemkowyno! Z daleka czuju ja tebe". - Il. // *Ziemia Gorzowska.* - 1993, nr 8, s. 10

11. FURTAK Stefan: Chrystus się narodził . - Il. // *Powiatowa.* - 2001, nr 1, s. 11

12. GABOREK Jan: Będzie kogo mowy uczyć : rozmowa z ... przewodniczącym Stowarzyszenia Łemków-Koła w Gorzowie Wlkp. / rozm. Hanna Ciepiela. - Il. // *Gazeta Lubuska (Wyd. EFD)*. - 2002, nr 268, s. 11

13. GOTKIEWICZ M. : Z Bukowiny na Ziemię Lubuską // *Nadodrze.* – 1968, nr 4, s. 1, 5

14. HAŁAGIDA Igor: Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947--1957. - Warszawa : IPN, 2002. - 259 s. - (Monografie / Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu ; 1)

15. KOWALSKI M.: Kim są Łemkowie? // *Ziemia Gorowska.* - 1990, nr 1, s. 4

16. KOWALSKI M.: Porzućmy licytację : rozmowa z... - przewodniczącym gorzowskiego oddziału Związku Ukraińców w Polsce / rozm. B. Słomka // *Gazeta Lubuska (Wyd. 1, 3).* - 1997, nr 114, s. 16

17. KOZŁOWSKA L: Murianka znaczy mrówka: poeta łemkowski . - Il. // *Gaz. Zachodnia.* - 1995, nr 37, s. 3

18. KOZŁOWSKI M.: Łemkowie. - Il. // *Tygodnik Solidarność.* - 1981, nr 20, s. 11

19. KWILECKI Andrzej: Grupa Łemków na Ziemiach Zachodnich: [szkic socjologiczny] // W: Tworzenie się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich: szkice i materiały z badań socjologicznych w województwie zielonogórskim / pod red. Zygmunta Dolczewskiego. – Poznań: Instytut Zachodni, 1961. – S. 232-299

20. KWILECKI Andrzej: Liczebność i rozmieszczenie grup narodowych na Ziemiach Zachodnich // *Przegląd Zachodni.* – 1964, nr 4, s. 376-387

21. KWILECKI Andrzej: Łemkowie na Ziemi Lubuskiej // *Nadodrze.* - 1964, nr 8, s. 4

22. KWILECKI Andrzej: Łemkowie : zagadnienie migracji i asymilacji. - Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1974. – 322 s.

23. KWILECKI Andrzej: Problemy socjologiczne Łemków na Ziemiach Zachodnich // *Kultura i Społeczeństwo.* – 1966, nr 3, s. 87-104

24. KWILECKI Andrzej: Zagadnienie stabilizacji Łemków na Ziemiach Zachodnich // *Przegląd Zachodni.* - 1966, nr 6, s. 292 – 314

25. LEOŃSKI J.: Portret socjologiczny Ukraińców powracających z Ziem Zachodnich do południowo-wschodniej Polski // *Rocznik Koszaliński.* - 1994, nr 24, s. 89-98

26. ŁEMKOWIE w historii i kulturze Karpat :część druga / pod red. Jerzego Czajkowskiego. - Sanok : Muzeum Budownictwa Ludowego, 1994. – 368 s.

Zawiera : CZAJKOWSKI J.: Cerkwie na Podkarpaciu w XVII do XIX w. (w świetle źródeł archiwalnych). - BRYKOWSKI R.: Kolejne fazy rozwoju cerkiewnego krajobrazu na ziemi sanockiej i południowej części ziemi przemyskiej (w.XVIII--XX). - BRYKOWSKI R.: Łemkowska architektura cerkiewna. - SOPOLIGA M.: Z problematyki typologii budowli sakralnych na terytorium północno-wschodniej Słowacji. - SOŁTYS W.: Sanok jako miejsce kultu religijnego chrześcijan obrządku wschodniego (do 1939 r.). - PÓŁĆWIARTEK J.: Pozycja gospodarcza parochii greckokatolickiej na Łemkowszczyźnie w czasach nowożytnych. - GRZĄDZIELA R.: Proweniencja i dzieje malarstwa ikonowego po północnej stronie Karpat w XV i na pocz. XVI w. - PUSKÁS B.: Między Wschodem a Zachodem – ikony z regionu Karpat. - DUĆ-FAJFER H.: Kult i ikonografia świętego Dymitra z Salonik na Łemkowszczyźnie. - BLIN-OLBERT D.: Rok obrzędowy u Łemków. - BUBAK J.: Analiza językowa nazwisk Łemków z zachodniej Łemkowszczyzny

27. ŁUKASIEWICZ G.: Wokół genezy i przebiegu akcji „Wisła"(1947 r.) // *Dzieje Najnowsze.* – 1974, nr 4, s. 35-51

28. MICHNA Ewa : Łemkowie : grupa etniczna czy naród?-Kraków : Zakład Wydawniczy „NOMOS", 1995. – 147 s.

29. MNIEJSZOŚĆ w warunkach zagrożenia : pamiętniki Łemków / pod red. Wojciecha Sitka. - Wrocław : Wydaw. Uniwersytetu Wrocławskiego, 1996. – 173 s.

30. MOKRY W.: Gdzie jest ojczyzna? Dylematy ukraińskiej mniejszości wysiedlonej w 1947 roku // *Res Publica.* - 1989, nr 9/12, s. 20-29

31. MOKRY W.: Polaków i Ukraińców dziś, wczoraj, jutro // *Znak.* - 1989, nr 10/12, s. 155-183

32. NIECIECKI T.: Łemkowska wieczna chwila *// Gazeta Lubuska (Wyd. ADEBFG*). - 1999, nr 164, s. 17

33. NOWOPOLSKI Zenon: Kim jest poseł Mokry? // *Kurier Gorzowski.* - 1990, nr 1, s. 1, 3

34. [OCHWAT Renata] : Z Kopułą cerkwi w tle: III Spotkania z Kulturą Łemkowską. / ROCH. - Il. // *Gazeta Zachodnia.* - 1995, nr 277, s. 3

35. O ŁEMKOWSZCZYŹNIE. - Il. // *Wierchy*. - R. 13 (1935), s. 51 – 140

Zawiera : SOSNOWSKI K.: Słowo wstępne. - SMOLWEŃSKI J.: Łemkowie i Łemkowszczyzna. - LESZCZYŃSKI S.: Zarys antropogeograficzny Łemkowszczyzny. - KLIMASZEWSKI M.: Z fizjografji Beskidu Niskiego. - WÓJCIK – BIEŚNICKI A.: Beskid Niski jako teren turystyczny. - REINFUSS R.: Cmentarze wojenne na Łemkowszczyźnie. - MILESKI W., REYCHMAN J.: Osturnia. Wieś spiska na kresach łemkowskiego zasięgu

36. PECUCH Mirosław: Czosnkiem i chlebem: rozm. z..., etnografem z gorzowskiego muzeum o kulturze i zwyczajach Łemków / rozm. przepr. Agnieszka Moskaluk . - Il. // *Ziemia Gorzowska.* -2002, nr 51-52, s. 13

37. PECUCH Mirosław: Kultura tradycyjna w życiu Łemków z północnej części województwa lubuskiego // *Rocznik Lubuski*. – T. 26 (2000), cz. 1, s. 85 – 106

38. PECUCH Mirosław: Lubuscy Łemkowie // *Trakt*. - 2000, nr 21, s. 60

39. PECUCH Mirosław: Ukraińcy w Gorzowskiem // *Nadwarciański Rocznik Historyczno – Archiwalny.* - 1997, nr 4, s. 185 – 193

40. PECUCH Mirosław: Wpływ folkloru muzycznego na zachowanie łemkowskiej tożsamości kulturowej: [na przykładzie północnej części województwa lubuskiego] // *Rocznik Lubuski*. – T. 26 (2000), cz. 1, s. 123 – 132

41. PECUCH Mirosław : Wytwory materialne jako wyróżnik tożsamości kulturowej grupy mniejszościowej: [na przykładzie Łemków w Gorzowskiem] // *Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny.* - Nr 6 (1999), t. 1, s. 221-226

42. PECUCH Mirosław: Wrastanie poprzez sacrum: Ukraińcy na Ziemiach Zachodnich i Północnej Polski // *Lud.* – T. 82 (1998), s. 87-95

43. PECUCH Mirosław : Wymiary świadomości narodowej Łemków // *Lud.* - T. 81 (1997), s. 105-113

44. PEZDA Aleksandra: Ważniejsza część krwi. - Il. // *Głos Wielkopolski, (Wyd. 234579).* - 1997, nr 277 dod, „Głos Gorzowski", s. 4-5

45. PUDŁO Kazimierz : Łemkowie : proces wrastania w środowisko Dolnego Śląska 1947 – 1985. - Wrocław : Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, 1987. – 197 s.

46. REINFUSS Roman : Śladami Łemków. - Warszawa : Wydawnictwo PTTK „Kraj", 1990. – 150, [32] s.

47. RIEGER Janusz : Słownictwo i nazewnictwo łemkowskie. - Warszawa : Wydawnictwo Naukowe Semper, 1995. – 256 s.

48. ROCH J.: Rzeczpospolita wielu narodów. - Cz. 1: Dom został w Bieszczadach. Cz. 2: Bo jestem Ukraińcem // *Po Prostu.* - 1990, nr 44, s. 7; nr 45/46, s. 9, 14 – 15

49. SADOWSKI Wojciech: Wełmin i jego mieszkańcy // *Muzeum Narodowe Rolnictw w Szreniawie.* - T. 15 (1986), s. 325-334

50. SZMIDT Ireneusz Krzysztof : Kultura cichego narodu // *Ziemia Gorzowska.* - 1992, nr 6, s. 5

51. WACHNOWSKI Stefan : Łemkowie spod Strzelec. - Il. // *Ziemia Gorzowska.* - 1989, nr 47, s. 1, 6-7

52. WILCZYŃSKI Włodzimierz: Leksykon kultury ukraińskiej. - Zielona Góra : Wyższa Szkoła Pedagogiczna, 2000. - 232 s.

53. ZWOLIŃSKI Jarosław : Rapsodia dla Łemków. - Koszalin : Urząd Wojewódzki, 1994. - 129 s.

54. ZWOLIŃSKI Jarosław: Znaki czasu. - Koszalin: Zakłady Graficzne, 1991. – 50, [3] s.

55. ŻURKO Jerzy: Łemkowie-między grupą etniczna a narodem // W: Mniejszości narodowe w Polsce / pod red. Zbigniewa Kurcza. – Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 1997. – S. 51-62

Sporządziła ***Grażyna Kostkiewicz-Górska***

Jerzy Zysnarski

Urodzony w 1951 r. Dziennikarz i regionalista. Od 1971 współpracownik, w l. 1972-81 dziennikarz Gazety Gorzowskiej / Lubuskiej, w latach 1982-2002-tygodnika Ziemi Gorzowskiej (od 1991 r. – redaktor naczelny). Pracuje nad kroniką Gorzowa od początku miasta oraz pisze Encyklopedię Gorzowa. Publikował na łamach Ziemi Gorzowskiej oraz Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego, autor historyczno-geograficznego słownika b. woj. gorzowskiego. Najważniejsze publikacje: Słownik gorzowski (1999), Ostatnie dni miasta L., pierwsze dni miasta G., Madonna z Rokitna (1991, 1997), Czarownice z Kobylej Góry (2000), Kłodawa – historia pewnej wsi (2000).

Jerzy Zysnarski

Dzielnica landsberskich Żydów

I.

Paradoksem dziejów Gorzowa jest to, iż pierwsza pewna informacja o ludności żydowskiej pochodzi z czasów, gdy w mieście nie było już ani jednego Żyda. Gdy w 1561 r. na polecenie margrabiego Jana z Kostrzyna przeprowadzano szacunek katastralny nieruchomości Gorzów podzielony był na cztery dzielnice[1]. Osią południkowego podziału stanowiła *Richtstraße,* czyli Sikorskiego. Oś prostopadłą tworzyły ulice *Priesterstraße,* czyli nieistniejąca już Braniborska, oraz stanowiąca jakby jej przedłużenie ulica Wodna. W ten sposób w obrębie murów miejskich tworzyły się cztery ćwiartki, czyli kwartały. W odróżnieniu od trzech pozostałych, których nazwy były pochodną tytułów trzech kościołów na przedmieściach (Geistviertel*,* czyli św. Ducha, *Getraudenviertel,* czyli św. Gertrudy, *Georgenviertel,* czyli św. Jerzego), nazwa czwartego kwartału *Judenviertel* upamiętniała dawnych jego mieszkańców.

Takie dzielnice nie były czymś oryginalnym w krajobrazie średniowiecznych miast, zarówno w Niemczech, jak i w Polsce. Znajdowały się one na zewnątrz bloków przyrynkowych, zwykle po przeciwnej stronie niż główny kościół[2]. Po otoczeniu miasta fortyfikacjami przylegały one, podobnie jak tereny klasztorne, do murów obronnych. Identyczna dzielnica, jak w Gorzowie, znajdowała się w pn.-wsch. części średniowiecznego Międzyrzecza, też nad rzeką. W Skwierzynie kryteriom dzielnicy żydowskiej odpowiada południowo-wschodnia część starego miasta. Ten sposób usytuowania dzielnic żydowskich[3] umożliwiał czytelne ich wyodrębnienie z organizmu miejskiego, był zgodny z dążeniem władz miejskich i kościelnych. I co istotne – odpowiadał również samym Żydom. Sprzyjał bowiem odrębności narodowej i religijnej, języka i obyczajów. Umożliwiał również izolację od wpływów nieżydowskiego otoczenia. I na odwrót.

Ośrodek życia religijnego i społecznego Żydów stanowiła bóżnica gminna. Sytuowano ją zwykle w głębi zabudowy, na skraju miasta. Dookoła niej powstawał zespół bożniczy, do którego należały niezbędne dla potrzeb gminy: łaźnia rytualna[4],

[1] Niektórzy próbują wywieść ten podział od czterech synów Alberta von Lugego, którzy w 1299 r. podzielili się ojcowskim sołectwem. Wprawdzie przez prawie dwieście lat (dopóki miasto nie wykupiło definitywnie niższego sądu) lenno sołeckie wraz z uposażeniem nadawano, sprzedawano lub dziedziczono ćwiartkami, zaś jeszcze w XVI w. spotykamy ćwierćsędziów [*Vierrichter*], ale Albertowicze rządzili miastem chyba zbyt krótko, by ewentualny ich podział miasta mógł się utrwalić. Ale był faktem.

[2] W miastach polskich, inaczej niż w brandenburskich, kościoły były nie na rynku, ale przy rynku.

[3] W niemieckich słownikach synonimem *Judenviertel* jest słowo *getto*, które dopiero w latach II wojny światowej nabrało pejoratywnego znaczenia. Fakt, iż w XVI-XVII w. chrześcijańscy mieszkańcy Gorzowa bez żadnych uprzedzeń pisali się z dzielnicy żydowskiej, dowodzi, iż pod tym pojęciem nie kryły się żadne negatywne treści.

[4] Wspomniana po raz pierwszy w 1525 łaźnia publiczna [*gemeine Badstube*], wspomniana także w 1569, znajdowała się w 1719 na rogu ul. Łazienki i ulicy Przymurnej, a więc nie tylko w dzielnicy żydowskiej, ale także na tyłach synagogi. Można przypuszczać, iż była to dawna łaźnia żydowska.

szkoła talmudyczna, rzeźnia i jatki koszerne, piekarnia mac. Z kolei ożywiona działalność handlowa i kredytowa, jaką zajmowali się Żydzi, wymagała utrzymywania kontaktów zewnętrznych. Stąd dążono do umieszczania sklepów, kramów i kantorów na obrzeżu dzielnicy żydowskiej, przy wolnych placach targowych[5].

Możemy sobie wyobrazić, iż w podobny sposób funkcjonowała do 1510 r. gorzowska dzielnica żydowska. Wiemy wprawdzie, kiedy i wiemy, dlaczego, ale nie potrafimy określić dokładnie w jakich okolicznościach i na jakich warunkach chrześcijańscy mieszczanie zaczęli przejmować puste domy czy też opuszczone parcele, na których pobudowali swe domy. Powstała jakby nowa dzielnica, nadal nazywana *Judenviertel*. Co najciekawsze, nikomu nie przyszło do głowy zmienić tej nazwy nawet wtedy, gdy najstarsi landsberczanie nie pamiętali już dawnych gospodarzy dzielnicy, a nowi byli chrześcijanami.

Dzielnica żydowska nie należała do mniejszych, ani pośledniejszych. Uchodziła za dzielnicę uboższą, ale może tylko dlatego, iż do żadnego domu w tej części miasta nie był przypisany największy przywilej mieszczański, tzw. *Braueigen*, czyli prawo warzenia piwa. Spośród posiadaczy tego przywileju wywodził się miejski patrycjat. Dlatego też w dzielnicy tej nie było – przynajmniej do XVIII wieku – ani jednej karczmy[6]. Mimo to mieszkali tu znaczni ludzie. Kataster, który ukazał się w 1562 r., wśród mieszkańców *Judenviertel* wymienia niektórych potomków Andreasa Sehefeldta, który w 1519 r. w zastępstwie burmistrza poprowadził delegację miejską na rozmowy w Paradyżu. Seefeldowie, wywodzący się ze starej rycerskiej familii, która za czasów księcia Barnima przeniosła się z Pomorza do Nowej Marchii i pod rządami krzyżackimi doszła do sporych godności i majątków, w mieście pojawili się przed 1435 r. W 1562 r. zamieszkiwali oni kwartały żydowski i św. Ducha, czyli zachodnią część miasta[7]. Inny potomek członka delegacji z 1519 r., rajcy Valentina Fuchsa – Michael mieszkał w 1562 r. w *Judenviertel* wraz Davidem Herzogiem w domu, który stał pomiędzy kamienicą zamieszkałą przez Zachariasa Mertzausena i Hansa Laniscka oraz kamienicą Michaela Henke, Michela Thume i Christopha Mehte[8].

Nie była to więc dzielnica uboga (prawdziwy plebs mieszkał na przedmieściach), ale też i nie najludniejsza. To spowodowało zapewne, że margrabia Jan, który podstępem wszedł w posiadanie największych młynów w mieście: Czterokołowego [*Vierrademühle*] i Dalekiego [*Fernmühle*], wydając 21.04.1565 r. nowy porządek młyński, do Młyna Fosnego [*Grabenmühle*], jedynego jeszcze młyna prywatnego w mieście, cierpiącego nb. na ciągły brak wody, przypisał akurat najmniej zaludnioną część miasta, właśnie

[5] Maria i Kazimierz Piechotkowie, *Dzielnice żydowskie w strukturze przestrzennej miast polskich*, w: Żydzi w dawnej Polsce, Ossolineum 1991, s. 306 i n.

[6] Wg katastru z 1562 r. w dzielnicy św. Jerzego był 7 gospod, w tym 4 z prawem 25-krotnego warzenia, 2 – 17-krotnego i 1 – 12-krotnego, w dzielnicy św. Ducha – 2 z 17-krotnym warzeniem, w dzielnicy św. Gertrudy – 9, w tym 8 z 25-krotnym i 1 z 17-krotnym prawem warzenia. Fritz Buchholz, *Die Landsberger Gasthöfe vom 16. bis zum Beginn des 19 J.*, Die Neumark, 1926, s. 112-113.

[7] Dr [Siegfried] Neide*, Landsberg, die Stadt, und Paradies, das Kloster. (Fortsetzung 1 zu Heft XXVIII b. V. f. G. d. N),* w: Schriften des Vereins für Geschichte der Neumark, Heft 34, Landsberg a. W. 1916, s. 22 i n. W 1623 r. w dzielnicy tej mieszkał nadal oficer Burchard Sehefeld.

[8] Tamże, s. 38 i n. W 1623 r. na przeglądzie uzbrojenia dzielnicę tę reprezentowali nadal David Hertzog, Hans Lamisch, Michel Thieme, ciż sami czy ich potomkowie?

dzielnicę żydowską. Zważmy przy tym, że mieszkańcy tego kwartału musieli wozić zboże na drugi koniec miasta, bowiem Młyn Fosny przylegał do dzielnicy św. Jerzego, natomiast w sąsiedztwie *Judenviertel* znajdował się akurat Czterokołowiec.

Nie była też dzielnica żydowska ostatnim kwartałem w mieście. We wszystkich wykazach wymieniana była zawsze na drugim miejscu, po dzielnicy św. Jerzego, a przed dzielnicą św. Ducha i dzielnicą św. Gertrudy. Nie zawsze też była to dzielnica najmniej ludna. Na przeglądzie uzbrojenia w 1623 r., a więc na początku wojny 30-letniej, która miała zniszczyć całkowicie miasto, dzielnicę żydowską reprezentowało 77 posesjonatów. Wprawdzie z dzielnicy św. Gertrudy stawiło się 86, a z dzielnicy św. Ducha aż 108, za to z dzielnicy św. Jerzego – tylko 66. Nazwa dzielnicy nie kryła w sobie żadnych podtekstów, ani nie była przezwiskiem. Posługiwało się nią w kontaktach urzędowych i prywatnych kilka pokoleń jej mieszkańców. Nie była to też nazwa potoczna. Przeglądając tzw. *Musterungen* z 1623 r., zauważymy, że we wszystkich miastach nowomarchijskich, gdzie mieszczanie stawili się dzielnicami, występował poza przedmieściami podział miasta na 2, 3 i 4 kwartały [*Viertel*], rozmaicie nazywane, nigdzie jednak, poza Gorzowem, nie wystąpiła nazwa *Judenviertel*.

II.

Kiedy zatem Żydzi zamieszkiwali Gorzów, skąd się wzięli i co się z nimi stało? Żydzi szli do nas z Zachodu. Przez Afrykę i Hiszpanię dotarli do Europy Zachodniej. Ich dalsza wędrówka na wschód nie zawsze była wymuszona. Dla przykładu pierwsza wzmianka o najstarszej w Polsce gminie żydowskiej w latach 30. XI wieku (czyli niedługo po śmierci Chrobrego) pochodzi z zaginionego dzieła Jehudy-ha-Kohena, uczonego rabina związanego prawdopodobnie z Moguncją. Opisywana zaś gmina znajdowała się aż w Przemyślu... Czeski kronikarz pisał pod koniec tego samego stulecia, że prześladowani w Pradze Żydzi uciekli do Polski i na Węgry. Z kolei w 1917 r. odkryto we Wrocławiu tablicę nagrobną rabina Dawida, syna Sar Szaloma z 1203 r., przypominającą techniką i liternictwem inskrypcje znane z rejonu Wormacji i Moguncji. W tym też czasie ludność żydowską spotykamy w piastowskim jeszcze Głogowie, nadodrzański gród kasztelański w Bytomiu zamieszkiwali Żydzi-rolnicy[9].

Kolejną falę migracji żydowskiej mogły wywołać wydarzenia z poł. XIV w. Wspomina je kronika oliwska, która pod datą 1349 r. odnotowuje pogromy *in tota* [w całej] *Germania et Alemania et fere* [prawie] *tota Polonia*[10], choć wzmianka o pogromie w Polsce nie znajduje konkretnego potwierdzenia w innych źródłach. To wtedy właśnie wygnano Żydów z Berlina, a ich synagogę oddano chrześcijanom. Wówczas to miasta nowomarchijskie miały zagwarantować prześladowanym Żydom schronienie i obronę – konkludują historycy Nowej Marchii, pozbawieni źródłowych informacji. Może i gwarantowały, ale z Żydami zetknęły się one znacznie wcześniej. Już bowiem 7 września 1321 r. Rada Miejska Choszczna poświadczyła ugodę zawartą

[9] Por. Jerzy Wyrozumski, *Żydzi w Polsce średniowiecznej*, w: Żydzi, op. cit. s. 129 i n.
[10] *Monumenta Poloniae Historica*, t. VI, Kraków 1893, s. 347.

z gminą żydowską w sprawie synagogi, świadczeń, jak też dostępu do cmentarza[11]. Jest to najstarsza wzmianka o obecności żydowskiej w Nowej Marchii, a z kontekstu wynika, że Żydzi w Choszcznie byli już dobrze zadomowieni. Nie można wykluczyć, że gmina choszczeńska była rówieśnicą berlińskiej, którą wspomina się już na początku XIV w. A skoro Żydzi byli w Choszcznie, to dlaczego nie mieliby mieszkać i w Gorzowie, który pod względem urbanizacji wyprzedzał Choszczno o prawie 30 lat...

Gdyby zresztą początki nowomarchijskich gmin żydowskich zależne były tylko od exodusu z Niemiec, byłyby one formacją mało trwałą. Berlińskim Żydom bowiem już w 1354 r. pozwolono wrócić, bez prawa do posiadania synagogi. Nabożeństwa odprawiano więc w domach prywatnych. Można sobie wyobrazić, że na podobnych warunkach funkcjonowała gmina gorzowska. Jedyną udokumentowana aluzję do żydowskiej obecności w Gorzowie znajdujemy w umowie z 31 stycznia 1409 r. Zadłużeni w mieście Parysowie, właściciele Chrapowa koło Pełczyc, zastawili Radzie dochody ze swej puszczy w Będargowie, a więc także na Pomorzu, czyniąc jednocześnie pewne zabezpieczenia na wypadek szkód wyrządzanych w lesie przez *chrześcijan lub Żydów*, mając zapewne na myśli mieszkańców Gorzowa.

Krzyżacy, którzy władali Nową Marchią od 1402 r., także otaczali gminy żydowskie pewną ochroną. Krzyżaccy wójtowie występowali nawet w obronie *naszych Żydów*, jak pisali, w ich sporach z kupcami innych krajów[12]. Zakon chylił się już ku upadkowi, dobiegały kresu krzyżackie rządy w Nowej Marchii, gdy wójt Christoph von Eglinger wstawiał się u władz Wrocławia za uwięzionymi tam Żydami i Żydówkami z Nowej Marchii. Wiemy o tym z odpowiedzi, której 29 października 1453 r. Rada Wrocławia raczyła udzielić wójtowi. Odpowiedź nie była zbyt satysfakcjonująca, skoro wójt zdecydował się powiadomić o wszystkim wielkiego mistrza. W tym celu wysłał 4 stycznia 1454 r. z Chojny list, w którym poruszył sprawę uwięzienia przez Wrocław Żyda Davida oraz innych Żydów i Żydówki. Szkoda, że zachowana korespondencja jest skromna i znana tylko ze streszczenia[13]. Nie dowiemy się zapewne, skąd pochodzili ci Żydzi, co pognało ich na południe i czym narazili się potężnemu miastu. Nie można jednak wykluczyć, że wśród nich byli też mieszkańcy Gorzowa.

Jeśli coś łączy gminę gorzowską z berlińską, to... kompletny brak informacji do początków XVI w. W 1509 r. doszło do wzrostu nastrojów antyżydowskich pod wpływem pogłoski o zbezczeszczeniu przez nich hostii. Oskarżono ich o kradzież monstrancji z podwójną hostią. Stało się to w Bernau. Z rozkazu elektora Joachima I 38 domniemanych sprawców zbrodni zostało 19 lipca 1510 r. publicznie spalonych, a tylko dwóch, którzy zgodzili się na chrzest, w drodze łaski jedynie ścięto. W ślad za tą egzekucją Żydzi otrzymali nakaz opuszczenia Marchii Brandenburskiej.

W krótkim czasie Żydzi znów mogli wrócić do swych domów, bowiem już w latach 40. XVI w. berliński magistrat znów się na nich uskarżał. Joachim II bowiem za słoną opłatą zezwolił 52 Żydom osiedlić się w Brandenburgii, w tym dziewięciu w Berlinie

[11] *Repertorium der im Kgln. Staatsarchive zu Königsberg i. Pr. Befindlichen Urkunden zur Geschichte der Neumark,* opr. E. Joachim, red. P. van Niessen, Schriften de VGN, z. 3, 1895, nr 16. W oryginale użyto *Judenkiever*, czyli cmentarz żydowski, może z hebrajskiego *qevarim*, właśnie cmentarz.

[12] Por. Zenon Hubert Nowak, *Dzieje Żydów w Prusach Królewskich do roku 1772.* Charakterystyka, w: Żydzi... op. cit., s. 136 i n.

[13] *Repertorium*..., op. cit., nr 1460, 1466.

i Köln (inni zapewne także w Gorzowie). Na jego dworze do dużych względów doszedł Żyd Lippold[14], książęcy mincerz i szambelan, mianowany także zwierzchnikiem wszystkich brandenburskich Żydów, od których inkasował owe wysokie opłaty. Kiedy więc 3.01.1571 r. Joachim II nagle zmarł, jego sukcesor Jan Jerzy oskarżył Lippolda o morderstwo. Został on poddany torturom, wrogowie jego już się postarali, by podczas rewizji w domu znaleźć dostateczne dowody winy. 28 stycznia 1573 r. został on stracony, Żydzi znowu wygnani. Fakt, iż wydarzenia te poprzedziła wielka zaraza z lat 1566-70, pozwala sądzić, iż ponowna banicja Żydów miała podłoże bardziej ekonomiczne, niż religijne czy obyczajowe.

Tak oto ci, którzy w latach „odwilży" skorzystali z możliwości powrotu, jak np. Żyd Lippold z Choszczna, opłaconego nierzadko ogromną kaucją, jeszcze raz zmuszeni zostali do porzucenia swych odtworzonych majątków, domów, sklepów. Jeśli chodzi o Gorzów, to nadal skazani jesteśmy na domniemania. Elektorskie edykty niewątpliwie objęły również mieszkańców Gorzowa wyznania judaistycznego, choć w przeciwieństwie do Berlina i Choszczna XVI-wieczne źródła nie odnotowują jakiegokolwiek śladu powrotu.

Tymczasem dawni mieszkańcy dzielnicy nie odeszli zbyt daleko. Przenieśli się jedynie za granicę, do Polski, osiedlając się w przygranicznych miastach, m.in. Skwierzynie i Międzyrzeczu, skąd mogli doglądać swych porzuconych interesów.

Rolę Żydów na pograniczu doceniał też elektor Joachim I, który w 1532 r. zezwolił izraelickim mieszkańcom Skwierzyny i Międzyrzecza odwiedzać jarmarki w Marchii[15]. Jednakże, jak już wspomniano, w 1572 r. w Brandenburgii zaostrzono ponownie ustawodawstwo antyżydowskie i potrzeba było kolejnych 100 lat, by zalegalizować powrót Żydów do Brandenburgii.

Dopiero 21 maja 1671 r. ukazał się edykt znoszący banicję. Stało się to za sprawą cesarza Leopolda I, który postanowił w 1670 r. wypędzić Żydów z Wiednia. Na to natychmiast zareagował elektor Fryderyk Wilhelm (1620-88), zwany już przez swych poddanych „wielkim". Podjął on natychmiast rokowania z Żydami, zezwalając jednocześnie w geście dobrej woli dwóm studentom żydowskim rozpocząć naukę na frankfurckiej Viadrinie. W końcu wydał edykt, który przez najbliższe 20 lat gwarantował emigrantom prawo zajmowania się handlem, z wyjątkiem lichwy, i zwalniał z ceł podróżnych. Każda żydowska rodzina musiała zapłacić rocznie 8 talarów specjalnego podatku i jednego złotego florena od zawieranego małżeństwa. W sprawach cywilnych Żydzi podlegali jurysdykcji miejskiej, w sprawach kryminalnych – elektorskiej. Jedyne, czego nie było wolno, to posiadać synagogi. Przywilej

[14] Właściwie Lippold (Leupolt) Ben Chluchim (Hluchen), ur. się w Pradze jako syn Jodela Hluchena, który ścigany z powodu fałszowania pieniędzy przeniósł się w latach 40. z dwoma synami do Brandenburgii. Od 1554 r. zaopatrywali oni elektorskie mennicę w 3 tys. grzywien srebra, sam Lippold 20.01.1556 r. mianowany został zwierzchnikiem brandenburskich Żydów, a w 1565 r. awansowany został na mincerza [*Münzermeister*], a jako szambelan miał wpływ na politykę skarbową i pieniężną państwa, sam stając się wierzycielem księcia. Z drugiego małżeństwa z Magdaleną miał 9 dzieci.

[15] Śladem tego osobliwego ruchu przygranicznego może być *Judenweg* między Deszcznem i Trzebiszewem, wspomniana w dokumencie z 1596 r. Wiele innych faktów na temat życia żydowskiej diaspory w Międzyrzeczu i Skwierzynie w: *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu,* część III, zeszyt 1, Poznań 1993, hasło Międzyrzecz, s. 133 i n.

nie dotyczył tylko emigrantów z Austrii. Ciekawostką może być to, że pierwsze cztery rodziny, które w 1679 r. pojawiły się w Choszcznie, pochodziły właśnie ze Skwierzyny.

Za datę narodzin berlińskiej gminy żydowskiej uznaje się dzień 10 września 1671 r. Najstarsze dokumenty gorzowskiej gminy żydowskiej sięgają roku 1656. Taką właśnie klamrą dat – 1656-1840 – opatrzona została seria 39 poszytów w gorzowskim archiwum, zawierająca najstarsze dokumenty gminy żydowskiej, a właściwie ich niestaranne, mało czytelne i słabo przebadane odpisy, więc na dobrą sprawę nie bardzo wiadomo, czego dotyczą najstarsze dokumenty[16]. Jednakże pierwsze ślady ponownej obecności Żydów w Gorzowie znajdujemy już pod rokiem 1649. Wówczas to, 15.12.1649 r. Rada miejska skarżyła się elektorowi, iż Żydom pozwala się w kraju handlować. Większym jednak zmartwieniem, zwłaszcza miejscowego duchowieństwa było to, że *Żydom wolno było święcić sabat, w czasie którego bluźnili oni Chrystusowi.* Jednego tygodnia wytknęli to wszyscy trzej kaznodzieje, więc władze miasta w swym proteście pytały, *za co pokarano kraj i ludzi, by musieli znosić Żydów, którzy codziennie, a w sabat szczególnie, złorzeczą Chrystusowi.* Duchowni głosili swój gniew z ambony, Rada ze swej strony też wiedziała, co ma czynić, jednakże była zbyt zależna, by lekceważyć te ostrzeżenia; *ponieważ władze kraju pozwoliły tym ludziom po kraju się wałęsać, landsberczanie musieli pozostawać bezczynni, w przeciwnym razie powinni byli znaleźć środki, by im zabronić powrotu do miasta, wiedzieli jednak, jak mało korzyści przysporzyli Żydzi krajowi, jak też to, że szwedzcy oficerowie wysługiwali się nimi, by szkodzić krajowi w czasie wojny*[17].

Działo się to ledwie w 2 i pół roku po tragicznym pożarze, z którego ocalał jedynie kościół parafialny, ratusz i kilka domów, w rok po pokoju westfalskim, który zakończył wyjątkowo krwawą i wyniszczającą, nawet z naszej perspektywy, wojnę 30-letnią, na 8 miesięcy przed zakończeniem trwającej 11 lat szwedzkiej okupacji miasta. Odbudowujące się miasto chłonęło każdy zastrzyk środków inwestycyjnych, jednocześnie trudna sytuacja wyostrzała wszelkie konflikty.

Szwedzi wrócili jeszcze na krótko na przełomie 1674/75 r. W obawie przed nimi Żydzi wywieźli swe majątki do Polski, wrócili, gdy tylko zakończyła się szwedzka okupacja. Wielki elektor nie omieszkał obłożyć uciekinierów karą pieniężna w wysokości 4 tys. talarów. Mimo to w listopadzie 1675 r. stany Nowej Marchii uskarżały się na silny napływ Żydów, którzy – ich zdaniem – psuli monety[18] i sprowadzali zarazy.

Najtrwalszy ślad żydowskiego powrotu do Gorzowa zapisany został w postaci liczby 1667 wyciśniętej na jednej z cegieł, wmurowanych w nieistniejący już dom

[16] Wspomniane akta zawierają dokumenty dotyczące takich spraw jak przywileje, jurysdykcja, dochody i wydatki gminy, obsadzanie stanowisk w gminie, budowa synagogi (z lat 1696-1774), przepisy dotyczące służby bożej (w tym szczególnie podkreślono uroczystości związane ze ślubem), nauka religii, sprawy handlu, przywileje, spory w sprawach długów, handel porcelaną pochodzącą z fabryk królewskich. Drugi zestaw judaiców w aktach miasta Gorzowa z lat 1723-1942 obejmuje przepisy ogólne dotyczące spraw gminy żydowskiej, statuty gminy z lat 1854, 1877 i 1898, sprawy cmentarzy, sprawy mianowania na stanowiska urzędu gminy, opieka nad ubogimi, nauka religii. Por. Stanisława Janicka, *Judaica w Archiwum Państwowym w Gorzowie*, Ziemia Gorzowska nr 16/1993.

[17] August Engelien, *Geschichte der Stadt Landsberg an der Warthe,* Erster Theil, Landsberg 1857, s. 112.

[18] Zdaniem deputowanych, Żydzi wywozili z kraju srebro, sprowadzając w zamian złą monetę i kiepski towar.

przy ul. Łużyckiej, który nazywano *Judenhaus*[19]. Wszystko wskazuje na to, że gmina gorzowska funkcjonowała już znakomicie[20], nim edykt wielkiego elektora zezwolił Żydom na powrót do Brandenburgii. Rozwojowi gminy żydowskiej sprzyjała niewątpliwie szwedzka okupacja, w czasie której tracił faktyczny sens elektorski zakaz. Kiedy więc 20 lutego 1672 r. niejaki Cain vel Kain, co znaczyło prawdopodobnie „Hayyim", który przyprowadził emigrantów z Wiednia, otrzymał przywilej jako pierwszy rabin całej Marchii Brandenburskiej, wolał zamieszkać w Gorzowie niż w Berlinie. Pewności nie ma, ale tak przypuszczają historycy berlińskiej synagogi, opierając się jednakże na nieżydowskich źródłach[21]. Powód takiej opcji mógł być tylko jeden: lepsze, stabilniejsze warunki życia. Jego następca Isaac Benjamin Wolf Liebmann[22], który 11 maja 1685 r. przejął ten urząd, na pewno mieszkał już w Gorzowie. Dopiero Schemaiah, zw. Simonem Berendem, mianowany rabinem 23.08.1687 r., zamieszkał najpierw we Frankfurcie, a następnie w Berlinie.

W „Kronice pisarzy miejskich" istnienie gminy żydowskiej odnotowane zostało dopiero w 1687 r., ale też dopiero w tym roku została ona wznowiona po przeszło półwiecznej przerwie. Dla porządku więc kronikarz odnotował, że miasto zamieszkiwało 250 mieszczan, *bez tych, którzy siedzą w domach, jak też chałupników, pod którymi kryją się niewierni Żydzi* [*sambt den Budenleuten der ungläubigen Juden zu schweigen*]. Jednocześnie znajdujemy ślady niechęci mieszkańców do wyznawców religii mojżeszowej, jak też protekcji władz miejskich dla nowej społeczności. 6 maja 1687 r. w protokolarzu miejskim odnotowano fakt ukarania tych mieszkańców miasta, którzy źle traktują Żydów lub zaczepiają obcych podróżników żydowskich[23]. Widzimy w tym ślad troski samego elektora, który już 3.01.1676 r. zapewnił berlińskim Żydom pełną ochronę ich praw [*die Juden in Berlin in ihren Freyheiten und Privilegien nich zu turbiren, noch zu kränken, sondern się vielmehr dabey gebürend zu schützen*].

---

[19] Kurt Reißmann, *Die Kunstdenkmäler der Provinz Brandenburg,* Band VI Teil 3. Stadt und Kreis Landsberg/Warthe. Geschichtlisch-kunsgeschichtlicher Überblick, Berlin 1937, s. 102. była to dwupiętrowa budowla szachulcowa z ułomnym czterospadzistym dachem [*Krüppelwalmdach*], zaś szeroka sień prowadziła przez całą budynek na wewnętrzne podwórze. Znajdował się on na posesji nr 101, po 1862 – *Louisenstraße* 12, narożnik *Charlottenstraße*. W 1719 r. posesja należała do Israela Aarona, określonego jako „Żyd w Berlinie". Wg Roberta Piotrowskiego, *To nie było getto*, „Głos Gorzowa nr 28/2004, był on synem Israela Aarona, kupca, dostawcy elektorskiego dworu, który osiadł w Gorzowie przed 1660 i zbudował sobie ten dom kupiecki. Już w 1687 obiekt ten uchodził za dom gminny. Na sztychu Petzolda budynek ten z wysokim dachem został zaznaczony jako synagoga. Wg książki adresowej z 1863 r. właścicielem tej posesji, był oberżysta Louis Andrae, prowadzący lokal „Stadt Hamburg". Kamienica miała wielu lokatorów. W 1933 r. dom został cały otynkowany. Spalił się w lutym 1945 r.

[20] W niektórych opracowaniach przewija się dość wątpliwa informacja, iż landsberska gmina żydowska liczyła w 1662 r. 21 rodzin, a na jej czele stał rabin Salomon Kadolisz. Rabina Kadolisza Salomona pod tą samą datą wymienia strona internetowa *International Association of Jewish Genealogical Societies-Cemetery Project* [www.jewishgen.org/cemetery].

[21] Friedrich Henning, *Geschichte der Stadt Landsberg an der Warthe,* Zweiter Theil, Landsberg 1857, s. 318, powołuje się na *Königs Annalen* [= roczniki królewskie].

[22] Był on bratem Josta Liebmanna, lidera jednej z dwóch rywalizujących synagog w Berlinie na początku XVIII w. Jost poślubił wdowę po Israelu Aaronie, który jako dworski Żyd odegrał sporą rolę przy ostatecznym ustaleniu warunków żydowskiej imigracji. Syn Isaaka Liebmanna, Aaron Benjamin Wolf, który był berlińskim rabinem w l. 1709-21, określany jest jako bratanek i zięć Josta.

[23] Rudolf Eckert, *Die landsberger Stadtschreiber-Chronik*, w: Schriften des Vereins für Geschichte der Neumark (1561-1688), Schr. 1893/19, s. 84 i n.

Właśnie protokoły posiedzeń magistratu w 1687 r. przynoszą nazwiska pierwszych Żydów[24]. Byli to Israel Kain [*Kain Israel*] (czy ma on coś wspólnego z tym tajemniczym Kainem, który był pierwszym rabinem Brandenburgii?), drukarz-płóciennik nazwiskiem Davidt[25], Israel Aron[26], Joseph Hirsch [*Hirsch Joseph*][27], Moses Salomon[28], Salomon Hirsch [*Hirsch Salomon*][29], Schobser Gerson [*Gerson Schobser*][30], Wulf (może to Liebmann?)[31], Żyd Löbe, Samuel Wulf [*Wulf Samuel*][32]. 24.02.1688 r. odnotowana została jedenasta rodzina żydowska Mosesa Bendixa[33].

Gorzowska gmina żydowska nie tylko wyprzedziła oficjalną legalizację żydowskiej obecności, ale też i prawne ramy tej zgody. Edykt z 1671 r. dopuszczał osadzenie w całej Brandenburgii tylko 50 rodzin żydowskich, w tym jedynie siedem w całej Nowej Marchii. Tymczasem w 1690 r. tylko w Nowej Marchii doliczono się już 103 *Schutzjuden*, w tym osiem w Choszcznie, trzy w Reczu, pięć w Pełczycach, 17 w Strzelcach i aż 21 w Gorzowie. Miasto, aczkolwiek pionierskie w dziedzinie żydowskiego osadnictwa, wyrastało ostatecznie na trzeci – po Berlinie i Frankfurcie – w Brandenburgii, ale pierwszy w Nowej Marchii ośrodek kultury żydowskiej.

Elektor Fryderyk III, który miał przejść do historii pod imieniem króla Fryderyka I, ledwie objął władzę, powołał w maju 1688 r. komisję do weryfikacji listów protekcyjnych. Okazując się takimi przywilejami Żydzi znów musieli płacić. Działalność komisji zbiegła się z upływem 20-lecia wyznaczonego edyktem z 1671 r. 24.01.1700 r. wprowadzono nowe przepisy, które nadal limitowały oficjalnie liczbę Żydów do 50 rodzin, w miejsce indywidualnej opłaty protekcyjnej (8 tal.) opodatkowano całą

[24] R. Eckert, *Die landsberger...,* op. cit. S. 92 (przypis). Cytuje on nazwiska za miejskim protokolarzem, zaś pisarz miejski nie zwracał uwagi, co jest imieniem, a co nazwiskiem. Dlatego przywracając w niektórych przypadkach właściwą kolejność w nawiasach kwadratowych podaję brzmienie w oryginale.

[25] W 1719 r. wspomniany został w mieście Żyd Moses David.

[26] Zapewne syn Israela Aarona, szlifierza diamentów, który był wpływowym *Schutzejude*, który przed 1660 osiadł w Gorzowie i wybudował dom na posesji 101 w dzielnicy żydowskiej; obawiając się najazdu emigrantów, wyjednał u elektora dekret z 6.09.1671 r., wymagający od kandydatów do zamieszkania w Berlinie odpowiedniego cenzusu, zmarł przed 1684 r., a wdowę po nim poślubił wspomniany Jost Liebmann, dziedzicząc interes zmarłego i jego pozycję na dworze. Tu więc jego syn i imiennik, wspomniany także w 1699 r. jako junior, a w 1719 r. *Juden in Berlin,* także właściciel posesji nr 101. Jednocześnie wspomniany został Moses Aaron, może brat.

[27] W 1719 r. żyło w mieście trzech Hirschów, ale żaden Joseph, zapewne zmarł wcześniej.

[28] Tak w oryginale, przy czym oba imiona mogą uchodzić za nazwiska. W 1719 r. mieszkał Marcus Moses, jak i Wulff Salomon.

[29] Miał dom przy *Richtstraße* (Sikorskiego), niewykluczone, że na odcinku przyległym do dzielnicy żydowskiej. Wspomniany jeszcze w 1719 r. obok Samuela i Marcusa.

[30] I w tym przypadku każdy wyraz może być nazwiskiem. Schobser jednakże nieznany w 1719 r., był natomiast Marcus Gerson.

[31] Pobyt rabina Isaaka Benjamina Wolffa Liebmanna w Gorzowie, znany z innych dokumentów, został przemilczany przez kronikarza, zaś Eckert nie dotarł do wzmianek o nim w księgach miejskich. Jednakże w 1719 r. mieszkało tu 2 Żydów nazwiskiem Moses Liepmann, a jeden z nich był nauczycielem. Wulff (Wolf) z kolei to zarówno imię jak i nazwisko. W 1719 r. wspomniana wdowa Wolffs.

[32] Żył jeszcze w 1719 r.

[33] W spisie z 1719 r. Bendix występuje dwukrotnie jako imię dwóch Żydów, Israela i Samuela, a raz jako nazwisko, bynajmniej żydowskie: Samuel Bendix, *Schulklöpper* (bliżej nieznana funkcja w szkole, od czasownik *klopfen* = pukać, klepać, karać, tłuc lub rzeczownika *die Kloppe* – cięgi, baty). Zresztą zdarzały się także nazwiska żydowskie o tym brzmieniu.... Tak więc trudno powiedzieć, co jest imieniem, a co nazwiskiem, tym bardziej za mało, by stwierdzić, czy ten Bendix mógł być protoplastą landsberskich fabrykantów.

wspólnotę kwotą 300 tal. rocznie i wprowadzono pogłówne. Jednakże już 7.12.1700 r. pogłówne zniesiono, wprowadzając opłatę protekcyjną w wysokości 1000 dukatów oraz kilka ograniczeń handlowych, m. in. zabroniono Żydom prowadzenia publicznych sklepów i stajni. Następca Fryderyka I, Fryderyk Wilhelm I, też na starcie swych rządów podniósł opłatę protekcyjną do 8 tys. talarów. Wnuk „wielkiego elektora", twórca „pruskiego drylu" i wielki pasjonat armii, dla zaspokojenia jej potrzeb gotów był handlować nawet własnymi żołnierzami. Nic więc dziwnego, że edyktem z 30.10.1717 r. zezwolił osiedlić się w Nowej Marchii 47 nowym rodzinom żydowskim, które podobnie jak siedem wcześniej już upoważnionych rodzin, otrzymały prawo nabywania czasowego [*auf Zeit*] nieruchomości, za odrębnym jednak dość drogim zezwoleniem. Tymczasem za prawo osiedlenia się rodziny te zapłaciły łącznie 6 tys. tal. w gotówce [*Gessamt-Kaufegeld*][34], niezależnie od 8 tal. tradycyjnej już rocznej opłaty protekcyjnej [*Schutzgeld*] od każdej rodziny. Ponadto 1 tal. rocznie za dostawy srebra do obrotu [*an Silberlieferung für den Silberhandel*][35] i wiele innych świadczeń[36], wśród różnych uwarunkowań był obowiązek wyeksportowania za granicę składowanych w magazynach towarów za kwotę 8 tys. ta. rocznie.

Fryderyk Wilhelm I rozluźnił gorset prawny. Odtąd w sprawach cywilnych Żydzi podlegali jurysdykcji urzędującego burmistrza, kryminalnych – sądów krajowych, religijnych – rabinom, którzy byli też upoważnieni do egzekwowania tzw. pomocy wojskowej [*militarische Hülfe*][37]. Żydzi mieli się nadal zajmować handlem w ograniczonym zakresie, mogli też przenosić swoje przywileje na innych za opłatą 25-50 tal., albo 1000 tal., gdy w grę wchodził majątek [*Vermögensnachweis*].

Na mocy wspomnianego edyktu w Gorzowie osiadło 10 nowych rodzin. Byli to Selig Samuel, Lewin Samuel, Salomon Wolf, Baruch Simon, Simon Marcus, Nathan Marcus, Israel Salomon, Simon Jacob, Hirsch Marcus i Gerson Marcus. Tak podaje Henning, nie zważając na to, co jest imieniem, a co nazwiskiem. Znajdziemy je równie w spisie mieszkańców z 1719 r., ale często w innej kolejności (tu dla jasności nazwisko stawiamy na drugim miejscu)[38]: Moses Aaron, Israel Aaron (w Berlinie), Simon Baruch, Samuel Baruch [*Keller*[39]], Moses David, Jochim Fabian, Jakob Fabian, Bärmann Fränckel,

[34] Tak ustalił Henning, s. 165, 317, zapewne w oparciu o tekst dekretu. Tymczasem Erich Hecht, *Landsbergs Wirtschaftsleben im Wandel der Jahrhunderte*, w: Landsberg ad der Warthe 1257-1945-1980, Band 3, Bielefeld 1980, s. 117, wyraźnie podpierając się Henningiem, pisze o 6 tys. tal. od każdej rodziny. Powtórzył to Zygmunt, Miasto Gorzów w czasach nowożytnych, w: Dzieje Gorzowa, tom I, Gorzów 1990, s. 115.

[35] Tego już nawet Hecht nie rozumiał i nie powtórzył. W 1801 r. pobór *Silberlieferung* od wszystkich nowomarchijskich Żydów wyniósł 964 tal.

[36] W latach 70. XVIII w. Żydzi z pow. gorzowskiego wnosili rocznie skarbu 569 tal. nadzwyczajnych świadczeń. W 1801 r. nowomarchijscy Żydzi płacili 964 tal. wspomnianego *Silberlieferung* [= srebrny fundusz], 23 tal. *Kalendergeld* [= kalendarzowe?], 17 tal. na *Montis pietatis* (fundacja chrześcijańska), 285 tal. *Rekrutengeld* [= na rekrutów (albo zamiast rekrutów)], 2978 tal – *Schutzgeld* [= opłata protekcyjna], 500 tal. *Lagerhausgeld* [= składowe], 50 tal. na korespondencje i 60 tal. na rabina krajowego.

[37] Było to zapewne świadczenie, zwalniające Żydów od poboru.

[38] Spis ten opublikował Wartenberg (aptekarz), *Einwohner-und Hausliste der Stadt Landsberg a.W. von 1719,* Der Neumärker, nr 1/1933, s. 4. Listę tę udostępnił Gerd Schmerse na www.genealogienetz.de/reg/BRG/neumark/Landsberg. Nadal jednak nie ma pewności, czy personalia zostały właściwie odczytane. Nazwisk Aaron, Baruch, Gerson, Israel, Jakob, Marcus, Samuel, Selig w książce adresowej z 1863 r. nie odnajdziemy.

[39] Dosłownie piwnica, może chodzi o właściciela piwnicy piwnej lub winnej, albo jest to jakaś funkcja we wspólnocie. W 1801 r. jako *Cöller* wspomniany został *Moses Jochen.*

Marcus Gerson, Salomon Hirsch, Samuel Hirsch, Marcus Hirsch, David Isaack, Bendix Israel, Salomon Israel, Isaac Israel, Daniel Jacob, Siemon Jacob (kantor), Marcus Kersten, Siemon Kersten, Israel Kersten, Samuel Lewin, Lazarus Lewin, Moses Liepmann, Moses Liepmann (nauczyciel), wdowa po Levinie Loeserze, wdowa Loesers, Strent Marcus[40] (grawer pieczątek [*Petschierstecher*]), Miesche, Marcus Moses, Schimsche Musche, Marcus Nathan, Jacob Nathan, Wulff Salomon, Wulff Samuel, Bendix Samuel, Samuel Selig, Markus Siemon, Jacob Siemon.

W sumie mamy 39 rodzin, znacznie więcej niż dopuszczały oficjalne przepisy. Większość Żydów to byli *unvergleitete,* mieszkańcy wyznania mojżeszowego, pozbawieni jakichkolwiek praw, ledwie tolerowani. Prawa mieli tylko tzw. *Schutzjude*, Żydzi obdarzeni indywidualnym glejtami. Pojęcie to narodziło się już w średniowieczu, status ten obowiązywał w różnych krajach i w różnych okolicznościach, miał charakter czasowy, dożywotni lub dziedziczny. Fryderyk Wilhelm I już w drugim roku swych rządów ograniczył prawo dziedziczenia *Schutzbriefe* do najstarszego syna.

W XVIII-wiecznych Prusach wykształcił się podział Żydów na grupy: 1) Żydzi zwyczajni [*Ordentliche Juden*], do których zaliczali się wielcy kupcy, właściciele manufaktur i bankierzy, którzy posiadali list gwarancyjny [*Schutzbrief*], obejmujący także żonę, służbę oraz dwoje dzieci stanu wolnego, i podlegający dziedziczeniu; 2) Żydzi nadzwyczajni [*Außerordentliche Juden*], posiadający pewną, znacznie tańszą odmianę listu gwarancyjnego, który nie podlegał dziedziczeniu, więc w przypadku śmierci męża wdowa i dzieci mogły być nawet wypędzeni; 3) tolerowani [*Tolerierte*], należeli do nich rabini, urzędnicy gminy, kantorzy, rzeźnicy koszerni, piekarze, grabarze, drukarze, ich czas pobytu był limitowany, a po upływie tego okresu mogli być wydaleni; 4) motłoch [*Unterschicht*], obejmujący wszystkich tych, którzy nie należeli do wyższych grup lub zostali z nich wydaleni. Żyli nielegalnie, bez prawa pobytu, ścigano ich, karano, a przy recydywie – nawet wieszano. Król Fryderyk II wydał 17.04.1750 r. tzw. zrewidowany przywilej [*Revidierte Generalprivilegium und Reglement*], w którym ograniczył Żydom dotychczasowe wolności, dzieląc ich jednocześnie na 6 klas. Najbardziej uprzywilejowani, do których należeli najbogatsi kupcy, Żydzi nadworni [*Hofjuden*] oraz dzierżawcy mennic jak Daniel Itzig i Veitel Ephraim, zrównani zostali w prawach z kupcami chrześcijańskimi.

Unvergleitete Żydzi wydalani byli w 1695, 1705 i 1712 r., o czym wspominał edykt z 1717 r. Z Gorzowa zapewne też. W 1744 r. Gorzów zamieszkiwały 44 rodziny żydowskie, w 1770 r. – 64, w 1777 r. – 63, w 1801 r. – 67 rodzin. Wg Schwartza, 21 rodzin żydowskich w 1690 r. posiadało *Schutzbriefe*[41], Krusemark, jak podaje Henning, znalazł w 1768 r w Gorzowie 54 żydowskie rodziny, w tym 29 z prawem posiadania domów i 25 bez koncesji [*ohne Concession*]. Spis ludności z 1784 r. wykazał w mieście 5088 chrześcijan i 293 Żydów. Stanowili oni 5,4% mieszkańców miasta.

Na przełomie XVII i XVIII wieku Żydzi wracali do miasta, ale wcale nie do dzielnicy żydowskiej. Ze zrozumiałych względów starali się odzyskać pewne posesje w uświęconej przez dawnych Żydów dzielnicy miasta, tam postawili też swój dom

[40] Jeżeli to rzeczywiście jest nazwisko, byłby on przodkiem Barracha Mosesa Marcuse, który przeniósł się do Wrocławia i ok. 1794/96 r. wżenił w rodzinę Roesel, dając początek wrocławskiej familii Marcuse.

[41] Paul Schwartz, *Die Juden in der Neumark bis zum Jahre 1812*, Mitteillungen des VfGdN, 42 i 65/1935, s. 48.

gminny, jak i synagogę. Sami jednak, zwłaszcza ci najzamożniejsi wcale nie chcieli dać się zamknąć w dawnym getcie. Pierwszym mieszczaninem żydowskiego pochodzenia – pomijając wspomnianego już Israela Aarona – był niejaki Gerson, który kupił mieszczański dom i 10 września 1677 r. *za mieszczańskie wolności i przywileje zapłacił 6 tal.* W tradycyjnym wpisie pominięto tylko kwestię przysięgi mieszczańskiej. Nie wiemy, gdzie stał ten dom, może w dzielnicy żydowskiej[42], ale następny znany posesjonat pochodzenia żydowskiego, Hirsch Salomon (albo odwrotnie), nabył dom już przy *Richtstraße,* co wspominają protokoły miejskie z 1687 r. W 1719 r. Salomn Hirsch mieszkał pod numerem 168, co odpowiada posesji *Richtstraße* 44[43]. Spośród Żydów wymienionych wśród mieszkańców miasta w 1719 r. aż 20 miało swoje domy, w tym tylko trzy na przedmieściach. Spośród ośmiu posesjonatów w dawnej dzielnicy żydowskiej aż połowa zamieszkała przyległy do tej dzielnicy odcinek pryncypalnej *Richtstraße*, spośród dziewięciu posesjonatów w innych częściach miasta, większość posiadała domy w eksponowanych miejscach, jak Rynek.

W 1720 r. Isaak Charleville[44] odkupił dom 136 od poborcy akcyzy Conrada Wilhelma Vierhüfera[45]. To *Richtstraße*, trzeci dom na zach. od narożnika z Rynkiem, mniej więcej miedzy dawną „Słowiańską" a obecna „Apteką Katedralną". W 1734 r. wspomniany został dom Salomona Wulffa na rogu Rynku i Sikorskiego, dziś SDH „Kokos". W 1768 r. było już 29 żydowskich posesjonatów.

Istnieją dowody, nie tylko w postaci zakupów posesji, że już w końcu XVII w. Żydzi stanowili w mieście istotną siłę gospodarczą. Tradycyjnie przypisuje im się zajęcia kupieckie, żydowski handel zawsze najbardziej kłuł w oczy i podlegał najczęstszym restrykcjom. Tradycja przypisuje też Żydom podlejsze zajęcia, jak na przykład garbarstwo. Tymczasem najstarszym udokumentowanym zajęciem było wypalanie potażu. Ów hydrat, zwany fachowo węglanem potasu, służący do wyrobu szkła, mydła i środków piorących oraz stosowany w farbiarstwie, stawał się wówczas zapewne pokupnym produktem, a to zarówno na skutek rozwoju sukiennictwa w mieście, jak i hutnictwa szkła w okolicy. W 1687 r. na *Mittelbruch* za Glinikiem miasto założyło kilka potażowni. Na mocy umowy z 17.05.1687 r. jedną z nich prowadził Żyd Levi Isaak z Międzychodu. Rok później, 24.09.1688 r., podobną umowę miasto zawarło z Löbenem, mieszkającym niewątpliwie w mieście. Prowadził on zapewne ów biznes znacznie wcześniej, bo odtąd miał oddawać miastu dwie beczki potażu z każdych siedmiu, a nie sześciu, jak dotychczas[46].

---

[42] Jedynym Żydem, który może kojarzyć się z imieniem Gerson, jest Gerson Schobser, wymieniany w protokolarzach z 1687 r. W wykazie mieszczan z 1719 r. wspomniany został tylko z imienia i nazwiska Marcus Gerson, bez określenia *Jude*, ale i bez zawodu, posiadał za to dom nr 121 (Łużycka). Wydaje się on tożsamy z Żydem osiadłym w 1717 r., ale może być też synem Gersona (imię ojca stawało się często nazwiskiem).

[43] To drugi dom na wsch. od nieistniejącej już *Charlottenstraße*, po pn. stronie ul. Sikorskiego, a więc już dzielnica św. Ducha. W 1863 r. mieszkał tam kupiec Josua Lewyn, prawd. protoplasta kupiec dynasti Lewinson.

[44] W 1816 r. wspomniany został doktor Charleville.

[45] W 1719 r. wystąpił obok Christiana, miejskiego senatora, może brata. Obaj mogli być synami Christiana Vierhüfera, piekarza, wspomnianego w l. 1687-89 jako rajca i prowizor kościelny. Do posesji Conrada przypisany był przywilej piwny [Braueigen]. Czy Żyd mógł wejść także w jego posiadanie?

[46] Rudolf Eckert, *Die landsberger...,* op. cit. S. 92 (przypis)

Do osobliwego konfliktu, obnażającego zazdrość chrześcijan wobec żydowskiej zamożności doszło w mieście w czasie wojny 7-letniej, a ściślej – w czasie rosyjskiej okupacji miasta. W marcu 1761 r. miejscowe żydostwo [*Judenschaft*] zostało zobowiązane do uiszczania cła miejskiego [*Stadtzoll*] od wszystkich towarów wywożonych i składania za każdym razem przysięgi, iż nic nie zostało pominięte [*defraudirt*]. W odpowiedzi Żydzi nie tyle zakwestionowali samo obciążenie, co obowiązek przysięgi; gmina żydowska zażądała, aby kupcom pozwolić tylko raz składać taką przysięgę. Rada miejska odpowiedziała jednak odmownie, ponieważ kamera miejska (kasa), która *z powodu obcej napaści* [*wegen der Fremden-Invasion*] *była w złym stanie*, doznaje niedoborów, zwłaszcza iż *większość interesów* [*Geschäfte*] *znajduje się w rękach Żydów.* Sprawa ostatecznie oparła się o króla Fryderyka II, który 8 maja 1761 r. zażądał od magistratu wyjaśnień związanych ze skargą Żydów na obciążenie ich w niestosowny sposób rosyjską kontrybucją [*Brandschatzungsgelder*]. Żydzi bowiem mieli dać na ten cel aż 1/4 całej kwoty, wynoszącej ogółem 4 tys. talarów. To nadmierne żądanie magistrat motywował tym, iż Żydzi z kontaktów z Rosjanami wynieśli wielkie korzyści. Wprawdzie chrześcijanie – dodawał magistrat – robili interesy nie mniejsze niż Żydzi, *ale ci za to bardziej korzystne na przyszłość* [*noch bei Weitem mehr profitiert*], *dlatego powinni zapłacić Rosjanom za wszystko podwójnie lub potrójnie;* nadto *wiadomo powszechnie* [*im Allgemeinen*], *że nie ma tylu zamożnych jak Żydzi, spośród których trzy firmy* [*Handlungen*] *Burchard & Söhne, Simsen & Seegebart i Simonis & Söhne byłyby w stanie kupić całe żydostwo*[47]. Ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy nie jest znane.

Ok. 1768 r. największe podatki płacili: Levin Kersten (43 tal.), Sal. Jochen (20), Jos. Markus (22), Jak. Meyer (18), Dan. Levin (17), cały powiat – 569 tal. żydowskich podatków. W 1801 r. gorzowska gmina płaciła 705 tal., w tym Levon Gerson – 48 tal[48].

III.

Teoretycznie rzecz biorąc, powrót Żydów do dzielnicy żydowskiej, w której przez ponad 100 lat ugruntowywały się nowe stosunki własnościowe, był praktycznie niemożliwy. Zresztą Żydzi do takiego powrotu, jak już wspomnieliśmy, wcale się nie palili. Jeśli więc doszło do odtworzenia dzielnicy żydowskiej z synagogą pośrodku, to wyłącznie na skutek niepodważalnych dogmatów religii mojżeszowej, która miejsce raz poświęcone Bogu na wieki czyni świętym. Na miejscu, gdzie Żydzi chowają zmarłych, nie można zbudować nic innego, jak kolejne nagrobki. Synagogi buduje się zawsze na miejscu dawnej świątyni. Z tym problemem boryka się i współczesny Izrael, gdzie bezwzględny nakaz religijny stoi w konflikcie z realiami politycznymi: ruiny świątyni Salomona w Jerozolimie stały się też świętością dla muzułmanów, którzy na tym miejscu zdążyli pobudować kilka kolejnych meczetów...

Dla znawcy fakt, iż Żydzi odbudowali swą synagogę i inne obiekty swej gminy właśnie w dzielnicy żydowskiej wydaje się nader oczywisty. Fenomen tego zjawiska można by spróbować wyjaśnić np. obecnym mieszkańcom ul. Łużyckiej czy Łazienki,

[47] Henning, s. 195.
[48] Henning, s. 318.

mieszkającym tam ledwo od 60 lat, a więc o połowę krócej niż trwał poprzedni exodus Żydów, że oto dawni gospodarze chcą na powrót odtworzyć tam swe instytucje...

Nie ma ksiąg, nie ma świadków procesu sprzed 300 lat, nie ma tych domów, a parcele zostały zabudowane na nowo i inaczej. Można, owszem, odkupić jedną czy drugą posesję, ale ulicę? Jednakże już w 1710 r. odnotowano pożar na *Jüden--Gasse*, czyli obecnej ulicy Łużyckiej, nazywanej tak przecież nie dla jednego *Judenhausu*. Skoro więc landsberscy Żydzi mieli tyle możliwości lokalizacji swej świątyni, a wybrali centrum dawnej dzielnicy żydowskiej, jest to wyraźna poszlaka, iż w średniowieczu też była w mieście synagoga.

XVII-wieczna wspólnota żydowska znała już instytucję starszych [*Judenältesten*]. W pierwszych latach starszyźnie tej przewodniczyli rabini, chociaż nie ma pewności, czy reprezentowali oni gminę landsberską, czy też wybrali Gorzów na swą rezydencję. W następnych latach synagogę uosabiali kantorzy. W 1719 r. funkcje tę pełnił Siemon Jacob, w 1801 r. – Löser Jonas, w latach 1857-63 wspominany jest Hirsch Basch, który mieszkał przy Wodnej 11, ale także Salomon Jacob, mieszkający przy synagodze. W poł. XIX w. doszło do odtworzenia rabinatu. Pierwszym rabinem gorzowskim był Baruch Isaac Lipchütz (Liebschütz)[49], co potwierdzają zarówno źródła żydowskie, jak i Henning. Z Gorzowa odszedł przed 1854 r., skoro do poświęcenia nowej synagogi trzeba było zaprosić dr Sachsa z Berlina i dr Schwabachera ze Skwierzyny. Ten ostatni został rabinem w Gorzowie, ale już w pierwszej połowie 1857 r. przeniósł się do Lwowa[50]. Na krótko zastąpił go Markus Jastrow, który tu stawiał swe pierwsze kroki w roli rabina[51]. W 1863 r. wspomniany został z tytułem kaznodziei [*Prediger*], dr Heinrich Reichmann[52]. Ale już w roku następnym i to na całe 21 lat zastąpił go Wilhelm Klemperer[53]. Poczet gorzowskich rabinów nie jest

[49] Był synem Israela Lipschütza (1782-18600, który był rabinem w Dessau, a następnie w Gdańsku. Baruch ur. się w Dessau, zm. 18.12.1877 r. w Berlinie; z Gorzowa odszedł na stanowisko rabina okręgowego w Meklemburgii-Schwerinie, musiał je jednak opuścić z powodu sporu ze swą kongregacją, osiadł jako osoba prywatna w Hamburgu, gdzie w 1867 r. opublikował żydowski modlitewnik „Torath Sch'muel, ein Erbauungsbuch für Israeliten".

[50] W 1860 r. został rabinem w Odessie. Znany ze swej elokwencji, pozostał obcym dla rosyjsko--żydowskiego pospólstwa, tym bardziej, że swe kazania wygłaszał po niemiecku, pozostał jednak na stanowisku odeskiego rabina do 1888 r., czyli zapewne do śmierci.

[51] Pochodził z Rogoźna, gdzie ur. się 5.06.1829, doktor, w 1857 r. był rabinem w Gorzowie i Stargardzie, pd 1858 r. w Warszawie, po konflikcie z zarządem gminy wyemigrował w 1866 r. do Filadelfii, gdzie założył gminę Rodeph Schalom, zm. 13.10.1903 r.

[52] Był on niewątpliwie synem Juliusa Reichmanna, arbitra gospodarczego [*Handelsrichter*] i bankiera, a także przewodniczącego zgromadzenia przedstawicieli [*Repräsentantenversammlung*] gminy żydowskiej, który w 1851 r. założył Bank Zbożowo-Drzewny [*Getreide-, Holz-und Bankgeschäft H. Reichmann*]. To zapewne jego syn dał swe imię i nazwisko, stąd wniosek, że nad karierę duchowną przedłożył karierę biznesową.

[53] Niemiecki rabin, ur. się 30.03.1839 w Pradze, zm. 12.02.1912 w Berlinie, był synem Guttmanna Klemperera, uczył się w Pradze, w l. 1856-63 studiował na uniwersytecie wrocławskim i tamtejszym żydowskim seminarium teologicznym, gdzie w 1861 r. doktoryzował się z filozofii, a w 1863 r. został ordynowany na rabina; w l. 1885-91 kierował gminą żydowską w Bydgoszczy, następnie stanął na czele reformowanej gminy żydowskiej w Berlinie. Opublikował „Fest-und Gelegenheitspredigten", Breslau 1866; „Christian Thomasius", „Voltaire und die Juden"; „Beiträge zur Vergleichenden Gnomologie". Jego synami byli Georg, profesor medycyny (1865 – po 1942), Felix (1866-1932) lekarz – klinicysta, badacz gruźlicy, dyrektor szpitali w Berlinie, wydawca podręczników i czasopism lekarskich oraz Viktor (1881-1960), wybitny romanista.

kompletny. Wiadomo, iż jeszcze w 1930 r. funkcjonował w mieście rabinat okręgowy [*Bezirksrabbinat*][54].

Gmina posiadała swoją szkołę i mieściła się w prywatnym domu Mosesa Markusa. Pierwszym znanym nauczycielem był Moses Liepmann, wspomniany w 1719 r. Wiele więc wskazuje na to, iż znajdowała się ona w samym centrum miasta przy Rynku[55]. W 1801 r. uczył Elias Levin. W 1857 r. wspomniano prywatną koedukacyjną szkołę żydowską [*jüdische gemischte Schule*] z nauczycielem Jacobem; był to zapewne Salomon Jacob, kantor żydowski, mieszkający w 1863 r. przy *Judenstr.* 1. W 1927 r. *Jüdische Religionschule* znajdowała się w domu gminnym przy synagodze.

Pierwsze udokumentowane starania o budowę synagogi datują się od 1696 r. Tak datowany jest poszyt w gorzowskim archiwum. Gdy akta te zostaną przebadane, może potwierdzą się przypuszczenia, że najstarsze dokumenty na ten temat dotyczą głównie rewindykacji terenu. Był to zapewne trudny problem, ale nie tak beznadziejny, by ciągnął się pół wieku, jak można było sądzić po dacie budowy przedostatniej synagogi w 1752 r. Tymczasem już na obu sztychach Daniela Petzolda z ok. 1710 r. zaznaczono wyraźnie (także w legendach umieszczonych w dolnych rogach rysunków) górujący nad innymi okolicznymi domami dach synagogi. Była to niewątpliwie najwyższa budowla w zachodniej części miasta, między Kościołem Mariackim a Bramą Młyńską. Jednakże plan miasta, datowany w różnych odpisach na lata 1718-21, miejsce synagogi niczym nie wyróżnia, poza kolejnymi numerami zwykłych parcel (nr 80-83).

Synagoga utrwalona na sztychu Petzolda to niewątpliwie stary dom żydowski z 1667 r. Różnie dziś określa się funkcję tego obiektu. Mógł być on zarówno faktorią handlową, jak ośrodkiem życia gminnego, przejściowo też spełniał rolę miejsc sprawowania kultu. Cokolwiek sądzić o wiarygodności Petzolda i autentyczności jego sztychu, jedno wydaje się pewne, iż dom żydowski na pocz. XVIII musiał być potocznie nazywany synagogą, bo rysownik sam by tego nie wymyślił. I na pewno nie ma nic wspólnego z lokalizacją synagogi. Zbudowano ją bowiem w 1752 r. na przeciwległym narożniku, na gruncie Berndta-Simona [*Berndt-Simon'schen Ackerfleck*][56]. Właśnie z powodu świątyni, ta przecznica Łazienek nazwana później ul. Żydowską [*Judengaße*][57]. Budowlę tę znamy tylko z kilku ogólnych widoków miasta. Na sztychu z 1790 r. widać jedynie masywny podwójnie spadzisty dach.

[54] Jego osobliwym śladem może być egzemplarz młodzieżowego kalendarza na tok 5690, wydanego w Berlinie w 1930 r. i ostemplowanego pieczęcią *Bezirksrabbinat Landsberg (Warthe),* który w maju 2002 r. trafił na aukcję w Budapeszcie.

[55] Posesja Mosesa nr 272 znajdowała się przy *Richtstr*., dokładnie naprzeciw ratusza; po 1862 r. – była to posesja *Richtstr.* 60 należąca do kupców Liepmannsohn.

[56] Chodzi m. in. o posesję nr 81, po zach. stronie ul. Łazienki, którą w 1719 r. zajmował Żyd Jacob Siemon. Była to pierwsza posesja w miejscu przyszłej synagogi, w posiadaniu żydowskiego mieszkańca. I do tego największa, bo sięgająca zaułka przy katostwie. Pomiędzy murem miejskim a późniejszą *Judenstr*., po wojnie – Lechitów, znajdowały się 4 parcele. Narożną, nr 80, zajmowała łaźnia Wentzela, druga należała do Siemona, sąsiadowała z nią posesja nr 82 należąca do pantoflarza Samuela Pastacka, a na rogu była posesja nr 83 szewca Johanna Preußa. Kolejna synagoga z 1854 r., przypisana do *Judenstr.* 1, zajmowała już cały ten narożnik a od pd. sąsiadowała jedynie z pośledną kamienicą przy Łazienki [*Baderstr*.] 9. Przed 1752 r. nastąpiły niewątpliwie duże zmiany w stosunku do stanu z 1719 r., stąd nazwisko Bernd, skądinąd nieznane.

[57] Po 1933 r. – Zimmermannstr., od 1945 r. – Lechitów.

Świątynia obrosła w obiekty towarzyszące przetrwała do połowy XIX w., by zrobić miejsce nowej świątyni. Zgodę na rozbiórkę starej świątyni wydały władze we Frankfurcie 25.10.1851 r., a już 19.11.1851 r. majster murarski Kosidowski[58] wystawił rachunek (115 RM, 24 gr. 10 f.) za demontaż obiektu. Przygotowania do budowy trwały dwa kolejne lata, władze gminy żydowskiej, jak i specjalny komitet budowy [*Die Commission zur Erbauung einer neue Synagoge*], musiały pokonać wiele najprzeróżniejszych trudności, których istoty ani dziś dociec, ani też nie ma potrzeby rozwijać. Miały też one charakter techniczny. W związku z budową synagogi komitet wyznaczył na 4.10.1852 r. przetarg na natychmiastową rozbiórkę należącego do wspólnoty żydowskiej domu przy ul. Łazienki – wg numeracji z lat 1780-1862 – nr 78. Wraz z synagogą budowano bowiem jednocześnie dom gminny.

Wreszcie 7.05.1853 r. stosowne władze miejskie wydały zgodę na budowę synagogi. Sama budowa trwała nieco ponad rok i pochłonęła 16 tys. talarów. Wykonali ją murarz Hävernicka[59] i cieślę Sennheisera[60] wg projektu Tietza z Berlina pod nadzorem inspektora budowlanego Brinkmanna**.** Wg fachowego opisu, *zawiera ona 150 miejsc dla mężczyzn i 135 dla kobiet. Drewniane kolumny dźwigają empory a na ich balustradach stoją kandelabry do ozdoby świątyni. Szeroka na ponad 16,4 m przestrzeń zwieńczona jest wiązaniem wiszącym, którego cztery wiązary służą do dekoracji, zdobiąc wspornikami i czopami ze starannie obrobionego drewna; kratownica wiązarów służy jednocześnie ich usztywnieniu. Dach czterospadzisty, który projektowano zwieńczyć ośmiokątną latarnią, poniechaną z powodu oszczędności. Naprzeciw głównego wejścia, na ścianie wschodniej znajduje się podwyższenie na torę* [*Thoraschrank*], *wzniesione o 6 stopni ponad poziom podłogi. Przed nim ustawiona jest kazalnica* [*Kanzel*], *a przed nią Al-Memor* [*almemar*] *dla odmawiającego modlitwy. Bogato zdobione złotem i srebrem najświętsze miejsce odbija się na tle dębopodobnej okładziny* [*eichenholzartiger Anstrich des Holzwerkes*]. *Powierzchnie ścian pokrywa malowidło, złożone głównie z poplątanych linii. Zewnętrzną elewację budowli wykonano z surowej cegły, przy czym ornament i kształt gzymsów stanowią fasonowane kamienie* [*Formsteinen*]. *Powierzchnia zabudowana wynosi ok. 303 m kw., cała powierzchnia użytkowa* [*Männerraume*] *205 m kw., przeto w całej nawie wraz z przejściem na jedno miejsce przypada 1,37 m kw. powierzchni. Koszt budowy wyniósł 30 000 marek, z czego na 1 miejsce wychodzi 200 M, na jedno miejsce siedzące przeciętnie 162 M, a na 1 m kw. powierzchni zabudowanej-99 M*[61]. Dzięki sprawozdawcy tygodnika żydowskiego[62] zachował się oryginalny opis uroczystości poświęcenia synagogi, która odbyła się 13.09.1854 r. Uroczystość miała charakter publiczny, pochód ulicami miasta obserwowały tysiące mieszkańców miasta. W ceremonii uczestniczyli przedstawiciele władz prowincjonalnych, rejencyjnych, powiatowych i miejskich, a na bankiecie wznoszono toasty na cześć króla[63].

[58] August Kosidowsky, mistrz murarski, wspomniany jeszcze w 1863 r. jako posesjonat *am Wall* 21 (Wał Okrężny).

[59] Fr. Hävernick mieszkał w 1863 r. przy *Küstrinerstr*. 65 (Sikorskiego, dziś skwer przy pomniku Mickiewicza).

[60] Fr. Wilhelm Sennheiser, cieśla i posesjonat, już przed 1846 r. posiadał dom przy *Friedebergerstr*. 9 (Walczaka naprzeciw banku BGŻ). Wspomniany jeszcze w 1863 r.

[61] L. Klasen, *Grundriss-Vorbilder von Gebäuden für kirchliche Zwecke,* Leipzig 1889.

[62] *Allgemeine Zeitung des Judentthums. Ein unparteilisches Organ für alles jüdische Interesse,* 18. Jahrgang, Nr 42 z dnia 16.10.1854.

[63] Szerzej na ten temat, Jerzy Zysnarski, *Powrót do Dzielnicy Żydowskiej,* w: Czarownice z Kobylej Góry, Gorzów 2000, s. 204 i n. Tam też niesłusznie poprawiłem datę uroczystości.

Kolejnym elementem definiującym gminę żydowską był cmentarz. Pierwsza informacja o kirkucie[64] pochodzi z 1723 r. Jest to jedyny obiekt żydowski, który wraz z przycmentarnym domem przetrwał do naszych czasów (Słoneczna 57) w kształcie zbliżonym do pierwotnego. Cmentarz znajdował się z dala od bram miejskich, już za Chyżą, rybacką osadą podmiejską, ale daleko przed Wieprzycami. Jego lokalizacja i położenie odpowiadają klasycznym wymogom prawa talmudycznego. Odległość od siedzib ludzkich zapewniała zarówno niższą cenę ziemi, jak i gwarantowała nietykalność miejsca, zmniejszając jednocześnie ryzyko wywłaszczenia. Sandrowe podłoże piaskowe umożliwiało kopanie grobów o każdej porze roku. Górzysty teren chronił przed powodzią. Jednocześnie pnący się pod górę wąwóz przypominał kształtem dolinę Józafata, święty Jerozolimski cmentarz, na którym chciałby spocząć każdy głęboko wierzący Żyd.

Mimo iż od ostatniego pochówku minęło prawie 60 lat, a od pół wieku cmentarz ten, pozbawiony troskliwego gospodarza, ulega przypadkowej i celowej dewastacji, do dziś zachował się czytelny układ alejek i kwater, z pomnikowymi dębami i szpalerem dorodnych kasztanowców wzdłuż doliny Józafata.

Gdy w 1770 r. w pobliżu cmentarza zlokalizowano osadę tkacką Frydrychowo *[Friedrichstadt],* jeden z warunków posadowienia kirkutu został naruszony. Na pewno społeczność żydowska w mieście nie przyjęła tej decyzji z entuzjazmem, ale też trudno przypuszczać, by mogła sobie pozwolić na polemikę z królewskim edyktem. Można natomiast pospekulować, że jeśliby w XVIII wieku pewien trend urbanizacyjny był już wyczuwalny, gmina izraelicka gdzie indziej poszukiwałaby miejsca wiecznego spoczynku dla swych zmarłych, gdyby nie... średniowieczna tradycja tego miejsca. Nie bardzo chce się wierzyć, by XVIII-wieczny cmentarz został urządzony na świeżym gruncie. Dla mnie wciąż niewyjaśnioną zagadką jest ów dąb z wrośniętą weń macewą, którą datuje się na przełom XVII/XVIII wieku. Ktoś dowcipny rozpalił u podstaw drzewa ognisko, powodując zlasowanie kamienia nagrobnego, więc tym bardziej beznadziejne są jakieś prace badawcze, jednakże nie chce się wierzyć, by do takiego niekontrolowanego rozrostu drzewa mogło dojść w czasach, gdy kirkut był pod opieką żydowskich grabarzy. Okres powojenny jest za krótki, by dąb mógł nabrać rozmiarów pomnika[65]. Wcześniej zaś taki „bezpański" okres istniał przed powrotem Żydów do miasta. Datacja oryginalnego pomnika bardziej chyba odpowiada wiekowi drzewa, które musiało wyrosnąć na jakimś starym zapomnianym nagrobku.

W 1830 r. cmentarz otoczono murem, który częściowo zachował się do dziś wraz z nagrobkami, co bardziej bogatszych Żydów. W połowie XIX w. zbudowano dom administratora cmentarza, służący także celom kultowym jako rodzaj przedpogrzebowej kaplicy. Przekształcony na cele warsztatowe (dobudowano stolarnię i silosy, zniszczono okazałą bramę cmentarną) służył do lat 90. Zakładowi Remontowo-Budowlanemu Szkół, a po prywatyzacji stał się siedzibą firmy „Hydromel".

[64] Tradycyjna nazwa żydowskiego cmentarza. Wbrew pozorom nie jest to wyraz pochodzenia hebrajskiego. Jego źródłosłowem jest niem. *Kirchhof,* spolszczony początkowo jako *kirków* vel *kierków* na oznaczenie cmentarza ewangelickiego, następnie stał się nazwą cmentarza żydowskiego. Por. Moshe A l t b a u e r, *O języku dokumentów związanych z samorządem żydowskim w Polsce*, w: Żydzi..., op. cit. s. 14.

[65] Wincenty Piworun, Zdzisław Linkowski, *Gorzów Wielkopolski, miasto parków i ogrodów*, Gorzów 1998, s. 142-143, 154, 158.

Prywatna posiadłość skutecznie odcina dostęp do kirkutu. Natomiast XIX-wieczny dom z trzema portalami nad wejściem i okalającym fryzem, utworzonym z gwiazd Dawida, jest ostatnim w mieście ocalałym budynkiem bezpośrednio związanym z funkcjonowaniem gminy żydowskiej.

Cmentarz ma trzy czwarte hektara, zachowało się na nim około 300 nagrobków, zwłaszcza najstarszych, z piaskowca, które oparły się apetytom kamieniarzy podczas systematycznego okradania cmentarza z nagrobków, głównie w latach 80. Tradycyjna inskrypcja nagrobna zawiera imię zmarłego, imię ojca, datę śmieci, ewentualnie pogrzebu, w różnym stopniu rozbudowaną pochwałę zmarłego. Symbolika gorzowskich nagrobków jest stosunkowo skromna: oko Opatrzności, motywy roślinne, gwiazda Dawida. Napisy wykonywano po hebrajsku, niekiedy z domieszką aramejskiego. W pierwszej połowie XIX w., w wyniku asymilacji ludności żydowskiej, na stalach pojawiły się także inskrypcje w języku niemieckim: w Gorzowie po stronie wschodniej umieszczono napis hebrajski, po zachodniej niemiecki. Daty podawano według kalendarza żydowskiego. Nazwiska, umieszczane niechętnie, pojawiają się stosunkowo późno...

IV.

Paradoksem dziejów żydostwa nie tyle landsberskiego, co niemieckiego, jest to, iż nigdzie nie osiągnęli oni w XIX w. takiego stopnia społecznej i politycznej asymilacji, co w Niemczech i nigdzie nie poddani zostali tak wielkiej eksterminacji, jak właśnie w Niemczech... Jeszcze większym paradoksem dziejowym jest, iż do społecznego awansu Żydów niemieckich przyczyniły się... rozbiory Polski. W samych Niemczech odsetek ludności wyznania judaistycznego nie stanowił nigdy takiego poziomu, który stanowiłby problem polityczny. W 1772 r. w granicach Prus znalazło się od razu 25 tysięcy Żydów, w większości biednych. W pierwszym odruchu Fryderyk II kazał zatrzymać tylko bogatych, resztę wysiedlić do Polski. Problem pogłębił się po II i III rozbiorze. Pod wpływem wydarzeń francuskich władze zdecydowały się wydać w 1797 r. Status Generalny dla Żydów, dzielący ich na ,,protegowanych'', którzy przyjęli niemiecki język, nazwiska i obyczaje, oraz na ,,tolerowanych'', którzy podlegali licznym ograniczeniom[66].

Od 1845 r. mężczyźni wyznania mojżeszowego szli do wojska, choć nie dopuszczano ich jeszcze do stanowisk oficerskich. Konstytucja pruska z 1848 r. poszła dalej i zrównała wszystkich Prusaków wobec prawa. Wprawdzie w zrewidowanym tekście konstytucji z 1850 r. dodano zapis o chrześcijańskim charakterze państwa, co automatycznie odsuwało Żydów od stanowisk państwowych, na krótko jednak, bo już ustawa Związku Północnoniemieckiego z 3 lipca 1869 r., znosząc wszystkie ograniczenia, zamknęła prawny proces emancypacji Żydów w Prusach[67]. Charakterystyczne, że właśnie w tym roku, na fali swoistego entuzjazmu albo z konieczności pospiesznej rehabilitacji, magistrat gorzowski ogłosił zbiórkę datków na cierpiących biedę Żydów w Rosji. Imienne wpłaty wynosiły od 5 srebrnych groszy do 10 talarów.

[66] Piotr Wróbel, *Zarys dziejów Żydów na ziemiach polskich w latach 1880-1918*, Warszawa 1991, s. 36 i n..

[67] Tamże.

Faktyczny proces asymilacji wyprzedził znacznie prawne regulacje. Gdy w 1801 r. otwierano przy obecnej ulicy Teatralnej Krajowy Dom Ubogich, który był jednocześnie zakładem psychiatrycznym i więzieniem, w regulaminie, który zakładał reedukację żebraków poprzez pracę (zatrudniano ich przy przędzeniu od 5 rano do 7 wieczorem z dwiema przerwami na śniadanie i obiad), jedyny wyjątek przewidziano dla żydowskich pensjonariuszy, którzy w sabat byli zwolnieni z pracy i *posiadali specjalnie przydzielone pomieszczenie do świętowania swych zwyczajów*, jak też odrębne naczynia *na posiłki przypisane rytuałem*.

W 1812 r. Żydzi pruscy otrzymali nowy status i stali się obywatelami państwa, jeśli przyjęli niemiecki język i strój, choć nie wszędzie dopuszczano ich jeszcze do wojska, sądownictwa i służby w administracji państwowej. W Gorzowie już w 1809 r. do 36-osobowego kolegium deputowanych miejskich (rady miejskiej) wybrano dwóch przedstawicieli żydowskiego kupiectwa. Gdy więc w 1810 r. cały patrycjat podpisywał „list do potomnych", który miał być umieszczony w gałce na wieży odremontowanej Bramy Młyńskiej, swoje podpisy złożyli też obaj deputowani *aus denen Jüdischen Kaufleuten Herrn David* Itzig *und Isaak* Ruben.

Znane nam fakty niezbicie dowodzą, iż w XIX w. powstało w mieście społeczeństwo, w którym obie poróżnione religijnie i różniące się znacznie liczebnością społeczności żyły nie obok siebie, ale wspólnie. Pozycja społeczna zależała głównie od statusu ekonomicznego, a nie od pochodzenia. Gdy w 1848 odsłaniano przy Kościele Zgody popiersie Friedricha Schlejermachera, kaznodziei tego kościoła sprzed pół wieku, w na pół kościelnym komitecie budowy, obok burmistrza i duchownych znalazł się Eduard Boas, przede wszystkim pisarz i historyk, choć pięć lat później miał spocząć nie na tym przykościelnym cmentarzu, tylko żydowskim. 20 lat później, jego bratanek, Carl Eugen Boas nie miał żadnych problemów z poślubieniem córki poczmistrza, panny Kolitz, zwłaszcza, że jako syn kupca Adolpha Boasa był dobrą partią. Wystarczyło tylko, że dał się ochrzcić, złożywszy przedtem egzamin z świętych prawd wiary ewangelickiej, a po chrzcie przyjął komunię św. Jednym z rodziców chrzestnych był przyszły teść. Nie był to pierwszy chrzest Żyda, ani w mieście, ani w rodzinie Boasów. Osiem lat wcześniej uczyniła to jego siostra, Clara Luise Boas, a świadkiem był nieznany bliżej asesor Boas z Wrocławia.

Jeszcze wcześniej, bo już w 1823 r. ochrzczony został Gustav Felix Boas, syn landsberskiego kupca W. A. Boasa i Margarete von Dallwig. To zupełnie nieznana gałąź tej rodziny. Znacznie więcej wiemy o dwóch innych gałęziach, które wywodzą się od braci kupców Arona (1776 -1857) i Abrahama (1789-1856). Najstarszy syn Arona, Adolf Boas (1804-1879) był dyrektorem banku i hurtownikiem zbożowym, a swą publiczną działalnością dosłużył się godności „zasłużonego obywatela miasta". Drugi syn, Luis (1807-1872) był właścicielem majątku na Zieleńcu. O trzecim Erneście zgoła niewiele wiadomo, zaś wspomniany już Edward (1815-1853), doktor filozofii, poeta i pisarz, rozsławił imię Boasów po całych Niemczech. I choć umarł jako Żyd i został pochowany na landsberskim kirkucie, nazwisko jego wymieniają wszystkie niemieckie encyklopedie.

Potomkowie Abrahama rozproszyli się po bliższej (Skwierzyna) i dalszej (Berlin) okolicy, dotarli nawet do RPA. Większość z nich przeszła na protestantyzm. Religię zmieniły też, jak wspomnieliśmy, niektóre dzieci Adolfa Boasa. Stało się to na

długo przed tym, nim ich ojciec spoczął na żydowskim cmentarzu. Adolf to również ofiarodawca m. in. tzw. *Mariengrund,* łysego piaszczystego wzniesienia, które po zadrzewieniu oraz przyozdobieniu stawem i kaskadą wodną stało się częścią obecnego Parku Siemiradzkiego. Wspólnie z Gustavem Großem ufundował dom starców i zakład dla nieuleczalnie chorych przy obecnej ul. Kosynierów Gdyńskich (od połowy lat 50. mieści się tam Zespół Szkół Gastronomicznych). Zgodnie ze statutem w placówce tej przyjmowano ludzi różnych wyznań[68].

Inną charakterystyczną dla stosunków społecznych w mieście fundację ujawnił dokument, który 22 czerwca 1866 r. ogłosił dyrektor Królewskiej Akademii Przemysłowej [*Königliche Gewerbe-Akademie*], *że żona Benny'ego* Burchardta[69] *z Landsberga ufundowała stypendium w wysokości rocznych odsetek od 4000 talarów dla młodych ludzi żydowskiego wyznania, którzy wstąpią do zakładu w celu kształcenia się na techników...* Miasto było też dumne z prof. dr. Gottfrieda Bernhardy'ego (1800-1875), syna żydowskiego kupca, który został dyrektorem seminarium filologicznego w Halle. W 1883 r. na nieistniejącym już budynku przy *ollstrasse 9* (obecnie Wełniany Rynek, naprzeciw wieżowca PBK), gdzie urodził się słynny historyk literatury, umieszczoną tablicę pamiątkową. Usunięto ją w 1933 r., gdy zacierano ślady wszystkiego, co miało żydowskie pochodzenie...

Landsberscy Żydzi robili też kariery polityczne. Przykładem może być choćby rodzina Noah, której protoplasta, kupiec Abraham Noah, deklarował się w 1815 r. jako członek gminy żydowskiej. Spośród jego synów tradycję tę na pewno kontynuował Louis Noah, kupiec i rentier, a także przewodniczący zgromadzenia przedstawicieli gminy żydowskiej. Drugi z braci Wulf (Willi) Noah, miał pozycję bardziej niezależną, a słynął w mieście z badań historycznych. Z kolei trzeci z braci doszedł w 1857 r. do stanowiska tajnego nadradcy rejencyjnego [*Geheimen Ober-Regierungs-Rat*] w pruskim ministerstwie spraw wewnętrznych.

W 1854 r., w duchu tych nowych czasów, zarówno politycznych, jak i społecznych gmina żydowska otrzymała nowy statut i na nowo została zarejestrowana. Na czele stanął wspomniany już kupiec Benny Burchardt. Jego zastępcą był inny kupiec Theodor Pick [1857], a w jego skład wchodzili kupiec Michaelis Vallentin, właściciel zakładu cięcia oklein i młyna gipsowego, W. A. Wolffgram, właściciel hotelu „Pod królem Prus", w którym gmina podejmowała oficjalnych gości konsekracji synagogi oraz J. Herzfeld, kupiec i posesjonat. W skład zgromadzenie przedstawicieli, obok wspomnianego kupca Noaha, wchodziło jeszcze siedmiu innych kupców, a także właściciel młynów, destylator oraz producent cygar.

Rabin dr Heinrich Reichmann wymieniony został w księdze adresowej z 1863 r. jako kaznodzieja [*Prediger*]. Podobnie traktowano rabina Klemperera. W swym słynnym już „Curriculum vitae", jego syn Victor, nb. ochrzczony ok. 1912 r. i żonaty z Aryjką, co mu uratowało życie w czasie Holocaustu, odnotował charakterystyczny epizod związany z funkcjonowaniem kółka czytelniczego przy księgarni Schäffera. Znalazł bowiem w swych odziedziczonych po ojcu książkach druczek z regulaminem kółka: *Poniżej zamieszczono listę czternastu członków owego Koła działającego*

[68] Stanisława Janicka, *O rodzinie Boas i jej zasługach dla Gorzowa*, Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 4, Gorzów 1997, s. 269 i n.

[69] Kupiec i prezes zarządu gminy żydowskiej, którego staraniem powstała nowa synagoga.

w Landsbergu: pan radca sądu powiatowego Sellmer, pan radca miejski Roestel, pan dyrektor sądu powiatowego von Krüger, pan prokurator Toussaint, inspektor wałów pan Müller, pan burmistrz Meydam, pan kapitan baron von Platow, pan generał Petzel, aptekarz pan dr Zamke, dr medycyny pan Lohnstein... A zatem prominenci, kwiat inteligencji małego miasteczka, naturalnie także nauczyciele gimnazjalni: starszy nauczyciel Neide i inni, oraz duchowni: kaznodzieja Schroeter (!) i kaznodzieja dr Klemperer. Fundamentalna różnica między obu kaznodziejami nie leży w tym, że mój ojciec miał stopień doktora, lecz w tym, że Schroeter był pastorem, Klemperer rabinem... To, co w tej karteczce porusza i zadziwia zarazem, to fakt, że mój ojciec figuruje na niej, a więc na oficjalnej niejako liście, jako „kaznodzieja". W tak małej miejscowości nie można było bawić się w chowanego; chrześcijanie wiedzieli, że jest on rabinem, a jego wspólnota religijna wiedziała, że jest nazywany kaznodzieją. Oficjalnie nie było tu ani kamuflażu po stronie chrześcijańskiej ani zdrady po stronie żydowskiej. Był to po prostu wyraz jego woli przynależności do niemczyzny. On się czuł w pełni Niemcem...

W 1829 r. Żydów było w Gorzowie 313, trzykrotnie więcej niż katolików, ale stanowili już tylko 3,3% ludności, w 1858 r.-555 (dwa razy więcej niż katolików), w 1861 r. -601 (o 250 więcej niż katolików), w przeliczeniu-3,8% mieszkańców. Ale oto w II połowie XIX wieku obserwujemy proces odwrotny, przynajmniej w ujęciu statystycznym. W 1867 r. spis wykazał jeszcze 711 Żydów, w 1871 r.-nawet 730, ale w 1895 r.-już tylko 600. Żydzi jako mniejszość religijna spadli na trzecie miejsce (katolików było już ponad dwa razy więcej), stanowiąc w świeżo podniesionym do rangi powiatu grodzkiego 30-tysięcznym mieście niespełna 2 proc. ludności. Wszystko dlatego, że głównym kryterium w ewidencji ludności było wyznanie. Coraz mniej Żydów deklarowało swą przynależność do synagogi, coraz więcej przyjmowało chrzest, stając się częścią społeczności ewangelickiej. Jedni i drudzy czuli się Prusakami.

W latach 1800-1924 r. zanotowano w Prusach 21 tys. przypadków zmiany wyznania mojżeszowego na protestanckie. O ile w I poł. XIX w. średnio rocznie notowano 111 konwersji, tak w ostatnich dekadach tego samego wieku-po 256. Proces ten w warunkach Wielkiego Księstwa Poznańskiego rozbudził niechętne i do dziś pokutujące nastroje. Asymilacja Żydów, znosząca resztki uprzedzeń i barier w społeczności niemieckiej, w odniesieniu do polskich Żydów przez Polaków traktowana była w kategoriach zdrady narodowej.

Pierwszy żydowski chrzest w Gorzowie odnotowany został w księgach parafii luterańskiej Kościoła Zgody już 29 grudnia 1711 r. Ochrzczony został Żyd imieniem Marcus Samuel, który przyjął nazwisko Friedricha Gottlieba Redlicha, który w 1719 r. wspomniany został jako drukarz płócienny [*Leinwand Drucker*], mieszkaniec domu poza murami miasta. Istotniejsze, kto był wśród chrzestnych: żona byłego burmistrza, teraz radczyni dworu Ursulla Scheden, burmistrz Weinreich, jeden wybitny rajca oraz starsi czterech największych cechów w mieście. Widać, że dla miasta była to doniosła ceremonia. W roku następnym w Kościele Mariackim ochrzczona została Maria Dorothea, córka Christopha Constanda, ochrzczonego Żyda z Berlina i *Frau* Marii Degin.

W październiku 1734 r. ochrzczona została wysoce brzemienna Żydówka, którą mąż porzucił i przez to chciała zostać chrześcijanką [*da sie durchaus eine Christin*

werden wolle]. Dwa miesiące później ochrzczona z wielka pompą Johanna Christina Landsbergin przyniosła do chrztu swą córkę Marie Elizabeth. Wśród rodziców chrzestnych znaleźli się m.in. królewski ochmistrz Graßmann, kapelan polowy Weydener, żona aktualnego superintendenta Gensichena i wdowa po dawnym kapelanie. Widocznie ojcem dziewczynki był jakiś wojskowy.

Do przechrztów zaliczał się też diakon i archidiakon landsberski Johann Gottlieb Seliger (1769-1835), syn Żyda z Sulechowa, duchownym został także jego syn, Heinrich. Wprawdzie diakon Seeliger, *przez wszystkich umiłowany i ceniony,* a także *świecący biblijnym przykładem,* bezskutecznie zabiegał w 1799 r. o wakujący urząd superintendenta. Można przypuszczać, iż na decyzję o odmowie powierzenia mu tej funkcji bardziej wpłynę argumenty merytoryczne, niż uprzedzenia, bo w 1803 r. został awansowany na archidiakona.

W 1809 r. ochrzczony został 23-letni gwardzista Samuel Levi z Tapiau pod Królewcem [ob. Gwardzijsk, obw. Kaliningrad] i przybrał nazwisko Heymann. Rodzina tego nazwiska występowała jeszcze pół wieku później. Z kolei w 1825 r. miejscowa żydówka Röschen Marcuse dała ochrzcić swego nieślubnego syna Juliusa Theodora, *ponieważ wskazany ojciec był chrześcijaninem, co zostało potwierdzone wyrokiem sądowym.* Z kolei w 1825 r. 21-letni siodlarz, Friedrich Wilhelm Lehndorff, syn dentysty Ferdinanda Lehndorffa i Żydówki Esther Hirsch, poślubił w Kościele Zgody Charlottę Wunsch...

Informacje te odnajdziemy na łamach „Die Neumärkera", nowego czasopisma Towarzystwa Historycznego Nowej Marchii, wydawanego od jesieni 1933 r. jako dodatek do czasopisma „Neumark" z podtytułem „Blätter für neumärkische Familienkunde". Pismo z pozoru odpowiadało na nagłe zainteresowanie badaniami genealogicznymi. Stąd rubryka porad genealogicznych, stąd ogłoszenia o sutych nagrodach dla tych, którzy odnajdą odpis metryki przodka. Temu wydawnictwu zawdzięczamy publikację starych list mieszkańców i protokalarzy miejskich. W jednych publikacjach, pod płaszczykiem rzetelności badawczej możemy dostrzec ordynarne donosy, w innych natomiast – pod pretekstem właśnie tropienia żydowskich śladów – podejmowano próby utrwalenia ginącej kultury. Wyjątkowe zamiłowanie Niemców, zarówno w samych Niemczech, jak i na emigracji, do grzebania w swych korzeniach kwitnie do dziś i mało kto zdaje sobie sprawę, iż ten nawyk narodził się w czasach, gdy naziści zakwestionowali narodowe i obywatelskie kwalifikacje wielu Niemców, którzy nie pamiętali już jaką wiarę wyznawali ich pradziadkowie.

V.

Naziści kazali legitymować się do czwartego pokolenia wstecz. W czasie spisu ludności w 1939 ewidencjonowano odrębnie mieszańców [*Jüdische Mischlinge*] I i II stopnia, w tym także Żydów praktykujących [*Glaubensjuden*]. Dla tych, którzy czuli się prawdziwymi pruskimi patriotami był to szok trudny do zrozumienia. Ludzie znajdujący się wcześniej na szczytach hierarchii społecznej, profesorowie, oficerowie, przemysłowcu, zostali zepchnięci na margines życia. Zaskoczenie tym większe, że choć wcześniej notowano już antyżydowskie wystąpienia, ale miały

one charakter bardziej ekonomiczny niż antysemicki. Gdy w 1847 r. zrewoltowane i wygłodniało pospólstwo zaatakowało składy kupca Itzigsohna przy *Wollstraße*, to chyba nie dlatego, że był Żydem. Bunt wymierzony był przede wszystkim w wielkie gorzelnie, które wykupując ziemniaki, doprowadziły do drożyzny na rynku. Tak się składało, że największy zakład gorzelniczy w okolicy miasta znajdował się w Zieleńcu. Majątek ten należał do Louisa Boasa, który wynajmował magazyny od swego teścia, Itzigsohna. Podobny charakter mogły mieć także rozruchy sprowokowane 25-26 czerwca 1919 r. Splądrowano wówczas głównie żydowskie składy zaopatrzenia i sklepy.

Idylla niemiecko-żydowska nigdy nie była pełna. Na marginesie tolerancyjnego, zżytego społeczeństwa funkcjonowały różne organizacje „ludowe", jak *Tannenbergbund* (taki protoplasta naszego późniejszego „Grunwaldu")[70] czy „grupy na rzecz Mathilde Ludendorff", które przed i w czasie światowego kryzysu wzywały do zaniechania zakupów w sklepach żydowskich. Były też ekskluzywne stowarzyszenia, które nie przyjmowały żydowskich członków.

Ideologia nazistowska ożywiła dawno uśpione i głęboko pochowane upiory. Wydarzenia w Gorzowie niczym nie różniły się od przebiegu eksterminacji społeczności żydowskiej w całych Niemczech. Zaczęło się od bojkotu żydowskich sklepów i pikietowania gabinetów żydowskich lekarzy i adwokatów, zwalniania żydowskich urzędników i nauczycieli, plakatowania na żółto żydowskich firm, publikowania w gazetach zdjęć upartych klientów bojkotowanych firm. Skończyło się na przejmowaniu żydowskich firm i majątków oraz eksterminacji każdego, kto miał żydowskie pochodzenie. Ludzie nagle dowiadywali się, że ich szanowany sąsiad już nie jest godnym szacunku, a wybitni obywatele miasta nie są wcale powodem do chluby. To wtedy Gustav Radeke, nauczyciel i historyk, zaczął pospiesznie wykreślać ze swej kroniki informacje o budowie synagogi czy tablicy pamiątkowej na domu rodzinnym prof. Bernhardy'ego. Otto Kaplick natomiast dwukrotnie kierować musiał do drukarni swój *Heimatbuch*. W pierwszej edycji, źle przyjętej przez nazistowską propagandę, za dużo było żydowskich akcentów...

Przełomowym punktem dyskryminacji Żydów była „Kryształowa noc". W całych Niemczech spalono 177 synagog i zniszczono 7500 żydowskich sklepów. Jedną z tych spalonych świątyń w mieście L. opisuje Christa Wolf we „Wzorcach dzieciństwa". To już klasyka gatunku, cytowana przy różnych okazjach, zarówno w niemieckiej monografii Landsberga, jak i w licznych publikacjach okolicznościowych. Nelly to alter ego pisarki, literacki opis ma znamiona autobiografii: *9 listopada 1938, jak się zdaje, nie było zimno. Blade słońce padało na kocie łby bruku, w którego szparach rosła trawa. Gdzie kończył się bruk, zaczynały się małe krzywe domy. Nelly wiedziała, że mały plac, otoczony tymi domami, bardzo by się jej podobał, gdyby pośrodku nie stała ruina. Dymiła jeszcze.* [...] *Ku wielkiemu zdziwieniu i przerażeniu Nelly z drzwi wypalonej synagogi wyszli ludzie. A więc dolne pomieszczenie, w którym Żydzi, jak to jest przyjęte w innych świątyniach, mieli zapewne coś w rodzaju ołtarza, mogło nie być całkowicie wypalone czy zasypane i zburzone przez walące się mury.* [...] *Gdyby nie było tych ludzi – obraz wewnętrzny, którego autentyczność jest*

[70] Bitwa pod Grunwaldem w historiografii niemieckiej nazywana jest bitwą pod Tannenbergiem, od nazwy sąsiedniej wsi.

niezaprzeczalna – nie mogłabyś twierdzić z pewnością, że Nelly, dziecko z fantazją, była tamtego popołudnia pod synagogą. Ale takich postaci, które szybko, ale nie na łeb, na szyję, przebiegły dwadzieścia kroków od drzwi synagogi do położonego dokładnie naprzeciwko małego domu z pruskiego muru – czterech lub pięciu mężczyzn z długimi brodami, w czarnych czapkach na głowie i w czarnych, długich płaszczach – takich ludzi Nelly jeszcze nigdy nie widziała ani na obrazku, ani w rzeczywistości. Nie wiedziała też, co to jest rabin. Słońce znalazło coś dla siebie. Padło na sprzęty, jakie owi mężczyźni nieśli w rękach („ratowali", pomyślała mimo woli Nelly). Musiał być po między nimi jakby kielich -czy to możliwe? Ze złota! Żydzi, w pamięci Nelly beznodzy z powodu długich chałatów, z narażeniem życia weszli do zniszczonej synagogi i wynieśli swoje święte złote skarby. Żydzi, starzy mężczyźni z siwymi brodami, mieszkali w małych, nędznych domkach przy placu wokół synagogi. Ich żony i dzieci siedziały być może za maleńkimi oknami i płakały...[71].

Trudno sobie wyobrazić, że ten egzotyczny świat istniał tuż na tyłach dawnej „Słowiańskiej" i baru „Agata"...

W listopadzie 1938 r. zlikwidowano ostatnie żydowskie firmy w mieście, przejmowane przez urząd powiernicze, zamykane lub sprzedawane za bezcen Niemcom. Słynna niegdyś firma tekstylna „Louis Cohn & Co", założona w 1862 r. i posiadająca swój sklep na rogu Wełnianego Rynku i Sikorskiego, zaczęła się nazywać firmą „Maxa Selke'go".

Osobliwy los spotkał firmę „Schuhfabrik Lemke & Co". Założona została w 1910 r. przez Alberta Lemke jako przedstawicielstwo firmy obuwniczej „Salamander". W 1919 r. Lemke sam rozpoczął produkcję obuwia w fabryce przy ówczesnej *Küstrinerstr.* 48 (zachodnia część ul. Sikorskiego). Po śmierci założyciela firmy w 1932 r. interes przejęli synowie Horst, Gerhard i Günter (ten ostatni zm. w 1936). Firma zatrudniała 23 urzędników, 396 robotników i 45 pracowników technicznych i miała ok. 3 mln RM obrotu, produkując dziennie 1500 par obuwia. W sierpniu 1938 r. też poddana została „aryizacji". Urząd powierniczy oddał przedsiębiorstwo we władanie zatrudnionemu tam personelowi. Jednocześnie nazwę firmy zmieniono na „Eva-Luxus-Schuhafabrik". O szczęściu mogą mówić ówcześni właściciele fabryki: Horst i Gerhard Lemke, po uwolnieniu z aresztu, przez Szwecję i Rosję udali się do Szanghaju, następnie do USA[72].

Większość żydowskiej społeczności czekał inny los. Był to spory odsetek mieszkańców Landsberga. Tutejsza gmina żydowska przeżyła na początku XX wieku prawdziwy rozwój. Gdy w związku z wyborami komunalnymi w 1927 r. przygotowano spisy mieszkańców, aż 700 osób przyznawało się wtedy do religii mojżeszowej. Naziści w 1933 r. zastali w mieście jeszcze 435 takich osób. W 1935 r. w życiu religijnym gminy uczestniczyło 100 rodzin. W 1938 r. liczbę ludności żydowskiej szacowano wciąż jeszcze na ok. 400 osób. Ile w rzeczywistości było ludzi pochodzenia żydowskiego, które „podpadały" pod restrykcje ustaw norymberskich, trudno powiedzieć. Przeprowadzony 17.05.1939 nazistowski spis ludności przyniósł następującą statystykę: Żydzi razem – 105, w 44 mężczyzn,

[71] Christa Wolf, *Wzorce dzieciństwa*, Warszawa 1981, s. 199 i n.

[72] Ursula Hasse, *Die industrielle Entwicklung*, w: Landsberg ad der Warthe 1257-1945-1980, Band 3, Bielefeld. 1980, s. 160.

w tym wierzący – 95 (41). Mieszańcy I stopnia – 25 (11), w tym wierzący – 2 (1), II stopnia – 19 (7), w tym ani jednego wierzącego.

Osobliwa wymiana korespondencji miała miejsce wiosną 1938 r. Na apel nadburmistrza Piły o niedopuszczanie dzieci żydowskich do szkół publicznych, nadburmistrz Gerloff odpowiedział 29 marca, że w Gorzowie to nie stanowi problemu: do szkół w mieście uczęszcza tylko 5 dzieci żydowskich i 4 pół-Żydów.

Jednego starozakonnego Żydziaka miała w swej klasie gimnazjum realnego Nelly, alter ego Christy Wolf: Za każdym razem, kiedy rano przychodzili do klasy i Żydziak siedział już w swojej ławce jak półtora nieszczęścia, każdy musiał najpierw przejść koło niego i palnąć go w ucho.

Wszystkie judaica w gorzowskim archiwum urywają się na 1939 r. Poza jednym pismem z 1942 r., które wystosowało pewne landsberskie przedsiębiorstwo kamieniarskie w sprawie możliwości zakupu nagrobków znajdujących się na żydowskim cmentarzu. Magistrat dał odpowiedź negatywną, twierdząc, iż nie jest właścicielem cmentarza, a w tej sprawie należy zwrócić się do opiekuna cmentarza żydowskiego, który mieszka w Gorzowie. Zagadką do dziś pozostaje, czy był to ostatni Żyd w mieście, czy też najęty dozorca mienia pożydowskiego.

Przyjmuje się bowiem, że ostatni landsberscy Żydzi właśnie w 1939 r. wywiezieni zostali do Terezina w Czechosłowacji. To te miasto-widmo, które miało być europejską enklawą Żydów, a w rzeczywistości stało się miejscem wegetacji i umierania. Tam też trafił wprost z Berlina i zmarł 3.02.1944 r. Ludwig Pick, syn landsberskiego kupca żydowskiego, lekarz, światowej sławy patolog i ginekolog, profesor honorowy Uniwersytetu Berlińskiego.

VI.

„Kwestia żydowska w Gorzowie została definitywnie rozwiązana" – można powiedzieć, trawestując język hitlerowskiej propagandy. Pionierzy roku 1945 nie zastali już nic, co mogłoby nasuwać wymarłą społeczność – tak sądziłem jeszcze wtedy, gdy kończyłem druk pierwszej wersji tej historii na łamach „Ziemi Gorzowskiej". Gdzieś tylko na peryferiach niszczał zapomniany żydowski cmentarz. Nie było powodów, by przywracać ulicę Żydowską... Czy rzeczywiście nie było powodów? Jedno zdjęcie z archiwum Muzeum w Gorzowie obaliło to przekonanie. Jeszcze w połowie 1946 r. stały mury synagogi! Bez dachu, bez drzwi, ale na tyle solidne, że oparły się zarówno płomieniom wznieconym przez nazistów, jak i przez sowieckich „wyzwolicieli"... A zatem resztki tej historycznej budowli rozebrane zostały rękami polskich robotników.

Dawna *Judenstraße* została nazwana ul. Lechitów, na krótko zresztą[73]. Ta część miasta została inaczej zabudowana... W 1966 r. otwarto przedszkole postawione na miejscu fabryki Moritza. To chyba przedszkolny ogródek wchłonął samą ulicę. Nieco wcześniej, a może później, na miejscu synagogi wzniesiono mało interesujący, typowy dla lat 60. budynek mieszkalny. Dzielnica Żydowska przestała istnieć na dobre...

[73] Ulicę tej nazwy wymienia jeszcze przewodnik po mieście wydany w 1960 r., jednakże już w 1965 r. nie wymieniono jej wśród innych ulic tej części miasta.

Tymczasem ostatnia w mieście żydowska budowla, wspomniana przycmentarna bożnica, służy dziś celom gospodarczym. Nieliczni pasjonaci łamią głowę jak uratować przed dalszą dewastacją starą żydowską nekropolię. W 1993 r., w rocznicę powstania w getcie warszawskim zorganizowano uroczystość na kirkucie, zjawili się przedstawiciele różnych wyznań. Tylko nie religii mojżeszowej. Nie przyjechali, jakby przeczuwając, że pierwsze skrzypce na żydowskim cmentarzu odgrywać będzie proboszcz sąsiedniej parafii katolickiej. Tymczasem tradycja żydowska jest inna. Na cmentarz nie powinno się przynosić Tory i innych ksiąg o charakterze religijnym, ani odmawiać modlitw innych niż za zmarłych. Najważniejszy jest zakaz niszczenia grobów.

Bibliografia

1. ADAMCZYK Stanisław Władysław: Żydzi w Skwierzynie. - (Skwierzynnych dziejów okruchy) // *Okolice Skwierzynne*. - 1996, nr 12, s. 5

2. BIELECKA Beata: Krok do ocalenia . - II. // *Gazeta Lubuska (Wyd.C).* - 2000, nr 118, s. 13

3. [BIELECKA Beata]: Pomnik koło zajazdu: Żydzi chcą pielgrzymować do Słubic / (beb) // *Gazeta Lubuska (Wyd. D)*. - 2002, nr 90, s. 6

4. BOKER Heintz: Kiedyś mieszkali w Skwierzynie... - (Odkrywanie historii). - II. // *Okolice Skwierzynne.* - 2002, nr 11, s. 9

5. [BROŻEK Dariusz]: Historia wykuta w kamieniu / (dab). - II. // *Gazeta Lubuska (Wyd.ABCE)* . - 2002, nr 125, s. 14E

6. BROŻEK Dariusz: Zjazd przez kirkut. - II. // *Gazeta Lubuska (Wyd. ABC).* - 2000, nr 170, s. 14

7. BRYKNER Artur, OCHWAT Renata: Jak ożywić kirkut. - II. // *Gazeta Zachodnia.* - 1999, nr 84, s. 3, 11

8. [CIESZKO Edmund]: Zbeszcześcili kirkut / CED. - II. // *Ziemia Gorzowska.* - 2003, nr 47, s. 13

9. [CIEŚLA Stefan]: Modlitwa za nieobecnych / (sc) // *Gazeta Lubuska (Wyd.C).* - 2000, nr 120, s. 5

10. CZARNUCH Zbigniew: Lasker trójkolorowy // W: Żydzi na Środkowym Nadodrzu / red. Mieczysław Wojecki. Cz.1. – Zielona Góra: ULA'M, 1996. – S. 26-31. – (Lubuskie Judaica)

11. CZARNUCH Zbigniew: Witnica na trakcie dziejów = Vietz am wege der geschichte. - Witnica : Towarzystwo Przyjaciół Witnicy, 2000. - S. 46-48

12. CZARNUCH Zbigniew: Żydzi w Witnicy // W: Żydzi na Środkowym Nadodrzu / red. Mieczysław Wojecki. Cz.1 – Zielona Góra: ULA'M, 1996. – S. 20-22. – (Lubuskie Judaica)

13. DATNER Helena, MELCHIOR Małgorzata: Żydzi we współczesnej Polsce W: Mniejszości narodowe w Polsce / red. Zbigniew Kurcz. – Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 1997. – S.63-81

14. FERENC Ewa: Żydzi w Międzyrzeczu od XIV wieku do 1924 r. // W: Żydzi na Środkowym Nadodrzu / red. Mieczysław Wojecki. Cz.1. – Zielona Góra: ULA'M, 1996. – S. 4-14. – (Lubuskie Judaica)

15. GROBELNY Michał: Wokół skwierzyńskiego kirkutu // *Okolice Skwierzynne.* - 2002, nr 7-8, s. 6

16. HISTORIA w kamieniu pisana-skwierzyński kirkut / (W.K.) // *Okolice Skwierzynne.* - 2002, nr 2, s. 38-39

17. HOFFMANN Kazimierz, MILER Zbigniew: Król z Barlinka : nowe odkrycia do biografii Emanuela Laskera. - Barlinek : Urząd Miasta i Gminy, 1995. - 197 s.

18. JANICKA Stanisława: Jak Magistrat skwierzyński uregulował stosunki z Żydami w roku 1641 // *Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny*. - Nr 8 (2001), s. 237-242

19. JANICKA Stanisława: Judaica w zasobach Archiwum Państwowego w Gorzowie Wielkopolskim // W: Żydzi na Środkowym Nadodrzu/ red. Mieczysław Wojecki. Cz.1. – Zielona Góra: ULA'M, 1996. – S. 67-70. – (Lubuskie Judaica)

20. KŁAPTOCZ Alicja: O miejscu, w którym była synagoga // *Tygodnik Kostrzyński*. - 2001, nr 26, s. 6

21. KRÓTKA historia cmentarza żydowskiego Frankfurt nad/ Odrą-Słubice = Kurze Geschichte des Jüdischen Friedhofes Frankfurt (Oder)-Słubice. - Słubice : Urząd Miejski, 1999. - 28 s.

22. KSIĘGA pamiątkowa miasta Gorzowa Wielkopolskiego = Gedenkbuch der Stadt Gorzów Wielkopolski / red.nacz. Zdzisław Linkowski ; oprac.graf. Magdalena Ćwiertnia ; tł.na niem. Brygida Kapecka, Gerhard Weiduschat. - Gorzów Wlkp. : Zarząd Miasta Gorzowa Wlkp., 2000. - S. 114-115

23. MIECZKOWSKI Janusz: Żydzi, Niemcy i Ukraińcy na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1956: liczba, położenie i działalność polityczna. – Szczecin: Wydaw. Naukowe US, 1994. – 116 s. – (Rozprawy i Studia / Uniwersytet Szczeciński ; t.175)

24. MORKE Fritz, PALM Wolfgang: Żydowskie rodziny w Choszcznie (Arnswalde) // *Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny.* - Nr 2 (1995), s. 127-147

25. NOWAK Włodzimierz: Kamień z gwiazdą w Pszczewie // W: Żydzi na Środkowym Nadodrzu / red. Mieczysław Wojecki. Cz.1. – Zielona Góra: ULA'M, 1996. – S. 61-63. – (Lubuskie Judaica)

26. [OCHWAT Renata]: Kadisz przy Gwiaździstej / ROCH // *Gazeta Zachodnia.* - 2000, nr 121, s. 4

27. OCHWAT Renata: Synagoga znaleziona w teczce . - II. // *Gazeta Zachodnia.* - 2001, nr 6, s. 3

28. OCHWAT Renata: To było miejsce przeklęte: skwierzynianie uporządkowali kirkut. - II. // *Gazeta Wyborcza*. – 2002, dod. „Gorzów Wlkp." [10 lipca], s. 5

29. [OCHWAT Renata]: To nie jest Eden: gmina żydowska odzyskała cmentarz / ROCH // *Gazeta Wyborcza*. – 2004, dod. Gorzów Wlkp.[31stycznia], s. 4

30. PIOTROWSKI Robert: Żydzi w Skwierzynie. - II. // *Ziemia Gorzowska.* - 2002, nr 50, s. 13

31. [ROMANOWSKI Ryszard]: Zapomniany cmentarz / R.A.R. - II. // *Ziemia Gorzowska.* - 2002, nr 45, s. 18

32. SŁUBICE: historia-topografia-rozwój = Słubice : Geschichte-Topografie-Entwicklung / aut. Sebastian Preiss [i in.] ; il. Jurgen Muller. - Słubice : Urząd Miasta i Gminy, [2003]. - S. 36-39

33. ZYSNARSKI Jerzy: Czarownice z Kobylej Góry : transgraniczna historia Gorzowa i inne szkice z przeszłości miasta. - Gorzów Wlkp. : Gorzowska Oficyna Wydawnicza, 2000. - S. 189-222. - (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego ; nr 11)

34. ZYSNARSKI Jerzy : Dzielnica żydowska . – [Cz. 1-2]. Cz. 3 : W dolinie Józefata. Cz. 4 : Prominentni mieszkańcy miasta. [Cz. 5] Dokończenie : ostatni przystanek : Teresin. – II. // Ziemia Gorzowska. – 1998, nr 52, s. 26-27; nr 53, s. 18-19; 1999, nr 1, s. 18-19 ; nr 2, s. 18-19; nr 3, s.18-19

35. ZYSNARSKI Jerzy: Wielki dzień synagogi: fragment najnowszej książki o Gorzowie. - II. // *Ziemia Gorzowska.* - 1999, nr 51, s. 26-27

36. ŻYDZI w Skwierzynie. - Skwierzyna : Skwierzyńskie Stowarzyszenie Rozwoju Gospodarczego, 2002. - [24] s.

37. ŻYDZI w Wielkopolsce na przestrzeni dziejów / red. Jerzy Topolski, Krzysztof Modelski. – Wyd.2. - Poznań : Wydaw. Poznańskie, 1999. - 220 s. - (Wielkopolska. Historia.Społeczeństwo.Kultura ; 4)

Sporządził ***Jarosław Spychała***

Maciej J. Dudziak

Urodzony w 1975 roku. Koordynator Centrum Badań Euroregionalnych Zakładu Badań Narodowościowych w Poznaniu Instytutu Slawistyki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Zajmuje się antropologią współczesności oraz problematyką Europy, pogranicz i euroregionów. Wykładowca w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Gorzowie, Wyższej Szkoły Biznesu w Gorzowie, Wyższej Szkoły Administracji w Bielsku-Białej, Uniwersytetu Szczecińskiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Wyższej Szkoły Integracji Europejskiej w Szczecinie. Publikacje: Syberia „Poza życiem" (Witnica 1999), Podróżować. Poszukiwać. Przekraczać (Poznań 2001) oraz Czytać Europę. Dziesięć spacerów po ogrodach pogranicza (Gorzów 2004). Autor ponad 50 artykułów i rozpraw. Publikował między innymi w: Kontekstach, LUD-dzie, Twoim Stylu,. Wydawnictwie Literackim.

Maciej Dudziak

Od oswajania krajobrazu kulturowego do kreowania nowej tożsamości kulturowej[1]

Uwagi wstępne

Współczesny i globalizujący się świat, coraz częściej przypomina on kształtem ową – do niedawna jeszcze charakterystyczną amerykańskiej rzeczywistości kulturowej – zawierającej się w terminie *«melting pot»* oznaczający nic innego, jak wzajemnie przenikające się wpływy kulturowe różnorodnych społeczności rekrutujących się z odmiennych od siebie kontekstów kulturowych świata, które w konsekwencji dają efekt pewnej hybrydy noszącej znamiona i cechy kilku lub kilkunastu różnych pierwotnie kultur funkcjonujących jednocześnie w jednym wielo lub multikulturowym organizmie. Owa wielokulturowość, rozumiana jako przenikanie i funkcjonowanie kilku lub kilkunastu odmiennych od siebie kodów kulturowych przywodzi na myśl niegdysiejszą teorię *priopriospektu* Ward'a Goodenough'a, powiadającego, iż we współczesnym świecie jednostka posiada na trwałe więcej, niźli tylko jeden standard kulturowy, uruchamiany w zależności od kontekstu i przypadkowości, w której owej jednostce przyjdzie funkcjonować[2]. Ów wachlarz możliwości dostępnych identyfikacji oraz złożonych tożsamości (znów: w zależności od kontekstu) powoduje automatycznie, iż jednostka w świecie współczesnym skazana jest, by przywołać Nathan'a Glazera, na wielokulturowość[3].

Rzec można, iż Europa od zarania (a przynajmniej od czasów nowożytnych) była obszarem wielokulturowym, obszarem o wzajemnych wpływach i wzajemnie przenikających się interesach. Państwo narodowe, w długotrwałym i sankcjonowanym racjonalistyczną filozofią, procesie ową spontanicznie ukształtowaną wielokulturowość zatarło na rzecz jednomyślności i jednorodności etniczno-plemiennej.

Zygmunt Bauman pisze w *Globalizacji,* iż: „celem wojny o przestrzeń, który raz po raz wymykał się toczącym ją siłom nowoczesności, było podporządkowanie przestrzeni społecznej jednej, i tylko jednej, oficjalnie zatwierdzonej, stworzonej pod patronatem państwa mapie"[4].

---

[1] W zakresie prac traktujących w sposób obszerny i przekrojowy o problematyce oswajania niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych na szczególną uwagę zasługuję publikacje pod redakcją Zbigniewa Mazura z Instytutu Zachodniego w Poznaniu*: Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Wydawnictwo Instytut Zachodniego*,* Poznań 1997 *oraz Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Wydawnictwo Instytut Zachodniego, Poznań 2000. W pracy niniejszej często posługuję się bazą informacyjną ze źródłem właśnie w tych pracach będących, moich zdaniem, fundamentalnymi w zakresie studiów nad problematyką dziedzictwa kulturowego na obszarze Ziem Zachodnich i Północnych.

[2] Por. W. Goodenough*, Culture, Language, and Society,* Los Angeles, Palo Alto 1981, s. 91-92.

[3] Zob. N. Glazer*, We Are All Multiculturalistis Now,* Harvard University Press, 1997.

[4] Z. Bauman*, Globalizacja,* PIW, Warszawa 2000, tłum. E, Klekot, s. 39.

Cywilizacja nowoczesności bowiem ścierpieć nie potrafiła przestrzeni, czy to rozumianej w sensie geograficznym lub też społecznym, jak tylko poprzez kartograficzną kodyfikację oraz ujednolicenie. Gdziekolwiek pojawiali się nowi właściciele określonych terenów, jedną z pierwszych czynności były spisy zastanego tam inwentarza oraz ludności przy równoczesnym opracowaniu ogólnych i szczegółowych map przestrzeni.

Nie sposób bowiem prowadzić kontroli społecznej, sprawować nadzoru i zarządu nad określonym dominium, bez dokładnego rozeznania lokalnych dróg i bezdroży, bez nie nadawania nowych nazw, wreszcie bez ich ukontekstowienia w całości kontrolowanego pejzażu geograficzno-społecznego określonej przestrzeni.

„Wysiłkom tym (tworzenia map-M.J.D.) towarzyszyło unieważnienie wszystkich innych, konkurencyjnych map lub odmiennych interpretacji przestrzeni oraz likwidacja wszystkich instytucji zajmujących się kartografią, które nie zostały powołane do życia przez państwo, nie są finansowane z jego środków lub nie posiadają państwowego zezwolenia na działalność”[5].

W historii nowoczesności zauważalny staje się pewien uniwersalny i ogólnie przyjęty mechanizm zawłaszczania i oswajania przestrzeni kulturowo-społecznej, pozostający stosunkowo niezmienny, trwający w podobnych okolicznościach i kierujący się tą samą europejską racjonalnością, którą świetnie scharakteryzował Ernest Gellenr powiadając w *Narodach i nacjonalizmie*, iż: „w Weberowskiej racjonalności kryje się coś głębszego. Coś, czego dociekali Kant i Hume pod mylnym nagłówkiem badań nad ludzkim umysłem: wspólna miara rzeczy, uniwersalna waluta pojęciowa, która ujmuje wszystko w jednolite kategorie”[6].

Mapa, stanowiąca pierwszy krok ku zawłaszczeniu określonego terytorium, przyporządkowana była zawsze, nie tyle uniwersalnym potrzebom poznania, (uniwersalnym w sensie utylitarności powszechnej, choć określona wspólna wiedza umożliwiała ich odczytywanie wszystkim zainteresowanym i wtajemniczonym w świat symboli kartograficznych), lecz konstruowano ją zawsze na określone zamówienie, którego celem były konkretne potrzeby zawłaszczania przestrzeni.

Przekonująco związek pomiędzy mapą a władzą ujął Benedict Andreson we *Wspólnotach wyobrażonych*: „Tak, jak spisy, tak i mapy w stylu europejskim funkcjonowały na zasadzie totalizującej klasyfikacji, a swych producentów i użytkowników skłaniały do posunięć o rewolucyjnych konsekwencjach i dalej dążyli (twórcy map-M.J.D) wytrwale do tego, by poddać przestrzeń analogicznemu nadzorowi, jak spisy usiłowały narzucić jednostką. Od triangulacji do triangulacji, od jednej wojny do następnej, od traktatu do kolejnego traktatu – następowało dopasowywanie do siebie mapy i władzy”[7].

Zasadne zdaje być się stwierdzenie, iż niezależnie od mocodawców i etnicznej oraz państwowej legitymacji, by żyć w rzeczywistości czytelnych oraz łatwo rozpoznawalnych układów przestrzenno-społecznych niezbędna była „totalizująca siatka klasyfikacyjna, którą można było elastycznie stosować do wszystkiego, co podlega

[5] Z. Bauman, *ibidem*, s. 40.

[6] E. Gellner, *Narody i nacjonalizm,* przeł.T. Hołówka, PIW, Warszawa 1991, s. 32.

[7] B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone,* przeł. S. Amsterdamski, ZNAK, Kraków 1997, s. 169 i nast.

rzeczywistej lub zamierzonej kontroli państwa: ludzi, regionów, religii, języków, towarów, zabytków, itd. Pozwalała zawsze powiedzieć o czymś, że jest właśnie tym, a nie czym innym, przynależy tu, a nie gdzie indziej”[8].

Mapa jako abstrakcyjne odwzorowanie kulturowego środowiska społeczności lokalnych w trakcie epoki nowoczesności wielokrotnie służyła władzy państwowej jako instrument unifikujący poszczególne, różne kulturowo, grupy legitymując tym samym ich etniczny rodowód umożliwiający w konsekwencji „naturalną” homogenizację kulturową oraz etniczną.

Ziemie Zachodnie (w szczególności zaś województwo Lubuskie) na przestrzeni wieków podlegało rozmaitym wpływom zarówno kulturowym, jak i etnicznym odzwierciedlających się w pozostawionych i nakreślonych mapach.

Historyczno-kulturowe uwarunkowania gminy Witnica

Gmina Witnica leży w północno-zachodniej części województwa lubuskiego. Od południa graniczy z gminą Słońsk i Krzeszyce, od wschodu z gminą Bogdaniec, od północy z gminą Lubiszyn, a od zachodu z gminą Dębno i miastem Kostrzynem. Północna część gminy należy do makroregionu Pojezierze Południowo-Pomorskie i mezoregionu Równina Gorzowska. Część ta znajduje się na terenie wysoczyzny polodowcowej. Najwyżej położona jest wschodnia część gminy leżąca w poziomie 130 – 140 m n.p.m. Południowa część należy do Pradoliny Toruńsko – Eberswaldzkiej (Warty – Noteci) i mezoregionu Kotlina Gorzowska. Można tu wyróżnić trzy tera-sy: wysoką, średnią i niską. Na terenie gminy znajdują się dwa jeziora: Wielkie o powierzchni 52,3 ha i maksymalnej głębokości 31 m oraz Długie o powierzchni 18,9 ha. Naj-większą rzeką gminy jest Warta o powierzchni zlewni wynoszącej 52 404 km^2. Główną rzeką w północnej części gminy jest Witna o długości 9,1 km. Rzeka ta wpada do Starej Warty, która płynie w pradolinie. Na tym terenie występują też kanały: Mały, Bieleń (Stara Warta) i Warnicki. Powierzchnia gminy wynosi ogółem 27 825 ha. Użytki rolne zajmują 12 005 ha (43%), charakte-rystyczny jest znaczny udział łąk i pastwisk, zajmujących 6245 ha i przewyższających obszarowo powierzchnię gruntów ornych. Lasy dominują w północnej części gminy i zajmują prawie 43% powierzchni. W dolinie Warty znaczny teren zajmują nieużytki. Na terenie gminy w 21 miejscowościach mieszka 12 554 osób. Średnie zaludnienie wynosi 45 osób/km2 i jest niższe od średniej dla województwa. Największym miastem w gminie jest miasto Witnica (6499 miesz-kańców)[9].

Nazwa Witnica pochodzi od słów „wić”, „witka”, „witwa”, czyli gibka łozina, rodzaj wierzby. Do połowy XIII w. teren, na którym leży gmina Witnica należał do dzielnicy wielko-polskiej. Najstarsza wzmianka o osadzie Witnica pochodzi z 1252 roku. W okresie tym miasto należało do Zakonu Templariuszy. W 1261 roku Witnica przeszła z rąk Templariuszy pod pano-wanie Brandenburgii i została włączona do Nowej Marchii. W latach 1300-1559 Witnica nale-żała do cystersów z Kołbacza.

[8] B. Anderson, *ibidem,* s. 179.

[9] *„Wstępna inwentaryzacja przyrodnicza Gminy Witnica*”, Lubuski Klub Przyrodników w Świebodzinie, Świebodzin 1994.

Po sekularyzacji, od 1559 roku wchodziła w skład posiadłości Hohenzollernów. Została całkowicie zniszczona podczas wojny trzydziestoletniej (1618-1648). W połowie wieku XVIII powstała w Witnicy (jako małej osadzie) manufaktura produkująca suk-no oraz pończochy, a także huta żelaza. W 1857 roku osada Witnica uzyskała połączenie kolejo-we. W tym okresie uruchomiona została również odlewnia żelaza i fabryka maszyn. W związku z tym Witnica nabierała charakteru miejskiego. W 1935 roku Witnica liczyła 5 600 mieszkańców i do 1945 roku była w Brandenburgii, w regencji frankfurckiej (niem. Vietz). W 1946 roku Witnicę zamieszkiwało 2600 osób. Do 1975 Witnica wchodziła w skład województwa zielonogórskiego, do 1998 roku w skład województwa gorzowskiego, po 1998 roku w skład województwa lubuskiego.

Witnica, wchodząc w skład Ziem Zachodnich, będących nowymi terytoriami Polski, bez wyraźnie ukształtowanych granic regionalno-kulturowych zaliczana jest do tzw. Ziemi Lubuskiej, która czerpie swoją nazwę od plemienia Lubuszan. Ziemia Lubuska, w aspekcie historycznym, stanowiła swoisty teren przejściowy pomiędzy: Wielkopolską a Brandenburgią oraz Śląskiem i Pomorzem, politycznie zaś usadowiona była między państwem polskim a Brandenburgią. W 1249 roku książę piastowski Bolesław Rogatka odstępuje zaodrzańską część Ziemi Lubuskiej arcybiskupowi Magdeburga Wilbrandowi (wraz z biskupstwem w Lubuszu), ten zaś przelewa prawa własności margrabiom askańskim, którzy w 1262 roku w zwycięskim sporze z templariuszami będącymi właścicielami części wschodniej Ziemi Lubuskiej (dzisiejszy powiat gorzowski oraz miasto Kostrzyn n.O) stają się od tego momentu właścicielami tej ziemi[10]. Moment przejęcia własności tychże terenów przez ogólnie rzecz ujmując niemieckojęzycznych władców jest punktem zwrotnym w rozpatrywaniu historycznie ujmowanej wielokulturowości tych terenów. W okresie późniejszym (bo aż do 1945 roku) obszar ten podlegał rozmaitym wpływom kulturowym sięgających pochodzeniem: ze Śląska, Pomorza oraz głębi Niemiec powodując, iż specyficzny charakter tego terenu zarówno pod względem społecznym oraz kulturowym nie zarysował się tak wyraźnie, jak na przykład w wyżej wymienionych wschodnich prowincjach Prus, czy też późniejszych Niemiec. Dodać należy, iż jako teren przejściowy, leżący na kilku krzyżujących oraz przecinających się wzajemnie szlakach komunikacyjno-handlowych, teren ów narażony był na ciągłe przemarsze wojsk ciągnących na pola bitewne, czego rezultatem z reguły bywały znaczące wyniszczenia ludności, a co za tym idzie późniejsze zabiegi kolonizacyjne władców tego obszaru w celu ponownego zaludnienia okolic[11].

Dopiero wiek XIX ukonstytuował stosunkowo stabilny układ kulturowo-społeczny, trwający aż do zakończenia II wojny światowej, czyli w wyniku Umowy Poczdamskiej,

[10] Z. Czarnuch*, ibidem, s. 11-12.*

[11] Korzystając z opracowania Zbigniewa Czarnucha *Z dziejów sławnej ongiś drogi* stwierdzić można, iż przez tereny Ziemi Lubuskiej prowadziły takie historyczne i kulturowo istotne szlaki, jak: szlak wypraw krzyżowych Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego przeciwko Prusom oraz Litwinom (XIV w.), szlak wojen husytów (XV w.), następnie tędy ciągnęły wojska Piotra I zmierzającego na pomoc Prusom w trackie wojny północnej. Teren ten był również areną wielkich bitew w trakcie wojny siedmioletniej (1756-1763) pod Kunowicami i Sarbinowem. zob. Z. Czarnuch*, ibidem,* s. 15-31. Niemal każdej redukcji populacji związanej z wydarzeniami wojennymi towarzyszyły inicjonowane, bądź spontaniczne procesy rekolonizacji i osadnictwa. Szczególnego charakteru procesy owe nabrały po zakończonej wojnie siedmioletniej oraz po I wojnie światowej. Z. Czarnuch*, ibidem, s*. 34-35.

do momentu przejęcia terenów na wschód od Odry przez polską administrację wojskową, a w konsekwencji także i cywilną.

Termin „Ziemia Lubuska" nosi wyraźne piętno politycznego kontekstu, w jakim został ukuty. W nowej, powojennej rzeczywistości, przy braku faktycznych i realnych podstaw do inkorporacji wschodnich terenów państwa niemieckiego, zaistniała potrzeba usankcjonowania, poprzez polonizację, nowo nabytych terenów. Odwoływanie się do tradycji państwa Piastów stanowiło swoisty uniwersalny mechanizm tych działań. Po zakończeniu II wojny światowej, jako pierwsza, nazwy Ziemia Lubuska użyła w 1945 roku Maria Kiełczewska. Nazwa ta odnosiła się wówczas do terenów włączonych po wojnie do województwa poznańskiego.

Zaproponowany przez Kiełczewską i wymyślony przez Zygmunta Wojciechowskiego termin nawiązywał do średniowiecznego biskupstwa Lubusz, grodu pozostającego po niemieckiej stronie Odry. W swojej propozycji Kiełczewska odwoływała się do argumentów geopolitycznych. W publikacji *Odra-Nisa najlepsza granica Polski* pisała, iż „Pomiędzy Pomorzem a Śląskiem leży mała kraina nad Odrą, która odgrywa rolę łącznika tych dwóch ziem. Jest to Ziemia Lubuska, włączona przez Niemcy do regencji frankfurckiej. Ziemia Lubuska ciągnie się po obydwóch brzegach Odry, od ujścia Nisy po ujście Warty. Dawniej ośrodkiem tej ziemi był gród Lubusz, stąd jej nazwa; dziś Słubice (Frankfurt) są największym miastem tego rejonu (...) usadowienie się Marchii w tym najważniejszym miejscu i wbicie klina Nowej Marchii na wschód-uniemożliwiło Polsce powrót nad Odrę, włączenie Pomorza i sięgnięcie po Szczecin" (...) Ziemia Lubuska stanowi niejako filar, podtrzymujący konstrukcję polityczną całego Nadodrza-musi należeć łącznie ze Śląskiem i Pomorzem do Polski"[12].

W projekcie powołania, czy też trafniej, stworzenia Ziemi Lubuskiej, jako nowego regionu, wyraźnym motywem przewodnim było pragnienie usadowienia tej nowej tkanki pośród innych, tradycyjnie polskich regionów. Uzyskano w ten sposób „historycznie uzasadnioną" legitymizację bytności Polaków na terenach na wschód od Odry, dając równocześnie –w postaci historii sięgającej pierwszych Piastów – zaplecze historyczne.

Obcość. Polonizacja. Oswajanie.

W nadgranicznej Witnicy (pow. Gorzów) z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Witnicy w 1994 roku powstał „program aktywizacji kulturalnej miasta i gminy zatytułowany „Parku Drogowskazów". (...) Projekt przewidywał zagospodarowanie terenu w taki sposób, by stał się on centralnym akcentem kulturowej tożsamości miasta. Witnica (bowiem-M.J.D.) leży na starym historycznym szlaku łączącym Europę Zachodnią z Gdańskiem, Malborkiem, Królewcem, Petersburgiem, Nowogrodem. Poszukiwanie rdzenia tożsamości krajoznawczej miasta oparto właśnie na tej przesłance"[13].

Projekt powyższy, który-co godne jest podkreślenia – nie pozostał jedynie po-

[12] M. Kiełczewska, A. Grodek*, Odra-Nisa najlepsza granica Polski,* Poznań 1945, s. 26-28.
[13] *Droga, znaki, nazwy (red.*) Z. Czarnuch*,* Gorzów 1998, s. 5.

mysłem, lecz znalazł światło dzienne w postaci faktycznej przestrzennej instalacji – intelektualnie i tematycznie łączy się z wydaniem przez Biblioteczkę Towarzystwa Przyjaciół Witnicy albumu *Witnica na Trakcie Dziejów*[14] autorstwa Zbigniewa Czarnucha, w którym odnaleźć można szereg map ukazujących polityczne oraz etniczne wpływy oraz zależności Środkowego Nadodrza na przestrzeni wieków.

Teren Ziem Zachodnich, jako specyficznej przestrzeni społeczno-kulturowej, stał się obszarem gigantycznego laboratorium doświadczalnego realizującego projekt: 1) „starcia niemieckiego pokostu" z prapiastowskich terenów, 2) ujednolicenia różnorodnych grup kulturowo-etnicznych według modelu specyficznie pojmowanego socjalistycznego państwa mononarodowego.

Pierwszym posunięciem nowych dziedziców terytorium Ziem Zachodnich było rozpoczęcie batalii o wspomniane już „starcie niemieckiego pokostu" dokonujące się poprzez: zmiany nazw miejscowości, niszczenie niemieckich nazw urzędów, fabryk, instytucji, często również bezmyślne niemieckich dóbr kultury w postaci książek, partytur, płyt, które w mniemaniu ówczesnych władz nawiązywały do niemieckiego faszyzmu[15].

Przede wszystkim jednak zajęto się ze wzmożoną siłą reorganizacją przestrzeni społecznej ustalając nowe mapy terytoriom zajętym. Już w marcu 1945 roku, czyli jeszcze na kilka miesięcy przed prawnie wiążącymi postanowieniami poczdamskimi, specjalna komisja D.O.K.P w Poznaniu, zleciła Bolesławowi Czwójdzińskiemu opracowanie mapy terenów kolejowych terenów „Przyodrza", jak brzmi nagłówek owej mapy, na której pojawiają się dwujęzyczne nazwy miejscowości: niemieckie oraz ich – często niedoskonałe i niemające etymologicznego i translacyjnego pokrycia – polskie odpowiedniki[16].

Inicjatywy polonizacji i, jak to wówczas określano, „repolonizacji" poniemieckiej warstwy kulturowej, biegło dwoma zasadniczymi ścieżkami: 1) działania intencjonalne, kierowane i egzekwowane instytucjonalnie oraz 2) działania spontaniczne, kreowane oddolnie przez ludność już zamieszkującą tereny Ziem Zachodnich. W konsekwencji jednak po przejściowym okresie współwystępowania nazw oraz map oficjalnych, sporządzanych na zamówienie odpowiednich urzędów kartograficznych, jak również znaczącego zamieszania i braku klarownych narzędzi w postrzeganiu nowozasiedlonej przestrzeni, obszar dotychczas nieklarowny dla nowej władzy poddano kartograficznemu ujednoliceniu powołując specjalną komisję nazewniczą rekrutującą się z przedstawicieli Instytutu Zachodniego, Instytutu Bałtyckiego oraz Instytutu Śląskiego, która doprowadziła do ujednolicenia funkcjonujących map, nazw miejscowości wypracowując ich leksykon używany do dziś.

[14] Z. Czarnuch, *Witnica na Trakcie Dziejów,* Witnica 2000.

[15] Ministerstwo Ziem Odzyskanych w tajnym okólniku z dnia 18 kwietnia 1948 roku zaleciło zaostrzenie działań repolonizacyjnych usunięcie m.in. utworów Wagnera, jako „wyraziciela szowinistycznej ideologii germańskiej", jak również zakazano wykonywania i odtwarzania niemieckich przebojów muzyki tanecznej i rozrywkowej – szerzej na ten temat pisze Z. Czarnuch *w: Oswajanie krajobrazu. Polscy osadnicy w dorzeczu Dolnej Warty, w: Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, (red.) A. Mazur, Instytut Zachodni, Poznań 1997, s. 180.

[16] Zob. Z. Czarnuch*, Z problematyki polonizacji nazw niemieckich i przywracania nazw słowiańskich na miejscowościom w dorzeczu dolnej Warty, w: Droga, znaki, nazwy,* (red.) Z. Czarnuch, Gorzów 1998, s. 148-165.

Andrzej Brencz rozróżnia dwa typy zachowania polskich osadników w pierwszej fazie zasiedlania (kolonizacji) terenów Ziem Zachodnich: zachowania „dewastacyjne", które określa, jako pozbywanie się pewnych elementów dóbr pozostałych po poprzednich właścicielach oraz „zachowawcze", oznaczające zachowywanie pewnych elementów pozostałych po poprzednich właścicielach i włączenie tychże w skład inwentarza osadników[17].

Sytuacji takiej sprzyjały-z reguły tajne-okólniki administracji nakazujące zacieranie śladów niemieckości tych terenów. W piśmie Urzędu Wojewódzkiego skierowanym do starostów powiatowych Ziem Zachodnich odnaleźć można fragment odzwierciedlający stosunek władz (a przez to) również i osadników do poniemieckiej spuścizny kulturowej: „należy usunąć posługiwanie się drukami niemieckimi tak w urzędach zespolonych, jak i niezespolonych. Napisy na budynkach urzędów i prywatnych mieszkań muszą zniknąć, obrazy niemieckie niestanowiące zabytków kultury i sztuki w lokalach gastronomicznych, popielniczki, podstawki, opakowania towarów, itp. Usuwanie winno być również zastosowane w kościołach i kaplicach, cmentarzach, krzyżach przydrożnych, obiektach kultu religijnego, chyba, że noszą one charakter zabytkowy"[18].

W pierwszym okresie kolonizacji Ziem Zachodnich (1945-1950), zauważalny staje się bezsprzeczny fakt dewastacyjno-rabunkowego podejścia do niemieckiej spuścizny kulturowej. Jak wynika z powyższych relacji sytuacja wynika z kilku zasadniczych problemów: 1) poczucie (w stosunku do znakomitej większości przesiedleńców) wyrządzenia przez ówczesne władze krzywdy w postaci przymusowego przesiedlenia ze stron rodzinnych w miejsce obce i diametralnie różniące się pod względem geograficznym, przyrodniczym oraz infrastrukturalnym, 2) poczucie obcości w stosunku do nowych ziem, na które nakładał się nieuregulowany stosunek własnościowy oraz 3) płynna i niepewna sytuacja polityczna ówczesnego okresu wzmacniająca poczucie tymczasowości, co wpływało na doraźne wykorzystywanie zasobów tych ziem i nie wpływało na pragnienie wystarczającego zabezpieczania mienia poniemieckiego[19].

Proces oswajania poniemieckiej spuścizny kulturowej w sposób najbardziej klarowny uzewnętrznia się na przykładzie relatywnie niewielkich społeczności, w których występują określone, transparentne, elementy pejzażu kulturowego (np.: zabytkowy zespół pałacowo-folwarczny), będące swojego rodzaju „osią zdarzeń" wokół, której koncentrują i odbijają się procesy charakterystyczne dla Ziem Zachodnich.

Koncentrując nasze wysiłki badawcze na terenie gminy Witnica, stwierdzić można, iż reprezentatywną miejscowością dla rozważań niniejszej dysertacji jest

[17] Por. A. Brencz, *Oswajanie niemieckiego krajobrazu kulturowego, (w:) Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych, (*red.) Z. Mazur, Wydawnictwo Instytutu Zachodniego, Poznań 1997, s. 195.

[18] AGP, zesp. Prez. Powiat. Rady Narod. Gorzów, sygn. 17/51, cyt. Za Z. Czarnuch, *Oswajanie krajobrazu. Polscy osadnicy w dorzeczu dolnej Warty, (w:) Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, (red.) Z. Mazur, Wydawnictwo Instytutu Zachodniego, Poznań 1997, s. 173.

[19] Por. A. Brencz, *Oswajanie niemieckiego krajobrazu kulturowego, (w:) Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych, (red.) Z.* Mazur, Wydawnictwo Instytutu Zachodniego, Poznań 1997, s. 196.

Dąbroszyn: wieś oddalona o 14 kilometrów na zachód od Witnicy, a leżąca o 5 kilometrów od przejścia granicznego Kostrzyn nad Odrą – Kietz.

Tamsel – Dąbroszyn:
wokół problematyki oswajania i przetwarzania krajobrazu kulturowego

Wśród wielu miejscowości pogranicza polsko-niemieckiego Dąbroszyn zajmuje szczególne miejsce konstruowania tożsamości kulturowej mieszkańców tego terenu. Uosabia bowiem z jednej strony kilkusetletnią tradycję niemieckich dworów o europejskim charakterze, z drugiej zaś stanowi dokument włączania niemieckiej spuścizny kulturowej w kreowany pejzaż kulturowy pogranicza polsko-niemieckiego. Wydaje się zasadne w tym momencie przytoczyć kilka faktów z historii tego dworu.

W latach 1680-1690 Johann Ludwig von Schöning, syn marszałka Hansa Adama von Schöninga, zwycięzcy Turków spod Budy oraz reformatora ustroju państwowego Saksonii, buduje barokową rezydencję, a pałacowy kościół przekształca w rodzinne mauzoleum, w którym do dziś spoczywa H. A. von Schöning wraz z żoną i synem. Po śmierci budowniczego pałacu Johanna Ludwiga, właścicielką majątku zostaje jego córka Eleonora Luiza, która w 1723 roku poślubia pułkownika Adama Fryderyka von Wreech. Właścicielka pałacu, wnuczka marszałka von Schöninga, stała się obiektem gorących, miłosnych westchnień, częstego od 1731 roku gościa na Dąbroszynie-Tamsel, królewicza Fryderyka, przyszłego Fryderyka II, zwanego później Wielkim. Fryderyk II, postać w historii Europy legendarna, twórca państwa pruskiego, za nieposłuszeństwo wobec swojego ojca, Fryderyka I, został zesłany do pobliskiej twierdzy kostrzyńskiej jako podrzędny urzędnik[20]. W parku dolnym stoi pomnik ku jego czci-Wiktoria dłuta jednego z największych rzeźbiarzy niemieckich Chrystiana Raucha (m.in. dzieło, pomnik Fryderyka II Wielkiego jest obowiązkowym elementem programu wycieczek spacerujących po słynnej Unter der Linden w Berlinie!). Tuż obok pałacu znajduje się kościół z mauzoleum właściciela pałacu, marszałka Adama Hansa von Schöninga oraz rodziny, będący obecnie w toku prac konserwatorskich przygotowując go do otwarcia dla turystów. W parku górnym znajdują się świątynie klasycystyczne nazwane tak na cześć córek Hermana von Schwerin: Cecylii i Zofii.

[20] Niezaprzeczalną atrakcją pałacu w Dąbroszynie-Tamsel są jego smaczki historyczne i legendy mające swoje odzwierciedlenie w istniejącej i stale rozwijającej się Sali Przodków. Oto niektóre z nich: marszałek Adam Hans von Schöning, pierwszy właściciel Tamsel, z wojen z Turkami sprowadził do Pałacu turecką brankę imieniem Fatima, która później została ulubioną nałożnicą króla Polski Augusta II Mocnego, matkę dwojga królewskich, oczywiście nieślubnych, dzieci. Podobno duch Fatimy do dziś dnia krąży po pałacowych komnatach... Książę Fryderyk, zwany później II Wielkim, jako młodzieniec wychowany na francuskiej poezji i sztuce usilnie pragnął zostać artystą. W tym czasie przyjaźnił się również na zabój z pewnym młodym oficerem na służbie u jego ojca Fryderyka I, z którym razem układali plany artystycznego życia. Zaniepokojony i rozgniewany tym faktem surowy Fryderyk I zesłał księcia Fryderyka do kostrzyńskiej twierdzy, zaś owego młodego oficera na oczach przyjaciela nakazał zgładzić. Młody książę otrząsnąwszy się z tej niemiłej przygody, wkrótce skierował swoje uczucia do ówczesnej właścicielki Tamsel Eleonory Luizy von Wreech, płodząc do pani na Tamsel szalenie romantyczne listy, będąc równie częstym, co jego własne listy, gościem w pałacowych komnatach. Obok roli adoratora i kochanka Fryderyk dał się poznać tutaj również, jako kompozytor i odtwórca klasycznej muzyki.

Eleonora Luiza znacznie przyczyniła się do podkreślenia reprezentacyjnego charakteru pałacu, gromadząc wiele cennych dzieł malarskich oraz rzeźbiarskich. W okalającym pałac parku stanęły antykizujące rzeźby ogrodowe nadające posiadłości, według słów bywających w owym czasie we dworze w Tamsel, niezwykle urokliwego, wręcz magicznego charakteru.

W drugiej połowie XVIII wieku, otrząsnąwszy się ze zniszczeń wojennych dokonanych tu w 1758 roku przez wojska rosyjskie toczące w odległym jedynie o 5 kilometrów od pałacu w miejscowości Sarbinowie (Zorndorf) jedną z największych w wojnie siedmioletniej bitwie, pałac w Tamsel przeżywa kolejny rozkwit. Nabrał on szczególnego rozmachu wraz z mariażem w 1816 roku kolejnej pani na Tamsel, Rozalii Ulryki von Dönhoff z Hermanen Johannem von Schwerin-Wolffshahen, na której ojca grafa Bogusława Fryderyka von Dönhoff, Ludwik von Wreech, ostatni syn Eleonory Luizy scedował prawa własności do pałacu i okolicznych dóbr.

Tamsel pozostawał własnością rodziny von Schwerin aż do 1945 roku.Dziś, po blisko półwiecznej nieobecności von Schwerinów w komnatach pałacu w Tamsel, coraz częstszym jego gościem i dobrym duchem posiadłości jest Jutta von der Lancken, wdowa po wnuku ostatniego właściciela Tamsel-Dąbroszyna, Malte von der Lancken, która w jednej z pałacowych sal zorganizowała kawiarnię.

Rok 1945 stanowi znaczącą datę w historii Dąbroszyna. W pierwszych dniach kwietnia 1945 roku wojska radzieckie, pod dowództwem marszałka Georgija Żukowa, prowadzące działania mające na celu zdobycie twierdzy kostrzyńskiej, opanowały Dąbroszyn (z tego okresu zachował się film archiwalny, ukazujący marszałka Georgija Żukowa przechadzającego się po dąbroszyńskim pałacu).

Na przełomie maja i czerwca 1945 roku, Dąbroszyn został przejęty przez 17 Pułk Piechoty 5 Dywizji II Armii Wojska Polskiego. Według relacji Hermanna Műlera, przed wkroczeniem wojsk radzieckich w Dąbroszynie znajdowało się około 800 mieszkańców. Jednakże, po wkroczeniu Sowietów, z uwagi na bliskość prowadzonych działań wojennych większość została ewakuowana w okolice Gorzowai Bogdańca[21].

Po zakończeniu działań wojennych (maj i czerwiec 1945 roku), jeszcze przed ostatecznymi ustaleniami poczdamskimi, doszło do tzw. „dzikich wypędzeń" ludności niemieckiej z Dąbroszyna. W swojej relacji Műler, podaje, iż „23 czerwca 1945 roku, wojskowy komendant wsi, podczas codziennej odprawy ludzi wyznaczonych do prac w majątku, jaka miała miejsce na placu przed pomnikiem, wydał rozkaz, by w ciągu dwóch godzin wszyscy Niemcy opuścili wieś, zabierając ze sobą bagaż o wadze do 20 kilogramów. Jednak przed upływem wyznaczonego czasu pojawił się w ich domu polski żołnierz, który wymachując karabinem nakazał natychmiast opuścić dom. Żołnierze przygotowali dwa wozy konne, na które załadowano starców i chorych, pozostali z ręcznymi wózkami i wózkami dziecięcymi pieszo przemaszerowali przez Warniki do mostu na Odrze."[22]

Miejscowość została zajęta, początkowo przez Sowietów, później przekazana polskiej administracji wojskowej. W pałacu zainstalował się punkt Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (do 1948 roku zarejestrowano w Dąbroszynie przejście

[21] Z. Czarnuch, *op. cit., s. 119.*

[22] Z. Czarnuch, *op. cit., s. 120.*

37.849 osób)[23]. Zasiedlanie miejscowości przez polskich osadników, z uwagi na bliskość granicy, odbywało się znacznie wolniej, niż w sąsiednich miejscowościach.[24]

Po zlikwidowaniu dąbroszyńskiego punktu PUR-u, obiekt wraz z terenami dawnej posiadłości Schwerinów, przejęło Państwowe Gospodarstwo Rolne, które zarządzało nieruchomością aż do roku 1989.

Na wskutek zmian społeczno-ustrojowych w Polsce, kiedy to przestały mieć rację bytu Państwowe Gospodarstwa Rolne, majątek dąbroszyński przekazany został Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa, od której w 1993 roku obiekt wraz z przyległymi parkami (dolnym i górnym) oraz zespołem folwarcznym odkupiło Miasto i Gmina Witnica.

Koniec roku 1993 jest początkiem działalności Euroregionu „Pro Europa Viadrina"[25]. Dzięki współdziałaniu środowisk lokalnych z samorządem witnickim, jak również przy aprobacie władz Euroregionu „Pro Europa Viadrina". Pałac w Dąbroszynie został uznany statutową siedzibą Euroregionu[26]. Zabieg ten miał na celu ratowanie dąbroszyńskich zabytków, jak również przywrócenie dawnej świetności całemu kompleksowi pałacowo-kościelno-parkowo-folwarcznemu.

Warto zauważyć, iż pomimo upływu lat i znaczących dewastacji oraz zaniechań konserwatorskich, w dąbroszyńskim pałacu, kościele i parku zachowało się szereg wybitnych dzieł sztuki. W samym pałacu zachował się obelisk ku czci księcia Henryka Pruskiego, brata Fryderyka II[27], dłuta słynnego Jean'a Antoin'a Houdona, jak również kilkaset metrów kwadratowych barokowej boazerii przykrytej kilkoma warstwami farby olejnej. W pałacu dostrzec można również zabytkowe stiuki i ornamenty oraz przebogate instalacje kominkowe. Sam park, co warte odnotowania jest dziełem słynnego projektanta ogrodów królewskich Petera Joachima Lenne.

W sąsiadującym z pałacem kościele odrestaurowanym w XIX wieku przez Petera Schinkla[28], służącym dawnym właścicielom za przypałacową kaplicę, znajduje się mauzoleum von Schöningów, a krypcie grobowej sarkofag marszałka Hansa Adama.

Niezwykle istotną rolę w tworzeniu nowego pejzażu kulturowego Dąbroszyna odgrywa Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie „Educatio Pro Europa Viadrina", które zostało powołane do życia we wrześniu 1997 roku przez cztery polskie i pięć niemieckich towarzystw kulturalnych na czele z polsko-niemieckim stowarzyszeniem Herman von Gerlach Gesellschaft z Berlina[29]. Siedzibą tego transgranicznego

[23] Na temat wysiedlenia oraz wypędzenia Niemców z Dąbroszyna szczegółowi pisze Z. Czarnuch, w artykule *Dąbroszyn w latach 1945-1950, (*w:) Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny, Gorzów 2001, s. 73-83.

[24] W listopadzie 1945 roku odnotowano, iż w Dąbroszynie mieszka jedynie siedem polskich rodzin*, por.* Z. Czarnuch*, op. cit., s. 120.* O problematyce związanej z zasiedlaniem Dąbroszyna po 1945 roku traktuje ostatnia część niniejszego rozdziału.

[25] O problematyce funkcjonowania Euroregionu szczegółowo traktuje rozdział następny niniejszej dysertacji.

[26] Zob. Statut Euroregionu „Pro Europa Viadrina" (www.vidrina.org.pl).

[27] Popiersie znajduje się w Muzeum Miejskim w Gorzowie.

[28] T. Fontane, *Po tej stronie Odry,* Gorzów 2000, s. 90.

[29] Partnerzy Stowarzyszenia w Polsce i w Niemczech: Helmut von Gerlach Gesellschaft e. V. Fur deutsch – polnischen Zusammenarbeit. Berlin, Verein fur die Geschichte Kustrin e. V. Kustrin – Kietz, Towarzystwo Przyjaciół Witnicy, Towarzystwo Przyjaciół Kostrzyna, Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, Projekt Polsko Niemieckiej Historii Frankfurt-Słubice. Szeroko o działalności Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia „Educatio Pro Europa Viadrina" pisze Zbigniew Czarnuch w artykule Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie „Educatio Pro Europa Viadrina" (w:) Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa. Zeszyt 21, Poznań 2002, s. 209-213.

stowarzyszenia, którego głównym celem jest pogłębianie współpracy towarzystw polskich i niemieckich w ramach Euroregionu został dąbroszyński pałac. Stowarzyszenie szczególną uwagę poświęca następującym zagadnieniom: przyczynianie się do pokojowego współżycia ludzi w Euroregionie, podejmowanie inicjatyw w dziedzinie wzajemnego poznawania się i szacunku mieszkańców Euroregionu, podejmowanie badań mających na celu odkrywanie i promocję walorów historyczno-turystycznych Euroregionu, opieka nad zabytkami kultury materialnej i duchowej ze szczególnym uwzględnieniem zespołu pałacowo-parkowego w Dąbroszynie, wzajemna popularyzacja walorów krajoznawczych i dorobku kulturalnego polskich i niemieckich gmin,. Stowarzyszenie realizuje swoje cele przez: organizowanie imprez artystycznych, wystaw, konkursów, wycieczek, pokazów, odczytów, konferencji, a także poprzez inicjowanie badań naukowych, wspieranie działań promujących walory krajoznawcze Euroregionu, działalność wydawnicza, prowadzenie centrum doradztwa oraz informacji propagujących walory kulturalno-turystyczne Euroregionu[30].

W przyszłości odrestaurowane sale pałacowe służyć mają organizowaniu najprzeróżniejszych wykładów, seminariów, odczytów, czy też kilkudniowych konferencji skupiającym uczestników nie tylko z Polski i Niemiec, lecz również, ze względu na doskonałe położenie i możliwości komunikacyjne, z całej Europy.[31]

---

[30] Por. Z. Czarnuch, Posłowie, (w:) T. Fontane, Po tej stronie Odry, Gorzów 2000, s. 116-117.

[31] Pomimo, iż w Pałacu trwa obecnie gruntowy remont połączony z restauracją zabytkowych wnętrz, Stowarzyszenie realizuje szereg przedsięwzięć. Oto niektóre z nich (program za rok 1999): 17.01. – Koncert w Katedrze gorzowskiej org. przez chór „Cantabile" i zesp. muz. kamer. „Affettuoso" przy wsółpr. PNSEPEV, 28.01.-Spotkanie z poznańskimi działaczami kultury w zamku w Poznaniu na temat programu roku 2000 (Z. Czarnuch, W. Przybylski, Rasinski, G.Wejduschat), 20.03.-Druga część walnego zebrania członków PNSEPEV (FINANSE). Wystawa obrazów z kolekcji Stow.. „Szuka na Granicy" z Kostrzyna, koncert chóru Viva la Musica z Kostrzyna, 27.03.-Wycieczka do Lubusza i Furstenwalde org. wspólnie ze Stow. Projekt Historii Niemiecko-Polskiej z Frankfurtu / Słubic, 10.04.-Spotkanie w Dąbroszynie członków Tow. Przyj. Witnicy, Tow. Przyj. Kostrzyna i PNSEPEV z przedst. Tow. Przyj. Lwowa A. Gerlachem, na temat ochrony dziedz. kult. Polski na Ukrainie i Niemców w Polsce, 17.04.-Wiosna w Dąbroszynie. Prace porządkowe w parku prowadzone przez członków PNSEPEV. „Piknik po robocie"-rozmowy przy ognisku. 24.04.-Dni Twierdzy Kostrzyńskiej org. przez Verin fur die Geschichte Kustrins z Kustrin Kietz. Spotkanie w Dąbroszynie, 7-9.05.-Promocja PNSEPEV i euroregionu podczas Polskich Spotkań Europejskich Fund. Schumana w Warszawie (Z. Czarnuch i P. Błachut), 15.05.-Wernisaż obrazów Henryka Szarzyńskiego z Mościc i koncert zespołu muzycznego REMAN z Kostrzyna, 29.05.-Spotkanie z autorem przewodników niemieckich po dawnej Nowej Marchii, Jorgiem Luderitzem. Recital pieśniarki E. Kuczyńskiej, 1.06.-Urządzenie w pałacu w Dąbroszynie ekspozycji wydawnictw o tematyce euroregionalnej, 3.06.-Zjazd niemieckich mieszkańców wsi Tamsel (Dąbroszyn). Spotkanie w Pałacu, 4.06.-MUZYKA I HISTORIA-koncert w Bastionie Filip w Kostrzynie. Organizowane wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Kostrzyna. Przekazanie nut «Kustrinelli", 16.06.-Spotkanie w Starostwie Powiatowym przedstawicieli BAG-Landsberg na temat współpracy zorganizowanej przez PNSEPEV, 25.06.-„Zabawy Dworskie"-dzieci z przedszkola w Nowinach Wlk.. Dąbroszyn, 29.06.-Udział w uroczystościach otwarcia Haus Brandenburg w Furstenwalde (Z.Czarnuch, J.v.d. Lancken), omawianie płaszczyzn współpracy, 29.06.-Konferencja historyków w Chwarszczanach na temat joannitów komturii chwarszczańskiej – współorganizacja, 14.07.-Sprawa obrazu W. Kossaka-„Schlacht bei Zorndorf". Spotkanie w Dąbroszynie z inicjatywy Helmut von Gerlach Gesellschaft (W. Wirth), 15.07.-Wydobycie z rumowiska dwóch płyt nagrobnych rodziny Donhoffów w Dąbroszynie, 9.08.-Spotkanie z Radą Parafialną i proboszczem parafii na temat usunięcia ściany w mauzoleum Schoningów. Wyrażono zgodę, 28.08.-Bal Letni pani Jutty. Ekspozycja odrestaurowanego sarkofagu Marszałka Schoninga. Koncert chóru Viva la Musica. Wernisaż B. Finkenwirtha, 1-2.09.-Koncert MUZYKA I HISTORIA w Międzyrzeczu, Gliśnie i Świebodzinie. Gra zespół „Affettuoso" z Berlina pod kierunkiem prof. Jurgena Rasinskiego. Organizowane wspólnie z Deutsche-Polnische Gesellschaft-Berlin (Wajduschat). Projekt finansowany przez

Warto podkreślić, iż dzięki wspólnym działaniom samorządu terytorialnego, jak również Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia „Pro Europa Viadrina" pozyskano już szereg środków na przywrócenie dawnego blasku dąbroszyńskiego zespołu. Dwukrotnie Gmina Witnica pozyskała środki z Funduszu PAHRE CBC, dzięki którym w pałacu zmodernizowano system ogrzewania oraz wykonano pierwszy etap prac remontowych. Część środków na restaurację wnętrz pałacu pozyskano z Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Samo Stowarzyszenie również, dzięki swojej działalności pozyskało z Euroregionu „Pro Europa Viadrina" środki na organizację polsko-niemieckiej sesji naukowej poświęconej zabytkom Dąbroszyna, w ramach którego to projektu udało się odrestaurować i udostępnić do ruchu turystycznego zabytkową kryptę von Schöningów.

Warto również dodać, iż dzięki staraniom Stowarzyszenia przetłumaczono i wydano unikalną książkę autorstwa Teodora Fontane *Jenseits der Oder* (*Po tej stronie Odry*), *bez którego*, jak pisał niegdyś Marcel Reich Ranicki *nie byłoby braci Mannów*[32]. Podkreślić należy również, iż choć twórczość Fontanego w Polsce jest znana i rozpoznawana, to tłumaczenie i wydanie *Jenseits der Oder* jest pierwszą tego typu, udaną próbą przekładu właśnie tej pozycji o doniosłym znaczeniu w odkrywaniu przeszłości tych ziem.

Intencjonalne działania prowadzone przez środowiska organizacji pozarządowych oraz samorządu, jak określiliśmy w tezach niniejszej dysertacji, służą konstruowaniu nowej, opartej na trzech przynajmniej, wyróżnialnych, fundamentach: 1. słabo widocznym etosie przesiedleńca (brak zakorzenienia), 2. niemieckiej spuściźnie kulturowej włączanej w nowo kreowany krajobraz kulturowy (fizyczny i mentalny) oraz 3. łączenie dwóch wcześniejszych elementów ze sobą w kontekście bezpośredniego i otwartego sąsiedztwa z Niemcami oraz szeroko pojętą integracją z Unią Europejską.

Kreowanie nowej tożsamości kulturowej na pograniczu polsko-niemieckim przez swojego rodzaju elitę zderzają się ze „spontaniczną autokracją tożsamości" na

Euroregion Pro Europa Viadrina ze środków Unii Europejskiej PHARE CBC, 6.09.-Promocja książki „Tamsel..." Spotkanie z autorem H. Bosietzkim. Organizowane z: Polsko-Niemieckim Statkiem Literackim oraz Deutsche-Polnische Gesellschaft-Berlin, 9.09.-Spotkanie polsko-niemieckie na gruzach wsi Marienspring-Marzęcin. Wspólnie z GAB-Landsberg, gminą Kłodawa, Towarzystwem Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości w Gorzowie, 15.10.-Chociebuż/Cottbus. Prawykonanie utworu Auschwitz-Kinder Lieder Gisberta Natera powstałego z inicjatywy Helmut von Gerlach Gesellschaft oraz PNSEPEV (Udział w imprezie wzięli: Z. Czarnuch oraz Jutta v.d. Lancken), 24.10.-Pożegnanie jesieni. Zamknięcie wystawy obrazów B. Finkenwirtha-pogwarki z malarzem. Koncert muzyki dawnej w wykonaniu zespołu Chortus Musicus z Pszczewa, 5.11.-Otwarcie polsko-niemieckiej wystawy objazdowej „... i wtedy nas wywieźli"-plonu „Pogwarek" organizowanych po obu stronach Odry. Wyświetlanie filmów o 1945 roku w Kostrzynie i Dąbroszynie oraz o odwiedzinach osadników wsi Pyrzany w ich danej wsi na Ukrainie, 2.12.-Konferencja polsko-niemiecka w Lubuszu na temat turystycznych szans Euroregionu. Promocja „Koncepcji Dąbroszyńskiej"-referat Z. Czarnucha, 15.12.-Konferencja historyków sztuki i historyków na temat zabytków Dąbroszyna. Otwarcie dla turystów w dąbroszyńskim kościele odrestaurowanej krypty z wyeksponowanym sarkofagiem Marszałka Hansa Adama von Schoninga. II etap-oficjalne otwarcie nastąpi 6.05.2000r, Obsługa medialna: Projektom przez nas realizowanym i współorganizowanym poświęcono ponad 32 notatki prasowe i 22 reportaże i artykuły w prasie polskiej i 4 w prasie i folderach niemieckich. Pani Jutta von der Lancken przy współpracy z Berdtem Aischmannem wydała prywatny folder w języku niemieckim. Przygotowano do druku książkę T. Fontannego „Z tej strony Odry" z obszernym posłowiem Z. Czarnucha zawierającym informacje o PNSEPEV.

[32] Cyt. za Z. Czarnuch, *Posłowie, (w:) T. Fontane, Po tej stronie Odry,* Gorzów 2000, s. 109.

poziomie jednostek/grup niezaangażowanych w działania kreowane intencjonalne. Tworzy się w ten sposób swojego rodzaju dychotomia polegająca na rozwarstwieniu procesu tworzenia się nowej rzeczywistości na przynajmniej dwa, wcześniej zarysowane, elementy: 1. intencjonalny oraz 2. spontaniczny.

Na podstawie badań terenowych przeprowadzonych w kwietniu 2000 roku, po części udało się zrekonstruować pierwsze powojenne lata tworzenia się nowej społeczności, stosunek osadników do zastanej rzeczywistości kulturowej (niemieckiej spuścizny kulturowej) oraz prześledzić stopień zaangażowania się społeczności lokalnej Dąbroszyna w wydarzenia mające miejsce w pałacu.

Badania zostały przeprowadzone pomiędzy 10 a 20 kwietnia 2000 roku w Dąbroszynie, metodą wywiadu kwestionariuszowego na niereprezentatywnej próbie 78 mieszkańców, z czego do dalszej weryfikacji dopuszczono 65 wywiadów. Z punktu widzenia ciężkości gatunkowej zebranego materiału, najbardziej wartościowymi okazują być się wywiady udzielane przez mieszkańców tzw. „starego Dąbroszyna" (pierwszych osadników), skupionego wokół pałacu, czyli centrum miejscowości. Druga część wywiadów, reprezentowana przez tzw. „część nową, popegeerowską" (na przeciwległym końcu wsi, za przejazdem kolejowym znajduje się osiedle kilku bloków wybudowanych dla osiedlających się tu od połowy lat 50-tych robotników rolnych, zatrudnionych w Państwowym Gospodarstwie Rolnym), stanowi mniejszościową grupę respondentów prowadzonych badań z uwagi na: 1. stosunkowo późne przybycie do Dąbroszyna oraz 2. znaczące „oddalenie" problemowe od głównego nurtu naszych rozważań.

Kwestionariusz składał się z dwóch części: 1. odnoszącej się do okresu bezpośrednio następującego po zakończeniu działań wojennych i pierwszych lat osadnictwa polskiego w Dąbroszynie oraz 2. dotyczącej obecnego stanu wiedzy informatorów w zakresie działań podejmowanych w pałacu, obecnością Niemców („podróże sentymentalne") oraz ruchu euroregionalnego.

Z uzyskanych informacji wynika (jak również na podstawie zachowanych zbiorów archiwalnych),iż pierwsze zorganizowane transporty osadników przybyły do Dąbroszyna w Wigilię Bożego Narodzenia w 1945 roku.[33] Zbigniew Czarnuch podaje, iż pierwszy transport pochodził z miejscowości Nagórzanki, leżącej w pobliżu Buczacza. Drugi transport przesiedleńców ze wschodu dotarł do Dąbroszyna na Święta Wielkanocne i pochodził ze wsi Kaczanówka (województwo tarnopolskie), trzeci zaś, przybył 17 kwietnia 1946 roku i pochodził Nawogródczyzny oraz Lidy[34].

Korzystając z zebranego materiału można dokonać pewnej typologii osadników w pierwszej fazie zasiedlania miejscowości. Można wyodrębnić trzy grupy: 1. repatrianci z byłych Kresów Wschodnich II Rzeczpospolitej (województwo tarnopolskie), 2. osadnicy z Polski Centralnej (głównie z Wielkopolski) oraz byłych żołnierzy 17 Pułku 5 Dywizji Piechoty II Armii Ludowego Wojska Polskiego oraz 3. niekontrolowany strumień osadnictwa spontanicznego (wracający z obozów, prac przymusowych z głębi Niemiec i innych krajów europejskich, czasowo zatrzymujący się

[33] Jedynie kilkoro informatorów zadeklarowało przybycie do Dąbroszyna w roku 1945. Byli to głównie pracownicy kolei.

[34] Zob. Z. Czarnuch, *Dąbroszyn w latach 1945-1950,* Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny, Gorzów 2001, s. 79-80.

w Dąbroszynie podczas wędrówki na wschód, etc.). Według Z. Czarnucha w połowie 1946 roku, w Dąbroszynie zamieszkiwało około 60 polskich rodzin, co średnio daje około 300 mieszkańców[35].

Informatorzy przybyli do Dąbroszyna w 1946 roku stwierdzili, iż nie było już wówczas w miejscowości jakichkolwiek Niemców, natomiast według przybyłych tu w 1945 roku, w miejscowości znajdowała się jedna rodzina niemiecka. Na podstawie odpowiedzi informatorów nie można zweryfikować tego stwierdzenia. Można jednak, na zasadzie podobieństwa w innych miejscowościach, przypuszczać, iż na przełomie 1945 i 1946 roku w miejscowości mogli krótkotrwale znajdować się Niemcy[36], pozostawieni tu przez administrację polską, w celu uruchomienia, względnie, przekazania umiejętności i doświadczeń w zakresie obsługi specjalistycznego sprzętu rolniczego Polakom. Dowodem pałac – podawało pismo z 17 listopada 1945 roku, wystosowane przez Starostwo Powiatowe w Gorzowie do Związku Zawodowego Plastyków w Poznaniu poszukującego miejsca na swoją przygraniczną siedzibę – „położony jest przy autostradzie. Gorzelnia ma napęd elektryczny, ale wieś nie jest jeszcze podłączona do sieci, która przebiega na odległość około 10 kilometrów. Stajnia się spaliła, a obora jest poważnie uszkodzona. Pałac, poza brakiem kilku okien, nie wymaga remontu. Meble zostały wywiezione przez 17 Pułk Piechoty i czynione są starania o ich zwrot. Nic nie zostało jeszcze zaorane. Gospodarstwo liczy 860 hektarów w tym 360 hektarów ziemi ornej."[37]

Według relacji informatorów mieszkania i gospodarstwa były pozbawione większości sprzętów i maszyn rolniczych, jedynie sporadycznie napotykano pozostałości maszyn, wyposażenia gospodarstw. Fakt powyższy wskazuje, iż Dąbroszyn podzielił los większości miejscowości na Ziemiach Zachodnich, w których szerzył się planowy rabunek, czyli tzw. „szaber"[38].

Powszechnym panującym odczuciem były wówczas strach o niepewne jutro, poczucie tymczasowości, jak również niepewna sytuacja bytowa: Na polach były tylko kartofle, ale nie wiadomo, czy je można zbierać, czy nie..."[39]. Według sprawozdania Ziemowita Szumana, urzędnika Starostwa Powiatowego w Gorzowie datowanego na 15 listopada 1945 roku, we wsi panuje głód, a mieszkańcy pilnie oczekują na transport żywności.[40] Dodatkowo, sytuację wzmacniały informacje o niepewnej sytuacji politycznej. Jak chodziliśmy po wsi to wisiały wszędzie takie plakaty, że „my" to znaczy, Niemcy, wrócimy tu za dwa tygodnie..."[41].

We wsi nie zanotowano zbyt wielu pozostałości poniemieckich. Rzadko napis lub szyld, cmentarz, na którym pierwszego pochówku dokonano na przełomie 1945 i 1946 roku; ślady niemieckości Dąbroszyna były szybko zacierane (powszechnie zgodna opinia dotycząca śladów niemieckości Dąbroszyna dotyczy zastąpionej na przełomie 1945 i 1946 roku tablicy z niemiecką nazwą miejscowości „Tamsel" na polską „Dąbroszyn").

[35] Z. Czarnuch, *ibidem.*

[36] Por. Z. Czarnuch, *Niemcy w Gorzowie 1945-1950. Część 2,* Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny, Gorzów 1997, s. 79-107.

[37] Z. Czarnuch, *ibidem*, s. 86.

[38] *Raport nr VI/2000, s. 2.*

[39] Infor. Nr 1/2000, ur. W 1928 roku w Kaczanówce, zam. Dąbroszyn.

[40] Z. Czarnuch, *ibidem,* s. 87.

[41] Infor., Ibidem.

Odmiennie natomiast przedstawia się sytuacja pałacu. Niezniszczony w trakcie działań wojennych, zamieniony na tymczasową siedzibę Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, a później na zarząd Państwowego Gospodarstwa Rolnego, ulegać zaczął powolnej dewastacji. Jeszcze w 1946 roku, w Parku Dolnym (tuż przy pałacu), według relacji, znajdowały się „piękne krzewy, kwiaty, oczka i sztuczne stawy wodne”[42].

Żaden z informatorów nie był w stanie przypomnieć sobie świadomych dewastacji „tego, co niemieckie”, jak również kradzieży sprzętów pochodzących z pałacu, choć w trakcie obserwacji uczestniczącej prowadzonej równolegle do zasadniczych badań kwestionariuszowych, często można było usłyszeć: „ja bym ci pokazał, co ludzie mają z pałacu, a nie chcą powiedzieć... Czekają aż ktoś za duże pieniądze to od nich weźmie. Ludzie już nie takie głupie jak kiedyś.... lub pałac w tym czasie był niezajęty. Dzieciaki zabawiały się tłuczeniem szyb i rzucaniem, czym się da w kryształowe wisiorki żyrandoli. Starsi chodzili do pałacu po meble oraz ramy okienne z szybami, bo w domach szyby były rzadkością. Od strony północnej pałacu był jakiś dół, sadzawka a może nawet okopy, nie pamiętam. Leżało w nim pełno jakiś rogów i innych myśliwskich zdobyczy, które powyrzucano z pałacu. Ot, urządzono tu wysypisko pałacowych śmieci.”[43]

O ile nie ma sporów i napięć wokół restauracji i modernizacji pałacu, to od końca lat 90-tych ubiegłego wieku, trwa cichy, choć czasem otwarcie artykułowany spór o kościół przypałacowy, a ściślej o boczną kaplicę, którą od drugiej połowy lat 40-tych XX-wieku (postawiony przez polskich parafian) odgradza ściana zasłaniająca wcześniej widoczne barokowe mauzoleum rodziny von Schőningów. W trakcie wywiadów prowadzonych wśród najstarszej części informatorów, najczęściej powtarzanym wytłumaczeniem tego faktu było, iż w pierwszym okresie powojennym znacząca cześć mieszkańców Dąbroszyna traktowała pokaźnych rozmiarów rzeźby, jako wizerunki świętych, dlatego też postanowiono – w porozumieniu z proboszczem w pobliskim Kostrzynie nad Odrą – zasłonić ścianą owo mauzoleum.

Kolejnym etapem przywracania świetności zabytkowemu kompleksowi dąbroszyńskiemu, po restauracji krypty grobowej marszałka Hansa Adama von Schőninga oraz rozpoczęciu prac konserwatorskich w pałacu ma być, według zamiarów Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia „Educatio Pro Europa Viadrina” oraz Miasta i Gminy Witnica, zburzenie ściany w kościele. O ile nikt z respondentów nie upatruje jakichkolwiek negatywnych skutków w odrestaurowaniu krypty znajdującej się tuż pod kościelną posadzką, to zburzenie ściany rodzi pewne kontrowersje. 50% badanych twierdzi, iż ściana powinna pozostać (*po co zmieniać, skoro tak jest dobrze...?*), 30% twierdzi, iż byłaby to kolejna atrakcja turystyczna pobudzająca ruch turystyczny w Dąbroszynie, 20% zaś nie ma w tym zakresie wyrobionego zdania (*dobrze jest jak jest, ale może byłoby lepiej...*).

Pragnę zaznaczyć, iż praca niniejsza pisana jest z pewnego dystansu czasowego; w roku 2002, po porozumieniu z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków,

[42] Infor. Nr 2/2000, ur. W 1925 roku w Kaczanówce, zam. Dąbroszyn.

[43] Zob. Z. Czarnuch, *Dąbroszyn w latach 1945-1950*, Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny, Gorzów 2001, s. 79-80.

Miastem i Gminą Witnica oraz parafią w Kostrzynie nad Odrą, przy aprobacie społeczności lokalnej Dąbroszyna, zapadła decyzja o podjęciu prac konserwatorskich w Mauzoleum von Schőningów i zburzeniu ściany.

Fakt powyższy świadczy o zmieniającym się nastawieniu do tego co „obce i niemieckie". Warto odnotować, iż blisko 90% respondentów w przedziale od 50 do 80 roku życia nie widzi niczego negatywnego w ewentualnym współ-zamieszkiwaniu przez Niemców Dąbroszyna. Niewątpliwie na fakt powyższy wpływa działalność Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia „Educatio Pro Europa Viadrina" oraz pani Jutty non der Lancken, która każdego roku przebywa w pałacu, korzystając z gościny władz samorządowych. Warto przez chwilę skupić uwagę na pani von der Lanckem, dzięki której obraz Niemca w świadomości społeczności lokalnej Dąbroszyna uległ radykalnej zmianie.

Jutta von der Lancken, żona ostatniego właściciela dóbr dąbroszyńskich, Malte von der Lancken, pojawiła się w Dąbroszynie i Witnicy w pierwszej połowie lat 90-tych. Z czasem jej obecność w pałacu przerodziła się w niemalże organiczne włączenie się w życie wspólnoty lokalnej. Jutta von der Lancken stała się animatorem i moderatorem wielu przedsięwzięć kulturalnych: koncertów, bali, dyskotek dla młodzieży organizowanych w pałacowych wnętrzach i szeregu innych. Za jej działalność społeczną na rzecz Dąbroszyna w 1999 roku Towarzystwo Przyjaciół Witnicy uhonorowało Juttę von der Lancken medalem „Życzliwy Ludziom"[44]. Uroczyste wręczenie odbyło się w trakcie tradycyjnych już, organizowanych z dużym rozmachem, urodzin Jutty von der Lancken. W trakcie licznych koncertów, tańców, które zawsze mają miejsce podczas tych sierpniowych spotkań, piszący te słowa miał okazję przekonać się o swoistym zaakceptowaniu i włączeniu Jutty von der Lancken do społeczności dąbroszyńskiej. W pewnym momencie, tuż obok mnie, przechadzało się dwóch tubylców w średnim wieku, zdradzających wyraźne oznaki wpływu alkoholowego. W pewnym momencie jeden z nich powiedział „*TY... a złożyłeś już życzenia Jucie?...* -na co tamten z wyraźnym zmieszaniem odparł-*Nie... No złóż zaraz*! – odrzekł szybko pytający. Jakież było moje zdziwienie, gdy za kilka chwil ów „upomniany" wychynął z parku niosąc w dłoni atrapę plastykowego kwiatka. Zbliżył się do Jutty ścisnął jej dłoń, złożył życzenia, pocałował trzy razy w policzek i wrócił do przerwanej chwilę wcześniej przechadzki z kompanem.

Fakt powyższy nie oznacza jednakże, iż w sposób zasadniczy dokonał się zwrot w kierunku zainteresowania niemiecką historią Dąbroszyna, działaniami podejmowanymi w pałacu, czy też ruchem euroregionalnym. Badania terenowe ukazują, iż jedynie 10% respondentów wie, co dzieje się w pałacu, tylko 5% posiada jakiekolwiek materiały (książki, artykuły prasowe, etc.) związane z historią miejscowości.

Ciekawie natomiast przedstawiają się wyniki dotyczące poczucia „swojskości" (względnie „obcości") Dąbroszyna: okazuje, iż blisko 100% respondentów, bez względu na płeć, wiek, pochodzenie społeczne oraz wykształcenie traktuje Dąbroszyn, jako „swój", przy akceptacji niemieckiej historii miejscowości oraz udanych próbach rewitalizacji istniejących jeszcze zabytków. Wytłumaczeniem takiej postawy może być wypowiedź informatora: „Będzie pałac zrobiony, będą turyści, choć

[44] Z. Czarnuch, *Posłowie, (w:) T. Fontane, Po tej stronie Odry,* Gorzów 2000, s. 129.

i teraz całe autobusy przyjeżdżają z Niemiec ten nasz pałac i kościół oglądać, będą i pieniądze, lepiej będzie..."[45].

Dąbroszyn stanowi dobitny przykład funkcjonowania dwóch, różnych, choć w wielu miejscach przecinających się wzajemnie, rzeczywistości: pierwsza z nich to rzeczywistość spontanicznie zachodzących interakcji kulturowych, na które składają się następujące elementy: 1. zmiana długoletniego statusu bytowego mieszkańców popegeerowskiej miejscowości ze spokojnej i dostatniej na społeczność objętą strukturalnym bezrobociem, funkcjonującą na marginesie, 2. zmiany społeczno-kulturowe powstające w wyniku „otwartej granicy" o procesów z tym związanych. Druga zaś, to rzeczywistość kreowana przez samorząd lokalny oraz liderów organizacji pozarządowych, gdzie poprzez intencjonalne poszukiwanie własnego miejsca na terytorium przynależnym Polsce dopiero od 1945 roku, odbywa się próba skonstruowania tożsamości lokalnej (kulturowej) nawiązującej z jednej strony do niemieckiej przeszłości tego obszaru, z drugiej zaś owo nawiązywanie do niemieckiej spuścizny kulturowej ma za zadanie głębsze osadzenie w rzeczywistości pogranicza polsko-niemieckiego.

Wspólnota wytworzona. Społeczne kreowanie tożsamości kulturowej

Rok 1990 stanowi kolejną symboliczną i przełomową datę w procesie ewoluowania wielokulturowości na Ziemiach Zachodnich. Do głosu bowiem zaczęło dochodzić pokolenie urodzone i wychowane już tu, w rzeczywistości pogranicza, które choć do niedawna jedynie mglisto zaznaczało się w codziennym życiu mieszkańców tego terenu, to z biegiem czasu pytanie o zasadność, legitymizację oraz prawomocność przypisywanych praw do miejsca zamieszkiwania na terenach przynależnych do 1945 roku stało się pytaniem o własną, jeszcze nie wypracowaną kulturową tożsamość. Warto w tym miejscu przytoczyć nieco dłuższy fragment autorstwa Zbigniewa Czarnucha śledzącego od wielu lat bieżące procesy zachodzące na polsko-niemieckim pograniczu, który powiada, iż „owa sytuacja wynika ze zmiany pokoleniowej warty tutejszych gospodarzy, którym sprzyja wiatr dziejów. Synowie pionierów tu się urodzili i tu jest ich „mała ojczyzna", wolni są więc od kompleksów ojców, którzy musieli odwoływać się do zaklęć w rodzaju „myśmy tu powrócili" (...). To za sprawą pokolenia synów, którzy przejęli władzę na tym terenie wkroczyliśmy w kolejny okres oswajania krajobrazu. Oto w Barlinku w miejsce Placu Karola Świerczewskiego, który kierował akcją osadnictwa wojskowego na tych ziemiach, ustanowiono Plac Emanuela Laskera, mistrza świata w szachach, zniemczonego Żyda, wywodzącego się z tej miejscowości. W folderze wydanym przez władze miasta Kostrzyna w 1995 roku, czytamy, że do osób znaczących w życiu ludności polskiego teraz miasta wlicza się także Wielkiego Elektora, Fryderyka II i porucznika Hermana von Kattego, który został tutaj ścięty w XVIII wieku"[46].

Coraz częściej zauważalne stają się napisy oraz szyldy w języku niemieckim (podobna sytuacja ma miejsce, choć o mniejszym natężeniu, po niemieckiej stro-

[45] Infor. Nr 1/2000, ur. W 1928 roku w Kaczanówce, zam. Dąbroszyn.

[46] Z. Czarnuch, *ibidem,* s. 187-188.

nie granicy), restaurowane i rekonstruowane są pomniki kultury będące niegdyś wizualnymi i estetycznymi atrybutami poszczególnych miast[47].

U podstaw działań podejmowanych w zakresie nawiązywania do niemieckiej spuścizny kulturowej, jako dziedzictwa o charakterze europejskim legły między innymi słowa wypowiedziane przez Jana Korola, ówczesnego Przewodniczącego Rady Miejskiej Gorzowa, który pisał, iż „może potrzeba było właśnie tych 50 powojennych lat nowych doświadczeń, by dojść do przekonania, że w historii miast nie może być grubej kreski, nie można zaczynać zawsze od nowa,, że istnieje potrzeba odczuwania historycznej ciągłości, a prawdziwa miłość do miejsc rodzinnych wymaga odpowie dzielności i troski o całe dziedzictwo, materialne i duchowe. Przykład słynnych metropolii, chociażby Konstantynopola, czy Kartaginy, a także wielu miast na europejskich szlakach Rzymian, dowodzi, że ostatecznie nie jest ważne jaką nazwę nosiło miasto w różnych określeniach swej historii, ani jakim językiem mówili poprzedni mieszkańcy; liczy się przede wszystkim stosunek współczesnych gospodarzy do wiekowej tradycji i spuścizny."[48]

U podstaw przeobrażeń stosunku Polaków do tego, „co niemieckie", charakterystycznie odzwierciedlających się w wyżej przytoczonej wypowiedzi leży przede wszystkim organiczna praca grona liderów społeczności lokalnych (głównie organizacji pozarządowych), przy aktywnej postawie samorządów lokalnych upatrujących w tego typu działaniach korzyści w pozyskiwaniu środków na realizację zadań własnych miast i gmin.

Głównymi organizacjami skupiającymi przedstawicieli tego typu myślenia są: Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny oraz, omówione już Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie „Educatio Pro Europa Viadrina", zaś kluczową postacią, stymulującą obie instytucje jest Zbigniew Czarnuch – historyk, regionalista, animator, początkowo pojednania polsko-niemieckiego na pograniczu, później zaś wzajemnych kontaktów i związków polsko-niemieckich.

Nie jest możliwe rozpatrywanie jakiegokolwiek aspektu tworzenia nowej tożsamości kulturowej omawianego obszaru, bez zaznaczenia roli jaką odegrał i wciąż odgrywa Zbigniew Czarnuch, któremu w 2002 roku Euroregion „Pro Europa Viadrina" przyznał honorowy medal „Persona Euroregionu Pro Europa Viadrina", wręczany każdego roku wybitnej postaci przyczyniającej się do współdziałania Polaków i Niemców na terenie pogranicza.

Wydaje się zatem zasadne, iż prezentując działania świadomego kreowania tożsamości kulturowej, piszący te słowa będzie posługiwał się obszernymi fragmentami artykułu autorstwa właśnie Zbigniewa Czarnucha, który oprócz walorów czysto faktograficznych, posiada również zalety autobiograficzne, wzmacniające w sposób znaczący jakość prezentowanych problemów.

„Na początku lat 90-tych – pisze Zbigniew Czarnuch w artykule Gorzowianie a Landsberczycy. Przemiany relacji pomiędzy obecnymi i dawnymi gospodarzami

[47] W Gorzowie odrestaurowano XVII-wieczny Spichlerz, zrekonstruowano zdemontowaną przez Niemców czasie wojny Fontannę Paucksha, w Witnicy odrestaurowano oraz oddano do użytku zabytkową Willę Fabiana znaną w Witnicy, jak „Żółty Pałacyk" spełniający oficjalną funkcję Centrum Współpracy Polsko-Niemieckiej, w Dąbroszynie odrestaurowano i otwarto dla ruchu turystycznego zabytkową kryptę rodową fundatora pobliskiego Pałacu feldmarszałka Hansa Adama von Schőninga wraz z rodziną.

[48] „Ziemia Gorzowska, nr 26, 1997, s. 3.

miasta i powiatu[49] – zaczęto gromadzić pamiątki niemieckie w Izbie Regionalnej TWP. W roku 1995 założono Park Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji jednoznacznie dokumentujący wkład poprzednich pokoleń ludności tej miejscowości w jej cywilizacyjny i kulturalny rozwój. Gdy w połowie lat 90. władze miasta podjęły decyzję o odrestaurowaniu po fabrykanckiej willi na cele muzeum miasta, wtedy jeden z członków BAG[50] zwrócił się do piszącego te słowa z propozycją, aby ta organizacja wsparła finansowo to przedsięwzięcie, zaznaczając przy tym, by nie wspominano, iż ten pomysł wyszedł od niego. Wciąż tylko ładują pieniądze w Gorzów, a zapominają o powiecie – powiedział. I tak też się stało. Władze miasta wystąpiły ze stosownym wnioskiem do BAG, który przyznał na ten cel odpowiednią kwotę. Z czasem, podczas wspólnych rozmów z Niemcami, wykluł się pomysł, aby w „Żółtym Pałacyku", jak nazywa się willa, stworzyć rodzaj swojskiego kącika, w którym przebywający dawni witniczanie czuliby się u siebie. Przed końcem prac remontowych Niemcy zainicjowali składkę na zakup gablot przenoszonych tu z Izby Regionalnej. Ostatnio Kurt Rajchowicz, przywódca dawnych witniczan, wystąpił z inicjatywą odrestaurowania zabytkowych organów w witnickim kościele, którą poparł finansowo BAG proponując wsparcie w wysokości 1/3 kosztów".

Jednym z centralnych wydarzeń kulturalnych w Witnicy w roku 2000 było oddanie do użytku Centrum Współpracy Polsko-Niemieckiej z udziałem przedstawicieli obu społeczności miasta. Wkrótce odbyła się tu promocja książki Zbigniewa Czarnucha „Witnica na trakcie dziejów – Vietz am Wege der Geschichte", bogato ilustrowanego podręcznika do dziejów małej ojczyzny, nawiązującego do „Wege zueinender". Ukazano w niej proces przemieniania się niemieckiego Vietz Ostbahn, jak nazwano miasto, które prawa miejskie otrzymało w 1935 roku, w polską Witnicą. W książce opisano także współpracę witniczan z dawnymi niemieckimi mieszkańcami miasta.

Znów oddajmy głos Zbigniewowi Czarnuchowi: „Po Witnicy następną gminą powiatu landsberskiego, w której zainicjowano kolejne wspólne projekty, była Kłodawa. Dietrich Handt zaproponował władzom gminy, aby wspólnie upamiętnić wieś Marzęcin – Marienspring, która zginęła z mapy powiatu w 1945 roku, kiedy to w odwecie za strzelanie do wojsk radzieckich wieś spalono, a z czasem zasadzono na jej miejscu las. Gmina projekt zaakceptowała. Uporządkowano cmentarz, ponownie ustawiono przewrócony pomnik poległych w I wojnie światowej, ustawiono tablicę informacyjną i wydano dwujęzyczną broszurę o dziejach wsi.[51] Wszystkie te działania kończyła uroczystość spotkania się dawnych jej mieszkańców z przedstawicielami gminy Kłodawa".

Jednym z ważniejszych elementów porządkujących zarówno fizyczny krajobraz kulturowy, jak i mentalne relacje pomiędzy dawnymi a współczesnymi mieszkańcami gminy i powiatu był problem poniemieckich cmentarzy. Te zdewastowane i często fizycznie już niemożliwe do lokalizacji miejsca pochówku dawnych mieszkańców tych ziem, stały się palącym problemem do wspólnego, razem z Niemcami, rozwiązania.

---

[49] Z. Czarnuch, *Gorzowianie a Landsberczycy. Przemiany relacji pomiędzy obecnymi i dawnymi gospodarzami miasta i powiatu,* (w:) Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa, Zeszyt 19, Poznań 2001, s. 167-182.

[50] BAG-Bundesarbeitsgemeinschaft (BAG) Landsberg/ Warthe Stadt und Land. Organizacja dawnych mieszkańców Gorzowa/ Landsebrga, powstała w 1956 roku-przyp. M.J.D.

„Uporządkowanie cmentarza w Marzęcinie oparte na przykładzie witnickiego lapidarium płyt cmentarnych, było impulsem dla rozwiązywania problemu cmentarzy w skali całej gminy Kłodawa. Bag-Landsberg/W. mając rozwiązany problem stałej grupy roboczej działającej przy gorzowskim magistracie, wystąpił z inicjatywą założenia analogicznej grupy przy powiacie gorzowskim. Zarząd BAG złożył wizytę w starostwie z propozycją jej założenia. Starostwo nie podjęło inicjatywy oświadczając, że nie jest rzeczywistym partnerem landsberczyków, bowiem wszelkie kompetencje w sprawach cmentarzy i pomników mają gminy. Zgodzono się natomiast na zaaranżowanie spotkania przedstawicieli BAG na zebraniu burmistrzów i wójtów powiatu. Spotkanie miało miejsce kilka miesięcy później. Obecni m.in.: wójtowie i burmistrzowie zadeklarowali gotowość współdziałania z BAG w tej sprawie. Od tego czasu najdalej poza gminę Kłodawa sprawy te przeprowadzone zostały w gminie Bogdaniec, gdzie z tej okazji doszło w dwóch wsiach do spotkania niemieckich i polskich ich mieszkańców*".*

Istotnym elementem włączania Niemców (przede wszystkim byłych mieszkańców Witnicy, choć nie tylko, bo jak przyznaje Burmistrz Miasta i Gminy Andrzej Zabłocki: „ziomków z uwagi na wiek każdego roku ubywa, natomiast liczba odwiedzających Witnicę powiększa się z każdym rokiem".[52]) są coroczne spotkania byłych i obecnych mieszkańców gminy. „Od kilku lat odbywają się na terenie poszczególnych wsi zloty ziomkowskie organizowane półoficjalnie, z pominięciem władz samorządowych, czy sołtysów. Najczęściej są to spotkania u zaprzyjaźnionych polskich rodzin, które przebiegają na ogół bez zakłóceń. Niestety zdarzają się przypadki, że podczas spotkań mają miejsce kradzieże samochodów i innych przedmiotów. Ma to także miejsce podczas spotkań oficjalnych (m.in. w Witnicy)".

Jednym ze szczególnie cennych spotkań, mających miejsce w roku 2001, była uroczystość we wsi „o nazwie Mosina. Miejscowość ta od wieków znana była jako ośrodek łowów na jelenie, gdzie do swego pałacyku myśliwskiego przyjeżdżali Hohenzollernowie, między innymi cesarz Wilhelm II. W tutejszym lesie zachował się pamiątkowy kamień z niemieckim napisem: Tu upolowałem 20.07.1898 r. mojego dwudziestaka – Schönwald – leśniczy". Sto lat później z inicjatyw leśnictwa postawiono obok kamień z polskim tekstem, teren ogrodzono, drogę do nich oznakowano, a przy szosie (Witnica-Dębno) urządzono parking leśny. W samej wsi, w otoczeniu pięknego szachulcowego świeżo odrestaurowanego kościółka, stoi obelisk poświęcony poległym w I wojnie światowej, na którym można jeszcze odczytać nazwiska poległych mieszkańców wsi. Pomnik ten staraniem tutejszych wiernych został zamieniony w kapliczkę z figurką Matki Boskiej. Wokół kościoła rosną okazałe dęby. Pierwszy z nich 500-letni jest pomnikiem przyrody. Dwa następne oznaczone kamieniami ze stosownymi napisami noszą nazwę „Keiser Wilhelm Eiche" i „Bismark Eiche". Rośnie tu także „Hitler Eiche", ale już bez zachowanego kamienia. Z inicjatywy działającego na terenie gminy Witnica Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia Educatio „Pro Europa Viadrina" postanowiono przy poparciu władz gminnych i miejscowej ludności, a także Nadleśnictwa Bogdaniec, nawiązać do

[51] *Marzęcin. Wspomnienie o nie istniejącej wsi,* Gorzów-Herford 1999.

[52] *Zob.* Maciej J.Dudziak, *Czy Niemcy tu powrócą?* Trakt. Pismo Społeczno-Kulturalne, Gorzów 1998.

tradycji sadzenia dębów wokół kościoła i w roku 2001 posadzono tu „Dąb Nadziei" – nadziei, że nowe tysiąclecie będzie w mniejszym stopniu tysiącleciem polityków, a bardziej tysiącleciem zwykłych ludzi. W uroczystości sadzenia „Dębu Nadziei" udział wzięli Polacy i Niemcy związani z tą miejscowością oraz goście. Samej czynności zasadzenia drzewa dokonał ostatni burmistrz wsi Massin i obecna sołtysowa wsi Mosina. Osobliwością ziomkostwa jest to, że poza corocznymi spotkaniami na terenie Niemiec, wydaje ono swe czasopismo pod tytułem „Massiner Reminiszenzen. Ein Heimatblatt der Massiner", którego ukazało się już 15 zeszytów.

W trakcie owego wydarzenia, jak podaje Zbigniew Czarnuch: „Organizatorów tej imprezy spotkała swoista przygoda poznawcza. Na przygotowanej z tej okazji tablicy informacyjnej ukazującej osobliwości wsi i jej okolic wyszczególniono trzy wspomniane dęby wraz z czwartym zasadzonym w roku 2001, ale pominięto wzmiankę o „Dębie Hitlera". Jeden z przywódców duchowych wsi Mosina, człowiek znany z odważnych wystąpień na wiejskich zebraniach, wystąpił do inicjatorów spotkania z zarzutem, iż znowu podążamy szlakiem kłamstwa. Człowiek ten upominał się o to, by na tablicy informacyjnej zawarto także objaśnienie o „Dębie Hitlera". Skoro wszyscy wiemy, że drzewo to taką nosi nazwę – mówił – to czemu udawać, że tak nie jest? Ja doznałem wiele krzywd w jego czasach ze strony jego ludzi, ale nie powinno się znowu przemilczać historycznych faktów!. Pozostali uczestnicy imprezy jednak nie podzielili tych poglądów. Zarówno burmistrz wsi Massin, który w sadzeniu tego dębu brał udział, jak i redaktor pisma „Massiner Reminiszenzen. Ein Heimatblatt der Massiner, także i pani sołtys wsi Mosina i burmistrz miasta i gminy Witnica uważali, że autorzy tekstów zamieszonych na tablicy postąpili słusznie pomijając informację o „Dębie Hitlera*".*

Przykład, jak mieszkańcy wsi Mosina rozwiązują problem stosunku do niemieckiego dziedzictwa kulturowego jest tu bardzo znamienny i ukazuje, jak w soczewce różne aspekty tego skomplikowanego zagadnienia. Przytoczony przez Jana Korola przykład onstantynopola i Kartaginy, sugeruje by w wyniku „archeologii pamięci" wydobyć na jaw to wszystko, co tu po pogromie kultury niemieckiej na prawach odwetu jeszcze pozostało i otoczyć pamięcią. Z drugiej strony Werner Bader podczas dyskusji z Polakami stawiał zarzuty, że dokonujemy zawłaszczania dorobku kulturowego Niemców. O zawłaszczaniu możemy mówić wtedy, gdy chwalimy się na przykład jakimś dziełem sztuki, przemilczając jego niemieckie pochodzenie. Dietrich Handt w swych wystąpieniach podkreślał, że dla współczesnych młodych Niemców pojęcie Nowa Marchia nic nie mówi. Że jeżeli tu, na tych ziemiach nie będzie się w ich języku mówiło o tym, że określony obiekt jest niemiecki, będą go brali za dzieło Polaków. Gdy tak się dzieje, wtedy rzeczywiście można mówić o zawłaszczaniu cudzego dorobku. Poza tym, z naszego punktu widzenia, ważne jest by nie zatracać granicy tego, co pozwala nam za zachowanie swej kulturowej tożsamości. Do jakiego stopnia można włączać niemiecką tradycję na wzór kultury regionu należącego do Polski, zamieszkałego przez Polaków? Są to bardzo istotne problemy, które muszą rozwiązywać mieszkańcy Ziemi Lubuskiej i nie tylko. Sprawę skomplikowało powstanie Euroregionu „Pro Europa Viadrina" jako forpoczty jednoczącej się Europy. Coraz więcej szyldów po polskiej stronie nosi niemieckie teksty. Coraz więcej jest mieszanych małżeństw. Gorzowskie powoli staje się terenem

pomostu łagodnego połączenia się i spotkania kultur. Która z nich zachowa swoją przewagę, zelżeć będzie od ambicji mieszkańców regionu.

Tożsamość kulturowa mieszkańców pogranicza, obok spontanicznie zachodzących procesów wymiany kulturowej na poziomie potoczno-doświadczeniowych interakcji, jest zagadnieniem intencjonalnie kreowanych procesów tożsamościowych, który przy wsparciu systemu edukacyjnego mają przynieść, według twórców, efekt w postaci faktycznego ustanowienia idei *axis mundi* [53].

Obecnie zachodzące procesy świadomego ustanawiania własnego porządku kulturowego na terenach Ziem Zachodnich nie korespondują już, jak to się działo do 1990 roku, z ideą przerzucania pomostu pomiędzy światami Polski Zachodniej, kresowej a Polski centralnej, by osiągnąć idealny efekty totalnej koherencji i konwergencji względem świata zewnętrznego, tj. popularnej kultury narodowej, lecz w wyniku procesów homogenizacji kulturowej sprzyjającej, jako mechanizm odwrotnie proporcjonalny, rozwojowi faktycznej tożsamości lokalnej, zachodzi potrzeba nie tyle odszukania „własnej" i „autentycznej" tożsamości kulturowej, co potrzeba jej świadomego skonstruowania.

Tożsamość kulturowa współczesnych mieszkańców pogranicza polsko-niemieckiego, przy braku trwałych, sankcjonowanych wielopokoleniową i wciąż reprodukowaną tradycją staje się intencjonalnie kreowaną rzeczywistością, u której ideowych podstaw leży wczepiona w wielowątkową, etnicznie skomplikowaną i historycznie niejednolitą, przybierającą różną intensywność rzeczywistość kulturowej kooperacji pomiędzy Polakami i Niemcami. Owa rzeczywistość to rzeczywistość wymykająca się szybkiej i zdecydowanej interpretacji, to rzeczywistość, mimo intencji twórców programów ewolucyjnego i intencjonalnego konstruowania tożsamości kulturowej, podlegająca nieuniknionym procesom współczesnego świata.

Na rzeczywistość początkowo spontanicznie kreowaną przez nieliczne środowiska osób rekrutujących się z różnych środowisk, w połowie lat 90-tych nałożyła się nowa perspektywa, już o charakterze instytucjonalnej współpracy pomiędzy Polakami i Niemcami: euroregiony. Województwo Lubuskie na swoim terenie skupia dwa takie organizmy („Pro Europa Viadrina" sytuujący się na terenie byłego województwa gorzowskiego oraz „Sprewa-Nysa-Bóbr" obejmujący zasięgiem byłe województwo zielonogórskie), które po stronie polskiej zorganizowane są w Stowarzyszenia Gmin oraz instytucji je wspierających. To właśnie te administracyjno-biurokratyczne ciała przejęły w sposób zdecydowany wspieranie inicjatyw i projektów szeroko pojętej współpracy pomiędzy Polakami i Niemcami na pograniczu. Euroregiony, wyposażone w kompetencje oraz środki finansowe pochodzące z Unii Europejskiej, niejako wymuszają na swoich członkach, czyli gminach, współpracę organiczną na poziomie bezpośrednich kontaktów oraz wspólnych projektów.

[53] W wydanych w 2001 roku bajkach przeznaczonych dla dzieci szkół podstawowych z terenu Miasta i Gminy Witnica, odnaleźć można liczne akcenty, które w sposób jednoznaczny łączą zebrane od byłych mieszkańców (Niemców) bajkowe opowieści z legendami przywiezionymi przez polskich osadników ze Wschodu. Co ważne podkreślenia, postaci bajkowe występują tu przemiennie, jednakże nie na zasadzie wiernego odtworzenia, lecz występują one w formach całkowicie współczesnych, dziejących się tu i teraz. Warto również dodać, iż przedszkole w Nowinach Wielkich (gmina Witnica), będące inicjatorem i wydawcą owych bajek, nosi imię właśnie „środka świata". Zob. *Wielkie Nowiny Tęczowej Krainy, czyli Teatr Środka Świata,* Witnica-Nowiny Wielkie 2001.

Warto zaznaczyć, iż każdy projekt, aby uzyskał przychylność władz euroregionu, musi w sposób ewidentny wykazać tzw. efekt transgraniczny, mający bezpośrednie przełożenie na obniżanie dysproporcji oraz różnic pomiędzy Polakami a Niemcami na pograniczu. Perspektywa euroregionalna kreuje zupełnie nowe jakości kulturowe, które z jednej strony odwołując się do przeszłości uwikłane w niemiecką historię tych terenów, nawiązują do dnia dzisiejszego oraz przyszłości, która na poziomie euroregionu aspiruje do utworzenia faktycznego, a nie tylko deklaratywnego obszaru transgranicznego zasadzającego się na niwelowaniu różnic.

Euroregiony bowiem już w swoim założeniu zacierać mają granice i odrębności wynikające z historyczno-politycznych uwikłań, rozwijać i pobudzać wszelkie odrębności kulturowe, na których zasadza się tworząca się kulturowa tożsamość tego obszaru[54].

[54] Do zdecydowanie ważących gatunkowo wydarzeń w tym zakresie zaliczyć można 1) wydawane przez Euroregion „Pro Europa Viadrina" mapy własnego obszaru bez zaznaczonej granicy oraz-i tu uwaga!-przy użyciu dwujęzycznych nazw miejscowości po polskiej stronie euroregionu, nazw przedwojennych. Nie byłoby w tym nic dziwnego, poza faktem, iż mapa opatrzono nagłówkiem „Mapa administracyjna Euroregionu „Pro Europa Viadrina"; oraz 2) przyjęty do realizacji projekt zagospodarowania krajobrazu Ziemi Lubuskiej (w całości, czyli po obu stronach granicy) według jednolitych standardów obowiązujących polską oraz niemiecką stronę. W tej sprawie zob. Z. Czarnuch*, Potencjał turystyczny krajobrazu kulturowego Ziemi Lubuskiej, w: Krajobraz kulturowy Ziemi Lubuskiej,* Berlin-Lubusz 1999, s. 35-38.

Bibliografia

1. BADANIA nad tożsamością regionalną: stan i potrzeby: materiały z konferencji naukowej, Łódź, 2 czerwca 1998 roku / red. nauk. Andrzej Matczak; Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury, Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury, Uniwersytet Łódzki, Federacja Stowarzyszeń Kulturalnych Województwa Łódzkiego. - Łódź; Ciechanów: KODRTK, 1999. - 85 s. - (Prace Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury; nr 34)

2. CZYM jest regionalizm?: VI Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury, Radom, 23-26 września 1998 r. - Wrocław; Ciechanów: KODRTK, 1998. - 126 s. - (Prace Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury; nr 27)

3. DZIEDZICTWO kulturowe: informacja, mniejszości etniczne: materiały z międzynarodowego seminarium „Zachowanie dziedzictwa kulturowego: dostęp do źródeł informacji w społeczeństwach zróżnicowanych etnicznie", Warszawa 5-7 grudnia 1994 r.: praca zbiorowa / red. Andrzej Skrzypczak. - Warszawa: Wydaw. SBP, 1996. - 241 s. - (Propozycje i Materiały ; nr 5)

4. DZIEDZICTWO kulturowe na pograniczach etnicznych: materiały: V Seminarium Wschodnioeuropejskie: II Spotkania Regionalistów Karpackich. - Ciechanów: KODRTK, 1995. - 68 s. - (Prace Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury; nr 16)

5. ETNICZNE odsłony pogranicza: kwestie etniczne a pogranicze polsko-niemieckie: praca zbiorowa / red. Wiesław Stanisław Burger. - Szczecin: Wydaw. Naukowe US, 2001. - 204 s. - (Rozprawy i Studia / Uniwersytet Szczeciński; t. 403)

6. EUROPA regionów: tradycje i perspektywy: praca zbiorowa / red.nauk. Bernardetta Nitschke; Uniwersytet Zielonogórski. Instytut Politologii. - Zielona Góra: Regionalne Centrum Animacji Kultury: Urząd Marszałkowski, 2002. - 254 s.

7. HISTORIA w ruchu regionalnym / zebr. i wstępem opatrzył Anatol Jan Omelaniuk; Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Ośrodek Regionalizmu Dolnośląskiego, Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury, Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury. - Wrocław, 2001. - 166 s. - (Prace Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury; nr 42)

8. HISTORYCZNE spotkania Polaków i Niemców: dialog niemieckich i polskich historyków / red.nauk. Joachim Kuropka, Hieronim Szczegóła. - Zielona Góra: Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Tadeusza Kotarbińskiego; Vechta : Lit Verlag, 2001. - 132, 145 s.

9. KOĆWIN Lesław: Regionalizm południowych i zachodnich ziem Polski w procesie budowy jedności europejskiej:(podstawy ideowe regionalizmu i regionów federalnych w obszarach transgranicznych) // Studia Zach. – Nr 4 (1999), s. 303-324

10. KWILECKI Andrzej: Ziemia Lubuska jako pogranicze // W: Ziemie Zachodnie: Polska – Niemcy: integracja europejska: księga pamiątkowa z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin prof. dra hab. Hieronima Szczegóły / red. nauk. Czesław Osękowski. - Zielona Góra: Uniwersytet Zielonogórski, 2001. – S. 31-43

11. MALENDOWSKI Włodzimierz, RATAJCZAK Małgorzata: Euroregiony: polski krok do integracji. – Wyd. 2 popr. – Wrocław: Atla 2, 2000. – 319 s.

12. MAŁA ojczyzna: kultura, edukacja, rozwój lokalny / red.nauk. Wiesław Theiss. - Warszawa: Wydaw. Akademickie „Żak', 2001. - 364 s.

13. MAŁE ojczyzny: tradycja dla przyszłości. – [Warszawa]: Fundacja Kultury, [1997]. - 97 s.

14. MAZUR Zbigniew: Dziedzictwo Ziem Zachodnich i Północnych w stosunkach polsko-niemieckich (1990-1998). – Poznań: Instytut Zachodni. Instytut Naukowo-Badawczy,1999. – (Zeszyty Instytutu Zachodniego; nr 13)

15. MAZUR Zbigniew: O adaptacji niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych. – Poznań: Instytut Zachodni, 2001. – 44 s. – (Polacy i Niemcy po II wojnie światowe: materiały pomocnicze do nauki historii i wiedzy o świecie współczesnym; z.6)

16. NIEMCY i Polacy 1945-1995: zbliżenia-Annäherungem / red. Krystyna Kanecka ; tł.z niem. Janusz Kawecki, Waleria Radziejowska-Hahn. - Warszawa: Rytm, 1996. - 199 s.

17. OMELANIUK Anatol Jan: Z regionalizmem w XXI wiek : referat programowy : VI Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury. - Ciechanów: KODRTK, 1998. - 53 s. - (Prace Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury; nr 28)

18. OMELANIUK Anatol Jan: Regionalizm w Polsce na przełomie tysiącleci: wybrane artykuły, wypowiedzi, fragmenty referatów, przemówień i tekstów niepublikowanych / Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury, Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury, Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. – Wrocław; Gorzów Wlkp.: Wydaw. i Druk DTSK „Silesia", 2002. - 182 s.

19. OSĘKOWSKI Czesław, SZCZEGÓŁA Hieronim: Pogranicze polsko-niemieckie w okresie transformacji (1989-1997). – Zielona Góra: Wydaw. Wyższej Szkoły Pedagogicznej,1999. – 374 s.

20. OTWARTA granica: raport z badań na pograniczu polsko-niemieckim 1991-1993 / red. Stanisław Lisiecki. - Poznań: Instytut Zachodni, 1995. - (Ziemie Zachodnie. Studia i Materiały; nr 16)

21. PIETRUCHA Jerzy: Polityka regionalna w procesie transformacji systemowej. - Gliwice: Politechnika Śląska, 1996. - 336 s. - (Skrypty Uczelniane / Politechnika Śląska; nr 1930)

22. PISKOZUB Andrzej: Dziedzictwo tradycji historycznej jako podstawa współczesnej tożsamości regionalnej ziem polskich w jednoczącej się Europie // W: Historia w ruchu regionalnym / zebr. i wstępem opatrzył Anatol Jan Omelaniuk; Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Ośrodek Regionalizmu Dolnośląskiego, Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury, Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury. - Wrocław, 2001. – S.62-67. - (Prace Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury; nr 42)

23. POGRANICZE polsko-niemieckie: przeszłość, teraźniejszość, przyszłość / red. Edward Włodarczyk; Uniwersytet Szczeciński. Wydział Humanistyczny, Wyższa szkoła Integracji Europejskiej (Szczecin), Akademia Europejska (Kulice). – Szczecin: Wydaw. Nauk. Uniwersytetu Szczecińskiego, 2001. – 267 s.

24. POGRANICZE z Niemcami a inne pogranicza Polski / pod red. Zbigniewa Kurcza. – Wrocław: Wydaw. Uniwersytetu Wrocławskiego, 1999. – 282, [4] s. – (Acta Universitatis Wratislaviensis; nr 2135)

25. POLSKIE regiony: podstawy kulturowe regionalizacji Polski / red. Elżbieta Wysocka, Marek Konopka; Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury. - Ciechanów: KODRTK, 1997. - 238 s. - (Prace Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury; nr 25)

26. PROCESY akulturacji /asymilacji na pograniczu polsko-niemieckim w XIX i XX wieku / red. Witold Molik, Robert Traba; Niemiecki Instytut Historyczny, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza. Instytut Historii. - Poznań: IH UAM: Grami, [1999]. - 167 s.

27. PROCESY transformacji na pograniczu polsko-niemieckim w latach 1989-1998: materiały Seminarium zorganizowanego przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Gorzowie Wielkopolskim, 21 lutego 2000 r. / red. Jerzy Kaliszan, Elżbieta Skorupska-Raczyńska; tł. na niem. Sławomir Szenwald. - Gorzów Wlkp.: PWSZ: Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, 2000. - 226 s.

28. REGIONALIZM Polski u progu XXI wieku: Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury, Wrocław, 23-25 września 1994 r. / red. Stefan Bednarek; Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury. - Ciechanów: KODRTK, 1994. - 167 s. - (Prace Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury; nr 14)

29. REGIONY kulturowe a nowa regionalizacja kraju: praca zbiorowa / red. Jerzy Damrosz, Marek Konopka. - Ciechanów: KODRTK, 1994. - 251 s. - (Prace Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury; nr 13)

30. STASZCZAK Zofia: Pogranicze polsko-niemieckie jako pogranicze etnograficzne. – Poznań: [Wydaw. Uniwersytetu im. A. Mickiewicza], 1978. – 161 s. - (Seria Etnograficzna; nr 8)

31. STUDIA historyczne nad polityką, gospodarką i kulturą: księga pamiątkowa z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin profesora Mariana Eckerta / red. nauk. Bohdan Halczak; Uniwersytet Zielonogórski. - Zielona Góra: Wydaw. Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2002. - 515 s.

32. TOMCZAK Maria: Młodzież z województwa zielonogórskiego wobec niemieckiej przeszłości swojego regionu. - Poznań: Instytut Zachodni. Instytut Naukowo-Badawczy,1998. – (Zeszyty Instytutu Zachodniego; nr 12)

33. TRANSGRANICZNOŚĆ w perspektywie socjologicznej: kontynuacje / pod red .Leszka Gołdyki ; Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Instytut Socjologii. - Zielona Góra : Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 1999. - 573 s.

34. TRANSGRANICZNOŚĆ w perspektywie socjologicznej: kontynuacje i wyzwania /red. nauk. Jerzy Leszkowicz-Baczyński; Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Uniwersytet Zielonogórski. Instytut Socjologii. T. 1–2. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 2001. - 2 t. (407,403) s.

35. WOKÓŁ niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych: praca zbiorowa / red. Zbigniew Mazur. - Poznań: Instytut Zachodni, 1997. - XXVI, 589 s. - (Ziemie Zachodnie. Studia i Materiały; nr 18)

36. WOŹNIAK Robert B.: Ciągłość i zmiana pogranicza polsko-niemieckiego // W: Woźniak Robert B.: Obraz Niemiec i Niemców w świadomości polskiej młodzieży pogranicza: poszukiwanie drogi ku integracji. – Szczecin: Wydaw. Nauk. Uniwersytetu Szczecińskiego,1997. – S.73-91. – (Rozprawy i Studia; t. 224)

37. WSPÓLNE dziedzictwo?: ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych / red. Zbigniew Mazur. - Poznań: Instytut Zachodni, 2000. - 876, [36] s. - (Ziemie Zachodnie. Studia i Materiały; nr 22)

38. ZIEMIE Zachodnie: Polska – Niemcy: integracja europejska: księga pamiątkowa z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin prof. dra hab. Hieronima Szczegóły / red. nauk. Czesław Osękowski. - Zielona Góra: Wydaw. Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2001. - 542 s.

39. ZYBURA Marek: Pomniki niemieckiej przeszłości: dziedzictwo kultury niemieckiej na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski. – Warszawa: Centrum Stosunków Międzynarodowych, 1999. – 88 s. – (Seria Niemiecka / red. Kazimierz Wóycicki)

40. ŻYGULSKI Kazimierz: Repatrianci na Ziemiach Zachodnich: studium socjologiczne. – Poznań: Instytut Zachodni, 1962. – (Ziemie Zachodnie. Studia i Materiały; nr 6)

Sporządziła ***Danuta Zielińska***

Zbigniew Czarnuch

Urodzony w 1930 roku. W Witnicy mieszka od 1945 roku z przerwą na lata 1952-81. Studiował historię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu a następnie na Uniwersytecie Warszawskim. Pracował w Zielonej Górze, Poznaniu, Warszawie i Lesku.

Prezes Towarzystwa Przyjaciół Witnicy. Zajmuje się niemiecką spuścizną kulturową tych ziem. Jest inicjatorem Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia „Pro Europa Viadrina" wcielającego w życie idee obecności niemieckiej na tych ziemiach w obecnej dobie. Jest kawalerem Orderu Uśmiechu i wszystkich odznaczeń regionalnych. Ważniejsze publikacje: Niemcy opuszczają Witnicę (1988), Sowieci w Witnicy (1989), Witnickie echa procesu brzeskiego (1990), Witnica od początku do 1940 roku (1990), Opowieści o dwóch ziemiach mieszkańców Pyrzan (1991), Witnica na trakcie dziejów (2000).

Zbigniew Czarnuch (Witnica)

Polsko-niemiecka przeszłość postrzegana przez pryzmat historii rodzin i małych ojczyzn jako płaszczyzna przezwyciężania uprzedzeń zrodzonych przez dzieje stosunków międzypaństwowych

Mieszkam na terenie środkowego dorzecza Odry po polskiej stronie brzegu tej rzeki. W granicach mojej gminy znajdują się pałac i park należący niegdyś do Fryderyka Wilhelma von Wreecha, marszałka dworu księcia Henryka Pruskiego, brata króla Prus Fryderyka II. Książe ze swym marszałkiem dworu uczestniczyli w dyplomatycznej wyprawie do Petersburga, podczas której opracowany został projekt pierwszego rozbioru Polski. W jednej części parku stoi obelisk poświęcony księciu Henrykowi, w innej kamień opiewający jego zasługi dla Prus, a w pałacu cokół, po jego popiersiu przeniesionym do muzeum w Gorzowie, z objaśniającą tabliczką. Król zaś, który przygotowaną przez brata grabież naszych ziem zrealizował zapoczątkowując unicestwienie polskiego państwa, ma w tym parku pomnik zdobny uskrzydloną postacią bogini Wiktorii. Historia sprezentowała nam to swoiste sanktuarium pruskiej zaborczości, a wraz z nim niełatwy dylemat w postaci odpowiedzi na pytanie o postawę jaką przyjąć Polakowi wypada wobec tych pamiątek po sprawcach naszego narodowego nieszczęścia.

W moim kraju, podobnie jak to miało i ma miejsce gdzie indziej, powszechne były do niedawna, nadal w wielu kręgach zachowały swą atrakcyjność, przekonania o tym,

-że w świecie panuje powszechna tendencja ludów do posiadania swych narodowych państw;

-że lud nie posiadający swej państwowości nie zasługuje na szacunek;

-że różne zamieszkujące w danym państwie mniejszościowe grupy etniczne powinny dążyć do przyjęcia kultury grupy dominującej, albo zostać ograniczone w prawach względnie usunięte z jego granic;

-że naturalna miłość człowieka do swej najbliższej okolicy, jest wstydliwym elementem narodowej niedojrzałości i potraktowana być winna w najlepszym przypadku jako pierwszy krok do umiłowania ojczyzny wielkiej, w granicach odpowiadających aspiracjom przywódców narodu;

-że wyrażanie tej miłości do ojczyzny wielkiej mającej cechy państwowej ideologii, odbywa się poprzez wyolbrzymianie osiągnięć własnego narodu a obniżanie dokonań i poniżanie tych, których określa się kategoriami „nie nasz", „obcy", „wróg" oraz w dążności do poszerzenia granic narodowego państwa;

-że służba narodowi obejmuje także w odniesieniu do swej kultury uprawianie i pielęgnowanie pamięci narodowych bohaterów i ich zwycięstw nad wrogami, zaś w odniesieniu do wrogów pielęgnowanie pamięci doznanych krzywd i tolerowanie praktyki zemsty.

Atrakcyjność takiego nacjonalistycznego poglądu na świat była i bywa jeszcze tak wielka, że ustąpił mu miejsca chrześcijański, ponadplemienny, ponadnarodowy uniwersalizm z jego personalizmem i kościoły zaczęły wspierać zaborczość terytorialną i kulturową narodowych rządów. Także powstały w opozycji do nacjonalizmu marksizm, z jego klasowym internacjonalizmem tak mocno akcentowanym w powszechnie używanym haśle „proletariusze wszystkich krajów łączcie się", przybrał w efekcie końcowym postać totalitarnego narodowego komunizmu. Emocjonalna witalność nacjonalizmu i jego polityczna siła, jak widzimy to z powojennych i współczesnych nam dziejów Europy, nie osłabła i wciąż potrafi owocować zbrodnią ludobójstwa.

Piękno i wartość moralna emocjonalnych związków jednostki z własnymi rodzinnymi stronami, przeniesiona na całe państwo, niesie ze sobą potencjalne zło kultu siły z jego odhumanizowaniem stosunków międzyludzkich. Redukuje także jednostkę do elementu masowych procesów dziejowych, zmagań narodów i państw o panowanie nad otoczeniem, usprawiedliwia stosowanie przez grupę pełniąca władzę praktyki narzucania innym własnych definicji świata i własnej kultury.

Za ilustrację tego posłużyć może postrzeganie przez nas, Polaków zagadnienia wypędzenia Niemców. Mogę tu odwołać się do własnego doświadczenia nauczyciela historii. Przez dziesięciolecia usunięcie ludności niemieckiej z terenów powojennej Polski traktowałem tak, jak to było powszechnie przyjęte w tamtej epoce: po prostu sprawiedliwości dziejowej stało się zadość! Niemcy wypierali nas przez wieki na wschód, kolonizując i germanizując nasze ziemie, by w końcu w dwu różnych epokach w XVIII i XX wieku doprowadzić do rozbiorów i likwidacji państwa, więc teraz należało zrobić wszystko, aby trzeci raz to już nie nastąpiło. W tym celu pruska zaborczość musi być wykarczowana raz na zawsze. A że kosztem ludności cywilnej? A czy Bismarck w Wielkopolsce nie wypędzał za granicę Prus tysięcy polskich robotników rolnych? Czy hitlerowcy nie pozbawiali dobytku i nie wypędzali Polaków z Wielkopolski i Pomorza, czy nie osiedlali Niemców na gospodarstwach, których polscy właściciele wywiezieni zostali do Niemiec na przymusowe roboty? Nosił wilk razy kilka ponieśli i wilka. Naród niemiecki popierał zabory, Bismarcka, Hitlera, więc teraz naród niemiecki musiał ponieść odpowiedzialność za swe polityczne postawy. Kto sieje wiatr, ten zbiera burze.

Przy odwoływaniu się podczas definiowania podobnych sytuacji do takiej kalki poznawczej nie ma miejsca na poczucie winy czy choćby zażenowanie. Wszystko jest jasne, bowiem w imię sprawiedliwości pojmowanej w kategoriach państwa i narodu tak stać się powinno.

Dużo musiało minąć czasu, nim uporałem się z problemem belki we własnym oku. Nim dotarło do mnie, że skoro na mych lekcjach niemiecką praktykę wypędzeń i zaboru mienia Polaków oraz niszczenia dorobku polskiej kultury traktowałem jako przykład barbarzyństwa, to w imię rzetelności myślenia muszę tak samo określić nasze analogiczne zachowania wobec Niemców. Dużo czasu minęło, nim te wątpliwości wywołały we mnie uczucie zażenowania, wstydu i chęć przezwyciężania takiego sposobu myślenia o problemie wypędzeń. O pełnym przełomie mogłem mówić jednak dopiero wtedy, gdy zabrałem się do pracy nad opracowaniem ponad siedemsetletnich dziejów mojego miasteczka i poznania okoliczności bezprece-

densowego w dziejach Europy i skali liczby ludności czystki etnicznej przeprowadzonej nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem. Spojrzenie na te sprawy przez pryzmat dziejów rodzin, ich warsztatów i zagród, instytucji przez nich założonych i dokonań pokoleń, tamte anonimowe procesy wywołując współczucie i chęć szukania pojednania uczłowieczyło. Zacząłem szukać kontaktów z wypędzonymi, którzy w obrębie historii narodu i państwa mieli jak najgorsze konotacje, jako ci, którzy zagrażają naszej obecności na ich dawnych ziemiach. Podobną ewolucję postaw przeszło wielu Polaków i zapewne innymi ścieżkami docierali do tego samego, co ja, punktu widzenia.

W początku XXI wieku wielu Polaków postrzega współczesne Niemcy jako wynik tragicznych doświadczeń dwu światowych wojen. Podziwiamy Niemców za podjęty trud wyciągnięcia wniosków z gorzkich lekcji wyznawania doktryny kultu wielkiej ideologicznej ojczyzny, a przede wszystkim chylimy głowę przed herkulesowym czynem pokolenia roku 1968, które przeprowadziło oczyszczenie duszy narodu. Przyjęcie za fundament ustrojowy państwa praw człowieka, federalny charakter państwa oraz prawne obezwładnienie sił nacjonalistycznych poprzez uczestnictwo niemieckiego państwa w NATO i Unii Europejskiej jest przez nas, Polaków, przyjmowane z nadzieją, że państwowa przemoc w imię nacjonalistycznych haseł, sąsiadom Niemiec z ich strony już nie zagraża. Jest też ten powojenny federacyjny model organizacji państwa, w odniesieniu do interesującego nas problemu nacjonalizmu, atrakcyjnym przykładem pomocnym nam w przebudowie naszego myślenia o kategorii ojczyzny w jej relacji do państwa, w przezwyciężaniu centralizmu drogą rewitalizacji pradawnych regionów. Dla pedagogów szczególne znaczenie ma dziedzina wiedzy o utrwalonej w Niemczech tradycji, a u nas jeszcze w wielu miejscowościach będąca w powijakach, którą Niemcy nazywają Heimatkunde. W rozwinięciu studiów nad dziejami lokalnych społeczności pisanych w perspektywie praw człowieka, w kontekście dobrosąsiedztwa i samorządności i w ich popularyzacji tkwi szansa na skuteczne uprawianie w sobie człowieczeństwa.

Przed pięciu laty uczestniczyłem w Krajowym Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury odbywającym się w jednym z miast centralnej Polski. W Polsce po dokonanych przemianach ustrojowych, które tak silnie zaakcentowały prawa człowieka z ich wolnością słowa, wolnością zrzeszeń oraz lokalną samorządnością, zaczęto lansować pojęcie „mała ojczyzna", wypełniające brak w naszym języku słowa, które w niemieckim brzmi Heimat. Część uczestników Kongresu wystąpiła z wnioskiem, aby w uchwałach zjazdowych zrezygnować z tego pojęcia i pozostać przy starym określeniu ojczyzna utożsamianym z państwem. Zdaniem wnioskodawców miało ono *zagrażać* jedności narodowej Polaków. Kategoria małej ojczyzny szczególnie ważna jest na terenach pogranicza, gdzie sprawy tożsamości narodowej nie są tak jasne jak, w centralnych regionach kraju. Wprowadzenie pojęcia mała ojczyzna przezwyciężało negatywne znaczenie dotąd używanego określenia „ciasnego lokalnego patriotyzmu", nobilitowało regionalną specyfikę, dowartościowywało to, co odmienne od powszechności. Przykład ten ukazuje, że mamy jeszcze wiele do zrobienia z tym balastem nacjonalistycznych struktur myślowych zrodzonych przez nasze, jakże odrębne, historyczne doświadczenie.

Rozbiory Polski sprawiły, że w obronie własnej narodowej tożsamości zagro-

żonej germanizacją i rusyfikacją, pokolenia patriotów walczyły o ciągłą obecność polskiego państwa w świadomości Polaków. Stąd wzięły się powstania, a po ich klęskach modły o wojnę, która zmieni w Europie układ sił i stworzy szansę odzyskania niepodległości. Gdy modły te zostały wysłuchane i po pierwszej wojnie światowej Polska odbudowała własne państwo, pojawił się problem granic. Wtedy to nacjonalizm z jego kategoriami „obcego" i „wroga" dał o sobie znać w sposób szczególny, kiedy to w nowym europejskim ładzie zbudowanym na fundamentach międzynarodowego prawa narodów do posiadania swych państw, toczyliśmy boje o granice z Niemcami, Czechami, Ukraińcami, Rosjanami, Litwinami. Ich następstwa tkwią w świadomości Polaków i naszych sąsiadów do dziś.

Państwo polskie utworzone zostało z ziem, w których trzy-cztery generacje żyły w obrębie wpływów innych kultur i innych, prawnych systemów państwowych zaborców. W tych warunkach kultywowanie regionalizmów podziały te utrwalałoby, a nie scalało. Stąd w okresie między wojnami okazała się szczególna atrakcyjność programu budowy jednonarodowego państwa. Tu znajduje się źródło tak silnych wówczas nastrojów antyukraińskich, antylitewskich, antyniemieckich, antyczeskich, a także antysemickich. Szczególną wrogość do Rosji potęgowało zagrożenie komunizmem. Konstytucja ówczesnej Polski gwarantowała wprawdzie możliwość udziału mniejszości etnicznych w rządzeniu państwem, jednak dwadzieścia lat niepodległości w epoce tryumfu nacjonalizmów, to za mało, by wieloetniczna społeczność Polski, w której przedstawicieli mniejszości było prawie 30 procent, mogła trwale dopracować się zasad demokratycznego współdziałania. A potem znowu wojna z jeszcze straszniejszymi doświadczeniami, doznanymi ze strony nazistowskich Niemiec i przejawami kolejnych konfliktów z Ukraińcami, Litwinami, Sowietami. Także niestety, obok tylu dowodów pomocy udzielanej przez Polaków Żydom w obliczu zbrodni holokaustu, nierzadkie były fakty współudziału z niemieckim nacjonalistami w tej zbrodniczej praktyce. Wszystko to razem utrwaliło postawę wyrażania uczuć miłości do swojej ojczyzny przez pielęgnowanie w sobie nienawiści do obcoplemieńców.

Okoliczności te należy przywołać, jeżeli chce się zrozumieć to, co zdarzyło się między Polakami a Niemcami po roku 1945 w postaci przeprowadzenia decyzji wielkich mocarstw, dotyczącej wypędzenia i stosunku do zastanego niemieckiego dziedzictwa kulturowego. I także, aby zrozumieć, jak mocno osadzone są w świadomości Polaków nacjonalistyczne struktury poznawcze, z ich stereotypami, uprzedzeniami, niechęcią do obcych i ich kulturowej odrębności. Dla wypędzonych Niemców traumatyczne doznania symbolizuje rok 1945. Polacy mają dwie daty, które przywołują w rozpamiętywaniu swego nieszczęścia. W obszarze dziejów najnowszych jest to rok 1939, a z dziejów dawnych, wciąż boleśnie przeżywanych lata 1772-1795-okres rozbiorów Polski. Oba zdarzenia zadecydowały o tym, jak ułożyły się nasze wzajemne relacje w roku 1945, kiedy to okazywanie pomocy i współczucia odczytywane było jako brak zdecydowania w ujawnianiu patriotycznych postaw. Niemcy z problemem tym zetknęli się wcześniej, gdy odważali się współczuć w latach wojny Żydom, Polakom, Rosjanom i innym uznawanym za podludzi.

Jestem z wykształcenia historykiem, który przez lata uczył dziejów swego narodu i jego walki o własną państwowość. Jak wielu innych nauczycieli-wycho-

wawców borykałem się z godzeniem sprzecznych zadań, jakie sobie stawialiśmy. Z jednej strony jako nauczyciele nauki dziejów kraju traktowaliśmy naszą pracę jako proces wprowadzania młodego człowieka w oczekiwania przypisane społecznej roli patrioty, w której jednostka powinna się podporządkować prawno-politycznemu ładowi państwa i być gotowa do jego obrony. Z drugiej strony jako wychowawcy poczuwaliśmy się do moralnej odpowiedzialności za to, by wychowankowie strzegli swej ludzkiej godności własnej i gotowi byli ponosić osobistą odpowiedzialność za swe czyny i nie zasłaniać się tarczą słów, „bo tak mi kazano", gdy istnieje groźba zatracenia swego człowieczeństwa w imię obrony interesów ojczyzny.

Niełatwo było i jest nadal polskiemu wychowawcy znajdowanie złotego środka w godzeniu tych sprzecznych tendencji. Tym bardziej trudno, gdy ma się przeciw sobie ukształtowane według nacjonalistycznych reguł lokalne środowisko, gdy wzory takie lansują książki narodowego kanonu, pisane w dobie zagrożenia utratą narodowej tożsamości, ale wciąż popularne, w których wielcy narodowi poeci w tekstach szkolnych lektur nawołują do zemsty na wrogu w imię Boga, a gdy zachodzi potrzeba, to także wbrew Bogu, lub gdy zachęcają siłą poetyckiej wizji do stania się kamieniem przez Boga rzucanym na szaniec interesów ojczyzny. Wizje te, jakże różnie rozumiane, porywały pokolenia patriotycznie nastawionej młodzieży naszego narodu, gotowe zarówno w imię miłości do ojczyzny umierać za swój kraj w boju z wrogiem ale także, gdy już zwycięski bój został zakończony, w imię tych samych patriotycznych haseł, gorliwie okładać kijami czy kamieniami swych sąsiadów: ukraińskiego, niemieckiego, cygańskiego, czy żydowskiego pochodzenia. Często, gdy chce się oddzielić przyczyny od skutków okazuje się, że konflikty te miały zagmatwany charakter, że każda ze stron miała swe racje, jako że wirus nacjonalizmu opanował umysły wszystkich stron. Jego podsycanie przez polityków zaowocowało w Polsce społeczną aprobatą przeprowadzanych czystek etnicznych. Najpierw i w największej skali dotknęło to Niemców z Ziem Zachodnich i Północnych, potem Ukraińców z Bieszczad w Karpatach, a w końcu lat sześćdziesiątych, resztki uratowanych od zagłady Żydów. Tak kończyć się musiały te konflikty, gdy pojęcie „obywatel państwa polskiego" miało znaczyć to samo, co Polak, wzmocnione religijnym dodatkiem utożsamienia polskości z katolicyzmem. Gdy postawy patriotyczne utożsamiono z posłuszeństwem wobec władz centralnych, gdy mniejszości etniczne pozbawiono podmiotowości, gdy dążono do likwidacji regionalnych odrębności, gdy w imię interesu państwa można było łamać prawa jednostki.

Europa zachodnia od dziesięcioleci, a my-ludzie dawnego obozu socjalistycznego od lat kilkunastu uczestniczymy w kształtowaniu modelu społeczeństwa obywatelskiego opartego na respektowaniu praw człowieka. Tymczasem w głowach naszych wciąż zbyt wiele znaczy kult praw narodów i ich państw, do czego tak ochoczo odwołują się demagodzy. W dobie rozkwitu środków masowej informacji mają oni ułatwioną możliwość ożywiania uśpionych demonów wrogości do obcych i ich kultury, czego coraz częściej jesteśmy świadkami. Do tego w realiach polskich mieszkańców ziem, które po roku 1945 znalazły się w granicach Polski, dodajmy lęk przed powrotem Niemców, co zdaniem wielu moich rodaków po naszym wejściu do Unii Europejskiej stanie się realnym niebezpieczeństwem.

W tym całym kontekście spójrzmy teraz na problem prezentu podarowanego

mojej gminie przez historię w postaci nacjonalistycznego sanktuarium pruskiego militaryzmu w dawnym majątku hrabiów von Schwerinów w Tamsel, noszącym dziś nazwę Dąbroszyna, aby zrozumieć złożoność problemu.

Moje pedagogiczne poszukiwania szczepionki ochraniającej ich przed takim niebezpieczeństwem, jak to już wyżej wspomniałem odwołując się do swego wyzwalania się ze schematów ojczyzny wielkiej, polegały na akcentowaniu problemów praw człowieka oraz podejmowaniu dziejów małej ojczyzny, w łączeniu anonimowych procesów ścierania się interesów grup społecznych i ich politycznych organizacji z relacjonowaniem losów i moralnych wyborów jednostek. Tu, jak sądzę, tkwi szansa na nie zagubienie w dziejowych trybach racji stanu, losu jednostek i ich rodzin.

Jest to szczególnie skuteczne, gdy te problemy moralnych wyborów rozpatruje się na przykładach tych, którzy wywodzą się z najbliższej okolicy czy regionu. Jakiś, gdzieś i kiedyś żyjący człowiek, gdy w określony sposób związany jest z naszą okolicą, staje się nam bliższym i tym samym wiedza o jego losach łatwiej jest przyswajana. Szczególnie porusza to emocjonalnie uczniów, gdy nauczyciel odwołuje się do losów członków ich rodzin. Co w przypadku rodzin zamieszkujących Ziemie Zachodnie i Północne Polski, których członkowie uczestniczyli w wielkich dziejowych zdarzeniach, nie jest trudne.

Jakże piękną okazję ku takiemu stępianiu nacjonalistycznego żądła stwarza analiza nazwisk uczniów szkoły. Ileż w nich nazwisk o zagranicznym brzmieniu, za którymi kryje się emocjonalna bliskość ludzi wywodzących się z różnych kultur i wyznań, krewnych mieszkających za granicami kraju.

Mając przeświadczenie o skuteczności tego kierunku poszukiwań lansowałem pomysł zakładania rodzinnych kronik. Moi wychowankowie w trakcie podejmowania takich wypraw w przeszłość i współczesność swych rodzin mieli możliwość występowania w roli historyka ustalającego w oparciu o dokumenty, kalendarium ważnych rodzinnych zdarzeń, opracowywali drzewo genealogiczne, odnotowywali udział członków rodziny w historycznych wydarzeniach, zbierali dane o zbudowanych przez nich obiektach, o ich zawodowej i społecznej aktywności. Jako geografowie rodzinni nanosili na mapy trasy wędrówek po świecie ich krewnych, zbierali fakty odnoszące się do ich kontaktów z reprezentantami innych kultur. Uczniowie mieli możność badać swoją rodzinę etnograficznie gromadząc fakty odnoszące się do występującej w niej obyczajowości, ubioru i zdobnictwa pomieszczeń oraz ich powiązań z szerszymi kręgami kulturowymi. Uczniowie zainteresowani sprawami gospodarczymi badali sprawy majątkowe i losy przedsięwzięć ekonomicznych podejmowanych przez członków rodziny itp. Losy konkretnych osób z grona bliższych i dalszych krewnych, z ich gamą różnorodnych doświadczeń wobec różnych politycznych ideologii, mają właściwość uczulania i stępiania tendencji do przejawiania negatywnych fanatycznych ideologicznych postaw. Dotyczy to także sytuacji, w których historię państwa poznajemy przez pryzmat dziejów rodzin nam obcych, dotąd nieznanych.

Nasze wzajemne polsko-niemieckie kontakty wciąż jeszcze obciążone są balastem postrzegania ich wyłącznie w aspekcie dziejów naszych państw, stąd jest tak ważne, aby to przezwyciężać. Kilka lat temu odwiedziła mnie pewna Niemka w starszym wieku o nazwisku Hilde von Laer, z prośbą, czy nie mógłbym jej to-

warzyszyć w wycieczce do Sosen, rodzinnej wsi, w której znajdował się majątek szlachecki jej przodków, noszący nazwę Charlottenhof. Podczas zwiedzania opuszczonego i niszczejącego pałacu Hilde von Laer tak ciekawie opowiadała mi o różnych aspektach życia tej pruskiej junkierskiej rodziny, familijnych obyczajach, stosunkach panujących między właścicielami pałacu a pałacową służbą, dworem a wsią, kontaktami z innymi szlacheckimi rodzinami, że zaproponowałem jej, by na użytek polskich mieszkańców niegdysiejszej Nowej Marchii (dawna część Wschodniej Brandenburgii) spisała to, co tak interesująco mi przedstawiła. Polska kultura zdominowana jest przez postrzeganie świata przez okna szlacheckiego dworu. W opublikowaniu takiej książki dostrzegałem z jednej strony możliwość zaspokojenia ciekawości polskiego czytelnika naszego regionu na temat, jak wyglądał świat z okien dworu niemieckiego, zlokalizowanego na niemiecko-polskim pograniczu, a z drugiej chodziło mi o to, aby znaną nam z dziejów państwa groźną uogólnioną kategorię junkrów pruskich ukazać w uczłowieczającej to pojęcie perspektywie życia prywatnego jednej rodziny. Propozycja została przyjęta. Praca redakcyjna nad książką pozwoliła mi na trwale zaprzyjaźnić się z członkami tej rodziny. Znany we Frankfurcie nad Odrą lekarz dr Karl Ludwig von Klitzing, dalszy krewny Klitzingów z Charlottenhof, sfinansował jej tłumaczenie oraz druk i w roku 1995 książka została opublikowana i spotkała się z dużym zainteresowaniem oraz życzliwym przyjęciem czytelników. Zorganizowaliśmy kilka spotkań z autorką. Jedno z nich odbyło się w szkole znajdującej się w drugim pałacu von Klitzingów. Zasadzono drzewko przyjaźni. Nauczyciele i przedstawiciele wsi i gminy podjęli gości uroczystym obiadem, a dr von Klizting z Frankfurtu podarował szkole komputer. Jedna z mieszkanek wsi przyniosła na spotkanie dwa tomy dziejów von Klitzingów z Charlottenhof wydanych na początku XX, uratowanych z wojennej grabieży pałacowych wnętrz i wręczyła je autorce ze słowami: „książki są przecież waszą własnością".

Wspomnienia Hilde von Laer, bogato ilustrowane rodzinnymi fotografiami, ukazywały tragiczne losy Klitzingów, którym wojna zabrała wszystkich trzech synów, osierociła dzieci jednego z nich, które w ciągu kilku dni znalazły się bez rodziców, bez domu, bez środków do życia. Groźnie dla polskiego czytelnika brzmiącej anonimowej kategorii junkrów pruskich, za sprawą książki Hilde von Laer, której akcja toczy się tu w naszych okolicach, nadano rysy zwykłej rodziny. Doświadczenie wplątania jej losów w tryby totalitarnej polityki, uzbroiło jej dziś żyjących członków w ważne wnioski. Anemia-osierocona dziewczynka, teoretycznie prawna spadkobierczyni majątku Charlottenhof, w swym dorosłym życiu stała się socjalistką z przekonania i członkiem kilku niemiecko-polskich i polsko-niemieckich stowarzyszeń. Zacząłem moje wystąpienie od zarysowania sytuacji problemowej, w jakiej znaleźliśmy się dziedzicząc Tamsel-Dąbroszyn z jego antypolskimi tradycjami, przypominającymi rozbiory Polski. Władze gminy Witnica, wsparte aktywnością stowarzyszeń, postanowiły przejąć pałac i park jako spadek po rozwiązanych Państwowych Gospodarstwach Rolnych, i mało sympatyczne tradycje tego miejsca wypełnić treścią projektów czyniących pałac ośrodkiem polsko-niemieckiego zbliżenia. Motywem przewodnim tego zbliżenia miała stać się wspólna troska o wzajemne poznawanie swego przygranicznego krajobrazu przyrodniczego i kulturowego oraz przejawianie troski o zachowane na

naszym terenie zabytki niemieckiej kultury. Utworzyliśmy Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie EDUCATIO Pro Europa Viadrina. W nazwie stowarzyszenia podkreślono chęć oddziaływania na środowisko w dziele przezwyciężania balastu przeszłości w stosunkach polsko-niemieckich oraz nawiązano do nazwy powstałego euroregionu Środkowego Nadodrza Pro Europa Viadrina, w granicach którego postanowiono skoncentrować działania. Polska część euroregionu nosi nazwę Ziemi Lubuskiej, a niemiecka składa się między innymi z terytorium Lebuser Land. W średniowieczu w leżącym po niemieckiej stronie Lubuszu-Lebus było polskie biskupstwo, którego granice obejmowały ziemie po obu stronach Odry. Wspólne dzieje tej ziemi stały się cennym darem przeszłości, ułatwiającym kształtowanie dobrosąsiedzkich stosunków. Wspólna troska o zachowane po polskiej stronie dziedzictwo niemieckiej kultury jest mocnym spoiwem wspólnych projektów.

Powstałe stowarzyszenie nawiązało kontakty z działającym w Berlinie Hellmut von Gerlach Gesellschaft für deutsch-polnische Zusammenarbeit, z którym rozpoczęto starania o odrestaurowanie batalistycznego obrazu polskiego malarza Wojciecha Kossaka, pt. „Schlacht bei Zorndorf", namalowanego przed stu laty dla kasyna oficerskiego w Poczdamie. Bitwa ta rozegrała się w pobliżu Tamsel, a uszkodzony, zrolowany obraz znajduje się w magazynach Muzeum w Poczdamie. Projekt ukazuje ponadgraniczne i ponadnarodowe powiązania świata sztuki w oparciu o niedalekie, pobudzające wyobraźnię pole bitwy wojsk pruskich z rosyjskimi. Wspólnie z Landesgeschichtlische Vereinigung für die Mark Brandenburg zorganizowano konferencję poświęconą Theodorowi Fontane, który w swych Wanderungen durch die Mark Brandenburg pięknie opisał dzieje Tamsel, Zorndorf oraz twierdzy Küstrin, miejscowości znajdujących się w pobliżu mojej Witnicy. Jakiś czas potem przetłumaczono na polski i wydano staraniem Stowarzyszenia te fragmenty „Wanderungen..." i dzięki Fontanemu groźny dla Polaków król Fryderyk II, z jego młodzieńczym buntem wobec bezwzględnego ojca, zakończonym uwięzieniem w kostrzyńskiej twierdzy i dramatem przyjaźni okupionej ścięciem von Kattego, stał się bliski polskiej młodzieży, a wspomniany pomnik w dąbroszyńskim parku kojarzyć się zaczął nie tyle z bezwzględnym wobec nas królem, ale raczej nieszczęśliwym nastolatkiem, który tu w Dąbroszynie znajdował chwile zapomnienia po dramatycznych przeżyciach. Wspólnie z berlińskim zespołem muzyki kameralnej Ensamble Polonaise zorganizowany został cykl koncertów przypominających utwory muzyczne związane z dziejami regionu, w tym utwór polskiego kompozytora XVIII wieku Adama Jarzębskiego, muzyka na dworze elektorów brandenburskich, i królów polskich, który skomponował szereg utworów poświęconych miastom Brandenburgii w tym Kostrzynowi (Küstrin) pod tytułem „Küstrinella". Gościliśmy w pałacu w Dąbroszynie popularnego pisarza berlińskiego Horsta Bosietzkyego, którego jeden z przodków związany był z tym pałacem i tu zlokalizował akcję swej powieści pt. „Tamsel. Der Aufstieg derer von Bosetzky unter Friedrich II".

Trzy lata po upadku muru berlińskiego przyjechała do Witnicy pani Jutta von der Lancken, wdowa po wnuku ostatnich dziedziców majątku Tamsel von Schwerinów. Przywiozła krzyże z grobów hrabiostwa von Schwerin z jednego z wiejskich cmentarzy Brandenburgii. Nieopłacane mogiły zostały usunięte, a nagrobki zachowano w cmentarnym magazynie. Przyjechała z zamiarem umieszczenia ich

w kościele w Dąbroszynie, wsi w której linia von Schwerinów z Tamsel wzięła początek i wraz ze śmiercią Stanislausa i Heleny z domu von Klitzing wymarła. Po uzyskaniu zgody władz kościelnych krzyże umieszczono przed wejściem do krypty z prochami przedstawicieli arystokratycznych rodów tu mieszkających. Wkrótce Jutta von der Lancken przywiozła do Dąbroszyna urnę z prochami swego męża, którą w asyście krewnych i oraz przyjaciół pogrzebano na cmentarzu rodowym zlokalizowanym w przypałacowym parku. W roku następnym Juta von der Lancken zwróciła się do władz gminnych o wyrażenie zgody na urządzenie w pałacu letniej kawiarenki. Zgodę otrzymała i odtąd sale pałacu opuszczonego przez zlikwidowany zarząd Państwowego Gospodarstwa Rolnego, doraźnie wypełniane publicznością z okazji imprez, stały w sezonie turystycznym otworem dla wszystkich. Teraz pałac mógł w pełni stać się ważnym przygranicznym środkiem kształtowania nowych polsko-niemieckich i niemiecko-polskich stosunków. Zaangażowanie w prowadzenie kawiarenki działającej pod szyldem Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia i urok pani Jutty sprawiły, że w pałacu zaczęło się gromadzić coraz szersze grono rzeczników polsko-niemieckiego zbliżenia z bliższych dalszych okolic. Teraz Stowarzyszenie mogło łatwiej podejmować liczne kolejne projekty, takie jak koncerty, wystawy malarstwa, naukowe konferencje, imprezy towarzyskie i inne. Urządzono małą ekspozycję z dziejów zamku, zrealizowano projekt uporządkowania krypty rodowej dawnych właścicieli Tamsel i odrestaurowania okazałego sarkofagu marszałka Hansa Adama von Schöninga. Staraniem władz gminnych opracowano dokumentację prac restauracyjnych w krypcie oraz w pałacu i przystąpiono do realizacji projektów.

Pojawienie się w polskim Dąbroszynie Niemki, przedstawicielki rodu, do którego należał majątek Tamsel, ludność wiejska przyjęła początkowo z lękiem, że oto powracają tu znowu Niemcy i co z nimi, przybyszami z terenów Ukrainy się stanie. Po kilku letnich pobytach, gdy w obliczu pojawienia się w pałacu brygad remontowych Juta von der Lancken przestała przyjeżdżać do pałacu, jej nieobecność została powszechnie przyjęta z żalem.

Wspomniany ponury kontekst międzypaństwowych dziejów polsko-niemieckich związany z tym miejscem poprzez poznanie historii rodzinnych Schöningów, Wreechów, Dönhoffów, Schwerinów za pośrednictwem licznych po nich tu zachowanych pamiątek, a przede wszystkim osobiste kontakty z Juttą von der Lancken nabrały zupełnie innego wymiaru. Studia nad dziejami tych rodów ujawniły ich powiązania z Polską, nie tylko poprzez udział jednego z Wreechów w powstawaniu projektu rozbioru Polski, ale także i poprzez to, że był on dobrze wspominany przez biskupa Ignacego Krasickiego-klasyka polskiej literatury satyrycznej, który podczas swych podróży do Berlina obracał się w kręgu rheinsberskim, ludzi związanych z księciem Henrykiem Pruskim, tym samym, którego taką czcią otaczano w Tamsel. Okazało się, że jeden z Dönhoffów, z Prus Wschodnich, który wkrótce zamieszkał w Tamsel, był zaprzyjaźnionym sąsiadem wspomnianego biskupa warmińskiego (Wermland) Ignacego Krasickiego, a liczni inni Dönhoffowie na trwale pozytywnie zapisali się w dziejach Polski.

Przez poznanie historii pałacu droga wiodła do dziejów wsi, do poznania życia tutejszych rybaków, rolników, pracowników dworskich. Szkoła zorganizowała

w pałacu wystawę pamiątek po poprzednich mieszkańcach wsi i pamiątek przywiezionych tu ze wschodu przez polskich gospodarzy. Niemcy z Tamsel w pałacu zaczęli organizować swe doroczne zloty, które powoli zaczynają się przekształcać we wspólne polsko-niemieckie spotkania.

Podobne zloty połączone ze spotkaniami z obecnymi gospodarzami ich dawnych domów odbywają się w wielu miejscowościach. W licznych przypadkach zaowocowało to wzajemną przyjaźnią i obopólnymi zaproszeniami na rodzinne uroczystości. Podczas jednego z takich zlotów podeszła do mnie Polka, która pierwszy raz gościła poprzednią właścicielkę do niej dziś należącego domu i z niepokojem w głosie powiedziała: „Panie Czarnuch, ta Niemka, gdy weszła do domu zaczęła płakać i całować futryny drzwiowe i okienne. Co my jesteśmy winni, że tak się z nimi i nami stało?" Po takim doświadczeniu nie tak łatwo w tym domu będzie polskim nacjonalistom trafić do mentalności tej kobiety.

Podobnych przykładów przezwyciężania mentalnych obciążeń nacjonalistycznymi uogólnieniami dokonywanych w licznych małych ojczyznach Ziem Zachodnich i Północnych można by tu przytaczać bardzo wiele. Wszystkie one poprzez spojrzenie na procesy dziejowe przez pryzmat dziejów najbliższej okolicy związanych z nimi losami jednostek i ich rodzin są znakomitą odtrutką na oczyszczanie pola naszych kontaktów z nacjonalistycznych skażeń.

Minione dziesięciolecie opisywanych kontaktów w obrębie regionu i dziejów społeczności lokalnych ujawniło szereg istotnych problemów, z którymi się borykamy w trakcie szukania płaszczyzny współdziałania między dawnymi mieszkańcami Wschodniej Brandenburgii a obecnymi gospodarzami Ziemi Lubuskiej. Podczas wspólnych debat organizowanych przez Landsmannschaft Berlin Mark Brandenburg, zdarza się nam słyszeć rozmaite zarzuty ze strony niemieckiej pod naszym adresem.

Oskarża się nas, na przykład, o zakłamywanie dziejów tych ziem poprzez przemilczania ich niemieckiej przeszłości. Rzeczywiście spotkać można monografie miejscowości, w których pisze się wiele o ostatnim półwieczu polskiej na tych ziemiach obecności, natomiast wiele set lat dziejów niemieckich podaje się w upraszczającym skrócie nie pisząc o gospodarczych i kulturalnych dokonaniach tamtych wieków. Zarzuty te w wielu przypadkach są uzasadnione, bowiem przez wiele powojennych lat nie było społecznego zapotrzebowania, ani politycznej woli by dokumentować niemiecką obecność na tych ziemiach, które nazywane były odzyskanymi i naleciałości kultury niemieckiej należało z nich oczyścić. Dopiero dojście do steru lokalnej władzy, pokolenia ludzi na tych ziemiach urodzonych, a zwłaszcza przemiany ustrojowe dokonane za sprawą „Solidarności", doprowadziły do przełomu i dziś tych zahamowań jest już coraz mniej. Zdarzają się nawet opracowania napisane w taki sposób, że gdyby nie znajomość autora trudno by było rozpoznać czy pisał to Niemiec czy Polak. Polscy autorzy już bez zewnętrznej, ale i wewnętrznej cenzury dzieje niemieckiego okresu uznają za historię ich miasta, co spotyka się ze strony niemieckiej z kolejnym zarzutem, tym razem o zawłaszczanie, aneksję ich historii.

Natomiast w kręgach polskich polityków, działaczy społecznych, pedagogów i historyków podejmujących dzieje regionalne tych ziem, analizuje się zagadnienie, czy ten proces odkłamywania przeszłości poprzez włączanie niemieckich tradycji

do świadomości społeczności lokalnej wzbogaca kulturę mieszkających tu Polaków o specyfikę pogranicza traktowanego w kategorii płaszczyzny spotkania kultur, czy też polskiej tożsamości kulturowej zagraża? Dzieje naszego narodu każą nam pytania te traktować jako bardzo ważne.

Jesteśmy na dobrej drodze poszukiwania wzajemnego zrozumienia. Coraz rzadziej formułujemy zarzuty pod adresem partnera dialogu, a coraz częściej poszukujemy płaszczyzn współdziałania. Wszakże sprzyjają nam dobre wiatry historii wiejące w tej jednoczącej się części Europy, ale nic nie dzieje się samoczynnie. Demony nacjonalizmu i innych postaci wrogości do ludzi tkwią w nas głęboko, zepchnięte do podświadomości. O tym, jak niewiele potrzeba by zawładnęły umysłami ludzi, świadczy tak przecież niedawne doświadczenie narodów byłej Jugosławii. Dlatego winniśmy przede wszystkim się spotykać i rozmawiać.

To że ja, Polak mieszkający na ziemiach, z których wypędzono Niemców, mogę spotkać się w Pommern-Zentrum, Ośrodku Pomorskiego Związku Wypędzonych i przedstawić mój punkt widzenia na nasze wspólne dramatyczne losy, upewnia, że podążamy właściwą **drogą prowadzącą ku sobie-**jak to przed wielu laty pięknie określili Niemcy z Landsberga nad Wartą szukający kontaktów z Polakami z ich miasta, które dziś nosi nazwę Gorzowa Wielkopolskiego. Miło jest mi także zakomunikować, że rozpoczęte przed dziesięciu laty nasze stałe dyskusje z dawnymi mieszkańcami Nowej Marchii (Neumark), ostatnio dzięki powstaniu w Fürstenwalde placówki Landsmannschaft Berlin Mark Brandenburg o nazwie „Haus Brandenburg", współpracującej z wieloma środowiskami polskimi tej ziemi, są coraz częstsze. I to jest nasz wymierny wkład w dzieło budowy jednoczącej się pokojowej Europy, dowód na to że wyciągnęliśmy wnioski ze swych tragicznych doświadczeń.

Tekst wygłoszony w:

Ostsee Akademie w Pommmern-Zentrum w Travemünde k. Lubeki 26 kwietnia 2003, którego tezy powtórzone zostały na wykładzie w WiMBP w Gorzowie.

Bibliografia

1. BADANIA nad tożsamością regionalną: stan i potrzeby: materiały z konferencji naukowej, Łódź, 2 czerwca 1998 roku / red. nauk. Andrzej Matczak; Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury, Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury, Uniwersytet Łódzki, Federacja Stowarzyszeń Kulturalnych Województwa Łódzkiego. - Łódź; Ciechanów: KODRTK, 1999. - 85 s. - (Prace Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury; nr 34)

2. BORODZIEJ Włodzimierz, HAHN Hans-Henning, KĄKOLEWSKI Igor: Polska i Niemcy: krótki przewodnik po historii sąsiedztwa = Polen und Deutschland: ein kurzer Leitfaden zur Geschichte ihrer Nachbarschaft. – Warszawa: Federacja Polskich Domów Spotkań, 1999. – 55,58 s. – Oprawne w kierunkach przeciwstawnych

3. DWORECKI Zbigniew: Problem niemiecki w świadomości narodowo-politycznej społeczeństwa polskiego województw zachodnich Rzeczypospolitej 1922-1939. – Poznań: Wyd. Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, 1981. – 248 s.

4. DZIEDZICTWO kulturowe: informacja, mniejszości etniczne: materiały z międzynarodowego seminarium „Zachowanie dziedzictwa kulturowego : dostęp do źródeł informacji w społeczeństwach zróżnicowanych etnicznie", Warszawa 5-7 grudnia 1994 r : praca zbiorowa / red. Andrzej Skrzypczak. - Warszawa: Wydaw. SBP, 1996. - 241 s. - (Propozycje i Materiały ; nr 5)

5. ETNICZNE odsłony pogranicza: kwestie etniczne a pogranicze polsko-niemieckie : praca zbiorowa / red. Wiesław Stanisław Burger. - Szczecin : Wydaw. Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 2001. - 204 s. - (Rozprawy i Studia; t.403)

6. EUROPA regionów: tradycje i perspektywy: praca zbiorowa / red. nauk. Bernardetta Nitschke; Uniwersytet Zielonogórski. Instytut Politologii. - Zielona Góra: Regionalne Centrum Animacji Kultury : Urząd Marszałkowski, 2002. - 254 s.

7. GIERTYCH Jędrzej: Polska i Niemcy. Giertych Roman: Granica polsko-niemiecka w świetle norm międzynarodowych. – Wrocław: Wydaw. „Nortom", 1996. – 195 s.

8. HISTORIA w ruchu regionalnym / zebr. I wstępem opatrzył Anatol Jan Omelaniuk; Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Ośrodek Regionalizmu Dolnośląskiego, Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury, Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury. - Wrocław, 2001. - 166 s. - (Prace Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury; nr 42)

9. HISTORYCZNE spotkania Polaków i Niemców: dialog niemieckich i polskich historyków / red. nauk. Joachim Kuropka, Hieronim Szczegóła. - Zielona Góra : Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Tadeusza Kotarbińskiego ; Vechta : Lit Verlag, 2001. - 132, 145 s.

10. KOĆWIN Lesław: Polityczne determinanty polsko-wschodnioniemieckich stosunków przygranicznych 1949-1990. – Wrocław: Wydaw. Uniwersytetu Wrocławskiego, 1993. – (Acta Universitatis Wratislaviensis; 1535) (Niemcoznawstwo; 3). – 293, [4] s.

11. KOĆWIN Lesław: Regionalizm południowych i zachodnich ziem Polski w procesie budowy jedności europejskiej : (podstawy ideowe regionalizmu i regionów federalnych w obszarach transgranicznych) // Studia Zach. – Nr 4 (1999), s.303-324

12. KOĆWIN Lesław: Wybrane problemy historii Polski i Niemiec XiX i XX wieku / pod red. Romualda Gellesa. – Wrocław: Wydaw. Uniwersytetu Wrocławskiego, 1995. – 191 s. – (Acta Universitatis Wratislaviensis; 1664) (Niemcoznawstwo; 5)

13. LIPSKI Jan Józef: Powiedzieć sobie wszystko… : eseje o sąsiedztwie polsko-niemieckim = Wir Essen uns alles sagen…: Essays zur deutsch – polnischen Nachbarschaft / teksty wybrał i wstępem opatrzył Georg Ziegler. – Gliwice; Warszawa: Wydaw. „Wokół nas"& Wydawnictwo Polsko-Niemieckie, 1996. – 331 s. – Tekst również w j. niemieckim

14. LUDAT Herbert: Słowianie – Niemcy – Europa: wybór prac/ tł. i posłowie Jan M. Piskorski. – Marburg: Instytut Herdera; Poznań: Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, 2000. – 378 s.

15. MAZUR Zbigniew: Dziedzictwo Ziem Zachodnich i Północnych w stosunkach polsko-niemieckich (1990-1998). – Poznań: Instytut Zachodni,1999. – 58 k. - (Zeszyty Instytutu Zachodniego; nr 13)

16. MAZUR Zbigniew: O adaptacji niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych. – Poznań: Instytut Zachodni, 2001. – 44 s. – (Polacy i Niemcy po II wojnie światowej: materiały pomocnicze do nauki historii i wiedzy o świecie współczesnym; z.6)

17. NIEMCY i Polacy 1945-1995: zbliżenia-Annäherungem / red. Krystyna Kanecka ; tł.z niem. Janusz Kawecki, Waleria Radziejowska-Hahn. - Warszawa : Rytm, 1996. - 199 s.

18. OSĘKOWSKI Czesław, SZCZEGÓŁA Hieronim: Pogranicze polsko-niemieckie w okresie transformacji (1989-1997). – Zielona Góra: Wydaw. Wyższej Szkoły Pedagogicznej,1999. – 374 s.

19. OTWARTA granica: raport z badań na pograniczu polsko-niemieckim 1991-1993 / red. Stanisław Lisiecki. - Poznań: Instytut Zachodni, 1995. - 387 s. - (Ziemie Zachodnie. Studia i Materiały; nr 16)

20. POGRANICZE z Niemcami a inne pogranicza Polski / pod red. Zbigniewa Kurcza. – Wrocław: Wydaw. Uniwersytetu Wrocławskiego, 1999. – 282, [4] s. – (Acta Universitatis Wratislaviensis; nr 2135)

21. POLACY Niemcy: przeszłość – teraźniejszość – przyszłość / praca zbiorowa pod red. Zygmunta Zielińskiego. – Wyd. 2 zmien. – Katowice: Wydaw. Unia,1995. – 286 s.

22. PROCESY akulturacji /asymilacji na pograniczu polsko-niemieckim w XIX i XX wieku / red. Witold Molik, Robert Traba; Niemiecki Instytut Historyczny, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza. Instytut Historii. - Poznań: IH UAM: Grami, [1999]. - 167 s.

23. PROCESY transformacji na pograniczu polsko-niemieckim w latach 1989-1998 : materiały Seminarium zorganizowanego przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Gorzowie Wielkopolskim-21 lutego 2000 r. / red. Jerzy Kaliszan, Elżbieta Skorupska-Raczyńska ; tł. na j. niem. Sławomir Szenwald. - Gorzów Wlkp.: Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, 2000. - 226 s.

24. STASZCZAK Zofia: Pogranicze polsko-niemieckie jako pogranicze etnograficzne. – Poznań: [Wydaw. Uniwersytetu im. A. Mickiewicza], 1978. – 161 s. - (Seria Etnograficzna; nr 8)

25. TOMCZAK Maria: Młodzież z województwa zielonogórskiego wobec niemieckiej przeszłości swojego regionu. - Poznań: Instytut Zachodni. Instytut Naukowo-Badawczy,1998. – 22 s. - (Zeszyty Instytutu Zachodniego; nr 12)

26. TRANSGRANICZNOŚĆ w perspektywie socjologicznej: kontynuacje / pod red. Leszka Gołdyki ; Lubuskie Towarzystwo Naukowe , Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Instytut Socjologii. - Zielona Góra : Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 1999. - 573 s.

27. TRANSGRANICZNOŚĆ w perspektywie socjologicznej : kontynuacje i wyzwania / red.nauk. Jerzy Leszkowicz-Baczyński ; Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Uniwersytet Zielonogórski. Instytut Socjologii. T. 1–2. - Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe, 2001. - 2 t. (407,403 s.)

28. WOJCIECHOWSKI Krzysztof: Moi kochani Niemcy. – Gdańsk: Mefisto Editions, 2000. – 219 s.

29. WOKÓŁ niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych: praca zbiorowa / red. Zbigniew Mazur. - Poznań: Instytut Zachodni, 1997. - XXVI, 589 s. - (Ziemie Zachodnie. Studia i Materiały; nr 18)

30. WOŹNIAK Robert B.: Obraz Niemiec i Niemców w świadomości polskiej młodzieży pogranicza: poszukiwanie drogi ku integracji. – Szczecin: Wydaw. Nauk. Uniwersytetu Szczecińskiego,1997. –165 s. – (Rozprawy i Studia; t. 224)

31. WSPÓLNE dziedzictwo?: ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych / red. Zbigniew Mazur. - Poznań: Instytut Zachodni, 2000. - 876, [36] s. - (Ziemie Zachodnie. Studia i Materiały; nr 22)

32. ZIEMIE Zachodnie: Polska – Niemcy: integracja europejska: księga pamiątkowa z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin prof. dra hab. Hieronima Szczegóły / red. nauk. Czesław Osękowski. - Zielona Góra: Uniwersytet Zielonogórski, 2001. - 542 s.

33. ZYBURA Marek: Pomniki niemieckiej przeszłości: dziedzictwo kultury niemieckiej na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski. – Warszawa: Centrum Stosunków Międzynarodowych,1999. – 88 s. – (Seria Niemiecka / red. Kazimierz Wóycicki)

Sporządziła ***Danuta Zielińska***

Piotr Krzyżanowski

Prawnik zajmujący się analizą życia społecznego Romów. Autor publikacji na temat społeczności cygańskiej. Współzałożyciel Stowarzyszenia Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Bronisławy Wajs-Papuszy, obecnie członek zarządu Stowarzyszenia. Od 1989 roku organizator konferencji naukowych towarzyszących festiwalowi „Romane Dyvesa".

Współpraca z British Know How for Poland

Grażyna Pytlak

Dziennikarka, w latach 1980-1989 związana z prasą podziemną i wydawnictwami niezależnymi. Autorka licznych publikacji o tematyce społecznej. Współautorka i redaktor kilku książek omawiających najnowszą historię regionu. W latach 1980-1981 redaktor naczelny pisma NSZZ „S" – Solidarność Gorzowska, a w latach 1989-1993 katolickiego pisma Aspekty. W latach 1994-2000 pracowała w lokalnym radiu w redakcji programów społecznych. Obecnie członek zespołu redakcyjnego regionalnego pisma społeczno-kulturalnego Trakt.

Współpraca z British Know How for Poland

Piotr Krzyżanowski, Grażyna Pytlak

Wpływ akcji osiedleńczej na kulturę Romów

W XX wieku Romowie zamieszkujący Polskę dwukrotnie zostali skazani na unicestwienie. Dwa systemy totalitarne: nazizm i komunizm nie przewidywały na terenie swojego panowania istnienia ludzi odmiennych i jednocześnie wolnych.

Kryterium, dla którego nazizm skazał ich na śmierć fizyczną było ich niearyjskie pochodzenie. Z kolei komunizm nie chciał tolerować ludzi, którzy ze względu na swoją kulturę i tryb życia nie chcieli poważnie traktować ideologii nakazującej im rezygnację ze swojej tożsamości i dołączenie we wszystkich przejawach życia do „ludu pracującego miast i wsi". Dla osiągnięcia tego celu użyto wobec Romów wszelkich rodzajów przemocy państwa-od semantycznej (propaganda) po prawną, która nie stroniła też od przemocy fizycznej.

Zdumienie budzi fakt, że wszystkie te działania zostały uruchomione wobec garstki ludzi. Gdyby nie to, że władze PRL przeprowadziły akcję mającą na celu ewidencje wszystkich Romów, trudno byłoby dzisiaj uwierzyć, że podczas milicyjnej „Akcji C" przeprowadzonej jednocześnie na całym terytorium Polski 22 do 24 września 1952 r. naliczono ich... 8851 osób osiadłych i koczujących[1], z czego ok. 4000 osób prowadziło osiadły tryb życia, a tylko niespełna 5000 Romów koczowało.

W okresie realnego socjalizmu w Polsce cała sfera życia społecznego została podporządkowana marksistowskiej koncepcji społeczeństwa komunistycznego. Koncepcja ta została oparta o nadbudowę ideologiczną, którą Władysław Tatarkiewicz opisał w następujący sposób:

Dokładniej mówiąc czynnikiem decydującym o całym rozwoju i ustroju społecznym, o całej kulturze (podkr. autorów) jest sposób zdobywania środków do życia, czyli sposób produkcji dóbr materialnych. O sposobie tym stanowią siły wytwórcze, czyli ludzie i ich narzędzia pracy, ale także stosunki produkcji, czyli stosunki społeczne, w jakich produkcja się odbywa. Bo produkcja ma zawsze społeczny charakter, ludzie produkują wspólnie, a stosunki, jakie ich przy produkcji łączą mogą być różne: może to być zarówno stosunek współpracy, jak i-wyzysku jednych przez drugich[2].

W myśl tych założeń socjalizm, jako typ stosunków produkcji miał znosić wyzysk jednych przez drugich i przez to stworzyć dla człowieka lepsze warunki do życia i rozwoju. Inaczej mówiąc rozwój człowieka miał się urzeczywistnić w procesie rozwoju socjalistycznego społeczeństwa.

W okresie realnego socjalizmu w Polsce w proces ten programowo mieli być włączeni wszyscy mieszkańcy kraju, którzy poprzez swoją pracę powinni budować

[1] Raport o przebiegu akcji C, w: Piotr Jacek Krzyżanowski, Grażyna Pytlak, Leszek Bończuk, *Cyganie mity i fakty*, wyd. Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Bronisławy Wajs Papuszy, Gorzów Wlkp. 2002, s. 80; cały dokument s. 80-84.

[2] Władysław Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. III, Wydawnictwo PWN, Warszawa 1988, s. 49.

„powszechny dobrobyt." Założenie to dotyczyło również Romów, których wędrowny tryb życia odbiegał od ideologicznie przyjętego modelu funkcjonowania członków socjalistycznego społeczeństwa. W związku z tym władze postanowiły włączyć Romów, jak to określono w „Sprawozdaniu w sprawie pomocy ludności cygańskiej i jej aktywizacji" sporządzonym przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w 1952 r., w: orbitę życia gospodarczego, politycznego i społecznego kraju. Miały temu służyć działania mające uzasadnienie w socjalizmie marksistowskim, który-jak napisał Adam Schaff-ujmuje zagadnienie szczęścia jednostki od strony negatywnej, to znaczy bada przeszkody stojące na drodze szczęśliwego życia ludzi oraz sposoby usunięcia tych przeszkód[3].

Według władz komunistycznych w Polsce, przeszkodą stojącą na drodze szczęścia Romów był prowadzony przez nich wędrowny tryb życia, a sposobem usunięcia tej przeszkody miało być przeprowadzenie akcji osiedleńczej ludności cygańskiej. W związku z tym, z powodów ideologicznych władze komunistyczne podjęły w sposób planowy szereg działań, które doprowadziły ostatecznie do destrukcji kultury Romów. Działania te nazwano „akcją osiedleńczą" i „produktywizacją".

Akcję osiedleńczą ludności cygańskiej w powojennej Polsce można podzielić na dwa etapy, których datę graniczną wyznacza 1964 rok. Pierwszy etap – rozpoczęty w 1950 r. – określono jako pomoc ludności cygańskiej przy przechodzeniu na osiadły tryb życia4, który miał na celu poprzez szeroko przeprowadzoną akcję propagandową oraz zaoferowanie pomocy materialnej zachęcić Cyganów do porzucenia wędrownego trybu życia. Uważano, że osiedlenie Cyganów podniesie poziom ich kultury gdyż: Długie stulecia prześladowań przebywających w Europie Cyganów wpłynęły ujemnie na ich poziom kulturalny. Drogą wiekowych eksterminacji wykształcono w Cyganie najgorsze cechy charakteru. Zrodziła się cygańska skrytość i nieufność cechy żywe do dnia dzisiejszego. Kilkusetletnia nędza i prześladowania wyrobiły w Cyganie spryt i wytrzymałość. Cyganie ci pozostawieni sami sobie, w ciemnocie, wyrzuceni poza nawias społeczeństwa, mimo że nie spotkali się w Polsce z krwawymi prześladowaniami, jakie miały miejsce w innych państwach, to jednak zupełny brak zainteresowania się nimi i brak opieki doprowadził ich do nędzy oraz utrwalenia się i potęgowania nieprawdopodobnego zacofania kulturalnego[5].

Roztoczenie przez władze PRL opieki nad Cyganami poprzez produktywizację miało przynieść podniesienie poziomu ich kultury głównie poprzez wykorzenienie negatywnych cech ich charakteru, jak na przykład: skrytość czy nieufność. Podejście to było nacechowane stereotypem, gdyż każdemu z Romów przypisywało określony kompleks cech psychicznych i opierało się na popularnych wyobrażeniach o tej społeczności. Ponadto spojrzenie takie nie uwzględniało indywidualnych różnic istniejących między członkami tej grupy etnicznej.

Elliot Aronson zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo, jakie niesie za sobą wspomniane podejście:

[3] Adam Schaff, *Filozofia człowieka*, Książka i Wiedza, s. 215.

[4] Sprawozdanie w sprawie pomocy ludności cygańskiej i jej aktywizacji, [w:] Piotr Jacek Krzyżanowski, Grażyna Pytlak, Leszek Bończuk, *Cyganie mity i fakty*, wyd. Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Bronisławy Wajs Papuszy, Gorzów Wlkp. 2002, ss. 66-76.

[5] Ibidem, s. 66.

Jeśli stereotyp zamyka oczy na różnice indywidualne w obrębie danej klasy ludzi, to jest on nieprzystosowany i potencjalnie groźny[6].

Stereotyp taki jest groźny, gdyż jak podaje dalej E. Aronson, może prowadzić do niesprawiedliwych i krzywdzących działań przeciwko określonej grupie etnicznej. Zasadność tego poglądu potwierdziła się na przykładzie Romów w trakcie akcji osiedleńczej, którą rozpoczęto w połowie 1950 roku. Faktycznie oznaczało to początek podporządkowania kultury Romów polityczno-ekonomicznym celom państwa.

Działania władz polegały w pierwszej kolejności na rejestracji ludności cygańskiej oraz rozładowaniu jej największego skupiska, które wówczas w Polsce znajdowało się w województwie krakowskim, poprzez przesiedlenie na Ziemie Odzyskane. Przesiedlonym Romom oferowano zatrudnienie w państwowych gospodarstwach rolnych (PGR) oraz doraźną pomoc rzeczową. Był to działanie dowodzące nieznajomości psychiki romskiej, która była ukształtowana przez wędrowny tryb życia, a nie osiadły, związany z uprawianiem ziemi. W tej sytuacji niektórzy Cyganie (głównie Cyganie Wyżynni) podjęli pracę przy budowie dróg, mostów czy Nowej Huty w Krakowie.

Praca kulturalno-oświatowa wśród osiadłej ludności cygańskiej polegała na organizowaniu kursów dla analfabetów oraz wspieraniu cygańskich zespołów artystycznych. Uważano, że: swoimi występami powinny przyczynić się one do zbliżenia ludności cygańskiej z każdym obywatelem[7]. Dlatego za konieczne uznano zrzeszenie artystów cygańskich w istniejących związkach artystycznych.

Zdecydowana jednak większość grup cygańskich w tym czasie wędrowała, czyniąc niekiedy pozory lojalności wobec władz, o czym Jerzy Ficowski pisał w sposób następujący:

Pewne symptomy pozornej lojalności wobec poczynań władz państwowych, a nawet oportunizmu ze strony niektórych grup cygańskich i jednostek-są usiłowaniami wyjścia na swoje w nowych warunkach, w obliczu zagrożenia tradycyjnych wartości, stanowią cygańską taktykę składania okupu w postaci wiernopoddańczych deklaracji i godzenia się na drobne ustępstwa – by zyskać sobie tą drogą szansę zachowania dotychczasowego status quo w zakresie spraw istotnych[8].

Na przykład wędrujący Cyganie chcąc zorientować się w stosunku władz do nich, składali deklaracje osiedlenia się w określonej miejscowości i następnie po krótkim postoju wyruszali ponownie w nieznanym kierunku. Wskutek licznych tego typu zdarzeń, władze komunistyczne doszły do następującego wniosku: Ta ciągła chęć koczowania jest jedną z największych trudności w osiedleniu ludności cygańskiej. Nastawienie to może jedynie zmienić stosowanie długofalowej pracy wychowawczej i roztoczenie nad ludnością cygańską odpowiedniej opieki politycznej[9].

Ponadto w tym samym dokumencie uznano, że dla dalszej, właściwej realizacji

[6] Elliot Aronson, *Człowiek istota społeczna*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995. s. 36.

[7] Sprawozdanie w sprawie pomocy ludności cygańskiej i jej aktywizacji, w: Piotr Jacek Krzyżanowski, Grażyna Pytlak, Leszek Bończuk, *Cyganie mity i fakty*, wyd. Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Bronisławy Wajs Papuszy, Gorzów Wlkp. 2002, s. 75.

[8] Jerzy Ficowski, *Cyganie na polskich drogach*, Wydawnictwo Literackie Kraków 1985, s. 178.

[9] Sprawozdanie w sprawie pomocy ludności cygańskiej i jej aktywizacji, w: Piotr Jacek Krzyżanowski, Grażyna Pytlak, Leszek Bończuk, *Cyganie mity i fakty*, wyd. Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Bronisławy Wajs Papuszy, Gorzów Wlkp. 2002, s. 73.

nakreślonych zadań niezbędne jest zapoznanie się z materiałami dotyczącymi ludności cygańskiej w ZSRR w celu wykorzystania radzieckich doświadczeń w produktywizacji Cyganów[10].

Konieczność skorzystania z radzieckich doświadczeń wynikała nie tylko z przesłanek ideologicznych, ale również z tego, że władze w Polsce dysponowały ograniczoną wiedzą na temat społeczności romskiej. Dlatego też ogólna orientacja kultury Romów, określona przez romanipen była niezrozumiała dla ideologów akcji osiedleńczej. Z drugiej strony-dla Romów niezrozumiałe były działania władz państwowych zmierzające do zrealizowania wobec nich idei humanizmu socjalistycznego. Sytuacja ta doprowadziła do napięć powodujących nasilenie postaw nacechowanych uprzedzeniem wobec Romów.

Elliot Aronson definiuje uprzedzenie jako: wrogą lub negatywną postawę wobec pewnej dającej się wyróżnić grupy, opartą na uogólnieniach wyprowadzonych z fałszywych lub niekompletnych informacji[11].

Negatywna postawa władz komunistycznych w Polsce wobec Romów znalazła odzwierciedlenie w dokumentach urzędowych z 1964 roku, w których zaprzestano używać dotychczasowego sformułowania: pomoc ludności cygańskiej przy przechodzeniu na osiadły tryb życia w celu stworzenia jej odpowiednich warunków rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturalnego oraz udziału w realizacji państwowych zadań gospodarczych[12], a przyjęto nową tezę, że tryb życia koczującej ludności cygańskiej jest szkodliwy dla społeczeństwa. W związku z tym we wnioskach zawartych w informacji o sytuacji ludności cygańskiej ze stycznia 1964 r. przygotowanych w MSW uznano, że trzeba użyć innych środków niż dotychczasowe w celu produktywizacji niepracujących Cyganów, które doprowadzą do normalizacji warunków ich bytu materialnego i kulturalnego[13].

Powodu niepowodzeń prowadzonej akcji osiedleńczej władze PRL doszukiwały się w trudnych cechach osobowości romskiej, a nie we własnym postępowaniu. Uruchomiony został w ten sposób opisany przez E. Aronsona proces atrybucji, który zwiększył siłę dotychczasowych uprzedzeń wobec Romów.

W założeniu władz państwowych Romowie sami zasłużyli sobie na to, że zastosowano wobec nich takie środki jak rygorystyczne egzekwowanie przepisów administracyjnych, które miały zniechęcić ich do prowadzenia koczowniczego trybu życia. Karano Cyganów także, na przykład, za wzniecanie ognisk, za brak sprzętu przeciwpożarowego, wyrąb drzew w lesie, niszczenie dróg, nieprzestrzeganie przepisów o ruchu pojazdów zaprzęgowych (okiełznanie zwierząt, prowadzenie zwierząt luzem, przeciążanie, spanie podczas jazdy, nie zaopatrzenie pojazdu w wymagane

[10] W Sprawozdaniu w sprawie pomocy ludności cygańskiej i jej aktywizacji znajduje się następujący zapis: W związku z tym nieodzownym byłoby sprowadzenie poprzez TPPR (Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej) całego szeregu publikacji radzieckich z tej dziedziny, jak Barannikow-Cygan SSRR, j.w., s. 76.

[11] Elliot Aronson, *Człowiek istota społeczna*. Wydawnictwo naukowe PWN, Warszawa 1995, s. 359.

[12] Informacja o sytuacji ludności cygańskiej, styczeń 1964 r., w: Piotr Jacek Krzyżanowski, Grażyna Pytlak, Leszek Bończuk, *Cyganie mity i fakty*, wyd. Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Bronisławy Wajs Papuszy, Gorzów Wlkp. 2002, s. 96; cały dokument ss. 89-95.

[13] Piotr Jacek Krzyżanowski, Grażyna Pytlak, Leszek Bończuk, *Cyganie, mity i fakty*, Wyd. Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Bronisławy Wajs Papuszy,. Gorzów Wlkp. 2002, s. l77.

tablice). Za uzasadnione uznano też wprowadzenie rejestracji daktyloskopijnej Romów.

Prześladowania doprowadziły do pogłębienia podziału pomiędzy władzą komunistyczną a Romami. Wyraźnie zarysowany został podział na dwie grupy: my-władza ludowa, reprezentanci ludu pracującego miast i wsi, i oni-Cyganie, których należy osiedlić nawet wbrew ich woli.

Jak napisaliśmy w zakończeniu książki „Cyganie. Mity i fakty": Romowie zostali uznani przez komunistyczne władze za element kryminogenny, zasługujący na karę ze względu na swoją kulturę i tryb życia nieliczący się z absurdalnym ustawodawstwem komunistycznego państwa[14].

Żaden z ideologów przymusowej akcji osiedleńczej nie zastanawiał się wówczas, jakie konsekwencje przyniesie ona dla kultury Romów.

W pierwszej kolejności działania władz rozmyślnie uderzały w wewnętrzną strukturę społeczności cygańskiej starając się rozerwać istniejące tradycyjne więzi, a ponadto przez różne działania podważyć autorytet przywódców cygańskich na rzecz władz państwowych. W „Sprawozdaniu z działalności w dziedzinie osiedlania koczujących Cyganów" sporządzonym przez p.o. dyrektora departamentu MSW Z. Orłowskiego z 18 lutego 1965 roku czytamy: *W odniesieniu do osób, które w dalszym ciągu w 1964 r. prowadziły koczowniczy tryb życia proponuje się*: *Przeprowadzić ponownie z całą rodziną rozmowy. Dążyć do wyeliminowania „wójtów" prowadząc rozmowy i pracę z poszczególnymi rodzinami. Dążyć do rozdzielenia taborów*[15].

Działania zmierzające do rozerwania wewnętrznych struktur społeczności romskiej znajdowały swój wyraz także w procesie zatrudnia Romów i organizacji ich pracy. Stosowano przy tym ideologiczne uzasadnienia, takie jak np. wyrażone w cytowanym wyżej dokumencie w części omawiającej sprawy związane zatrudnieniem Romów w spółdzielniach pracy: Do tworzenia spółdzielni lub brygad kotlarskich, składających się z samych Cyganów dążą kotlarze pełniący funkcje „wójtów", gdyż stanowisko prezesa lub brygadzisty umożliwia im stosowanie wyzysku pozostałych członków spółdzielni lub brygady[16]. Dowodzi to braku elementarnej znajomości podstawnych zależności rządzących cygańską strukturą społeczną.

Wpisanie Cyganów w socjalistyczną koncepcję człowieka wymagało, aby każdy dorosły mężczyzna pracował zawodowo. Tymczasem u Romów ciężar utrzymania koczującej rodziny spoczywał głównie na kobietach. Sprzyjały temu tradycyjne zajęcia Cyganek, takie tak wróżba i magia. Również mężczyźni wykonywali zawody stosowne do koczowniczego trybu życia. Zatrudnienie Romów w państwowym systemie organizacji pracy, zarówno kobiet jak i mężczyzn, natrafiało na zasadnicze przeszkody natury obyczajowej. Nie zdawano sobie nawet sprawy z tego, że zmiany zachodzące w rolach społecznych poszczególnych członków rodziny cygańskiej podporządkowane wielowiekowej tradycji, wymagają zupełnie

[14] Piotr Jacek Krzyżanowski, Grażyna Pytlak, Leszek Bończuk, *Cyganie, mity i fakty*, Wyd. Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Bronisławy Wajs Papuszy,. Gorzów Wlkp. 2002, s. I77.

[15] Sprawozdanie z działalności w dziedzinie osiedlania koczujących Cyganów" sporządzonym przez p.o. dyrektora departamentu MSW Z. Orłowskiego z 18 lutego 1965, w: Piotr Jacek Krzyżanowski, Grażyna Pytlak, Leszek Bończuk, *Cyganie, mity i fakty*, wyd. Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Bronisławy Wajs Papuszy, Gorzów Wlkp. 2002, s. 109; cały dokument na ss. 100-114.

[16] Ibidem, s. 106.

innego czasu niż wytyczonego doraźną akcją osiedlenia i zatrudnienia Cyganów.

W cytowanym już sprawozdaniu czytamy: Pełne zatrudnienie Cyganów natrafia na duże przeszkody spowodowane niechęcią do podjęcia pracy, stwierdzoną u wielu spośród nich. Na przykład na 100 mężczyzn zdolnych do pracy w woj. kieleckim pracę podjęło 58 osób. Z pozostałych 42 mężczyzn siedmiu kategorycznie odmówiło podjęcia pracy, 19 osób pomimo otrzymania skierowania pracy dotychczas nie podjęło, a 16 osób skarży się na zły stan zdrowia. W woj. warszawskim na 206 mężczyzn zdolnych do pracy-podjęło pracę tylko 96 osób. Nadal żywicielkami rodzin są Cyganki, które trudnią się wróżbiarstwem, żebractwem lub dokonują kradzieży. Stan taki istnieje na terenie całego kraju (stan zatrudnienia przedstawia załącznik Nr 4) [17].

Na ogół Cyganów traktowano jako robotników bez żadnych kwalifikacji i nie brano pod uwagę wykonywanych przez nich dotychczasowych tradycyjnych zajęć. Zaproponowane im prace niekiedy wprost uderzały w ich zwyczaje i niosły ze sobą groźbę skalania i co za tym idzie-wykluczenia ze społeczności cygańskiej. Trudno powiedzieć, czy organizatorzy zdawali sobie sprawę z faktu, że Cyganie dysponują niepisanym „kodeksem" zakazów obyczajowych (mageripen), których naruszenie zagrożone jest tabuicznym skalaniem. Dla przykładu: ze względu mageripen Cyganie nie mogli pracować, np. przy pracach porządkowych lub w rzeźni. Zgodnie bowiem z mageripen tego rodzaju praca była zabroniona, ponieważ naruszała tabu związane z ich pojęciem czystości i nieczystości, którego nie wolno mylić z fizycznym zabrudzeniem. Kontakt z rzeczami nieczystymi (kalającymi) powodował skalanie Cygana i wszystkiego, czego dotknął. Do rzeczy nieczystych Romowie zaliczają wszelkiego rodzaju odchody. Dlatego też wszelkie prace związane ze sprzątaniem kalały Cyganów i bez wcześniejszego rozerwania więzi społecznych trudno byłoby ich zmusić do tego rodzaju zajęć. Rozbicie struktury społecznej było działaniem wybitnie destrukcyjnym, ponieważ umożliwiało destrukcję na innych polach aktywności Cyganów. Przestrzeganie mageripen utrudniało w zasadniczy sposób prowadzenie akcji osiedleńczej. Nie chodziło tu nawet o uświęcony tradycją koczowniczy tryb życia, lecz o zasady, które rządziły kontaktami międzyludzkimi wewnątrz społeczności cygańskiej a związane były w wymogami dotyczącymi obiektów, w których mogli zamieszkać. Zgodnie z nimi tylko namiot, wóz lub ostatecznie barak spełniał wszelkie wymogi obyczajowe, ponieważ miał tylko jedną kondygnację i nie posiadał ani strychu ani piwnicy, do których mogłaby wejść Cyganka. Mageripen nie pozwalał dopuszczać bowiem do sytuacji, w której skalaniu mogłyby ulec osoby i przedmioty, które znalazły się nad nią i pod nią. Z tego wynika, że Cyganie nie mogli mieszkać w budynkach wielokondygnacyjnych. Ponieważ fakt ten nie był przeważnie brany pod uwagę podczas akcji osiedleńczej, z czasem zwyczaj ten z konieczności przestał być rygorystycznie przestrzegany przez niektórych Cyganów.

Wdrożenie Romów do życia w niecygańskim otoczeniu wymagało posługiwania się przez nich także językiem polskim i to zarówno w mowie jak i piśmie. Cyganie nie mieli i nie mają własnego języka pisanego. Walka z analfabetyzmem prowadzona przez polskie władze dotycząca wszystkich niepiśmiennych obywateli nie

[17] Ibidem, s. 105.

znalazła zrozumienia wśród Cyganów. Niektóre romskie dzieci z rodzin, które udało się osiedlić, rozpoczynały naukę szkolną, lecz przerywały ją po kilku latach nie kończą nawet szkół podstawowych, ponieważ tradycja przypisywała im inne funkcje społeczne z chwilą osiągnięcia zdolności do założenia rodziny.

Nie powiodła się likwidacja analfabetyzmu u Romów. Brak wykształcenia wpływało i wpływa na pogłębianie się procesu marginalizacji Cyganów mimo skutecznej likwidacji ich koczowniczego trybu życia.

Religia jako czynnik podtrzymujący więzi społeczne w oparciu o wspólny system wartości odniesieniu do Romów nie miała większego znaczenia, mimo że w pewnym sensie Cyganie dostosowywali się do religii swojego niecygańskiego otoczenia. Wydaje się jednak, że to dostosowanie było bardzo powierzchowne, a rzeczywiste znaczenie miały ich własne wierzenia związane nierozerwalnie z koczowniczym trybem życia. Istotną rolę w tych wierzeniach odgrywała symbolika zwierząt, amulety, talizmany, gwiazdy i Księżyc. Dla przykładu pomyślność wędrującym Cyganom przynosił nietoperz. Również jaszczurka była zwiastunem pomyślnych zdarzeń. Zabijanie ptaków, żmij i węży było zakazane, gdyż przynosiło nieszczęście. Osiadły tryb życia uczynił te wierzenia w znacznej części bezużytecznymi.

Podstawa „bycia Romem" (romanipen) w wyniku celowych działań władz państwowych została naruszona we wszystkich jej aspektach. Cyganie zmuszeni przez władze do złamania własnej, fundamentalnej zasady decydującej o ich poczuciu tożsamości, nie widzieli innego powodu do przestrzegania praw ustanowionych przez te władze oprócz lęku przed przewidzianymi prawem sankcjami. Odrębna kultura Romów nie miała możliwości zaistnienia w kulturze masowej socjalistycznego państwa inaczej jak poprzez stereotypy. Stereotyp funkcjonował nie tylko w kulturze masowej, ale był podstawą planowania politycznych działań wobec Romów jako element propagandy, stanowiącej podstawę do semantycznej przemocy państwa wobec obywateli. Utrwalony w ten sposób stereotyp służył także za wyjaśnienie i uzasadnienie niepowodzeń władz w stosunku do efektów akcji osiedleńczej i tzw. produktywizacji Romów.

W „Sprawozdaniu w sprawie pomocy ludności cygańskiej i jej aktywizacji" z 26 lutego 1951 r. już w pierwszym zdaniu czytamy: Długie stulecia prześladowań przebywających w Europie Cyganów wpłynęły ujemnie na ich poziom kulturalny. Odmienność kultury Romów-zdaniem władz-była przejawem zacofania kulturalnego lub wręcz braku kultury.

W pierwszym okresie akcji osiedleńczej (do 1964 r.) zacofanie kulturalne Romów zasługiwało na usprawiedliwienie: Działają tu z jednej strony wielowiekowe przyzwyczajenia do ciągłych wędrówek i próżniaczego życia, brak chęci do pracy, a z drugiej zaś – długotrwale prześladowania (autorzy dokumentów z tego okresu mają na myśli okres przedwojenny i II wojnę światową-przyp. autora), które przyczyniły się do ciemnoty mas cygańskich i ich zacofania kulturalnego. W miarę upływu czasu i miernych rezultatów prowadzonej wobec Romów akcji osiedleńczej, miejsce stereotypu zajęły uprzedzenia, upowszechniane przez władze poprzez propagandę w kulturze masowej.

Jak napisała Antonina Kłoskowska: Niewątpliwą właściwością normatywnego modelu socjalistycznej demokratyzacji kultury jest świadome dążenie do maksy-

malizacji udziału mas w życiu kulturalnym. Mechanizm rozwoju kultury masowej w PRL sterowany był przez tzw. politykę kulturalną, którą charakteryzuje jako autoteliczną i jednocześnie instrumentalną: Autoteliczne ujęcie kultury wyraża się w przeświadczeniu, że pełny udział w sferze wartości kulturalnych jest kardynalnym prawem mas i że jego zapewnienie jako autonomicznego (podkreślenie autorów) celu stanowi jedną z najcenniejszych zdobyczy rewolucji społecznej[18].

Realizację tego autonomicznego celu zapewniało instrumentalne traktowanie kultury, służącej za: (...) narzędzie świadomości społecznej, podporządkowanej polityczno-ekonomicznym celom, których realizację miała ułatwiać[19].

Bogdan Suchodolski w zakończeniu swojej książki: „Dzieje kultury polskiej" optymistycznie patrzył na przyszłość tak rozumianej kultury, twierdząc pod koniec lat siedemdziesiątych XX stulecia, że kultura socjalistyczna tworzy warunki, w których życie staje się kulturalne, a kultura żywa. Nie wolno przy tym zapominać, że państwo sprawowało nadzór nad wszelkimi przejawami życia kulturalnego swoich obywateli i było jedynym dysponentem środków masowego przekazu oraz instytucji kulturalnych. Mogło więc, mając na uwadze własne cele, tak wpływać na świadomość społeczną, jak w danej chwili uznało za stosowne.

I tak w roku 1951 we wnioskach do „Sprawozdania w sprawie pomocy ludności cygańskiej i jej aktywizacji" zalecano przede wszystkim: wzmóc pracę polityczną kulturalną oświatową i organizacyjną wśród tej części ludności cygańskiej, która-pozostając w ciemnocie i zacofaniu-nie została wciągnięta w krąg wielkiej pracy, jaką podjął i prowadzi polski lud pracujący[20].

Tej swoistej instrukcji traktowania Romów musiały się podporządkować wszystkie struktury państwa, od komitetów partyjnych przez rady narodowe po wymiar sprawiedliwości i środki masowego przekazu.

Uchwałę nr 452/52 Prezydium Rządu z dnia 24 maja 1952 r. „W sprawie pomocy ludności cygańskiej przy przechodzeniu na osiadły tryb życia" podjęto w celu: wciągnięcia ludności cygańskiej do osiadłego trybu życia, a przez to stworzenia jej odpowiednich warunków rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturalnego oraz udziału w realizacji państwowych zadań gospodarczych (...). Nie przewidywano nieskuteczności tak prowadzonej polityki wobec Romów. Ale już we wnioskach zawartych w „Informacji o sytuacji ludności cygańskiej" ze stycznia 1964 r. stwierdzono, że: należy zaniechać dotychczasowego tolerancyjnego stosunku do obozowania bez zezwolenia kompetentnych organów. Naruszenie obowiązujących przepisów powinno za sobą pociągać niezwłoczną sankcję. Biorąc pod uwagę, że będą to z reguły kary administracyjne, przewiduje się orzekanie w trybie przyspieszonym kar grzywny z zamianą na karę aresztu[21].

Zmiana nastawienia władz politycznych automatycznie spowodowała przeorientowanie wizerunku Romów w świadomości społecznej w kierunku wyzwolenia

[18] Antonina Kłoskowska, *Z historii i socjologii kultury*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1969, s. 505.

[19] Ibidem.

[20] Sprawozdanie w sprawie pomocy ludności cygańskiej i jej aktywizacji [w:] Piotr Jacek Krzyżanowski, Grażyna Pytlak, Leszek Bończuk, *Cyganie mity i fakty*, wyd. Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Bronisławy Wajs Papuszy, Gorzów Wlkp. 2002, s. 74, cały dokument ss. 66-76

[21] Ibidem

powszechnej niechęci do wędrujących taborów.

W 1964 roku, w „Sprawozdaniu z działalności w dziedzinie osiedlania koczujących Cyganów" postanowiono, zatem: Nacelować propagandę na wykazywanie ujemnych stron koczowniczego trybu życia. Kształtować opinię publiczną w kierunku pobudzenia aktywności społecznej w zakresie włączenia się społeczeństwa do pomocy w wysiłkach władz zmierzających do integracji ludności cygańskiej[22].

Instrumentalnie traktowana kultura, podporządkowana ideologicznym celom, zmierzająca do unifikacji i braku akceptacji dla odrębnej kultury mniejszości narodowych ulegała systematycznej destrukcji we wszystkich jej przejawach. Nic więc dziwnego, że przed destrukcją nie obroniła się także kultura Romów.

[22] Ibidem.

Bibliografia

1. [ADAMCZUK Irena]: Cyganie przed złotoustym spowiednikiem / (ada) // *Gazeta Lubuska (Wyd. 1, 2, 3, 4)*. - 1996, nr 63, s. 4

2. [ADAMCZUK Irena]: Powiedz mi tato / (ada) // *Gazeta Lubuska(Wyd. 1,2,3,4)*. - 1997, nr 16, s. 15

3. ADAMCZUK Irena: Romane, Romane! – Il. // *Gazeta Lubuska (Wyd. 1, 2, 3)*. – 1993, nr 194, s. 14

4. ADAMCZUK Irena: Z księgi Romów // *Gazeta Lubuska* – 1995, nr 191, s. 11

5. BARTOSZ Adam: Nie bój się Cygana. – Sejny: Pogranicze, 1994. – 206 s.

6. BARTOSZ Adam: ROM czyli Cygan // *Kultura.* - 1997, nr 7/8, s. 173 – 182

7. BOKUNIEWICZ Jagoda: Jeszcze wspomnisz starą Cygankę // *Ziemia Gorzowska*-1990, nr 51-52, s. 13

8. BOKUNIEWICZ-SULSKA Jagoda: Cyganie (na razie) zostali. - Il. // *Ziemia Gorzowska* -2002,nr 24, s. 20

9. BOŃCZUK Leszek: Dzień szczęśliwych Cyganów. - Il. // *Ziemia Gorzowska* -2002, nr 14, s. 6-7

10. BOŃCZUK Leszek: Rocznica śmierci: 8 lutego bieżącego roku minęła 15 rocznica śmierci Bronisławy Wajs-Papuszy . - Il. // *Rrom P-O Drom.* -2002, nr 4-5, s. 24

11. BOŃCZUK Leszek : „Szczęśliwy dzień" w Gorzowie *// Rrom P-O Drom*. - 1999, nr 5-6, s. 2

12. BOŃCZUK Leszek: III Międzynarodowa Konferencja Praw Człowieka w Warszawie (14-16 X 1998 r.) // *Nadwarciański Rocznik. Historyczno – Archiwalny.* -Nr 6 (1999), t. 2, s. 171-172

13. BORATCZUK Artur Aleksander: Ja, Klaudia: piękna Cyganka stała się igraszką w rękach porywczych mężczyzn. – Il. // *Ziemia Gorzowska.* - 1995, nr 11, s. 1, 6

14. BORATCZUK Artur Aleksander: Dębiccy: tęsknota za taborem: saga gorzowskich rodzin. – [Cz. 2]. – Il. // *Ziemia Gorzowska.* - 1995 nr 19, s. 8, 9

15. [CIEPIELA Hanna]: Pieśni z serca: palce barwią kurkumą, co zapewnia szczęście / (hc) . - Il. // *Gazeta Lubuska(Wyd. C)*. - 2000, nr 159, s. 12

16. [CIEPIELA Hanna]: Tabor za Oceanem / (hc) // *Gazeta Lubuska (Wyd. C)*. - 2000, nr 89, s. 7

17. [CIEPIELA Hanna]: Taniec pod gołym niebem / (hc) // *Gazeta Lubuska (Wyd. ABC)*. - 2000, nr 158, s. 20

18. CIEPIELA Hanna: Terno . - Il. // *Gazeta Lubuska (Wyd. D)* . - 2002, nr 155, s. 10

19. [CIEPIELA Hanna]: Zagrali piękni cyganie / (hc) . - Il. // *Gazeta Lubuska (Wyd. C)*. - 2000, nr 160, s. 4

20. DĘBICKA Ewa : Żona Cygana... / rozm. D. Piekarska // *Gazeta Lubuska* (Wyd. 1, 2, 3, 4, 5-6). - 1995, nr 191, s. 10

21. DĘBICKA Ewa, MAKOWSKA-CIELEŃ Anna: Wróżyła mi Papusza // *Gazeta Lubuska (Wyd. D)* . - 2002, nr 155, s. 12

22. DĘBICKI Edward: Kultura Romów w walce z nietolerancją // *Nadwarciański Rocznik Historyczno – Archiwalny.* - Nr 6 (1999), t.2, s. 173-176

23. DĘBICKI Edward: W walce z nietolerancją. – Il. // *Rrom P-O Drom*. - 1998, nr 11, s. 16 – 17

24. FICOWSKI Jerzy: Cyganie na polskich drogach. - Wyd. 3 popr. i rozsz. - Kraków: Wydaw. Literackie, 1986. - 426 s.

25. FICOWSKI Jerzy: Cyganie w Polsce: dzieje i obyczaje. - Warszawa: Interpress, 1989. - 298, [88] s.

26. FICOWSKI Jerzy: Demony cudzego strachu: wspominki cygańskie. - Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1986. - 261, [16] s.

27. FICOWSKI Jerzy: Zwierzchnictwo Šero-Rom nad Cyganami w Polsce // *Miesięcznik Literacki.* - 1983, nr 1, s. 116-126

28. FRĄTCZAK Dorota: Na niegościnnym szlaku // *Polityka.* - 1993, nr 36, s. 7

29. FRĄTCZAK Dorota: Tabor w kraju tolerancji: nie będą Cyganie kierować polityki w mieście pani burmistrz Różyckiej. – Il. // *Ziemia Gorzowska.* - 1993, nr 34, s. 5

30. GAWROŃSKA Anna : Rom. – Il. // *Nadodrze.* - 1966, nr 21, s. 2 – 4

31. GIERLIŃSKA-JÓŹWIAK Krystyna: Ciągle w połowie drogi: rozmowa z ..., autorką wystawy „Z mojej duszy" / rozm. Hanna Ciepiela. - Il. // *Gazeta Lubuska (Wyd. D)* . - 2002, nr 155, s. 11

32. JEWSIEWICKA Hanna: Dni cygańskie z Cyganami w tle. - Il. // *Tylko Gorzów*. - 2003, nr 28, s. 7

33. KONIUSZ Janusz, RUTKOWSKI Z. : Gdzie stanie cygański wóz // *Odra.* - 1959, nr 9, s. 5. – *Polem.* ZAWADZKA A., SIDORSKI D. : Niebo przestaje być dachem // *Odra.* – 1959, nr 13, s. 11

34. KORYZNA Łucja: Cyganie nasi sąsiedzi // *Trakt.* - 1998, nr 15, s. 19-20

35. [KOZŁOWSKA Lidia]: Łamanie schematów: mniejszości narodowe / (elka) // *Gazeta Zachodnia.* - 1995, nr 47, s. 1

36. KRZYŻANOWSKI Piotr, PYTLAK Grażyna, BOŃCZUK Leszek: Cyganie : mity i fakty / tł. na j. ang. Damian Kurczewski. - Gorzów Wlkp.: Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej, 2002. - 190 s.

37. KWIEK J.: „Terno"-znaczy być sobą. – Il. // *Tygodnik Kulturalny.* - 1978, nr 43, s. 13.

38. [MAKOWSKA-CIELEŃ Anna]: Kultura Romów / (amak) // *Gazeta Lubuska (Wyd. 1 ,2, 3, 4).* - 1997, nr 121, s. 19

39. MIRGA Andrzej, MRÓZ Lech: Cyganie-odmienność i nietolerancja. - Warszawa: Wydaw. Naukowe PWN, 1994. - 336, [16] s.

40. MOSKALUK Agnieszka: Pożegnanie z festiwalowym taborem? / MOS . - Il. *Ziemia Gorzowska* -2001, nr 26, s. 3

41. NIECIECKI Tomasz: U Cygana Jana. – Il. // *Gazeta Lubuska (Wyd. 1,3).* - 1977, nr 266, s. 18

42. [OCHWAT Renata]: Cyganie w towarzystwie / (roch) // *Gazeta Zachodnia*-1995, nr 34, s. 2

43. OCHWAT Renata: Odkłamywanie mitów // *Gazeta Zachodnia*-1998, nr 193, s. 3

44. [OCHWAT Renata]: Święto szczęśliwych Cyganów / ROCH // *Gazeta Zachodnia*-2000, nr 84, s. 3

45. PIEKARSKA Danuta: Bardzo duża rodzina. – Il. // *Gazeta Lubuska (Wyd. 1-2,3-4,5-6).* - 1995, nr 191, s. 10

46. ROKACZ Martyna: Wojcieszycka cyganeria. - Il. // *Ziemia Gorzowska* -2001, nr 38, s. 26-27

47. RUTKOWSKI Stanisław: Miłość do fortepianu : rozmowa z... cyganem polskim, myśliborzaninem, znanym stroicielem fortepianów / rozm. Leszek Bończuk // *Rrom P-O Drom*. - 1997, nr 7-8, s. 10

48. RUTKOWSKI Z.: W trosce o ludność rodzimą [na Ziemiach Zachodnich] // *Biuletyn Informacyjny PAX.* – 1958, z. 5, s. 29-34

49. SATECK Daniel: Całą prawdę powiem. - Il. // *Gazeta Lubuska (Wyd. D).* - 2002, nr 98, s. 17

50. STANĘŁY wozy kolorowe: materiały z sesji / red. Adam Bartosz. - Tarnów: Muzeum Okręgowe, 1996. - 39 s.

51. STANKIEWICZ Stanisław: Zawsze o tym opowiadali: rozmowa z... wiceprezydentem światowej Rady Romów-Romanji Union / rozm. Renata Ochwat. – Il. // *Gazeta Zachodnia* – 1998, nr 83, s. 3

52. [SYGIER Maja]: Cyganie tacy jak my / MS // *Ziemia Gorzowska* -2002, nr 39, s. 7

53. SYGIER Maja: Ech, Cyganie, jechać z wami... // *Ziemia Gorzowska* -2002, nr 27, s. 1

54. SYTUACJA społeczno-prawna Romów w środkowo-wschodniej Europie : [dokumentacja referatów i komunikatów wygłoszonych na konferencji 16-17 sierpnia 1996 r. w Gorzowie Wlkp.] / red. Anna Makowska-Cieleń. - Gorzów Wlkp.: Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej, 1996. - 67 s.

55. SZMIDT Wasyl: Don Wasyl Superstar : rozmowa z... dyrektorem Zespołu Artystycznego „Don Wasyl & Roma" / rozm. Teresa Kwaśniewska. – Il. // *Ziemia Gorzowska*-1997, nr 42, s. 7

56. TOMASZEWSKI Tomasz: Mają tylko ciemniejszą cerę: rozmowa z fotoreporterem ..., autorem wystawy „Cyganie inni ludzie tacy jak my" / rozm. Hanna Ciepiela. - Il. // *Gazeta Lubuska (Wyd. D)* . - 2002, nr 220, s. 22

57. TOMCZAK Magda: Kto ty jesteś?-Il. // *Gazeta Lubuska (Wyd. 1-2,3-4,5-6).* - 1995, nr 60, s. 9

58. TOMCZAK Magda: Nie chcemy być różą // *Gazeta Lubuska (Wyd. 1, 2, 3, 4, 5-6).* - 1995, nr 191, s. 9, 10

59. WŁODARCZAK Andrzej: Cygańska miłość // *Gazeta Lubuska (Wyd. 1, 2, 3-4 ,5-6).* - 1995, nr 107, s. 6

60. WŁODARCZAK Andrzej: Cygańskie gadanie // *Gazeta Lubuska (Wyd. 1, 2, 3, 4, 5-6).* - 1995, nr 77, s. 1, 3

61. [WŁODARCZAK Andrzej]: Cygańskie życie / A.M. // *Gazeta Lubuska* (*Wyd. 1, 2, 3, 4*). - 1985, nr 94, s. 7

62. WŁODARCZAK Andrzej: Don Wasyl i inni: dziś prawdziwych Cyganów już nie ma? – Il. // *Ziemia Gorzowska*-1984, nr 51-52, s. 9, 10

63. WŁODARCZAK Andrzej: Rom(eo) i Żulia // *Gazeta Lubuska (Wyd. 1, 3).* - 1995, nr 48, s. 1, 3

64. ZALESKA Anna: Mistrz i jego Krystyna. - Il. // *Ziemia Gorzowska*-1999, nr 31, s. 12-13, 14

65. ZALESKA Anna: Tabor na Manhattanie // *Ziemia Gorzowska*-2000, nr 17, s. 12-13

66. ZALESKA Anna: Terno w Buffo. - Il. // *Ziemia Gorzowska* -2002, nr 39, s. 7

67. ZYWERT Józefat: Cygańska rodzina // *Kultura i Społeczeństwo.* – 1971, nr 2, s. 208 – 271

68. ZYWERT Józefat: Dynamika i struktura ludności cygańskiej w woj. zielonogórskim // *Przegląd Geograficzny.* – 1972, z. 1, s. 123-130

69. ZYWERT Józefat: Liczebność i rozmieszczenie Cyganów // *Przegląd Geograficzny.* – 1968, z. 1, s. 161 – 166

70. ZYWERT Józefat: Liczebność, rozmieszczenie i struktura zatrudnienia ludności cygańskiej w Polsce // *Przegląd Geograficzny.* – 1973, z. 3, s. 625-630

71. ZYWERT Józefat: Wykształcenie i struktura zawodowa ludności cygańskiej w Gorzowie Wielkopolskim // *Przegląd Geograficzny.* – 1969, z. 3, s. 517-520

72. ZYWERT Józefat: Z problematyki badań nad ludnością cygańską // *Rocznik Lubuski.* -T. 7 (1971), s. 231-336

Sporządziła ***Grażyna Kostkiewicz-Górska***

Jerzy Sygnecki

Urodzony w 1941 r. Absolwent wydziału historyczno-filozoficznym Uniwersytetu Gdańskiego oraz germanistyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W 1974 r. udział w Międzynarodowym Seminarium Wykładowców Języka Niemieckiego w Weimarze.

Zainteresowania naukowe: zagadnienia dotyczące pogranicza polsko-niemieckiego, Związku Polaków w Niemczech „Rodło", obraz faszyzmu w literaturze, pisarstwo Guntera Grassa, Christy Wolf, Zygfryda Lentza.

Ważniejsze publikacje: praca na temat położenia Polaków w Niemczech na terenach pogranicznych, Sytuacja polityczna w Gorzowie Wlkp. za lata 1918 – 1945 (1979). Plany naukowe: rozprawa o sytuacji społeczności żydowskiej w latach 1918-1945 w Gorzowie, sytuacja kościołów ewangelickiego i katolickiego w dobie hitleryzmu w Gorzowie.

Jerzy Sygnecki

Sytuacja społeczno-polityczna w Gorzowie Wlkp. w latach 1918-1945

Pokonane militarnie Niemcy nie zamierzały ponosić konsekwencji przegranej przez siebie I wojny światowej. Ustalenie nowej granicy polsko-niemieckiej w Traktacie Wersalskim zadecydowało o wytworzeniu się specyficznej sytuacji społeczno-politycznej w ówczesnym Gorzowie (Landsberg/Warthe) w latach 1918-1945. Miasto i jego mieszkańcy po I wojnie znaleźli się w odległości około 35 km od nowej granicy polsko-niemieckiej i tym samym zostali włączeni w problematykę niemieckiego wschodu. Niemcy po przegranej I wojnie światowej dążyły do zachowania terytorialnego status quo ante1914 roku. Lokalne czynniki administracji niemieckiej na polskich ziemiach zaboru pruskiego przeciwne były zwróceniu tych obszarów państwu polskiemu. W najgorszym dla siebie przypadku wyrażały zgodę na oddanie co najwyżej jednej trzeciej części byłej pruskiej prowincji poznańskiej. Nie chciały zrezygnować z takich powiatów jak: Bydgoszcz, Inowrocław, Strzelno, Szubin, Chodzież, Czarnków. Natomiast z powiatów: Mogilno, Żnin, Wągrowiec chciały oddać Polsce tylko części wschodnie. Taką koncepcję nowej granicy polsko-niemieckiej przedstawił prezydent rejencji bydgoskiej von Bülow w dniu 20 marca 1919 roku. Chcąc utrzymać za wszelką cenę wschodnią granicę Niemiec według stanu przed I wojny światowej część nacjonalistów niemieckich była nawet skłonna do utworzenia nowego państwa niemieckiego na zasadzie federacji, czyli rozczłonkowania Rzeszy, a więc utworzenia Bundesstaat Ostdetschland lub Ostataat[1].

Ukazanie tych koncepcji niemieckich dotyczących nowej granicy polsko-niemieckiej jest istotne, ponieważ po I wojnie światowej z byłej prowincji poznańskiej, jak i rejencji bydgoskiej do Gorzowa Wlkp. przybyła znaczna liczba byłych urzędników oraz przesiedleńców. W roku 1918 do Gorzowa przybyło 1.112 rodzin przesiedleńców z rejonów[2]:

Dawnej Prowincji Poznańskiej	-	307
Prus Zachodnich	-	103
Prus Wschodnich	-	36
Górnego Śląska	-	39
Alzacji, Lotaryngii	-	22
Z innych części Niemiec	-	605
Razem:	-	1.112 rodzin

Doliczając do tej liczby jeszcze urzędników wcześniej przybyłych do Gorzowa (w roku 1918), trzeba było przygotować mieszkania dla 1.139 rodzin. Udało się

[1] J. Benyskiewicz: *Babimojszczyzna 1919-1945*, Zielona Góra, 1994, s. 64, plan von Bülowa z 20 marca 1919 roku.

[2] F. Bucholz: *Landsberg a. W. in den jahren 1914-1924*, Lansberg 1926, s. 186 i następne.

poprzez Urząd Kwaterunkowy (Wohnungsamt)przygotować mieszkania dla 438 rodzin. Pozostali (701 rodzin) musieli poszukiwać lokum u innych mieszkańców Gorzowa. Na mieszkania zaczęto wykorzystywać piwnice w poszczególnych blokach mieszkalnych.

W latach 1925-1933 do miasta przybyło 2.975 osób, przeważnie przedstawicieli wolnych zawodów, którzy musieli sami poszukiwać mieszkań (sytuacja mieszkaniowa do roku 1933 była trudna), a także pracy. Wśród przybyłych było wielu rencistów i emerytów. Dla porównania należy podać, że w 1897 roku stale poszukujących pracy, szczególnie wśród wolnych zwodów, było 10,5%, natomiast w roku 1936 – 21,5%[3].

Przemieszczanie się ludności niemieckiej z terytoriów przyznanych Polsce było rezultatem decyzji wersalskich. Podobnie było z instytucjami niemieckimi. Z Bydgoszczy przeniesiono Zakład Badawczo-Doświadczalny Rolnictwa, z Poznania – Instytut Higieny oraz z Gniezna – Dom Matki. Wszystkie te instytucje znalazły swoje nowe miejsce w Gorzowie. Zakład Badawczo-Doświadczalny Rolnictwa współpracował ściśle z Pruskim Ministerstwem Rolnictwa, Majątków Skarbu Państwa (Domänen) i Lasów i opracowywał plany rozwoju rolnictwa dotyczące znacznie szerszego terytorium. Podobnie Instytut Higieny obejmował swoim zasięgiem powiaty prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen oraz powiaty rejencji frankfurckiej po prawej stronie Odry. Zakład ten prowadził badania naukowe w zakresie higieny i chemii, zwalczania takich chorób jak: tyfus plamisty, ospa, dżuma, cholera, wścieklizna. Instytut ściśle współpracował z Instytutem Higieny Zwierząt i badał czystość oraz zawartość bakterii w produkcji mleka. Badaniu podlegały wszystkie krowy, zwalczano rozwój gruźlicy u krów, przeprowadzano kontrole pomieszczeń, które miały związek z produkcją mleka. Przepisy te obowiązywał już od 23.11.1894 r. Kontrole przeprowadzano cztery razy do roku[4].

W wyniku wytyczenia nowej granicy polsko-niemieckiej zakłady pracy w Gorzowie straciły swoje zaplecze gospodarcze, rynek zbytu oraz siłę roboczą. Zakłady pracy istniejące w Gorzowie do chwili wybuchu I wojny światowej produkowały głównie na potrzeby rynku wschodniego, tj. na rynek rosyjski, a także dla prowincji wschodnich Niemiec. Według obliczeń z tego okresu nastąpił spadek produkcji przemysłowej do około 30% w stosunku do produkcji sprzed I wojny światowej. Szczególnie zaważył tu upadek fabryki Paucksch a. Pracę straciło wówczas około 2 tys. ludzi. Miasto Gorzów (Landsberg/Warthe) ponosiło w znacznym stopniu ciężary I wojny światowej. Przez Gorzów w okresie I wojny światowej przejeżdżały kolumny wojskowe niemieckie udające się do Prus Wschodnich i na front wschodni. Społeczeństwo Gorzowa wykonało wiele usług na rzecz wojska, zbierało pieniądze, złoto, metale szlachetne na potrzeby wojenne. Na przełomie roku 1916/17 pogorszyła się sytuacja zaopatrzeniowa miasta w węgiel, owoce, artykuły pierwszej potrzeby. Już w roku 1914 przybyli do miasta pierwsi uciekinierzy z Prus Wschodnich. Z terenów odłączonych od Niemiec po ustaleniu nowej granicy polsko-niemieckiej przybyło do miasta około 5 tys. osób. Międzynarodowy Czerwony Krzyż przez cały czas trwania

[3] F. Bucholz: op. cit., s. 196.

[4] *Landsberg an der Warthe 1257-1945-1980*, Bielefeld 1980, tom III, s. 103.

[5] *Akta miasta Gorzowa*, Archiwum Państwowe oddział w Gorzowie Wlkp., dalej AP Gorzów Wlkp., sygnatura 7245.

I wojny światowej udzielał pomocy 370 rodzinom – przesiedleńcom. Wywierało to określone trudności mieszkaniowe i wpływało na postawy społeczno-polityczne. Sytuacja zaopatrzeniowa ludności w żywność w listopadzie 1918 roku w Gorzowie była katastrofalna. Brak było wystarczającej ilości ziemniaków, marchwi, kapusty, mąki, makaronu, marmolady, itp.[5].

Wybuch rewolucji listopadowej 1918 roku w Niemczech miał wpływ na utworzenie w dniu 12 listopada 1918 roku Rady Żołnierzy i Robotników w Gorzowie Wlkp. Wybuch rewolucji listopadowej 1918 roku w mieście, podobnie jak w innych prowincjach wschodnich Niemiec, był mniej intensywny aniżeli w innych regionach Niemiec. Miasto Gorzów było wprawdzie miastem przemysłowym o znacznym odsetku klasy robotniczej. Ta warstwa społeczna nie decydowała jednak o obliczu miasta. Brak było sprecyzowanego programu rewolucyjnego. Nie było też siły politycznej dążącej zdecydowanie do pogłębienia procesów rewolucyjnych. Siły konserwatywne „starego układu politycznego" miały znaczny wpływ na sytuację polityczną w mieście. Rada Żołnierzy i Robotników udała się do burmistrza miasta Otto Gerloffa i wspólnie z Radą Miasta ustaliła zasady zaopatrzenia w żywność i zasady oświetlenia miasta. Uruchomiono kuchnię wojenną, przyjęto zasady rozdawnictwa kartek żywnościowych na artykuły pierwszej potrzeby i powołano organy porządkowe. Wprowadzono w życie system gospodarki „stanu wojennego – czyli gospodarki regulowanej" obowiązującej do roku 1923. Bez przydziału – czyli kartek (oficjalnego zaświadczenia) nie można było nabyć takich produktów, jak: mięso, chleb, ziemniaki, odzież, bielizna, węgiel (była to gospodarka regulowana – Zwangswirtschaft)[6].

Rada Robotniczo-Żołnierska w grudniu 1918 roku powołała organy porządkowe i we wszystkich dziedzinach życia publicznego uzurpowała sobie władzę wykonawczą, a w wielu przypadkach nie chciała przestrzegać rozporządzeń rządu. W styczniu 1919 roku bez żadnych podstaw prawnych Rada Robotniczo-Żołnierska aresztowała przewodniczącego Rady Miejskiej.

W dniu 3 lutego 1919 roku doszło do spotkania 600. przedstawicieli urzędników i innych instytucji państwowych w teatrze gorzowskim, gdzie oskarżono radę Robotniczo-Żołnierską o zakłócanie spokoju w mieście i nieprzestrzeganie przepisów prawa. Duży wpływ w Gorzowie Wlkp., jak i całych Niemczech miała SPD. Partia ta postanowiła przyjąć odpowiedzialność na siebie za dalsze losy państwa. SPD wraz z jej radykalnym skrzydłem (USPD) zawarła porozumienie z dowództwem rozpadającej się armii cesarskiej z Paulem von Hindenburgiem na czele i nie dopuściła do pełnego rozbicia starej armii ani starego aparatu państwowego. Już w listopadzie 1918 roku rozpoczęto w oparciu o korpus oficerski starej armii organizować oddziały ochotnicze (Freikorps) w celu zabezpieczenia republiki od zewnątrz. Równocześnie rozpoczęto organizować formację obrony terytorialnej Einwohnerwehr (E-hr) skierowaną głównie przeciwko rozruchom wewnętrznym ze strony lewicy. W Gorzowie Wlkp. utworzono pośpiesznie oddziały obrony mieszkańców „Einwohnerwehr" w dniu 26 czerwca 1919 roku w związku z wypadkami, jakie zaistniały w dniach 25 i 26 czerwca 1919 roku. W oddziałach „Einwohnerwehr" było 400

[6] *Landsberg an der Warthe 1257-1945-1980*, op.cit., 217 (tom III).
[7] *Akta miasta Gorzowa Wlkp.*, AP Gorzów Wlkp., sygn. 7241 oraz 7242

osób, w tym 250 robotników i 150 osób z innych warstw społecznych (Bürgerliche). Główną przyczyną wypadków i wystąpień ludności w Gorzowie Wlkp. w dniu 26 czerwca 1919 roku były: katastrofalna sytuacja w zaopatrzeniu w żywność, głód dzieci i chorych. Licząca około 50 osób grupa młodych ludzi w dniach czerwcowych opanowała wiele sklepów oraz magazyny żywnościowe Zarządu Miasta i rozpoczęła wydawanie żywności dla społeczeństwa. Sytuację opanowano dopiero po użyciu wojska i oddziałów porządkowych. Doszło także do splądrowania transportów kolejowych z żywnością. W celu zabezpieczenia transportów kolejowych skupiono 300 żołnierzy z 48 Batalionu z Gorzowa Wlkp. na dworcu kolejowym w Bogdańcu. W czasie zamieszek ulicznych doszło do ranienia ludności cywilnej (jedna lub dwie osoby straciły życie). W związku z poważną sytuacją w Gorzowie Wlkp. w dniu 26 czerwca 1919 roku doszło do spotkania SPD, Związków Zawodowych, Zarządu Miasta z nadburmistrzem Otto Gerloffem Wydano odezwę do mieszkańców prosząc o zachowania spokoju. Czerwcowe wydarzenia zmusiły lokalne władze oraz organizacje polityczne do działań w kierunku ich spacyfikowania. Prasa lokalna oceniła wydarzenia czerwcowe 1919 roku jako wpływ bolszewizmu w Niemczech. Ostatecznie w mieście zapanował spokój od dnia 27 czerwca 1919 roku. Władze miejskie zabezpieczyły się przed podobnymi wypadkami, jak w czerwcu powołaniem oddziałów straży. Oficjalne utworzenie „Einwohnerwehr" nastąpiło w dniu 25 sierpnia 1919 roku. Kierownictwo tych oddziałów opanowane zostało przez organizacje paramilitarne, byłych oficerów i podoficerów (500 osób). Do tych oddziałów nie przyjmowano członków KPD i USDP. Faktycznie organizacja ta była skierowana przeciwko lewicy. Miasto podzielono na pięć okręgów (Bezirke) w celu zaprowadzenia porządku i bezpieczeństwa. Oddziały porządkowe działały mieście do 15 maja 1920 roku. Einwohnerwehr rozwiązano i sprawę bezpieczeństwa mieszkańców przekazano policji kryminalnej (Sicherheitspolizei)[7].

W dniu 2 marca 1919 roku odbyły się wybory Rady Miasta. Wytworzyła się dość trudna sytuacja, ponieważ SPD nie uzyskała przewagi w Radzie Miejskiej. Na 42. radnych do Rady Miasta weszły następujące ugrupowania polityczne:

-Einheits-Liste	-20 radnych (lista jedności)
-Mieter	- 3 radnych (lista czynszowników-właścicieli)
-SPD	-18 radnych
-KPD (komuniści)	- 1 radny
Razem:	-42 radnych

Pozostałe partie nie miały reprezentantów w Radzie Miejskiej, tj.: Deutsch-Sociale Partei, Detsch-National Partei, Zentrum, Demokraten. Prezydent miasta Otto Gerloff współpracował z blokiem mniejszościowym, opartym na radnych z SPD oraz ugrupowaniem średniego stanu, czyli Mieterpartei. W listopadzie 1919 roku prezydent miasta nie mógł się porozumieć z radnymi z ugrupowania Mieterpartei i dlatego przekazał swój urząd do dyspozycji Rady Miasta. Sprawy zostały uregulowane, jednak cały czas do roku 1924 brak było porozumienia w zakresie zarządzania miastem[8].

Sytuacja społeczno-polityczna w Gorzowie Wlkp. była napięta cały czas w roku 1919. W dniu 23 października 1919 roku SPD zorganizowała zebranie i chciała wymusić na władzach miejskich obniżki cen żywności. W marcu 1920 roku prawica

[8] *Landsberg an der Warthe1257-1945-1980*, tom III, s. 222.

w oparciu o koła woskowe podjęła próbę zbrojnego usunięcia rządów koalicji weimarskiej. Próba obalenia rządów Eberta i Bauera doprowadziła do strajku generalnego. Pracowały tylko władze miasta i sklepy spożywcze. Garnizon wojskowy stacjonujący w mieście stanął po stronie władz miejskich. Już w dniu 14 marca 1920 roku władze miasta wydały odezwę do mieszkańców apelując o zachowanie spokoju i porządku. Zaprowadzono godzinę policyjną. Zabroniono odbywania jakichkolwiek zebrań. Dzięki postawie mieszkańców nie doszło do zakłóceń porządku. Oficjalnie wystąpiono przeciwko działalności lewicowej i przeciwko tym, którzy będą nawoływać do wystąpień i rabunków sklepów[9].

Zachowanie spokoju w mieście było istotne w związku z wytyczaniem granicy polsko-niemieckiej w 1920 roku. W czerwcu tegoż roku Komisja Graniczna przebywała w Nowym Kramsku, Nowej Wsi oraz w Dąbrówce. Ludność tych miejscowości dała wyraz swojego propolskiego nastawienia. W roku 1920 w wyniku umowy państw Ententy z rządem niemieckim utworzono angielską komendanturę kolejową. Wspólnie z komendanturą niemiecką miała ona nadzorować transporty kolejowe, szczególnie zaopatrzeniowe dla oddziałów Ententy na terenach okupowanych Rzeszy. Miasto Gorzów aktywnie uczestniczyło w kampanii na rzecz utrzymania się miasta Trzciela w granicach Niemiec już w latach 1918-20[10].

W związku z podaniem do wiadomości (6 lipca 1920 roku), że miasto Trzciel pozostanie w granicach Niemiec zorganizowano15 sierpnia 1920 roku wielką uroczystość dziękczynną, „Deutscher Tag" z udziałem delegacji miast nadgranicznych: Międzyrzecza, Brójec, Świebodzina, Gorzowa, Frankfurtu nad Odrą, Berlina. Przy tej okazji za zasługi w walce o utrzymanie Trzciela w granicach Niemiec przyznano Landratowi von Meibom honorowe obywatelstwo miasta Trzciel [11].

W dniu 15 października 1920 roku na żądanie Ententy nastąpiło rozbrojenie ludności miasta Gorzowa Wlkp. Do Urzędu Powierniczego Rzeszy trafiło z miasta Gorzowa Wlkp. (Landsberg/Warthe) 1 276 karabinów, 154 pistolety, pięć karabinów maszynowych, 18 granatów ręcznych. Na podstawie decyzji Traktatu Wersalskiego w mieście nie mogły stacjonować jednostki wojskowe. W 1935 roku Niemcy łamią postanowienia Traktatu Wersalskiego o demilitaryzacji i ponownie miasto staje się garnizonem woskowym. Władze Landsberga wraz z burmistrzem Otto Gerloffem uroczyście otwierają koszary „General von Stranz". Z tej okazji pojawił się obszerny artykuł w prasie lokalnej przedstawiający historię koszar gorzowskich od 1662 do 1935 roku [12].

Wysokie koszty utrzymania, brak stałej pracy, brak mieszkań – to czynniki, które miały decydujący wpływ na powstanie określonych nastrojów wśród ludności przedwojennego Gorzowa Wlkp. przed rokiem 1933. W celu złagodzenia napięcia wśród najuboższych warstw społecznych opracowano już w roku 1923 program pomocy rodzinom żyjącym w trudnych warunkach, tzw. Familienwochenhilfe, przeznaczając na ten cel 125.100.000.000 marek. Podobny fundusz opracowano na lata następne. W latach 1919-1924 zbudowano w Gorzowie Wlkp. 574 mieszkania

[9] *Akta miasta Gorzowa Wlkp.*, AP Gorzów Wlkp., sygn. 7244
[10] *Stadt und Kreis Meseritz. Ein Heimatbuch*, tom II, s. 168, AP Gorzów Wlkp.
[11] Ibidem.
[12] Neumärkische Zeitung, 1935, nr 253, Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta w Gorzowie Wlkp.

(w tym także prywatne domy wielorodzinne). Większość domów powstało w tym czasie przy ulicach: (obecnie) Matejki, Bohaterów Warszawy, Konstytucji 3 Maja, Nowotki, Moniuszki, Teatralnej, Podmiejskiej, Żwirowej. Były to domy wielorodzinne typu I i II Siedlung Eigenheim. W roku 1931 zbudowano 164 nowe mieszkania. Brakowało jednak jeszcze przynajmniej 1000 mieszkań. Aby zaspokoić głód mieszkaniowy, w latach 30. rozpoczęto budowę mieszkań przy placu Słonecznym, gdzie stawiano dwupiętrowe bloki mieszkalne z czerwonej cegły. Było to osiedle Gewoba, budowane przez spółdzielnię mieszkaniową Wohnungsbaugenossenschaft[13].

W roku 1923 zapanowała w Niemczech ogromna inflacja, kurs marki załamał się dramatycznie. Złota marka miała latem 1923 roku wartość około pół miliona marek papierowych. Gdy załamał się kurs marki Centralny Bank w Niemczech (Reichsbank) nie nadążał dostarczać odpowiednich ilości banknotów. W październiku 1923 roku za markę w złocie płacono ponad 15 mld marek papierowych. To spowodowało załamanie się całego systemu płatniczego w mieście. Władze Landsberga postanowiły 11 sierpnia 1923 roku wydrukować pieniądze zastępcze (Notgeld). Od 11 sierpnia do 1 listopada 1923 roku Landsberg wydrukował banknoty o łącznej wartości prawie 2,7 tryliona marek. Dla przykładu, za prawo jazdy należało w roku 1923 zapłacić 25 mld marek. Wielu Niemców czuło się zupełnie zagubionych. Doświadczyli klęski I wojny światowej, musieli szukać nowych rynków zbytu. Dla przykładu może służyć firma Maksa Kobersteina produkująca towary ze skóry, głównie siodła i tornistry, która po 1918 roku musiała zmienić rynki zbytu i zorganizowała swoje przedstawicielstwa na terenie Chojny, Hamburga. Straciła rynki zbytu na terenie Prowincji Poznańskiej i Prus Zachodnich, Holandii i Danii[14]. Ogromna inflacja z roku 1923 wydziedziczyła ze wszystkiego szczególnie klasę średnią (drobni ciułacze). Winę za taki stan przypisywano zwycięzcom z Wersalu. Traktat Wersalski określił też pierwszą ratę reparacji na 20 mld marek w złocie. Niemiecka prawica określiła ustalenia wersalskie jako dyktat. Coraz bardziej upowszechniano poglądy, że na inflacji, jak i na późniejszym kryzysie gospodarczym (1929-1932) zarobili Żydzi oraz niektóre chciwe przedsiębiorstwa. Cały naród był wewnętrznie skłócony i pogrążony w lęku o dalszą przyszłość. Rozmaitej orientacji intelektualiści mieli poczucie końca „epoki mieszczańskiej"[15].

Sytuacja w zatrudnieniu w roku 1923 była bardzo trudna. Stałej pracy szukało w tym czasie 16.500 osób, a 7.691 osób było stale bez pracy.

Niezależnie od trudnej sytuacji finansowej miasto musiało podjąć kilka istotnych decyzji w związku z podpaleniem starego ratusza oraz budową nowego mostu przez rzekę Wartę. W dniu 18 października 1919 roku wybuchł pożar w starym budynku ratusza miejskiego. W wyniku pożaru doszło do uszkodzenia poszycia dachowego oraz górnych pomieszczeń. Na remont tych pomieszczeń wraz z dobudowanymi pomieszczeniami należało przeznaczyć 277.000 marek. Decyzję o zbudowaniu nowego mostu podjęto w roku 1923. Na zbudowanie nowego mostu miejskiego należało przeznaczyć 2,5 miliona marek. Nowy betonowy most powstał w ciągu 600 dni roboczych. Przy okazji budowy mostu wybrukowano dojazdy do

[13] Ch. Wolf: *Wzorce dzieciństwa (Kindheistmuster)*, Warszawa 1981, s. 16.
[14] *Landsberg an der Warthe* 1257-1945-1980, tom III, s. 141.
[15] F. Stern: *Niemiecki świat Einsteina. Eseje o historii Niemiec XX wieku*, Warszawa 2001, s. 166.

mostu i wymurowano 125 m nadbrzeża. Oficjalnie most oddano do użytku w dniu 12 listopada 1926 roku. Nadburmistrz miasta Otto Gerloff przecinając wstęgę na moście w swoim przemówieniu zwrócił uwagę na rolę mostu w połączeniu z dawnymi terenami, o zadaniu mieszkańców miasta mieszkających na wschodzie Niemiec. Później, już w okresie hitlerowskim, na posiedzeniu Rady Miejskiej w kwietniu 1933 roku most nazwano imieniem Gerloffa (Gerloffbrücke). Na tym posiedzeniu radni miasta przyznali również honorowe obywatelstwo dla A. Hitlera i Hindenburga.

Na uwagę zasługuje fakt, że w tych trudnych czasach z inicjatywy Nadburmistrza miasta Otto Gerloffa doszło do przebudowania i zmodernizowania teatru. W roku 1917 teatr został przejęty przez Towarzystwo Koncertowo-Teatralne utworzone przez nadburmistrza Gerloffa. Przebudowano wnętrze teatru. Budynek otrzymał nowy portal. W listopadzie 1925 roku mieszkańcy miasta mogli przeczytać na portalu umieszczonym nad dębowymi drzwiami napis: „In schwerer Zeit der Kunst geweiht" (W trudnych czasach poświęcony sztuce). Należy podkreślić, że teatr mógł się utrzymywać z dofinansowania ze strony Magistratu i Rady Miejskiej, początkowo od tysiąca marek rocznie a później nawet do 20 i 40 tysięcy marek rocznie. Początkowo teatrem kierował Carl Schneider, a od roku 1936 Willy Moll. Teatr z Gorzowa Wlkp. obsługiwał także miasta sąsiednie, wystawiając sztuki w Barlinku, Kostrzynie/O, Strzelcach Krajeńskich, Skwierzynie, Sulęcinie, Międzyrzeczu, Witnicy. Teatr gorzowski był wykorzystywany do organizowania uroczystości politycznych, szczególnie po roku 1933, był ściśle związany z działalnością Magistratu w Gorzowie Wlkp.

W 1923 roku rozpoczęto także budowę nowego budynku magistratu, aby przenieść wszystkie wydziały do jednego miejsca. Dotychczas niektóre wydziały magistratu znajdowały się w innych pomieszczeniach na terenie miasta. Rozpoczęta budowa przy dawnej Schloâstraâe była rozwiązaniem połowicznym. Już w 1912 roku rozpisano konkurs na zbudowanie nowego ratusza. Na konkurs wpłynęło 146 projektów. Budowlę zakończono w 1924 roku. Budowli nie nazwano ratuszem miejskim, lecz domem miejskim („Stadthaus"). Można przypuszczać, że względy finansowe zadecydowały o przyjęciu projektu oszczędnościowego przy realizacji tej budowli (w budynku tym mieściła się Miejska Komenda Policji do końca 2003 roku), o czym świadczy choćby wygląd budynku od strony podwórza[16].

Na uwagę zasługuje fakt z dziejów miasta, że od 30 września do 7 października 1926 roku zorganizowano „Landsberski Tydzień Promocji" i reklamy miasta. Imprezy zorganizowano w celu przyciągnięcia licznych gości i turystów. Miasto miało dobrze rozwiniętą sieć handlową. Kupcy starali się zareklamować swoje sklepy, aby w ten sposób zwiększyć obroty handlowe. W tym okresie w mieście było 99 zakładów wędliniarskich, 142 restauracje (wraz z małymi kawiarenkami), 71 sklepów – handel towarami kolonialnymi i spożywczymi, 47 piekarni, 10 hoteli, 5 drogerii, itp. Centrum miasta podczas całego tygodnia było odświętnie iluminowane. W cukierniach można było zobaczyć wykonane z cukru i czekolady wizerunki katedry gorzowskiej[17]. W tym okresie w mieście mieszkało około 45.000 mieszkańców.

[16] Landsberg an der Warthe 1257-1945-1980, tom III, s. 217.

[17] *Kronika Wieku. Lansberg 1900-2000* Gorzów. Gorzów Wlkp. 2003, s. 31.

Władze miasta chcąc rozwiązać problem mieszkaniowy nabyło 1000 morgów (250 hektarów) z przeznaczeniem na działki budowlane. W 1924 roku miasto kupiło na potrzeby budowlane ponad 55 hektarów w rejonie lasku czechowskiego (dzisiejsza ulica Warszawska w kierunku do Czechowa). Również z części zlikwidowanych zakładów Pauksha wytyczono działki o powierzchni 4219 m^2. Cena 1 m^2 takiej działki wynosiła od 2-5 marek za 1 m^2 w zależności od położenia działki[18].

W strukturze politycznej miasta po zakończeniu I wojny światowej dość znaczną pozycję zyskała SPD. Taka była zresztą tendencja ogólnoniemiecka. Dramat partii polegał na tym, że nie dysponowała, zarówno w skali miasta jak i państwa, poparciem społecznym, umożliwiającym sprawowanie władzy. W Gorzowie Wlkp. występowały różne ugrupowania – partie polityczne, występujące z różnymi programami politycznymi. Cechą charakterystyczną tych ugrupowań była zaciekłość w zwalczaniu programów politycznych przeciwników. Często próbowano rozstrzygać wzajemne animozje pozapolitycznymi środkami, szczególnie dochodziło do starć politycznych na zebraniach, a nawet bójek ulicznych. Brak było jedności pomiędzy SPD i KPD. Była to tendencja ogólnoniemiecka. Przeprowadzone wybory do Rady miasta w roku 1924 i 1925 roku potwierdzają taki stan polityczny w mieście.

<table>
<tr><th>Wybory do Rady Miasta</th><th>1924</th><th>1925</th></tr>
<tr><td>Deutsche-Soziale Partei</td><td>2</td><td rowspan="2">17 (wspólny blok)</td></tr>
<tr><td>Deutsche-Nation. Partei</td><td>11</td></tr>
<tr><td>Einheits-Liste</td><td rowspan="3">8 (wspólny blok)</td><td>–</td></tr>
<tr><td>Zentrum</td><td>1</td></tr>
<tr><td>Demokraten</td><td>1</td></tr>
<tr><td>Verein. Sozial Partei Deutsche. (SPD)</td><td>9</td><td>14</td></tr>
<tr><td>Mister</td><td>7</td><td>3</td></tr>
<tr><td>Kommunisten</td><td>1</td><td>2</td></tr>
<tr><td>Razem. Ilość radnych</td><td>38</td><td>38</td></tr>
</table>

Z tego zestawienia wynika, że SPD nie uzyskała większości w wyborach do Rady Miejskiej (Stadtparlament).Trzeba było tworzyć koalicję popierającą program SPD, przeważnie u ugrupowań średniego stanu, tzw. ugrupowania obywatelskie (Bürgerliche). Podobnie wyglądała sytuacja z wyborem przewodniczącego Rady

[18] *Landsberg an der Warthe 1257-1945-1980*, tom III, s. 218.

Miasta. Do 10 marca 1919 roku funkcję tę pełnił radca prawny dr Binting (kandydat z ugrupowania obywatelskiego), od 10 marca 1919 do 10 września 1920 roku funkcję tę pełnił dyrektor banku Peters (Mieterpartei – partia czynszowników), od 10 września 1920 do 15 maja 1924 roku funkcję tę pełnił nadinspektor Neumann (SPD) łącznie z dr Güldnerem (ugrupowanie obywatelskie)[19].

Poważną siłę polityczną w mieście stanowili komuniści, a ich wpływy z biegiem lat rosły. KPD w Gorzowie aktywnie zapisała się w krajobrazie miasta, szczególnie w latach 1930-1933. KPD organizowała liczne zebrania, pochody manifestacyjne walcząc ze zwolennikami partii hitlerowskiej, ostrzegała przed przejęciem władzy w Niemczech przez partię narodowo-socjalistyczną (NSDAP). W wyborach do Reichstagu w 1930 roku KPD okazała się trzecią siłą polityczną w mieście. Wówczas to komuniści uzyskali 2666 głosów wobec 8439 głosów SPD i 7210-NSDAP. W 1930 roku wybory przeprowadzono jeszcze w miarę w normalnych warunkach.

Coraz większego znaczenia w Gorzowie Wlkp. nabierał ruch faszystowski. W dniu 5 września 1925 roku utworzono miejscową organizację partyjną NSDAP składającą się z 14 członków partii. Na czele partii stanął Schulz mający nr legitymacji partyjnej 17.767. Podlegał organizacyjnie władzom partyjnym w Monachium. W 1928 roku miejscowa organizacja partyjna NSDAP została podporządkowana organizacji okręgowej-Gau Ostmark we Frankfurcie/O. Na czele tej organizacji stanął kierownik okręgu-Gauleiter Wilhelm Kube. Do NSDAP wstąpili dawni członkowie „Deutsch-Soziale Partei" (Knüppel i Kunze). Partia ta rozpadła się w 1928 roku i dwaj radni z tego ugrupowania: inżynier Petschel oraz kupiec Lück przeszli do NSDAP. W dniu 11 maja 1930 roku odbyło się zebranie partii faszystowskiej NSDAP w Gorzowie Wlkp. W zebraniu tym uczestniczył kierownik okręgu NSDAP Frankfurt nad Odrą-Gauleiter W. Kube. Dokonał oceny rozwoju partii faszystowskiej w okręgu Frankfurt nad Odrą stwierdzając, że w roku 1920 było siedmiu członków NSDAP, a w roku 1930 było już ponad 4.000 członków NSDAP. Zaapelował również o wzmożenie działań o wzrost stanu liczbowego członków NSDAP w miejscowościach położonych w pobliżu wschodnich granic Rzeszy. Chcąc upowszechnić program hitlerowski NSDAP zorganizowało otwarte zebranie partyjne w dniu 6 sierpnia 1930 roku zapraszając inne partie polityczne:

Deutschnational Volkspartei
Deutsche Volkspartei
Sozialdemokratische Partei (SPD)
Kommunistische Partei (KPD)

W zebraniu uczestniczyło około 1000 osób (w lokalu Weinberg), a odbyło się w tym celu, aby powiedzieć „ prawdę" o Hitlerze, ukazać drogę i sens działania partii hitlerowskiej. Na zebraniu zaatakowano oficjalnie SPD i KPD. Za trudności wewnętrzne, gospodarcze istniejące w Niemczech obwiniono SPD. Członków KPD uznano za element przestępczy. W czasie zebrania ostro zaatakowano Żydów, obwiniają ich winą za ówczesny stan gospodarczy w Niemczech. Wystąpienia antyżydowskie można uznać jako początek walki z Żydami w Gorzowie Wlkp. NSDAP już w roku 1930 domagało się zwolnienia Żydów z funkcji urzędniczych

[19] Tamże.

(adwokatów, bankierów, a także z handlu). Na zebraniu tym omówiono także problemy związane z wychowaniem młodzieży w duchu nacjonalizmu, aby w przyszłości rozprawić się z swoimi wrogami, do których zaliczono naród polski. Wezwano Stahlhelm do wstępowania do NSDAP. W 1932 roku nastąpiła zwiana organizacyjna NSDAP w Gorzowie Wlkp. Miejscowa partia NSDAP liczyła 550 osób i na czele stanął sekretarz powiatowy (Kreisleiter) Paul Klemm, a od roku 1937 na czele NSDAP stanął Koltermann[20].

O skuteczności faszystowskiej propagandy świadczyć może wynik wyborów na stanowisko prezydenta Rzeszy w roku 1932. O ile pozycja Hindenburga była ustabilizowana i uzyskał w I i II turze ponad 14.000 głosów, to na Hitlera oddano ponad 10.000 głosów. Kandydat KPD Thölmann uzyskał w pierwszej głosowaniu 2.279 głosów, a w drugiej głosowaniu tylko 1709 głosów.

Jedną z form działania politycznego partii faszystowskiej było stosowanie wobec przeciwników politycznych form fizycznego unicestwienia. W rozbiciu lewicy gorzowskiej szczególnie zasłynęło SA (Sturm –Abteilung). Gorzów był siedzibą 48 pułku S.A. W działalności SA szczególnie zasłynął StandartenführerArndt, który zorganizował większość akcji przeciwko ugrupowaniom lewicowym w 1932 i 1933 roku. Dochodziło do śmiertelnych pobić. W ten sposób zginął Ernst Schwantkowski w 1932 roku. W dniu 7 stycznia 1933 roku doszło do starcia ze Związkiem Walki z Faszyzmem („Kampfbund gegen den Faschismus") w rejonie mostu nad Wartą. Pod wodzą Richarda Arndta chciano rozbić przy pomocy kijów dębowych przemarsz tej organizacji przez miasto, aby rozprawić się z komunistami na Zawarciu. Policja, aby nie dopuścić do rozlewu krwi, powstrzymała tę grupę i zarekwirowała kije dębowe przy moście nad Wartą. SA było także podejrzane za rzucenie bomby na dom kupca żydowskiego Alfreda Mannheima w dniu 17 sierpnia 1932 roku (dzisiejsza ulica Wyszyńskiego 115). Oczywiście, policja nie była w jednym i drugim przypadku w stanie ustalić sprawców napadu *i* zabicia. W tym okresie czasu miasto Gorzów Wlkp. było świadkiem licznych starć ulicznych. Mieszkańcy nie byli przyzwyczajeni do tego nowego zjawiska. Domagano się wprowadzenia porządku na ulicach, domagano się spokoju.

Na terenie Gorzowa Wlkp. powstał szereg organizacji, których celem było przekreślenie „wersalskiego dyktatu" i odzyskanie utraconych ziem po I wojnie światowej. Przesiedleńcy z byłych terenów niemieckich utworzyli własną organizację-9 marca 1930 roku odbyło się zebranie Beuern und Flufchtlingssiedler. Zebrani wystąpili przeciwko ZSRR i Traktatowi Wersalskiemu domagając się powrotu ziem sprzed I wojny światowej. Wielu z nich nie potrafiła znaleźć sobie miejsca w nowej rzeczywistości. Brak było pracy. W roku 1932 miasto było ogarnięte wielkim bezrobociem. Stałej pracy nie miało około 13. 000 ludzi. Stale zarejestrowanych było 4. 445 osób.

W mieście działał także Związek Wszechniemiecki (Alldeutschen Verband). Organizacja ta starała się przekonywać Niemców o zagrożeniu Niemiec przez napór Słowian na zachód. Wzywano do zasiedlenia „niemieckiego wschodu". Na swoich spotkaniach wykazywano, że w Polsce w rejonach nadgranicznych prowadzi się

[20] Heimatkalender 1939 für Stadt und Land. AP Gorzów Wlkp., sygn. 1972.

agitacje i uzasadnia się polskość ziem niemieckich do Odry. W ten sposób coraz bardziej wytwarzano nastroje antypolskie wśród mieszkańców. Tematykę zasiedlenia niemieckiego wschodu podjęto w okresie hitlerowskim w dniu 10 grudnia 1935 roku mówiąc otwarcie o zagrożeniu ze strony Polski (Die Besiedlung des deutschen Ostens).

W Gorzowie działał „Der Patriotische Wehrverband", który obchodził w dniach 4 i 5 czerwca 1932 roku 70-lecie istnienia. Organizacja ta nawiązywała do Związku Obrony Kresów Wschodnich (Wehrbund Ostmark). W Gorzowie Wlkp. działał także Tannenbergbund współpracujący ze Stahlhelmem. Organizacja ta starała się oczyścić żołnierzy niemieckich z winy klęski poniesionej w I wojnie światowej. Wykazywano, że partie polityczne w Niemczech mają charakter lóż masońskich i są powiązane z kościołem katolickim, ewangelickim lub organizacjami żydowskimi. Domagano się usunięcia obcej narodowości z Niemiec, w pierwszej kolejności Żydów. Nawiązywano do czasów Fryderyka Wielkiego, Bismarcka. Domagano się uwolnienia narodu niemieckiego od wszystkich tych, którzy jedną nogą stoją w Niemczech a drugą służą internacjonalizmowi, atakowano członków SPD i KPD. Bardzo silną organizacją paramilitarną był w Gorzowie Wlkp. Stahlhelm, mający w swoich szeregach byłych zawodowych jak i szeregowych żołnierzy frontowych rekrutujących się ze wszystkich warstw społecznych, z wyjątkiem Żydów, którzy utworzyli własny związek byłych żołnierzy frontowych-Związek Rzeszy Żydowskich Żołnierzy Frontowych z siedzibą w Landsbergu/Warthe. Związek ten występował w obronie Żydów, którzy służyli w wojsku niemieckim na frontach I wojny światowej, a którzy mieli być zwolnieni ze służby publicznej w roku 1933, zgonie z ustawami antyżydowskimi z 7 kwietnia 1933 roku. Ostatecznie sprawę Żydów, byłych frontowców, załatwiły ustawy norymberskie z 1935 roku, kiedy to zwolniono także były frontowców ze służby publicznej. Przykładem może być Viktor Klemperer, który ochotniczo zgłosił się do wojska, był bezpośrednio na froncie, był cenzorem w Grodnie i Lipsku i został odznaczony krzyżem zasługi. Hitlerowcy zwolnili go ze stanowiska nauczyciela akademickiego w 1935 roku[21].

Stahlhelm niejednokrotnie wyrażał swoje niezadowolenie z decyzji wersalskich, szczególnie z punktu pozbawiającej Niemcy klasycznej armii. Członkowie Stahlhelmu wstępowali wręcz entuzjastycznie do NSDAP, zgadzali się bowiem z poglądami Hitlera dotyczącymi rewizji postanowień wersalskich.

W Gorzowie Wlkp. działał oddział centralnej organizacji inwalidów i wdów-Zentralverband der Arbeitsinwaliden und Witwen Deutschlands. Organizacja ta skupiała 150 osób. Wszystkie organizacje paramilitarne i społeczne spowodowały, że w Gorzowie Wlkp. utworzono organizację „Stadtkriegerverband"-skupiającą wszystkich uczestników wojennych, inwalidów wojennych i wdowy po żołnierzach I wojny światowej. W roku 1933 z inicjatywy tej organizacji w parku Siemiradzkiego (Qulitzpark) ustawiono pomnik upamiętniający ofiary I wojny światowej[22].

Aktywność partii hitlerowskiej zwiększyła się w okresie wyborów do wszystkich ciał samorządowych, parlamentarnych i wyborów prezydenckich. W tym okresie or-

[21] V. Klemperer, *Dziennik 1933-1945*, Kraków 1999, s. 47.
[22] *Landsberg an der Warthe 1257-1945-1976*, Bielefeld 1976, s. 321.

ganizowano krzykliwe zgromadzenia z udziałem nierzadko przedstawicieli ważnych osobistości partyjnych z Berlina (tzw. „góry partyjnej NSDAP"). W czasie tych zebrań poddawano krytyce programy polityczne przeciwników politycznych, szczególnie lewicy (KPD i SPD). Organizowano liczne pochody przez ulice miasta z pochodniami. Bojówki partyjne, szczególnie SA organizowały różne kontrmanifestacje przeciwko lewicy, często dochodziło do śmiertelnych wypadków. W dniu 19 stycznia 1933 roku zorganizowano oficjalne zebranie „der Tag-Standarte 48". W zebraniu uczestniczył Oberführer der SS von dem Bach Zalewski oraz Landwirtschafts-Kammerpräsident Manthey z Piły. Mantey zaatakował granicę polsko-niemiecką, stwierdzając, że należy oczekiwać tego dnia, kiedy Polacy znów zaatakują niemiecką granicę wschodnią. Domagał się utworzenia Grentzschtzu. Oberführer von dem Bach Zalewski bardzo ostro wystąpił przeciwko „zdrajcom z roku 1918" domagając się wyniszczenia ich (auszurotten). Działacze KPD jak i SPD zdawali sobie sprawę z zwiększających się wpływów NSDAP wśród klasy robotniczej, wciągania robotników i bezrobotnych do SA, SS i NSDAP. Zbyt wielkie różnice programowe uniemożliwiły utworzenie jednolitego frontu w walce z faszyzmem. Na początku 1933 roku nastąpiło nasilenie terroru, mordów, zarówno członków KPD jak i SPD. W pamięci mieszkańców pozostała na pewno słynna bijatyka na ulicy Sikorskiego w dniu 1 lutego 1933 roku. Doszło wówczas do śmiertelnego pobicia członka Kampfbund gegen des Faschismus (Związek Walki z Faszyzmem) Augusta Rippe (KPD). Policja przerwała przemówienie nad grobem zmarłego w dniu 7 lutego 1933 roku. Zatrzymała głównych sprawców zajścia jak, Standartenführera Arndta i innych. Wtenczas miejscowy oddział SA zebrał się przed urzędem policji w celu uwolnienia sprawców zajścia. Bojówki NSDAP używały do bijatyki pałek, noży i pierścieni do bicia. Policja znów nie potrafiła ustalić sprawców wypadku śmiertelnego.

Bezpośrednio przed „Machtübernahme" w dniach od 1 do 3 marca 1933 roku aresztowano wszystkich głównych przywódców-w liczbie 19 osób. Za tymi, którzy zdołali ujść rozesłano listy gończe.

Trudno ustalić, dlaczego doszło do poparcia ruchu hitlerowskiego na terenie miasta Gorzowa. Faktem jest, że w wyborach komunalnych do parlamentu miejskiego (Stadtparlament) 12 marca 1933 roku NSDAP uzyskała 22 mandaty, a pozostałe partie i bloki wyborcze łącznie zdobyły tylko 17. Z kolei w wyborach powiatowych NSDAP uzyskał 14 *z* 25 mandatów[23]. Hitlerowcy przygotowując się do objęcia władzy utworzyli w dniu 27 lutego 1933 roku policję pomocniczą (Hilfspolizei), w skład której w mieście wchodziło 50 członków z SS i 22 z Stahlhelmu oraz w powiecie 50 ludzi z SS i 10 z Stahlhelmu. W dniu 14 marca 1933 roku nastąpiło rozwiązanie KPD, a w dniu 16 marca 1933 roku spalono demonstracyjnie na oczach wielu mieszkańców miasta na placu przy ulicy 30 stycznia flagi komunistyczne wraz ze sprzętem muzycznym. W dniu 26 marca 1933 roku zwolniono z działalności Rady Miasta wszystkich r radnych z ugrupowania SPD, których objęto ochroną SA. Na drugim posiedzeniu Rady w kwietniu 1933 roku wybrano nowy Zarząd Miasta. Na czele magistratu pozostał nadburmistrz Otto Gerloff, reszta stanowisk przypadła członkom NSDAP. Jak pisała prasa, posiedzenie

[23] J. Sygnecki, *Gorzów Wlkp. w latach 1918-1945* w: *Jeszcze o Gorzowie*, Gorzów Wlkp., 2000, s. 14.

przebiegało pod hasłem „zgody narodowej". Na tym posiedzeniu podjęto decyzje o kupowaniu materiałów tylko w „chrześcijańsko-narodowych" sklepach. Radni podjęli decyzję o zwolnieniu wszystkich lekarzy żydowskiego pochodzenia, którzy mieli podpisane kontrakty z magistratem. W Urzędzie Miejskim nie mogły od tej pory pracować osoby pochodzenia żydowskiego. Wszystkie te uchwały podjęto jednomyślnie. Kreisleiter Paul Klemm został w dniu 11 kwietnia 1933 roku komisarycznym burmistrzem miasta.

W dniu 1 kwietnia 1933 roku o godz. 10. 00 rozpoczęła się w Gorzowie Wlkp. akcja bojkotu sklepów i biur żydowskich. W magistracie utworzono Komitet Powiatu i Miasta do walki z działalnością żydowską (Aktionskomitte des Kreises Landsberg-Stadt-Magistrat, Richtstraâe 3/4, pokój 88, tel. 2041). Powołano specjalne grupy zajmujące się plakatowaniem i wypisywaniem haseł antyżydowskich. W ciągu 24 godzin Żydzi mieli zamknąć swoje sklepy, a pracownicy tych sklepów mieli opuścić miejsca pracy. Bojkotowi podlegały także dziewięć gabinetów lekarskich (w tym jeden weterynarz) oraz dziewięć biur adwokatów. Przed biurami adwokatów oraz gabinetami lekarskimi wystawiono warty SA. Pojawiło się w mieście szereg plakatów antyżydowskich z takimi napisami:

-Niemcy kupujcie tylko u Niemców,

-Nie idźcie do żydowskich adwokatów,

-Omijajcie żydowskich lekarzy

W prasie lokalnej pojawiły się ogłoszenia o przejęciu lub przekształceniu sklepu, firmy żydowskiej na chrześcijańską.

Z inicjatywy NSDAP zorganizowano w dniu 6 kwietnia 1933 roku spotkanie z przedstawicielami kupców, rzemiosła, wolnych zawodów. Na spotkaniu obecny był przedstawiciel z Frankfurtu/0 zajmujący się handlem i rzemiosłem, który omówił zadania zrzeszenia kupców i handlowców w walce z działalnością gospodarczą Żydów. Podobne spotkanie odbyło się z lekarzami i adwokatami pochodzenia aryjskiego. Domagano się umieszczenia napisów na gabinetach lekarskich i biurach adwokackich, aby ludzie wiedzieli, który gabinet lub biuro jest żydowskie. Prasa lokalna pisząc o tych zajściach podała, że bojkot przeprowadzono w dniu 1 kwietnia 1933 roku jako „czyste przedsięwzięcie obronne przeciwko propagandzie horroru" szerzącej się poza granicami Niemiec, wymierzonej w rządy Hitlera[24].

Po zakończeniu bojkotu sklepów żydowskich i początkowej rozprawie z działalnością lewicową, czyli z wrogami państwa, władze faszystowskie rozpoczęły dalszą walkę z wszelką opozycją, przeciwko wszystkim,

którzy nie popierali lub nie zgadzali się z nowymi rządami. W tym celu powołano w dniu 28 kwietnia Urząd Tajnej Policji Państwowej (Gestapo). Od tej pory nastąpiła wielka ingerencja policji w życie codzienne i społeczne mieszkańców, w tym przede wszystkim Żydów. Rozwinięto gigantyczną sieć konfidentów, którzy donosili na swoich sąsiadów, ludzie zaczęli się bać kontaktów z tajną policją. W stosunku do podejrzanych obywateli można było przeprowadzić w każdej chwili dochodzenie i zastosować areszt ochronny (Schutzhaft). Na podstawie zachowanych sprawozdań tajnej policji państwowej (Staatspolizeistelle) w Gorzowie Wlkp. z lat 1933-1939 wy-

[24] Landsberger General Anzeiger z dnia 5.04.1933 r., nr 81.

nika, że różne grupy społeczne, szczególnie ci, którzy wyrażali niechęć i nieufność wobec ruchu hitlerowskiego narażeni byli na ciągłe przesłuchania przez policję i żyli w ciągłym strachu, że w każdej chwili mogą się znaleźć w więzieniu prewencyjnym (Schutzhaft) lub też skierowani do więzienia tajnej policji w Słońsku (oficjalna nazwa: Staatspolizeigefangnis in Sonnenburg).

Od maja 1933 roku przy pomocy policji pomocniczej do połowy września 1933 roku dokonano rewizji i przeszukań w 1047 mieszkaniach, 107 altankach w ogródkach, gołębnikach. Rewizji dokonano w sklepach gorzowskich (żydowskich), szczególnie w punktach rozprowadzających gazety i czasopisma. Dokonano rewizji w gorzowskiej redakcji „General Anzeiger" oraz w stowarzyszeniach kościelnych (katolickich i protestanckich) i klubach sportowych. Przeszukano mieszkanie rodziny Ernsta Tollera jak i Ericha Cohna (Żydzi). Wszyscy, którzy utrzymywali kontakty z Żydami, byli ciągle obserwowani. Ludzie żyli pod ciągłym strachem, jak wspomina jedna z mieszkanek przedwojennego Gorzowa Wlkp[25].

Po dojściu Hitlera do władzy NSDAP w Gorzowie rozpoczęła program likwidowania bezrobocia i „głodu mieszkaniowego". W ten sposób zamierzano pozyskać ogromną masę tzw. Mitläuferów, czyli popierających faszyzm niemiecki. Nie wszyscy Niemcy jednak poparli ruch faszystowski. Może nawet nie wszyscy, którzy głosowali w marcu 1933 roku na listę NSDAP, byli całkowicie oddani nowej władzy hitlerowskiej. Linia podziału pomiędzy popierającymi faszyzm, a tymi którzy byli przeciwnikami Hitlera przebiegała prawie w każdej rodzinie. O tych sytuacjach wspomina Hilde von Laer, która stwierdza, że początkowo nawet wsparto ruch hitlerowski[26]. Nazizm stanowił nowość w niemieckim życiu, dlatego znakomita większość ludzi reagowała nań w sposób daleko bardziej, niż się powszechnie sądzi, skomplikowany, pełen wahań, niejasności i wewnętrznych sprzeczności. Oczywiście obok gorliwych zwolenników istnieli i niezłomni przeciwnicy. Wielu nawet po przystąpieniu do partii, w sferze prywatnej, w dyskretnej rozmowie zachowywało rodzaj dystansu, nawet jeśli był to rodzaj moralnego zabezpieczenia[27].

Faktem jest, że w latach 1930-1933 nastąpił wyraźny wzrost wpływów narodowych socjalistów w Gorzowie. Ludzie spod znaku NSDAP przejmowali kierownictwo w mieście i powiecie. Rozpalali mityczną wiarę w posłannictwo narodu niemieckiego, którą z kolei bezkrytycznie przyjmowały ugrupowania drobnomieszczańskie, część robotników oraz inne warstwy, w tym początkowo także ziemiaństwo. W Gorzowie w 1933 roku było 3. 740 bezrobotnych. W 1934 roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uznało miasto za zagrożone upadłością (Notstandgemeinde).

Jeszcze w roku 1932 co czwarty obywatel był bez pracy (było 4. 445 bezrobotnych), co było bardzo niebezpieczne dla prawidłowego funkcjonowania miasta. Dlatego *też* miasto zostało w 1934 roku dofinansowane *z* budżetu centralnego w kwocie 1,25 miliona marek (1 milion 250 tysięcy marek) w celu wprowadzenia w życie programu robót publicznych (Arbeitsbeschaffungsprogramm). W ramach tego planu rozpoczęto następujące prace:

-wybrukowano Rynek Miejski oraz ulicę doprowadzającą do mostu,

[25] Hilde von Laer, *We dworze Charlottenhof*. Gorzów Wlkp., 1995, s. 70.

[26] Ibidem.

[27] F. Stern, op. cit., s. 160.

-położono nową kostkę na ulicy Matejki (Anckerstrasse)-około 1, 5 km,

-położono kostkę na ulicy Estkowskiego (Pestalozzistrasse) w kierunku do dzisiejszej ulicy Konstytucji 3 Maja (Soldiner Strasse),

-zbudowano i położono kanalizację oraz system ściekowy wzdłuż całej ulicy Konstytucji 3 Maja (Soldiner Strasse), dzięki temu woda deszczowa nie płynęła wzdłuż ulicy,

-umocniono brzegi skarpy-wzdłuż ulicy Konstytucji 3 Maja (Galgenberg).

Do prac ziemnych wykorzystano członków z Reichsarbeitsdienst-Gruppe 86 stacjonujący w Gorzowie Wlkp. W tym okresie czasu zmodernizowano ujęcie wody pitnej, zbudowano 10 studni głębinowych, poprawiono jakość wytwarzania gazu miejskiego, zamontowano nowe piece do wypalania węgla, wytwarzając dodatkowo koks i inne produkty pochodne (smoła).

W 1937 roku założono nowy skwer na ulicy Marcinkowskiego (Brahtzallee) między ul. Matejki i Konstytucji 3 Maja. Przygotowano teren pod budowę osiedla domków jednorodzinnych w rejonie ulicy Matejki i Gnieźnieńskiej-łącznie 74 miejsca pod budowę. Uporządkowano pagórki wzdłuż ulicy Konstytucji 3 Maja (Galgenberg) i na gołych pagórkach posadzono 18 tys. 600 drzewek, takich jak brzozy, klony, topole kanadyjskie, lipy, buki, akacje i inne. W 1938 roku upiększono park Siemiradzkiego, gdzie posadzono 7 tys. roślin ozdobnych oraz drzewka: dęby, klony itp. W rejonie Góry Kozackiej posadzono 800 nowych drzewek: brzozy, dęby czerwone. Wzdłuż już nieistniejącego toru saneczkowego (koło dawnej mleczarni) wysadzono 1000 dzikich róż. W 1938 roku upiększono park Wiosny Ludów (Rosengarten), gdzie posadzono 3 tys. 350 róż oraz nowy żywopłot z 360 krzewów ligustru. W 1937 roku posadzono drzewka na wzgórzach wokół koszar przy dzisiejszej ul. Chopina oraz od strony Orląt Lwowskich (Lugestrasse) w ilości 16 tys. 614 różnych drzewek (brzoza, dęby czerwone). Na terenie wzgórz przy ulicy Kasprowicza-na wzgórzach niezabudowanych posadzono 1000 brzóz (Klugestrasse). Również upiększono miasto w centrum. Na terenie kwietników posadzono wiosną 28 tys. 570 bratków trójkolorowych a na drugą obsadę wykorzystano 18 tys. 780 rozsad kwiatów letnich. Posadzono 3 tys. 330 sztuk tulipanów i innych roślin cebulkowych. Do tego należy dodać jeszcze piękne parki znajdujące się przy budynkach prywatnych, jak np. piękny park z roślinnością z całego świata wokół dzisiejszego muzeum (willa Schrödera) i inne znajdujące się na Zawarciu. W literaturze niemieckiej miasto Landsberg/Warthe-Gorzów Wlkp. ze swoją roślinnością i parkami nazywano „Parkiem Wschodu”[28].

Dzięki różnym pracom publicznym, wysyłaniu ludzi do pracy w rolnictwie, rozpoczęciu lub ukończeniu wielkich budów w mieście jak koszar wojskowych przy ulicy Chopina (1935 r.), przy ulicy Myśliborskiej (1936 r.), nowego gimnazjum państwowego (1938 r.) dzisiaj AWF rozpoczęcia budowy IG Farben (Stilon) w 1938 roku udało się zlikwidować bezrobocie w mieście. Złagodzono także znacznie „głód mieszkaniowy”, nastąpił wzrost ilości mieszkań z 13. 190 w roku 1933 do 14. 319 mieszkań w 1937 roku. Wszystkie te poczynania były pozytywnie ocenione przez społeczeństwo po przejęciu władzy przez NSDAP.

[28] Ch. Wolf, op. cit.

Nie zaniedbano też uzewnętrznienia politycznej roli NSDAP w mieście. Flaga z hakenkreuzem stała się na mocy rozporządzenia z 12 marca 1933 roku flagą państwową, a oznaki i uniformy partyjne chronione miały być odtąd na podobieństwo państwowych. Pieśń Horst-Wessel-Lied stała się drugim hymnem państwowym. Niedługo później pozdrowienie partyjne Heil Hitler stało się oficjalnym pozdrowieniem niemieckim nie tylko w urzędach i instytucjach publicznych, ale nawet w korespondencji i w stosunkach prywatnych. Portret Hitlera wisiał nie tylko w instytucjach publicznych, ale także w domach prywatnych. Bezpośrednio po pierwszej rozprawie z komunistami i socjalistami, bojkotem sklepów żydowskich i biur lekarzy żydowskich, pierwszych zwolnieniach urzędników żydowskich, hitlerowcy rozpętali gigantyczną akcję propagandową przeciwko Żydom. Antysemityzm był naczelnym hasłem i punktem wyjścia wszelkich wystąpień, programów. Żydów traktowano jako obcych w społeczeństwie niemieckim i zmuszani ich różnymi sposobami do opuszczenia, Niemiec. Podstawowym celem narodowych socjalistów było totalne zakwestionowanie procesu dotychczasowej emancypacji i wykluczenie Żydów z niemieckiego życia. Żydzi niemieccy czuli się Niemcami i nie mieli żadnej innej ojczyzny. Żydzi w mieście stanowili mniej niż 1 proc. ludności. Spis powszechny z roku 1933 wykazał, że w powiecie miejskim gorzowskim z 45 928 osób 40 190 było wyznania ewangelickieg9, 3876-rzymsko-katolickiego, l9-innych wyznań chrześcijańskich, 435- wyznania żydowskiego i 1408 innych wyznań. Spisy Gminy żydowskiej w Landsbergu/Warthe-Gorzów Wlkp. nie obejmują wszystkich Żydów, gdyż część Żydów nie należało do Gminy Żydowskiej, byli to Żydzi zeświecczeni. Po pierwszych wystąpieniach antyżydowskich w kwietniu 1933 roku Żydzi w mieście zostali bardzo mocno przestraszeni, co spowodowało zaniechaniem działalności Gminy Żydowskiej w Gorzowie Wlkp. W celu ożywienia działalności Gminy Żydowskiej do Gorzowa Wlkp. przybył nowy rabin dr Fritz Plotke, który przybył z Berlina w 1934 roku. Jednocześnie utworzono Okręgowy Rabinat z siedzibą w Gorzowie (Bezirksrabbinat Landsberg/Warthe). W Gorzowie Wlkp. brak było jedności wśród Żydów. Oprócz Gminy Żydowskiej związanej z działalnością synagogi istniały organizacje społeczne żydowskie, takie jak:

-Związek Rzeszy Żydowskich Żołnierzy Frontowych (Reichsbund jüdischer Frontsoldaten),

-Centralny Związek Niemieckich Obywateli Wyznania Mojżeszowego (Centralverein deutscher Staatsbürger jüdischer Glaubens).

Gmina Żydowska nawiązała ścisły kontakt z domem starców mającym oficjalną nazwę: Jüdisches Altersheim für die Provinzen Brandenburg und Grenzmark in Landsberg an der Warthe. Sitz Berlin E. D. Odpowiedzialną za działalność kulturalną na terenie tego Domu Starców była Rosa Rosenthal (przy ulicy Friedeberger Str. 13-14).

Istotne znaczenie dla działalności Gminy Żydowskiej w Gorzowie Wlkp., miało zebranie-wspólne posiedzenie Zarządu Gminy wraz z członkami Rady Gminy tzw. reprezentantami w dniu 27 czerwca 1933 roku. Zarząd Gminy żydowskiej reprezentowali: Siegmund Adler, E. Cohn, Englander, dr Rechelmann. Ze strony reprezentantów obecni byli: Alfred Kann (adwokat), A. Heimann, H. Kapauner, Leo Cohn, M. Gurau, H. Mannheim, H. Liebert, Springer, H. Toller (nieobecni: Zunder, A. Levy). Wtenczas omówiono nową sytuację Żydów po objęciu władzy przez hitlerowców. Wzywano

do jedności, niezależnie od różnych poglądów w nowej sytuacji, jaka zaistniała, szczególnie po 7 kwietniu 1933 roku. Żydzi w Gorzowie Wlkp. czuli się dobrymi patriotami. Nie chcieli opuszczać miasta, byli bardzo mocno związani z kulturą, gospodarką Niemiec. Identyfikowali się z niemieckością (Deutschtum). Wierzyli początkowo w to, że wystąpienia antyżydowskie mają charakter przejściowy, tak jak to miało miejsce już wcześniej w dziejach Niemiec.

Z chwilą przybycia do Gorzowa Wlkp. rabina dr Plotke nastąpiło ożywienie działalności żydowskiej. Zwiększono opiekę nad młodzieżą żydowską. W Gorzowie Wlkp. działała syjonistyczna grupa młodzieżowa „Hechaluz", która organizowała wieczornice w Domu Starców. Grupa ta współpracowała z młodzieżową grupą żydowską ze Starego Kurowa.

Żydzi w Gorzowie Wlkp. byli bardzo zróżnicowani pod względem majątkowym. Do Gminy Żydowskiej należało w 1934 roku 235 osób, z tej liczby 42 osoby korzystały z „pomocy gospodarczej" (odpowiednia forma hitlerowskiej Winterhilfe). O rozpoczęciu takiej pomocy dla biednych Żydów poinformowano sekretarza powiatowego NSDAP Klemma. Żydzi nie mogli prowadzić zbiórki pieniędzy oficjalnie na ulicy. Bogaci Żydzi mieli wspierać biednych Żydów. Oficjalne listy Żydów podawane przez Gminę Żydowską do władz miejskich nie obejmowały wszystkich Żydów, szczególnie tych, którzy byli luźno związani z synagogą, czyli zeświecczonych. Według danych szacunkowych w roku 1938 v Gorzowie Wlkp. było około 400 Żydów.

Zgodnie z zarządzeniem centrali gestapo w Berlinie z roku 1934 zabroniono organizacjom żydowskim uprawiania propagandy na rzecz zaniechania emigracji Żydów. Wydano szereg zarządzeń zakazujących wygłaszania odczytów oraz organizowania zebrań propagujących rezygnację z planów emigracji. Od tej pory organizacje żydowskie musiały uzyskać zezwolenie na odbycie zebrań, uroczystości o charakterze świeckim. Za zarzuceniem planów wychodźstwa opowiadał się szczególnie Centralny Związek Niemieckich Obywateli Wyznania Mojżeszowego. Związek ten napotykał jednak zdecydowaną akcję ze strony antyżydowskiego pisma „ Der Stürmer", które domagało się wysiedlenia Żydów do krajów zamorskich, głównie na Madagaskar. Żydzi byli ukazywani w tym piśmie z jak najgorszej strony. Byli winni wszystkich klęsk i niepowodzeń, Żydzi kazili rasę, mieli szkodzić narodowi niemieckiemu w polityce, ekonomice i kulturze. W roku 1938 nakład „Stürmera" wynosił 500 tys. egzemplarzy, władze hitlerowskie popierały te organizacje żydowskie, które agitowały Żydów do wyjazdu z Niemiec. W Gorzowie Wlkp. działał także Dom Starców dla Żydów, gdzie organizowano większość uroczystości związanych z działalnością młodzieży żydowskiej. Żydzi posiadali także własną lożę tolerancyjną (masońską), która oficjalnie nazywała się „Toleranzloge". Po wprowadzeniu ustaw norymberskich w życie nastąpiło rozwiązanie tej loży, a w miejsce tego ugrupowania utworzone „Żydowski Związek Kultury", od roku 1935 współpracujący z Centralnym Związkiem Kultury Żydów" w Berlinie (oficjalna nazwa: Reichsverband der judischen, Kulturbünde in Deutschland z siedzibą w Berlinie). Żydzi w Gorzowie Wlkp. nie spodziewali się, że władze hitlerowskie posuną się aż tak daleko, że dojdzie do podpalenia synagog. W lipcu 1935 roku władze hitlerowskie rozwiązały także „Lożę św. Jana pod Czarnym Orłem", mającą swoją siedzibę przy Küstriner Strasse 1-3 (tzw. „niemiecka loża masońska"). Władze

uznały, że wolnomularstwo jest wymysłem żydowskim i poprzez swoje kontakty międzynarodowe szkodzi narodowi niemieckiemu. W latach 1934-1935 polityka władz lokalnych i partii hitlerowskiej charakteryzowała się wywieraniem umiarkowanego nacisku na Żydów w celu spychania ich na margines życia publicznego oraz nasilania emigracji, przy jednoczesnym izolowaniu społeczeństwa chrześcijańskiego „aryjskiego" od Żydów. Wszyscy obywatele niemieccy (Nieżydzi) byli poddani obserwacji policyjnej, a ci którzy nie przestrzegali zarządzeń antyżydowskich, kupowali w sklepach żydowskich utrzymywali kontakty z Żydami, leczyli się u lekarzy żydowskich mogli w każdej chwili stracić pracę, szczególnie, gdy pracowali w instytucjach lub urzędach państwowych. Prasa lokalna opisywała takie przypadki.

Wprowadzenie w życie ustaw norymberskich, tj. ustawy o obywatelstwie Rzeszy, a szczególnie ustawy o ochronie krwi niemieckiej i niemieckiej czci z dnia 15 września 1935 roku umożliwiły bardzo dalekie i głębokie wniknięcie do najbardziej intymnych sfer życia w Niemczech. Dla władz hitlerowskich Żydem było się ze względu na pochodzenie, a nie wyznanie. Nie miało przy tym znaczenia, w jakim stopniu osoby te były zasymilowane, z kim wzięły ślub, do jakiego kościoła należały, a nawet czy przeszły na religię chrześcijańską. Oprócz pełnej krwi Żydów, praktykujących judaizm lub posiadających czworo żydowskich dziadków, stworzono także mniej istotne kategorie tzw. Żydów w trzech czwartych, w połowie oraz jednej czwartej. W szczególnych przypadkach ustalano pochodzenie żydowskie w jednej ósmej a nawet jednej szesnastej części (aż do roku 1800). Dotyczyło to wyższych funkcjonariuszy partyjnych NSDAP i SS. Zgodnie z ustawą Żydom nie wolno było zawierać związków małżeńskich z Niemcami ani uprawiać z nimi stosunków seksualnych pod rygorem surowych kar, włącznie z karą śmierci. Kobiety niemieckie utrzymujące kontakty miłosne z Żydami były skazywane na areszt ochronny, włącznie z umieszczeniem w obozie koncentracyjnym. Pracodawcy żydowscy nie mogli zatrudniać kobiet niemieckich poniżej 45 lat. Kobiety-dziewczęta niemieckie pracujące u Żydów były podejrzane o kontakty cielesne-miłosne z Żydami (Rasenschande-pohańbienie rasy). Gminy żydowskie zostały zobowiązane do sporządzania spisów Żydów i były zobowiązane do informowania władz miejskich o wyjeździe Żydów z miasta. Liczne procesy o „pohańbienie rasy" były nagłaśniane przez wydawnictwo antyżydowskie „Stürmer". Propagandę antyżydowską zaniechano na krótki okres czasu w okresie trwania XI Igrzysk Olimpijskich w Berlinie w sierpniu 1936 roku. Wtenczas zniknęły gazety i czasopisma antyżydowskie z kiosków, z parków usunięto ławki pomalowane na żółto, szczególnie w tych miejscowościach, gdzie odbywały się eliminacje olimpijskie jak w Berlinie, Frankfurcie/0-Słubice, Wrocławiu[29].

Władze w Gorzowie Wlkp. wyraziły zgodę Gminie Żydowskiej na odbycie spotkania z byłem rabinem dr Elsassem z okazji obchodów 70-lecia urodzin. Dr Elsass przebywał jako rabin 42 lata w Gminie Żydowskiej w Landsberg/Warthe, zamieszkujący w tym czasie w Berlinie. W dniu 12 stycznia 1936 roku. Odbyło się spotkanie z jubilatem w pomieszczeniach Związku Kultury Żydowskiej przy ulicy Schlosstr. 10/11 z udziałem przedstawicieli Gminy Żydowskiej dr Rechelmannem,

[29] H. Newton, *Autobiographie*, München 2002, s. 58.

Kannem oraz aktualnego rabina dr Plotke. Dr Elsass przebywał w Palestynie i ukazał los Żydów gorzowskich, którzy wyjechali do Palestyny i podkreślił, że „nikt z Żydów gorzowskich nie ma zamiaru powrócić do Gorzowa". Zapewnił Żydów mieszkających w mieście, że śmiało mogą wyjeżdżać do Palestyny, aby tam zorganizować sobie nowe życie[30]. W pierwszej kolejności władze hitlerowskie dążyły do odizolowania Żydów od reszty społeczeństwa, co w konsekwencji doprowadziło do zerwania kontaktów towarzyskich, rodzinnych, zawodowych. Nieliczni tylko po cichu, pod wielkim strachem nie zrezygnowali z tych kontaktów. Na mocy wydanych rozporządzeń (opartych na przepisach ustaw) oraz ustaw norymberskich z 1935 roku pozbawiono zupełnie Żydów praw publicznych i obywatelskich. Nałożono szereg uciążliwych ograniczeń w zakresie praw prywatnych. Tylko między „przejęciem władzy" przez Hitlera a „nocą kryształową" 9/10 listopada 1938 roku wydano 1219 aktów normatywnych dyskryminujących Żydów i eliminujących ich z niemieckiej „wspólnoty narodowej"[31]. Młodzież żydowską usunięto ze szkół i uniwersytetów, pozwalając dzieciom żydowskim na uczęszczanie tylko do żydowskich szkół podstawowych, (które później także zamknięto). Zakazano chodzenia do teatrów, na koncerty, wystawy, do kin, bibliotek, na kąpieliska (szczególnie w Gdańsku, Sopocie, Heringsdorf itp.). Odebrano wszystkim pozwolenia na prowadzenie pojazdów mechanicznych i oczywiście na broń. Pozwolono na korzystanie z publicznych środków lokomocji tylko w wyjątkowych i upokarzających okolicznościach. Wyłączono im telefony, zabrano maszyny do pisania, nie wolno im było nosić orderów ani używać tytułów nadanych przez państwo. Zabroniono im hodować gołębie pocztowe, psy, koty i ptaki. Nie mogli nabywać mydła do golenia, mięsa, ryb, białego chleba, jajek, mleka i tytoniu. W okresie II wojny światowej nie otrzymywali kartek na ubranie. Zabrano im własne domy (musieli sprzedać) i umieszczono ich w specjalnych domach przeznaczonych tylko dla Żydów (prototypy gett). Zmuszano ich do robót przymusowych, nie mogli kontaktować się z innymi robotnikami. Od 1941 roku musieli nosić „gwiazdę żydowską", noszoną na ubraniu. Żydzi musieli mieć odrębne dowody tożsamości, oznaczone literą „J"-Jude, musieli obowiązkowo nosić obok własnego imienia imię „Izrael" dla mężczyzn i „Sara" dla kobiet. O tym, że są Żydami musieli poinformować dany Urząd Stanu Cywilnego, który dopisywał do nazwiska imię Izrael lub Sara, jak to uczynił V. Klemperer, informując Urząd Stanu Cywilnego w Gorzowie Wlkp. o swoim żydowskim pochodzeniu[32]. Żydzi w Gorzowie Wlkp. nie spodziewali się, że władze hitlerowskie-NSDAP posuną się tak daleko, że dojdzie do podpalenia synagogi w mieście. W Landsbergu nie było wśród społeczeństwa postaw antyżydowskich, poza zebraniami organizowanymi przez NSDAP. Nie było także rozpowszechnionych konfliktów wyznaniowych, o czym wspomina biskup kościoła ewangelickiego Kurt Scharf (od 1976 roku biskup kościoła ewangelickiego Berlin-Brandenburg), który mówi wprost, że panował „duch ekumeniczny" i wspólnie

[30] Akta miasta Gorzowa Wlkp., AP Gorzów Wlkp., sygn. 7285, notatka policji z dnia 13.01.1936/IIIb/III/.

[31] K. Jonca, *Noc kryształowa i casus Herschela Grynszpana*. Wrocław 1998, s. 20.

[32] Poznaj historię rodziny i swojej ojczyzny. Katalog wystawy z dnia 10-11 października 2003. AP w Gorzowie Wlkp., s. 15. informacja o dopisaniu do imienia Viktor imię „Israel" Klemperer z dnia 17 sierpnia 1938. USC w Gorzowie, sygn. A/24.

z rabinem i księdzem katolickim dyskutowano o sprawach teologicznych, filozoficznych i etycznych (Auch ökumenischer Geist war damals schon i der Stadt zu spüren)[33]. Kościół ewangelicki w Gorzowie Wlkp. podlegał biskupowi Rzeszy Müllerowi i związany był z ruchem „Niemieckich Chrześcijan" (Deutschen Christen). Dzięki postawie wiernych kościoła ewangelickiego nie doszło do wprowadzenia ustaw rasistowskich i polityki antyżydowskiej, o czym świadczy postawa znanego bibliotekarza i zbieracza dzieł Goethego i Schillera, kiedy to w czasie nabożeństwa w Lutherkirche w dniu 24. 03. 1935 roku dowiedział się, że do kościoła ewangelickiego chciano wprowadzić zasady rasowe, a więc polityki antyżydowskiej. Wstał i z wielkim zaniepokojeniem wysłuchał przemówienia księdza Werdera, który mówił o konieczności przyłączania się do „Kościoła Wyznającego", aby przeciwstawić się polityce rasowej, jaką chcieli wprowadzić hitlerowcy do kościoła ewangelickiego. W Gorzowie Wlkp. istniały silne wpływy „Kościoła Wyznającego", formalnie jednak nie doszło do rozbicia na dwa kościoły. Fakty te zanotowała policja gorzowska w tajnych sprawozdaniach. Od roku 1935 nabożeństwa i uroczystości w kościele ewangelickim, jak i katolickim były nadzorowane przez Tajną Policję Państwową[34]. (Uwagi te dotyczyły znanego księgarza Wilhelma Ogoleita).

Całą akcję przeciwko Żydom w nocy z 9 na 10 listopada 1938 roku przygotowano w wielkiej tajemnicy. Hitler i jego pretorianie nie ufali zbyt antysemityzmowi szerokich mas ani nawet najbliższej mu duchowo drobnomieszczańskiej klienteli. Noc ta, nazwana później „Kristallnacht"(od tłuczenia szyb w sklepach i domach żydowskich), w całych Niemczech była nocą pogromów, pożarów i grabieży mienia żydowskiego. Noc tę w Gorzowie Wlkp. przeprowadziły zorganizowane oddziały SA. Oficjalnie propaganda hitlerowska sprowadzała wypadki w nocy z 9 na 10 listopada 1938 roku do wybuchu „gniewu ludu" za czyn przestępczy Herschela Grynszpana na osobie dyplomaty von Ratha. W Gorzowie Wlkp. doszło do podpalenia synagogi, zbudowanej w 1854 roku w stylu bizantyjskim z pięknym napisem nad drzwiami wejściowymi: „Mój dom jest domem modlitwy dla wszystkich narodów"(Mein Haus soll ein Bethaus sein für alle Völker). Mieszkańcy Gorzowa Wlkp. zobaczyli jak postępuje SA w stosunku do swoich wrogów, zobaczyli także, że Żydzi są zupełnie inni jak pozostali Niemcy. Z płonącej synagogi, narażając się, w pokorze wynosili przedmioty kultu religijnego (Christa Wolf: „Die Juden sind anders als wir"). Z dużą dozą prawdopodobieństwa można sądzić, że większość ludzi zachowała obojętność. Nieskrywana brutalność, niszczenie własności żydowskiej, podpalenia- spotykały się ze strony wielu Niemców z cichym potępieniem. W tym okresie nie było możliwości zorganizowania masowego niemieckiego ruchu oporu. Gestapo w sposób brutalny i bezwzględny likwidowało wszystkich, którzy nie zgadzali się z polityką i poczynaniami hitlerowców. W prasie także nie mogły ukazać się krytyczne artykuły, gdyż już w 1934 roku Goebbels wyraził swój pogląd o tych, którzy krytykują poczynania władz hitlerowskich stwierdzając: „Krytyka jest dozwolona tylko dla tych, którzy nie obawiają się pobytu w obozie koncentracyjnym"[35].

[33] *Landsberg an der Warthe 1257-1945-1978*, Bielefeld 1978, s. 128 (tom II).

[34] Akta miasta Gorzowa Wlkp., AP Gorzów Wlkp., sygn. 7284, s. 174.

[35] E.C. Król, *Propaganda i indoktrynacja narodowego socjalizmu w Niemczech 1919-1945*, Warszawa 1999, s. 436.

Dalszym aktem polityki antyżydowskiej było dokończenie „aryzacji" majątków żydowskich. Początkowo aż do 1938 roku-zachowano pozory legalności. Żydowscy właściciele i akcjonariusze zmuszeni zostali do sprzedaży swoich udziałów lub całych majątków po cenach niższych od wartości rynkowej. W ten sposób zaczęto przekształcać własność żydowską w Gorzowie Wlkp. Niejaki W. Schalow kupił od wdowy Bergmann sklep z odzieżą męską już w 1933 roku. Firma Louisa Cohn-spółka cywilna Wohlwert została przejęta przez Firmę Maxa Selke. Franz Winkelmann przejął z dniem 1 kwietnia 1933 roku firmę Duliusa Heymanna i nazywał ją: Franz H. Winkelmann-Salon mody męskiej i damskiej-konfekcja przy ulicy Richtsstr. 51. Konta firm żydowskich zostały zablokowane. Słynna fabryka butów „Salamander" Lemke-spółka cywilna składająca się z braci Horst, Gerhard, Günter została poddana nadzorowi finansowemu Izbie Przemysłowo — Handlowej we Frankfurcie/0. Za każdym razem właściciele tej fabryki musieli się zwracać o zgodę na pobranie pieniędzy dla celów handlowych. W sierpniu 1938 zaaresztowano właścicieli fabryki i od 31. 08. 1938 roku fabryka podlegała procesowi aryzacji. Fabryka przyjęła następnie nazwę: Eva-Luxus-Schuhfabrik. Kapitał obrotowy tej fabryki wynosił w 1938 roku 3, 5 milionów marek. Dziennie produkowano około 1500 butów[36].

Właściciele fabryki zostali następnie wypuszczeni z aresztu i poprzez Szwecję, Rosję (ZSRR) wyjechali do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Ostatecznie rozporządzenie z 12 listopada 1938 roku wyłączyło Żydów z niemieckiego życia gospodarczego, wykluczając ich całkowicie z produkcji dóbr materialnych, rzemiosła i usług w dziedzinie drobnego handlu. Trudno ocenić jednoznacznie przedwojenne społeczeństwo Landsberg/Warthe. Dla niektórych posunięcia nowych władz (hitlerowskich) były pozytywne, zniknęło bezrobocie, nastąpił rozwój przemysłu, zbudowano więcej mieszkań. Nie interesowali się prześladowaniami komunistów, socjalistów, czy też Żydów. Drobnomieszczaństwo chciało żyć własnym życiem, posiadać własny dom, ogród oraz stopniowo się bogacić. Niektórzy nawet się wzbogacili na prześladowaniu Żydów.

Krajobraz polityczny miasta po 1918 roku przypominał podobny jak w innych miastach nadgranicznych, np. Piły. Miasto włączono w propagandę antypolską oraz kwestionowania decyzji wersalskich. Gorzów był organizatorem tzw. „zlotów granicznych", które obejmowały swym zasięgiem jeden region lub też odbywały się wzdłuż całej granicy polsko-niemieckiej. Zjazd taki zorganizowano w roku 1934 w Gorzowie pod hasłem „Dni niemieckiej ojczyzny". Dni takie kończyły się urządzaniem ognisk wzdłuż linii granicznej, które miały symbolizować rychłe nadejście wyzwolenia „spod jarzma polskiego niemieckich braci, żyjących po drugiej stronie granicy". Hasła te były popularne wśród mieszkańców, którzy przybyli do Gorzowa Wlkp. z Poznania, Bydgoszczy, Gniezna. Przez ówczesny Landsberg/Warthe przebiegała linia kolejowa łącząca Berlin z Królewcem przez Piłę i Tczew (Ostbahn). Tą linią przejeżdżali (do Piły) w latach trzydziestych organizacje antypolskich uroczystości. Gorzów Wlkp. współpracował Ścisłe z Piłą i Frankfurtem nad Odrą w zakresie organizowania tych imprez. W maju 1934 roku odbyło się spotkanie 20. 000 ofiar wojny (Kriegsopfer) w Pile. Na spotkanie to wyjechało

[36] Akta miasta Gorzowa Wlkp., AP Gorzów Wlkp., sygn. 7284, s. 180.

specjalnymi pociągami delegacje z Prus Wschodnich, Gdańska, Wrocławia, Nowej Marchii/Gorzów Wlkp., Frankfurt/0 oraz z Berlina. Gorzów Wlkp. w okresie II wojny światowej był zapleczem gospodarczym Niemiec. Na terenie miasta znajdowały się wielkie koszary wojskowe, General-von Stranz i Walter Flex-Kaserne. Z koszar tych wyjeżdżało wojsko na wojnę przeciwko Polsce a po 1939 roku szkolono wojsko, od 1941 roku wojsko to było wysyłane na front wschodni. W koszarach General-Stranz-Kaserne (przy ulicy Chopina) służył Gottfried Benn, który był lekarzem wojskowym. Widząc beznadziejną sytuację na froncie, zrezygnował z dalszego przebywania w koszarach i 27 stycznia 1945 roku uciekł w przebraniu cywilnym w kierunku Kostrzyna nad Odrą. O przygotowaniu żołnierzy na front wschodni napisał w swoich publikacjach[37]. Na terenie miasta w okresie II wojny światowej pracowało bardzo dużo jeńców wojennych: radzieckich, francuskich, włoskich, robotnicy polscy i ukraińscy. Przebywali także Czesi. W Gorzowie Wlkp. istniały obozy filialne Stalagu III C ze Starej Drzewicy koło Kostrzyna (Stalag Alt-Drewitz IIIC) nad Odrą. Przy dzisiejszej ulicy Kosynierów Gdyńskich (dawne baraki) przebywali jeńcy francuscy i włoscy w ilości 35 osób. Zatrudniani byli w gospodarce komunalnej, w rzeźni miejskiej, w pracach porządkowych i urządzeniach parków miejskich. Obóz ten istniał od 1940-1944 roku. Przy ulicy Kostrzyńskiej 30 istniał obóz jeńców radzieckich. Obóz założono w 1942 roku i przebywało w nim od 70-150 jeńców (Kriegsgef.-Arb. Kdo 936 R). Jeńcy radzieccy pracowali na terenie miasta, jak i powiatu. Pracowali przy robotach wodnych w Łagodzinie, w cegielniach w Brzozowcu, w okolicznych majątkach ziemskich. Jeńcy radzieccy pracowali także w majątku w Sosnach, jak i w Wawrowie. W dniu 1 grudnia 1944 roku na terenie fabryki chemicznej IG Farben-Industrie pracowało 247 jeńców wojennych, przeważnie Włosi i Polacy, Francuzi. Część jeńców francuskich Niemcy ewakuowali w styczniu 1945 roku w kierunku Myśliborza, gdzie zostali uwolnieni przez Armię Czerwoną.

W spółce Akcyjnej Max-Bahr pracowały robotnice polskie i ukraińskie (112 osób). Prowadzona przez Niemcy wojna spowodowała uszczuplanie załóg pracy, powoływano pod broń setki poborowych. Do poszczególnych zakładów pracy przekazywano głównie jeńców wojennych, jak i też robotników przymusowych. Społeczeństwo Gorzowa Wlkp. do roku 1945 nie odczuwało bezpośrednio skutków prowadzonej wojny. Zakłady pracy pracowały normalnie do 30 stycznia 1945 roku. Zgodnie z decyzją Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy z dnia 2 maja 1941 roku miasto miało przyjąć ludność z zagrożonych rejonów Niemiec, szczególnie z Berlina i Hamburga. Po 21 czerwca 1943 roku z Berlina przekwaterowano 197. 000 ludzi a z Hamburga 15.000 ludzi. Akcją przekwaterowania ludności z tych miast zajmowało się kierownictwo NSDAP-Amt fur Volkswohlfahrt przy pomocy organizacji młodzieżowych jak: Hitlerjugend, BDM oraz Narodowo — Socjalistycznej Organizacji Opieki Społecznej. Do dnia 1943 roku na terenie Gorzowa umieszczono 5.204 osoby[38]. Młodzież ze szkół średnich z Berlina umieszczono na terenie szkół w mieście, około 3. 600 osób. Przewidywano także przeniesienie biur Oberkommando der Wehrmacht i polecono przygotować 50 pomieszczeń na biura wojskowe. Wraz z pogarszaniem się sytuacji na froncie wschodnim zmieniały się nastroje

[37] G. Benn, *Po nihilizmie*, Poznańska Biblioteka Niemiecka, oprac. H. Orłowski, Poznań 1998, s. 329.
[38] Akta miasta Gorzowa Wlkp., AP Gorzów Wlkp., sygn. 6709.

wśród ludności miasta. Pogarszała się także sytuacja zaopatrzeniowa w podstawowe artykuły żywnościowe. Od 10 stycznia 1944 roku kuchnia miejska nie mogła wydawać posiłków. Do Gorzowa Wlkp. przejeżdżało coraz więcej uciekinierów z terenów zdobytych przez Armię Czerwoną. Od 20 grudnia 1944 roku policja kontrolowała wszystkie osoby podejrzane o działalność przeciwko państwu. Propaganda niemiecka cały czas przekonywała ludność miasta o możliwości obrony miasta przed wkraczającą Armią Radziecką. Wszystkim, którzy chcieli wcześniej opuścić miasto, grożono, że zostaną rozstrzelani, jeśli tylko wyślą swoje dzieci i żony w głąb Niemiec. Jeszcze w dniu 29 stycznia 1945 r. informowano mieszkańców o obronie miasta. Tylko nieliczni mieszkańcy miasta mający dostęp do informacji o stanie faktycznym na froncie zdążyli uciec przed wkraczającą Armią Radziecką.

Według szacunkowych obliczeń w dniu 1 czerwca 1945 roku pozostało w mieście jeszcze 28 927 osób. Wszystkie zakłady pracy, sklepy, poczta, elektrownia, gazowania pracowały normalnie do godzin rannych w dniu 30 stycznia 1945 roku. Rano 30 stycznia sprzedawano jeszcze bilety kolejowe, ukazała się gazeta „General-Anzeiger". Miasto przygotowano do obrony. Powołany 19 października 1944 roku Volkssturm (przysięga odbyła się w dniu 12 listopada 1944 – data niepewna) nie odegrał żadnej poważniejszej roli. Został rozbity przy pierwszy poważniejszym zetknięciu z wojskami radzieckimi. Podobnie było z punktami obrony miasta w okolicy ul. Friedebergerstrasse 27/28 (obecnie ul. Walczaka) i w rejonie mostu na warcie. Niemcy, widząc beznadziejną sytuację miasta,30 stycznia 1945 roku około godz. 18.00 wysadzili most na Warcie. Po krótkim czasie wojska radzieckie przechodząc pieszo przez zmarzniętą rzekę wkroczyły do miasta. W czasie wkraczania do miasta wojsk radzieckich doszło do zniszczenia zasobów materialnych. Wojsko radzieckie udające się w kierunku Kostrzyna nad Odrą z broni maszynowej ostrzeliwało budynki, doszło do licznych podpaleń. Część ludności w sposób niezorganizowany opuściła miasto. W poszczególnych wsiach gorzowskich nie zorganizowano ewakuacji ludności niemieckiej. Ludność ta czekała na rozkaz wyjazdu, tzw. „treckbefehl". Takiego rozkazu jednak nie było i dlatego część ludności niemieckiej z własnej inicjatywy wyjechała z takich wsi, jak: Brzozowiec, Wysoka, Karnin, Lubczyk, Martwice, Murzynowi, Dąbroszyn, Sosny, Santocko. W ostatniej chwili wydano natomiast następujący rozkaz: „Każdy może robić, co chce. Ratuj się, jak możesz"[39]. (Jeder kann machen, was er will). Tak było zresztą wzdłuż całej granicy polsko-niemieckiej, gdzie na 1-2 dni przed wkroczeniem wojsk radzieckich informowano ludność cywilną o niebezpieczeństwie. Za tragedię ludności cywilnej w okresie niezorganizowanej ucieczki odpowiadają władze niemieckie.

Po zdobyciu Landsberga w dniu 30 stycznia 1945 roku władzę administracyjną sprawowała komendantura wojenna z pułkownikiem Dragunem na czele. Władza radziecka – administracja wojenna w mieście robiła wszystko, aby ukrócić samowolę w stosunku do ludności niemieckiej. Wszystkie próby złamania porządku i dyscypliny były wielokrotnie surowo karane. Oczywiście nie udało się całkowicie uchronić ludności cywilnej przed różnego rodzaju dolegliwościami ze strony wojsk radzieckich

[39] *Landsberg an der Warte 1257-1945-1976*, Bielefeld 1976, tom I, s. 161; J. Sygnecki: *Jeszcze o Gorzowie*, Gorzów Wlkp. 2000, s. 21.

oraz napływających z różnych stron przypadkowych przybyszów. Problem ten wymaga jeszcze szczegółowego badania archiwaliów, jak i zeznań naocznych świadków.

Bibliografia

1. BENYSKIEWICZ Joachim, BORAS Zbigniew, WĘDZKI Andrzej: Dzieje Gorzowa. T. 1. – Gorzów Wlkp.: Gorzowskie Towarzystwo Naukowe, 1990. – 213 s.

2. BESKE Hans, HANDKE Ernst: Wege zueinender: Landsberg (Warthe) – Gorzów Wlkp. – Herford / red. Peter Nasarski. – Berlin; Bonn: Westkreutz – Verlag, 1982. – 176 s.

3. BUCHOLZ F.: Landsberg – Warthe: ein Führer durch die Stadt und ihre Umgebung: mit 60 Abbildungen und einem Stadtplane. – Landsberg: Magistrates Landsberg – Warthe, 1927. – [10], 152 s.

4. ECKERT Marian: Przemysł gorzowski w latach 1918-1939 // *Zeszyty Gorzowskie*. – 1977, s. 41-52

5. FINSTER Józef, PIOTROWSKI Robert : Gorzów wczoraj i dziś = Landsberg gestern und heute. - Gorzów Wlkp.: Józef T. Finster, 1998. – 167 s.

6. FINSTER Józef, PIOTROWSKI Robert: 100 lat na szynach = 100 Jahre auf den Schienen: Landsberg 1899 – Gorzów [Wlkp.],1999. - Gorzów: Landisberch nova Finster &Piotrowski, 1999. – 186 s.

7. FRĄCKOWIAK-SKROBAŁA Teresa, LIJEWSKA Teresa, WRÓBLEWSKA Grażyna: Gorzów Wielkopolski: przeszłość i teraźniejszość / pod. red. Jana Wąsickiego. – Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1964. – 291 s.

8. JESZCZE o Gorzowie / oprac. Zofia Nowakowska. - Gorzów Wlkp.: Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, 2000. - 146 s.

9. KAPLICK Otto: Landsberg Heimatbuch : Heimatkunde des Stadt-und des Landkreises Landsberg (Warthe). – Landsberg / Warthe : Dermietzel & Schmidt, 1935. – 268 s.

10. KAPLICK Otto: Siebenhundert – 700 Jahre Landsberg (Warthe): 1257-1957. - Bielefeld, 1957. – 107, [1] s.

11. KATEDRA gorzowska pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. – Bydgoszcz: Pomorska Oficyna Wydawniczo-Reklamowa, 2000. - 84 s.

12. KOZŁOWSKI Jan: Max Bahr i jego praca obywatelska / red. Zdzisław Linkowski. – Gorzów Wlkp.: Muzeum, 2000. - 83 s.

13. KRONIKA wieku: Landsberg 1900-2000 Gorzów / [red. Artur Brykner, Dariusz Barański]. – Warszawa: Gazeta Wyborcza; Gorzów Wlkp.: Urząd Miejski, 2000. – 133 s.

14. KSIĘGA pamiątkowa miasta Gorzowa Wielkopolskiego / red. Zdzisław Linkowski. – Gorzów Wlkp.: Zarząd Miasta, 2000. – 312 s.

15. LANDSBERG an der Warthe / hrsg. Hans Beske, Ernst Handke; bearb. Karin Bader. [Bd. 1] : 1257-1945-1976: Stadt und Land im Umbruch der Zeiten. [Bd. 2]: 1257-1945-1978: Aus Kultur und Gesellschaft im Spiegel der Jahrhunderte. [Bd. 3]: 1257-1945-1980: Landwirdschaft und Industrie Handwerk-Verkehr-Verwaltung. – Bielefeld: Ernst und Werner Gieseking, 1976-1980. – 3 t. (346, 317, 526 s.). – (Schriftenreiche der Bundesarbeitsgemeinschaft Landsberg (Warthe) Stadt und Land; Bd. 1-3)

16. LANDSBERG (Warte) 1928. – Landsberg: Magostrats, [1929]. – 190 s.

17. LANDSBERG an der Warthe in den Jahren 1914-1924 / hrsg. von O. Gerloff; bearb. von F. Buchholz. – Landsberg a. W. : [b.w.], 1926. – 467 s.

18. PRZEWODNIK po gorzowskiej Reformacji (1537-1997) / red. Robert Piotrowski. - Gorzów Wlkp.: Parafia Ewangelicko Augsburska Św. Trójcy, [1997]. - 38 s. - (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego ; nr 4)

19. SYGNECKI Jerzy: Gorzów Wielkopolski w latach 1918-1945 // W: Jeszcze o Gorzowie / oprac. Zofia Nowakowska. - Gorzów Wlkp.: Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, 2000. - S. 11-23

20. SYGNECKI Jerzy: Sytuacja społeczno-polityczna w Gorzowie Wlkp. w latach 1918-1945 // *Zeszyty Gorzowskie*. – 1978 [druk 1979], s. 69-94

21. WEGE zueinander = Drogi ku sobie : Landsberg (Warthe) – Gorzów Wlkp. – Herford / red. Barbara Beske, Ursula Hasse – Dressig. – Berlin ; Bonn : Westkreutz – Verlag, 1993. – 176 s.

22. WOJCIESZAK Jan: Dzieje komunikacji miejskiej w Gorzowie Wielkopolskim. – [Wyd. 2 rozsz. i uzup.]. – Poznań : Poznański Klub Modelarzy Kolejowych ; Gorzów Wlkp. : Miejski Zakład Komunikacji, 1992. – 32 s.

23. WOLF Christa: Wzorce dzieciństwa / tł. z j. niem. Sławomir Błaut. – Warszawa: Czytelnik, 1981. – 497, [2] s.

24. ZYSNARSKI Jerzy: Czarownice z Kobylej Góry: transgraniczna historia Gorzowa i inne szkice z przeszłości miasta. – Gorzów Wlkp.: [Gorzowska Oficyna Wydawnicza], 2000. – 222 s. – (Biblioteczka Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego ; nr 11)

Sporządziła ***Grażyna Kostkiewicz-Górska***

M*apa 1*
Marchia Nova Vulgo New Marck in March Brandenburg,
wyd. przez Oficynę Blaeu'ów, Amsterdam [ok. 1660]
(ze zbiorów WiMBP w Gorzowie Wlkp.)

Mapa 2
Tabula Marchionatus Brandenburgii et Ducatus Pomeraniae,
*Noriberg [ok. 1780] (ze zbiorów Wi*MBP w Gorzowie Wlkp.)